

ALBATROS

Soraya Lane

Córka  
z Grecji

SERIA  
Ultracone  
Córki

Soraya Lane



Z angielskiego przełożyła  
Anna Esden-Tempska

ALBATROS  
Wydanie elektroniczne

## UTRACONE MIŁOŚCI, RODZINNE SEKRETY I KRĘTE ŚCIEŻKI, KTÓRYMI PROWADZI NAS SERCE.

**W londyńskiej kancelarii prawnej spotyka się kilka osób. Nie łączy ich nic poza tym, że każda otrzymuje pudełko z pamiątkami znalezione w domu zmarłej kobiety, która przed laty prowadziła placówkę dla samotnych matek.**

### **Londyn, 1973.**

„Po tym dniu nic już nie będzie takie samo – powiedział cicho. – To twój dzień, kochanie”. Gdy uniosła wzrok, cofnęła się, sięgnął do jej dłoni, która trzymała smyczek, i delikatnie unióś ją do ust, patrząc Aleks głęboko w oczy. Jego spojrzenie mówiło, że nie ma się czego bać, że on w nią wierzy.

### **Grecka wyspa Skopelos, współcześnie.**

Zdjęcie kobiety i dziewczynki oraz stara kartka z nutami. Te dwa przedmioty i namowy dawnego ukochanego, z którym odnowiła kontakt, przywiodły Ellę, właścicielkę londyńskiej galerii sztuki, na malowniczą wysepkę w poszukiwaniu korzeni rodziny, głęboko skrywającej tajemnicę.

Ten wyjazd jest jednak dla Elli nie tylko podróżą w przeszłość, lecz także szansą na zrealizowanie marzeń. Pytanie tylko, czy odważy się to zrobić i czy nie będzie musiała wybierać między miłością, karierą i rodziną.

Jak przed laty Aleks, utalentowana młoda skrzypaczka, która po wielkiej tragedii została wyrwana z ojczystej Grecji i w wieku osiemnastu lat zmuszona do wyboru między pasją, miłością swojego życia i rodzinnymi powinnościami.

**Jakiegolwiek wnioski Ella wyciągnie z jej historii, jedno jest pewne: za niektóre decyzje płaci się do końca życia.**

# Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Epilog](#)

[List od Sorayi](#)

[Podziękowania](#)

*Tej autorki*

CÓRKA Z WŁOCH

CÓRKA Z KUBY

CÓRKA Z GRECJI

Tytuł oryginału:  
THE ROYAL DAUGHTER (LOST DAUGHTERS #3)

Copyright © Soraya Lane 2023

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2024

Redakcja: Marzena Ginalska

Projekt graficzny okładki Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: MPetrovskaya/ Shutterstock (*magnolie*);

Darya Kozlovskikh (*oliwki*)

ISBN 978-83-8361-166-2



Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://Facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://Instagram.com/wydawnictwoalbatros)

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Katarzyna Rek

The logo for 'woblink' features the word in a bold, lowercase, sans-serif font. Above the letters 'o', 'b', 'l', and 'i' are four small, colored circles: light blue, purple, pink, and orange respectively.

[woblink.com](http://woblink.com)



*Moim wszystkim wspaniałym czytelnikom  
na całym świecie.  
Dziękuję, że wybraliście się w tę podróż  
razem ze mną!*

Opisane w tej książce wydarzenia są fikcją. Nazwiska, postacie, firmy, organizacje, miejsca i zdarzenia – poza tymi, które istnieją w sferze publicznej – to wytwór wyobraźni autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących czy zmarłych, do zdarzeń czy lokalizacji jest całkowicie przypadkowe.

# Prolog

*Londyn*

*1973 rok*

Aleksandra zamknęła oczy. Oddychała płytko, zaciskając palce na skrzypcach. Z uniesioną brodą ćwiczyła w myśli, starając się nie słuchać nienagannego wykonania skrzypka występującego przed nią; próbowała się z nim nie porównywać, kiedy szykowała się do tego, co miało nastąpić.

Nie dam rady, uznała.

Wzbierał w niej lęk; nad górną wargą wystąpiły kropelki potu, a serce zaczęło walić. Przez ułamek sekundy myślała, że najlepiej zebrać swoje rzeczy i uciec, by uniknąć potwornej przykrości, którą sama sobie zgotowała. Że przecież w ogóle nie powinno jej tu być.

– Aleks.

Ktoś uścisnął jej ramię dodając otuchy, delikatną dłonią. Otworzyła oczy, obróciła się i zobaczyła Bernarda. Gęste ciemne włosy opadały mu na czoło. Spojrzała w ciepłe orzechowe oczy mężczyzny, dzięki któremu to wszystko stało się możliwe, i poczuła przypływ odwagi.

– To twoja chwila na pokazanie światu, kim naprawdę jesteś – szepnął, objął ją i przyciągnął lekko do siebie.

Wpatrywała się w niego, przyciskając do piersi skrzypce.

– Zaslługujesz na to, żeby tu być, Aleks – dodał Bernard. – W pełni zasłużyłaś na ten moment.

Musnął ustami jej wargi, a potem delikatnie oparł czoło o jej czoło i pogładził ją po włosach. Jego ciepły oddech i bliskość przypomniały jej, jak

daleko zaszła, jaką szansę dostała i jak wiele mu zawdzięcza.

– Po tym dniu nic już nie będzie takie samo – powiedział cicho. – To twój dzień, kochanie.

Gdy podniosła wzrok, cofnął się, sięgnął do jej dłoni, która trzymała smyczek, i delikatnie unióś ją do ust, patrząc Aleksandrze głęboko w oczy. Jego spojrzenie mówiło, że nie ma się czego bać, że on w nią wierzy.

– Dziękuję – szepnęła. Przełknęła lęk i postanowiła zaufać mężczyźnie, który ją kochał.

Kiedy wywołano jej nazwisko, Bernard cofnął się od kulis, a Aleksandra wyprostowała się i postawiła pierwszy krok na scenie. Jej obcasy zastukały na deskach i wszystko wokół ucichło.

Bernard miał rację. Nadszedł czas pokazać światu, kim naprawdę jest.

# 1

## *Londyn* *Współcześnie*

Ella obracała w dłoniach małe pudełko, przeciągając opuszkami palców po karteczce z nazwiskiem babci. Przez cały dzień myślała o jego zawartości, o spokojnej chwili, kiedy je otworzy i odkryje, co jest w środku, było już jednak prawie ciemno, a nadal tego nie zrobiła. Zawahała się, nim pociągnęła za sznureczek. Pudełko przez tyle lat pozostawało zamknięte. Była bardzo zaintrygowana.

Zastanawiała się, czy nie powinna zajrzeć do niego w obecności mamy lub ciotki, ale wiedziała, że dłużej nie zniesie czekania. I tak zwlekąca z zaspokojeniem ciekawości prawie przez cały dzień.

Delikatnie pociągnęła za sznurek, a kiedy supełek puścił, w powietrzu uniosły się małe włókienka. Ella starannie odłożyła karteczkę z nazwiskiem na biurko, nim wzięła głęboki wdech i otworzyła drewniane pudełko. Nie była pewna, co spodziewała się zobaczyć, ale leżał w nim papier złożony w mały kwadracik. Wyjęła go troskliwie niczym bezcenne dzieło sztuki ze swojej galerii i ostrożnie rozłożyła.

Szybko przebiegła wzrokiem kartkę.

To były nuty z ręcznym dopiskiem w dolnym prawym rogu.

*Nie mam wątpliwości, że będziesz wiedziała, co z tym zrobić, B.*

B.? Czytała to zdanie raz za razem i choć nic z niego nie potrafiła wywnioskować, podobnie jak z samych nut, była bardzo ciekawa, co to może

oznaczać. Zajrzała znów do pudełka i dostrzegła w nim coś jeszcze. Musiała podważyć to paznokciem, żeby wyjąć, bo utknęło przy denku. Złożone na pół zdjęcie. Czarno-białe, ale nawet bez kolorów wydawało się jaskrawe. Widok kojarzył się Elli z jakąś grecką wyspą, bo było tam morze i charakterystyczny dla tamtych okolic pobielony dom. Na pierwszym planie stała kobieta z dziewczynką; obie patrzyły na kogoś, kto trzymał aparat.

Ella, mrużąc oczy, przyjrzała się twarzom z bliska. Odbitka nie była całkiem ostra, a niewyraźne postacie nikogo Elli nie przypominały. Kobieta uśmiechała się, może nawet próbowała powstrzymać śmiech, a dziewczynka opierała głowę na jej ramieniu. Trzymały się za ręce. Czy to matka i córka?

Ella przez chwilę przyglądała się uważnie krajobrazowi na fotografii, po czym odłożyła ją i włączyła komputer, by poszukać widoków z Grecji. Nie rozpoznała wprawdzie postaci, ale była pewna, że odgadła, co to za sceneria.

Zdjęć z bezkresem niebieskiej wody i malowniczymi domami było bez liku. Ponownie wzięła do ręki fotografię, odchyliła się na oparcie fotela i wyobraziła sobie, że jest kolorowa. Nie miała wątpliwości, że przedstawia jakąś grecką wyspę. Ella odwiedziła ten kraj raz, w czasie wakacji przed studiami. To był jej ostatni letni wyjazd z bratem.

Opuściła zdjęcie na biurko, wstała, przeciągnęła się i podeszła do małej lodówki za kontuarem w głębi galerii. Godzinę temu otworzyła butelkę szampana, by uczcić z klientem dobiecie targu, ale wypila ledwie łyk. Teraz miała ochotę na kieliszek. To był ciężki dzień. Gdy przyszła tu z samego rana, musiała pacyfikować humorzastego artystę, a potem dopieszczać klienta, który oczekiwał, że za każdym razem, kiedy tylko przestąpi próg galerii, będą wokół niego skakać. Małe pudełko ze wskazówkami dotyczącymi kogoś z przeszłości jej babci pomogło jednak szybko zapomnieć o stresującym dniu. Ella naląła sobie szampana, usiadła znów za biurkiem i zapatrzyła się w kartkę z nutami i zdjęcie.

Nie wiedziała, czego oczekiwała, ale na pewno nie tropów, które nic jej nie mówiły. Kompletnie nic. Nie było listu, żadnej pamiątki rodowej czy świadectwa urodzenia z nazwiskami, czegoś, co wyjaśniłoby, czego lub kogo

ma szukać, by odkryć pochodzenie babci. To, co dostała, nic dla niej nie znaczyło i wątpiła, by mogło nasunąć jakiś pomysł komuś z jej bliskich.

Poza Harrisonem, przemknęło jej przez głowę. Może wiedziałby, o co chodzi z tymi nutami. On jeden w rodzinie umiał je czytać, o ile wiedziała. Dla niej te starannie wykaligrafowane znaczki na kartce papieru były jak obcy język.

Dokończyła szampana – przyjemnie było czuć łaskotanie bąbelków w gardle. Włożyła kartkę i zdjęcie z powrotem do pudełka i schowała je do torby. Zostawiła kieliszek na biurku i wstała. Wyłączając po drodze światła, przeszła przez galerię. Jej obcasy stukwały o gładką betonową posadzkę. Uwielbiała ten czas wieczorem, kiedy zostawała tu sama. Każdy wystawiany obiekt jaśniał w promieniach specjalnie ustawionych reflektorków; w budynku panowała cisza, wśród której słychać było jedynie odgłos kroków. Przypominało jej to chwile, kiedy jako nastolatka pierwsza pojawiała się na basenie na trening: nikt nie skakał do wody i jej tafla była idealnie spokojna, zastygła w bezruchu, nieskazona najlżejszą fałdką.

Zatrzymała się przy obrazie wiszącym najbliżej drzwi. Podniosła rękę i delikatnie przesunęła palcami po brzegu płótna. Gdy podziwiała zamasytyste pociągnięcia pędzlem i bogactwo kolorów, jej wzrok padł na nalepkę z boku – SPRZEDANE. Autorką była młoda malarka, którą Ella odkryła i kilka tygodni temu namówiła, żeby zaczęła wystawiać tu swoje prace. Ten obraz był pierwszy i już po paru dniach ktoś go kupił. Ella nie miała wątpiwości, że dziewczyna odniesie sukces. Spojrzała na skromny podpis w dolnym rogu.

Przypominał jej drobne litery słów, które przed chwilą czytała. Wyłączyła ostatnie światło i zamknęła drzwi. Zastanawiała się, czy kiedyś odkryje, kim była osoba o inicjale *B.* i dlaczego podpisana przez nią kartka znalazła się w pudełku przeznaczonym dla babci. Czy *B.* to kobieta albo dziewczynka z fotografii? A może któraś z nich była adresatką wiadomości podpisanej przez przyjaciela lub kogoś z rodziny?

Niby jak miała rozszyfrować wskazówki bez pomocy kogoś, kto wiedział więcej? Co to zdjęcie mogło mieć wspólnego z nutami?

Przyłożyła dłoń do torby; wyczuwając kształt pudełka, westchnęła ciężko i poszła uruchomić system alarmowy. Może ciocia coś jej podpowie. Za niecałą godzinę miały się spotkać na kolacji. Ella wyobrażała sobie ten błysk w jej oczach, kiedy usłyszy, że z pochodzeniem babci łączy się jakiś skandal.

Roześmiała się. Jedno było pewne – reakcja cioci będzie dokładnym przeciwieństwem reakcji mamy i właśnie dlatego to jej zamierzała powiedzieć pierwszej.



## 2

Ella weszła do restauracji Barrafini w Soho. Od razu zobaczyła, że ciotka już jest i z ożywieniem dyskutuje z kucharzem, obserwując z wysokiego stołka przy barze, jak przyrządzają jedzenie.

– Kate – powiedziała Ella, kiedy ta wstała, żeby ją uściskać.

Ciotka potrafiła przytulić na powitanie naprawdę serdecznie. Nie przypominało to nic a nic zdawkowych cmoknięć bez dotykania ustami policzków ani lekkiego poklepywania po plecach, do jakich przywykła ze strony innych Ella. Tym bardziej uwielbiała ciotkę.

– Wyglądasz ślicznie jak zawsze – pochwaliła ją Kate, kiedy siadały.

Przebiegła wzrokiem twarz siostrzenicy, jakby musiała ją sobie przypomnieć po dłuższej rozłące. Tak naprawdę nie widziały się zaledwie kilka tygodni.

– Co u ciebie? Bardzo zapracowana w galerii?

– W galerii jest cudownie – odparła Ella i westchnęła. – Cudownie, choć chwilami padam na nos. Ostatnio mam wrażenie, że dzień w dzień nie ma chwili wytchnienia, ale nie narzekam.

– Malujesz? – Kate ściągnęła brwi; wyglądała niemal komicznie, kiedy tak na poważnie starała się przesłuchiwać siostrzenicę.

Ella roześmiała się.

– Zdajesz sobie sprawę, że pytasz o to za każdym razem, kiedy się widzimy, a ja zawsze odpowiadam tak samo?

Mina ciotki się nie zmieniła.

– Pytam, bo mam nadzieję, że pewnego dnia mnie zaskoczysz.

Ella z wdzięcznością powitała przybycie kelnera, który zapytał, co będą piły. Obie zamówiły wino, ale uniesione brwi ciotki zapowiadały, że jeszcze wróci do przerwanej tematu.

– Czy nie wystarczy, że każdy dzień upływa mi w otoczeniu dzieł sztuki? – zapytała Ella.

– To miałoby wystarczyć? – Kate pokręciła głową. – Mam wrażenie, że sama siebie próbujesz o tym na siłę przekonać.

– Mam wspaniałe życie. – Ella bawiła się torebką, którą trzymała na kolanach. – Kocham swoją pracę, lubię swoje życie, tylko...

Kelner przyniósł wino. Kate podniosła kieliszek, poczekała, aż siostrzenica zrobi to samo, i stuknęły się.

– Cieszę się bardzo, że lubisz swoje życie, kochanie.

Obie łyknęły odrobinę i odstawiły kieliszki.

– Ale? – rzuciła Ella ze śmiechem. – Słyszę to nieme „ale”! Nie krępuj się, powiedz.

Kate uśmiechnęła się, znów uniosła idealnie zadbane brwi i wzruszyła ramionami, jakby siostrzenica ją rozszyfrowała.

– Ale nie mogę zapomnieć utalentowanej artystki, która była zdecydowana nie słuchać rodziców, tylko pójść przez życie własną drogą.

Ella upiła kolejny łyk wina.

– To było przedtem.

Siedziały dłuższą chwilę w milczeniu, a potem Kate położyła rękę na jej dłoni.

– Wiem, wiem.

Ella odchrząknęła. Atmosfera zawsze stawała się ciężka, kiedy wspominało się – nawet bez słów – o jej bracie i o tym, jak wszystko zmieniło się po jego śmierci.

– Ale mów, co się dziś działo – ponagliła Kate. – U prawnika. Przyszłam tu pół godziny wcześniej, bo nie mogłam się doczekać, kiedy mi wszystko opowiesz!

Jej siostrzenica otworzyła torbę i uśmiechnęła się.

– Wiesz, że mama nie chciała, żebym tam poszła? Uznała, że to tylko strata czasu.

– Już słyszę, jak to mówi – prychnęła Kate. – Oczywiście kazała ci zignorować zaproszenie od prawnika. Ale, dzięki Bogu, jej nie posłuchałaś.

Ella wyjęła z torby pudełko i podała ciotce.

– Dali mi tam to.

– Po co? Coś jest w środku?

– Zobacz sama.

Kate popatrzyła pytająco na siostrzenicę, po czym ostrożnie uniosła wieszak, jakby spodziewała się w środku czegoś strasznego. Ella obserwowała, jak ciotka delikatnie wyjmie kartkę z nutami, przygląda się jej dłuższą chwilę, odkłada ją i bierze do ręki fotografię. Kate najwyraźniej też nie wiedziała, co o tym myśleć.

– O co tu chodzi? Dlaczego ci to dali? Chyba nie całkiem rozumiem.

– To wskazówki dla babci, twojej matki, jak sądzę. Jeśli w ogóle brać na poważnie całą tę historię.

– „Wskazówki”, mówisz? Myślałam, że to będzie coś pozostawionego w spadku mojej mamie. Ale coś takiego? – Kate pokręciła głową. – Kompletnie nic mi to nie mówi.

– Uwierzyłybyś, gdybym ci powiedziała, że twoja mama była adoptowana jako niemowlę? Że przyszła na świat w domu dla niezamężnych matek?

Podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Ella przejrzała kartę i wybrała kilka dań, żeby się mogły podzielić, po czym znów skupiła uwagę na ciotce. Widziała, że ta jest zafascynowana pudełkiem. Nadal obracała je w dłoniach, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Kiedy spotykały się na mieście, Ella zwykle zamawiała dla nich obu, wiedziała więc, że Kate nie będzie przeszkadzało, że przejęła dowodzenie w tej sprawie.

– Opowiedz mi wszystko – poprosiła ciotka. – Chcę wiedzieć dokładnie, czego się dowiedziałas w tej kancelarii prawnej. Niczego nie pomijaj.

Ella nachyliła się nad stolikiem, wyciągnęła rękę i powiodła opuszkami palców po zdjęciu. W uwiecznionych na nim kobiecie i dziewczynce było coś, co przyciągało jej wzrok, sprawiało, że chciała przyjrzeć się im dokładniej w nadziei, że dojrzy coś, co naprowadzi ją na jakiś istotny ślad.

– Nie wiedziałam, czego się spodziewać, kiedy poszłam na to spotkanie, ale okazało się, że nie byłam tam jedyna. Były też inne osoby, w większości kobiety w podobnym wieku co ja, i do biura wprowadzono nas razem.

– Wszyscy znaleźli się tam w imieniu swoich babek? Tak jak ty?

Ella skinęła głową.

– Wszyscy byliśmy tam z tego samego powodu. Spotkał się z nami prawnik, ten, który przysłał list. Powiedział, że wiele lat temu reprezentował kobietę o imieniu Hope. Podobno prowadziła dom dla niezamężnych matek i ich dzieci. Pudełka odkryła ostatnio jej siostrzenica. Tłumaczyła, że z początku była w rozterce, co z nimi zrobić. Tak długo leżały schowane, uznała jednak, że skoro je znalazła, musi spróbować odszukać kobiety, dla których były przeznaczone.

– Zaczekaj. – Kate upiła spory łyk wina i uniosła dłoń, by przerwać siostrzenicy. – Mówisz mi, że twoja babcia... moja matka... urodziła się w tym domu? Że nie byłam spokrewniona z dziadkami? Że to pudełko było zostawione dla mojej matki, kiedy ją adoptowali? I od tamtej pory leżało w ukryciu?

Ella znów skinęła głową.

– Na to przynajmniej wygląda – odparła. – Pudełka umieszczono pod deskami podłogi w placówce nazywanej Domem Hope i znaleziono je tylko dlatego, że budynek był przeznaczony do rozbioru. To cud, że w ogóle ktoś na nie trafił.

Kate otworzyła usta ze zdumienia, a Ella skrzywiła się lekko.

– Z tego, co widzę, nie wiedziałas, że babcia była adoptowana.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam! – powiedziała zdecydowanie ciotka. – To jakiś absurd! I żeby dopiero teraz coś takiego wypłynęło... Po prostu brak mi słów. Myślisz, że to prawda? Że to nie jakieś... jak by to powiedzieć... I, proszę, nie mów, że gadam jak twoja matka. Czy to nie jest

jakieś oszustwo? Może to podstęp, żeby wyciągnąć od nas pieniądze? W dzisiejszych czasach nie brakuje naciągaczy.

Ella dała znak kelnerowi, że potrzebują więcej wina, i uśmiechnęła się, kiedy skinął na znak, że rozumie.

– Szczerze mówiąc, sama zadawałam sobie to pytanie, ale jestem skłonna wierzyć prawnikowi i siostrzenicy tej Hope, Mii. Poprosili nas tylko o pokazanie dokumentów i poświadczenie podpisem odbioru. Mia wyglądała na szczerą osobę. Zależało jej, żeby przekazać pudełka prawowitym właścicielom, a kancelaria jest wiarygodna. Tak naprawdę kiedyś załatwiałam w niej coś związanego z galerią, więc to nie jest jakaś firma krzak.

Kate podniosła pudełko i znowu obracała je w dłoniach, jakby spodziewała się znaleźć tam coś jeszcze, może ukryty schowek. Dokładnie tak jak Ella w drodze do restauracji, niemal pewna, że w środku musi być coś więcej niż te dwa drobiazgi, które znalazła.

– I to leżało schowane latami? – odezwała się Kate. – Kilka dziesięcioleci, tak? W tamtym domu? Jakby czekało, aż ktoś je odnajdzie?

– W Domu Hope – potwierdziła Ella. – Wszystko wskazuje na to, że ta kobieta prosiła matki, żeby zostawiły swoim dzieciom coś, co będzie można im kiedyś przekazać, i dołączyła do pudełek karteczki z nazwiskami. Jej siostrzenica nie wie, czy to były jedynie te pudełka, czy inne rozdano z biegiem lat, kiedy do Hope zgłaszały się dorosłe już adoptowane dzieci, które chciały dowiedzieć się czegoś o swoim pochodzeniu. Mia nie ma pojęcia, czy pudełka, które dzisiaj nam rozdano, były tak dobrze schowane z jakiejś przyczyny, czy też po prostu ich adresatki nie zorientowały się, że są adoptowane. Może Hope zamierzała je oddać, ale zmarła, nim zdołała to zrobić? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

– Myślisz, że prosiła młode matki, żeby włożyły do tych pudełek coś, co pozwoliłoby pewnego dnia adoptowanym dzieciom odnaleźć biologiczne rodziny?

Ella wzruszyła ramionami.

– Możliwe. Albo po prostu żeby dzieci dostały coś, co należało do ich rodzonych matek. Żeby miały po nich jakąś pamiątkę, nawet jeśli nigdy ich nie

poznają. Wiem tylko, że ta kobieta... Hope... musiała poświęcić wiele uwagi przygotowaniu tych rzeczy. Każde pudełko miało ręcznie podpisaną karteczkę. Wszystko było bardzo starannie związane cienkim sznurkiem. Naprawdę widać, że wkładała w to wiele serca. Kiedy te pudełka stały razem, robiły wrażenie.

– Ile ich było?

– Siedem – odparła Ella. – Ale przyszło nas tylko sześcioro. Chyba nie zdołali skontaktować się z rodziną siódmej osoby, a jeśli nawet, to się nie pokazała.

Gdy pojawiła się kelnerka z jedzeniem, Ella starannie umieściła zdjęcie i złożoną ostrożnie kartkę z nutami z powrotem w pudełku, po czym wsunęła je do torby. Kiedy zaciągała suwak, ciotka lekko ścisnęła jej dłoń. Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę.

– Babcia byłaby zachwycona, kochanie – powiedziała Kate. – Z rozkoszą rozszyfrowywałyby te tropy i nie dałyby za wygraną, póki by nie odkryła, do czego prowadzą. Już widzę ten błysk, który pojawiłby się w jej oku.

Ella uśmiechnęła się na myśl o babci, która umarła kilka miesięcy temu, co było ciosem dla nich wszystkich. Pogodzenie się z jej śmiercią było jednak łatwiejsze niż patrzenie na to, jak cierpi. Nowotwór był tak agresywny, że przeżyła zaledwie parę miesięcy od diagnozy. Wydała ostatnie tchnienie, kiedy przy jej łóżku czuwała matka Elli.

– Myślisz, że powinniśmy rozwikłać tę zagadkę? Że powinniśmy to zrobić dla niej? – spytała.

Kate skinęła głową.

– Tak. I na razie niech to zostanie między nami.

– Innymi słowy, nie chcesz, żeby mama podcięła nam skrzydła i położyła kres naszemu śledztwu?

– Dokładnie o to mi chodzi. Znasz mnie na wylot.

Obie roześmiały się, nachylając do siebie głowy jak uczestniczki jakiegoś spisku. A ty doskonale znasz moją matkę, pomyślała Ella i uniosła kieliszek, z poczuciem winy, że tak dobrze jej w towarzystwie cioci, o wiele lepiej niż

ostatnio w towarzystwie mamy. Kate stała się dla niej bardziej przyjaciółką niż ciotką.

– Za odkrycie, kim byli moi pradziadkowie – wzniosła toast Ella.

– Wypijmy za to.

Stuknęły się kieliszkami, po czym skoncentrowały uwagę na postawionym przed nimi jedzeniu.

Ella wzięła widelec, by spróbować żabnicy, ale zawahała się, kiedy Kate nagle odłożyła swój i popatrzyła na nią.

– A jeśli ta siostrzenica Hope wie więcej, niż mówi? Może są jakieś archiwa i możemy poprosić ją, żeby je nam udostępniła? Może jest coś więcej niż te tropy?

Ella zaczęła się zastanawiać. Mia, którą poznała rano, wydawała się mieć szlachetne intencje i jeśli ktoś mógł pomóc im wynioskować coś z tych tropów, to chyba właśnie ona. Ale gdyby wiedziała coś jeszcze, to czy nie wspomniałaby o tym?

– Masz rację – przyznała jednak. – Jutro skontaktuję się z tym prawnikiem i postaram się zdobyć jakieś namiary na siostrzenicę Hope. Na pewno warto spróbować.

Kate trąciła ją w ramię.

– Jasne, że warto. Kto wie? Może ma znacznie więcej informacji, niż dała to do zrozumienia.

Ella położyła kawałek ośmiornicy na talerzu i rozkoszowała się każdym kęsem pysznego jedzenia, lecz myślami błądziła daleko. Zastanawiała się, jak skłoni Mię do zdradzenia czegoś więcej o tajemniczej Hope. Chciałaby poznać historię instytucji prowadzonej przez tę kobietę i dowiedzieć się, jak zdołała w pojedynkę pomóc tak wielu młodym matkom i ich dzieciom.

\* \* \*

Ella siedziała na łóżku, oparta o poduszki, wpijając palce stóp w puchatą kołdrę. Na kolanach trzymała otwarte pudełko, a nuty leżały obok niej. Oglądała zdjęcie. Zbliżyła je do oczu tak, że prawie dotykała go nosem, jakby

w ten sposób jakimś cudem mogła rozpoznać osoby patrzące na nią z fotografii, jeśli tylko dość uważnie się im przyjrzy.

Ale szczerze mówiąc, rozpraszało ją tło zdjęcia. Jak wspaniale byłoby to malować, przemknęło jej przez głowę. Nie potrafiła stłumić tej myśli; już widziała siebie, jak bierze pędzel do ręki i oddaje piękno tak charakterystyczne dla Grecji, jak jej skóra robi się różowa od upału, palce brudne od farby, a ona pracuje w złocistych promieniach słońca.

Jak by się wtedy czuła? Nie malowała od lat. W dniu, kiedy odszedł Harrison, spakowała rozpoczęte prace i zaniosła sztalugi na strych w domu rodziców. Ta częśćka niej umarła razem z bratem i choć od tamtej pory stale o tym myślała i czasem wręcz do bólu pragnęła malować, nigdy nie miała wątpliwości co do tamtej decyzji. Ale tego wieczoru, kiedy Kate znów o to spytała, Ella zaczęła się zastanawiać: A gdyby jednak? Czy to byłoby takie złe odzyskać tamten kawałek siebie? Dlaczego nie może pracować i spełniać swoich marzeń? Czy przez resztę życia musi być idealną córką i podążać ścieżką zawodową pochwalaną przez rodziców? Czy nie może wykuć sobie własnej drogi, bardziej odpowiadającej jej potrzebom i pragnieniom?

Spojrzała na telefon. Kusiło ją, żeby zadzwonić do matki, ale wiedziała, że nie powinna. Kiedyś to do niej pierwszej zadzwoniłaby z wiadomością, to z nią porozmawiałaby o tym, jak się czuje. Mama śmiałaby się z nią, pytała, nad czym teraz pracuje, a ona powiedziałaby, że jej twórczość jest ważniejsza niż względy praktyczne. Ale pierwszego dnia studiów Ella utraciła nie tylko brata. Straciła wtedy również mamę. Nagle ta ciepła kobieta, która zawsze widziała pół szklanki pełnej, a nie pustej, zmieniła się nie do poznania. I nawet w miarę upływu czasu Ella nigdy nie dostrzegła w niej dawnej mamy. Ich dom stał się świątynią Harrisona, smutnym miejscem, zastygłym w przeszłości, która odeszła na zawsze, bez względu na to, jak bardzo wszyscy chcieliby cofnąć czas.

Ella położyła pudełko na stoliku nocnym i zgasiła lampkę. Umościła się pod kołdrą i zamknęła oczy. Ale nadal widziała siebie z pędzlem w dłoni, zapatrzoną w błękit morza, który odbijał się na płótnie przed nią.



„Chcę znowu malować”. Te słowa była w stanie wyszeptać tylko w ciemnościach nocy, bo jej zawodem było handlowanie sztuką, a nie tworzenie jej. Nie widziała więc szans, by to połączyć. A już na pewno nie w najbliższej przyszłości.

### 3

## *Posiadłość Konstantinidisów* *Ateny, Grecja, 1967 rok*

– Kochanie, jesteś pewna, że nie chcesz wybrać się ze mną?

Aleksandra uniosła wzrok i zobaczyła matkę stojącą w drzwiach jej pokoju, ubraną w bryczesy do jazdy konnej, wysokie skórzane buty i białą bluzkę bez rękawów. Wyglądała jak przygotowana do sesji zdjęciowej. Ciemne włosy miała zaczesane do tyłu i upięte w kok u nasady szyi.

Dziewczynka pokręciła głową i w roztargnieniu przyglądała ciemne loki, które odziedziczyła po matce. Tylko że jej włosy były rozpuszczone i opadały na plecy niesfornymi falami.

– Wiesz, że w odróżnieniu od ciebie nie przepadam za jazdą konną – powiedziała. – Może innego dnia.

Matka przeszła przez pokój i usiadła obok niej na łóżku. Córka, która leżała, pozwoliła wyjąć sobie z dłoni książkę i podkuliła pod siebie stopy.

– Czytasz Jane Austen? – spytała matka, uśmiechając się.

Dziewczynka skinęła głową i zarumieniła się lekko. Ojciec uważał jej czytanie za stratę czasu, ale ona najbardziej w świecie lubiła leżeć z książką.

– Tak. – Wiedziała, że na mamie mimo wszystko robi wrażenie, że córka tak pochłania książki, zwłaszcza kiedy ta czytała po angielsku. Może nie była najwdzięczniejszą uczennicą podczas lekcji jazdy konnej, ale nauczyciel angielskiego na pewno mógł być z niej dumny.

– Naprawdę nie możesz odłożyć tej powieści na godzinę, żeby pojeździć z mamą? Dzień taki piękny i chyba dołączy do mnie królowa.

Aleksandra spojrzała na książkę i już miała otworzyć usta, gdy matka dotknęła delikatnie jej policzka i uśmiechnęła się do niej, po czym pocałowała ją leciutko.

– Poczytaj sobie, kochanie. Po co ja cię w ogóle pytam o takie rzeczy? Ale obiecaj, że dziś przy kolacji opowiesz mi, co myślisz o uroczym panu Darcym.

– Czytałaś *Dumę i uprzedzenie*?

Matka wstała i roześmiała się, oddając książkę w ręce córki.

– Oczywiście – odparła. – Tylko że wtedy miałam trochę więcej niż dwanaście lat. Twoja babcia nigdy nie pozwoliłaby mi czytać romansów, kiedy byłam w twoim wieku. Zawsze bardzo się bała o moją wrażliwą młodą psychikę.

Aleksandra uśmiechnęła się i patrzyła, jak matka wraca do drzwi i je popycha. Na chwilę spotkały się wzrokiem i mama popatrzyła na nią tak, jak tylko ona potrafiła. W tym spojrzeniu kryła się cała miłość do córki jedynaczki.

– Kocham cię, Aleksandro.

– Ja ciebie też. – Dziewczynka zastanawiała się przez ułamek sekundy, że może jednak powinna zmienić zdanie i wybrać się z mamą na przejażdżkę. Ale było strasznie gorąco, a ona aż tak nie przepadała za końmi.

Znów otworzyła książkę i zaczęła czytać. Kilka minut później, gdy z zewnątrz dobiegł śmiech, wstała i podeszła do okna. Na żwirowanym podjeździe zatrzymał się jakiś samochód. Aleksandra zobaczyła, że podchodzi do niego matka. Ta, jakby wyczuwając, że córka patrzy, osłoniła dłonią oczy przed jasnym słońcem i rzuciła okiem na dom.

Aleksandra uniosła rękę i pomachała, a mama posłała jej całusa, nim znikła w aucie.

Dziewczynka westchnęła, wróciła do łóżka, umościła się na poduszkach i znalazła miejsce w książce, w którym przerwała czytanie. Przy kolacji porozmawiają z mamą o panu Darcym, a jutro razem pojeżdżą. Były rzeczy gorsze niż jazda konna po południu, a Aleksandra uwielbiała czuć, że skupia na sobie niepodzielną uwagę matki.

Aleksandra uniosła głowę i mrużąc oczy, spojrzała w kierunku okna. Światło przygasło. Przeciągnęła się i popatrzyła na zegar, bo nie miała pojęcia, która może być godzina. Opuściła stopy na podłogę i rzuciła okiem na książkę leżącą grzbietem do góry, otwartą na ostatnio czytanej stronie. Musiała ją odłożyć, nim zasnęła.

Uśmiechnęła się lekko, przypominając sobie, co mama powiedziała o kolacji. Szybko przejrzała się w wysokim lustrze stojącym w kącie pokoju i przyglądała sukienkę. Przeczesała włosy, związała je z tyłu, uśmiechnęła się do swojego odbicia, po czym wyszła szybko na korytarz. Idąc po schodach, nasłuchiwała głosu matki.

W domu panowała jednak cisza. Aleksandra spodziewała się, że matka dogląda szykowanej kolacji, najpierw więc zajrzała do kuchni. Kucharka podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Dziewczynka jej pomachała, rozczarowana, że nie zastała tu matki. Poszła do jadalni, a potem do salonu od frontu, lecz i tam nie było śladu po mamie. Ta zwykle trzymała się swoich zwyczajów: przed kolacją piła drinka i sprawdzała, czy wszystko jest przygotowane tak, jak sobie tego życzyła.

Kiedy Aleksandra usłyszała głosy dobiegające z gabinetu ojca, zawahała się, nim podeszła do otwartych drzwi. Myślała, że może mama jest tam, ale nie mając pewności, wołała nie przeszkadzać. Zawsze bardzo ostrożnie wkraczała w te miejsca domu, które należały wyłącznie do taty. Nawet służąca musiała pytać o pozwolenie, kiedy miała tam sprzątać.

– Aleksandro? Czegoś ci potrzeba?

Uśmiechnęła się grzecznie do ojca i podeszła do niego, kiedy dał jej znak, żeby to zrobiła. Uśmiechnęła się też do drugiego mężczyzny siedzącego w gabinecie. Pojawiając się, przerwała ich rozmowę. Zwykle tata cieszył się, że ją widzi, pod warunkiem że nie sprawiała kłopotów i o nic go nie prosiła. Odnosiła wrażenie, że woli ją widzieć, niż słyszeć.

– Szukałam mamy – powiedziała. – Widziałeś ją?

Ojciec pocałował ją w czubek głowy.

– Chyba nie wróciła jeszcze z przejażdżki.

– Nie ma jej już kilka godzin. Tato, mama...

Odwrócił się od niej i kontynuował rozmowę z gościem, dając wyraźnie do zrozumienia, że córka nie jest już tu dłużej mile widziana. „Mama nigdy nie jeździłaby tak długo”, chciała powiedzieć ojcu, ale tylko spuściła głowę i wyszła. Postanowiła pójść na górę i poszukać tam. Może mama w swojej sypialni przebierała się do kolacji. Ojciec najprawdopodobniej zauważył nieobecność żony, dopiero jak siądzie do stołu.

Palce Aleksandry właśnie zaciskały się na poręczy przy schodach, kiedy rozległo się gwałtowne pukanie. Zaskoczona, zamarła. Walenie natychmiast się powtórzyło. Nikt nie zareagował, podeszła więc do drzwi, sięgnęła do klamki i je otworzyła. Zrobiła coś, co dotąd jej się nie zdarzało. Prawie zawsze w domu był ktoś, kto zajmował się takimi rzeczami.

– Panna Konstantinidis?

Zaschło jej w gardle. Dwaj mężczyźni w mundurach patrzyli na nią, najwyraźniej zaskoczeni jej widokiem. Dostrzegła za nimi samochód policyjny. Zauważyła, że nie mają już tak surowych min jak w pierwszej chwili; w ich oczach pojawiło się coś, co mogło być współczuciem. Ścisnął jej się żołądek. Stało się coś złego. Nie powinna była nigdy otwierać tych drzwi.

– Chodzi o moją mamę?

Czy to dlatego jeszcze jej nie ma? – przemknęło jej przez głowę. Czy przyszli powiedzieć mi, co się stało?

– Zastaliśmy ojca panienki? – zapytał ostrożnie funkcjonariusz. – Musimy...

– Proszę mi powiedzieć – szepnęła, przytrzymując się drzwi, bo nogi zrobiły się jej miękkie jak z waty i w każdej chwili mogły się pod nią ugiąć. – Chodzi o mamę? Czy coś się...

Słowa uwięzły jej w gardle, gdy mężczyzna, który zadał pytanie, zbliżył się o krok i położył dłoń na jej ramieniu. Dostrzegła w jego oczach łzy i już wiedziała. W jednej chwili zrozumiała, że to, co za chwilę usłyszy, złamie jej serce.

W tym momencie pojawił się ojciec, ale Aleksandra nie cofnęła się ani trochę, nie schowała się za nim. Musiała usłyszeć, co mieli do powiedzenia policjanci.

– Wyrazy głębokiego współczucia, panie Konstantinidis – odezwał się jeden z nich. – Niestety, musimy poinformować pana, że pańska żona doznała śmiertelnych obrażeń wskutek...

– Śmiertelnych?! – krzyknęła Aleksandra.

Powiedział „śmiertelnych”. Czy to znaczy, że mama nie wróci? Zamrugła, żeby odgonić łzy, które w jednej chwili napłynęły jej do oczu i osiadły na rzęsach. Starła się zrozumieć, co próbuje przekazać ojcu funkcjonariusz.

– Czy moja... to znaczy... czy matka...

– Moja żona nie żyje? Przyjechaliście z wiadomością, że mojej małżonki nie ma już wśród nas?

– Tak, proszę pana. Zmarła na skutek upadku z konia.

Aleksandra zamknęła oczy. Świat wokół wirował. Nie słyszała już nic więcej, nogi się pod nią ugięły i upadła.

Dlaczego się nie zgodziłam? – wyrzucała sobie. Dlaczego z nią nie pojechałam? Dlaczego nie wstałam, kiedy po mnie przyszła? Dlaczego z nią nie byłam?

Kiedy Aleksandrę unosiły czyjeś ręce, w jej uszach dudnił podniesiony głos ojca. Zacisnęła powieki i zaczęła krzyczeć. Łzy ściekały po policzkach, serce wyło z bólu i tęsknoty za jej piękną matką, której nigdy już nie zobaczy.

Ojciec prawie jej nie dostrzegał. Ledwie miał czas witać się z nią rano, ale mama... Mama była dla niej wszystkim. Była jasnym promieniem światła w otoczeniu nadętych starych mężczyzn, kobietą, która dobrze wiedziała, czego chce od życia, i nie bała się domagać tego dla siebie i córki. Dzięki niej warto było żyć.

Mamo, nie przetrwam bez ciebie. Nie potrafię.

## 4

### *Miesiąc później*

Aleksandra siedziała przy stole z dłońmi splecionymi na kolanach. Patrzyła na jedzenie przed sobą. Z jednej strony stała wysoka szklanka mleka, z drugiej leżały na talerzu grube kromki pieczywa posmarowane miodem, ale nie potrafiła zmusić się, by to tknąć. Od śmierci matki prawie nic nie jadła. Żołądek jej się skręcał i przewracał, przez co nie była w stanie nic przełknąć, nawet kiedy się do tego zmuszała. Rano zauważyła, że sukienka na niej wisi, jakby z ciała zrobił się wieszak.

Ktoś dotknął jej ramienia. Podniosła wzrok i zobaczyła służącą, Talię, patrzącą na nią z troską. Pracowała u nich w domu, odkąd Aleksandra była bardzo mała, a teraz dziewczynka często przyłapywała ją na tym, jak ociera łzy – najwyraźniej oplakiwała panią domu. Przynajmniej to jedno dawało Aleksandrze poczucie, że ktoś przejął się tym, co się stało. Że komuś poza nią też brakuje jej matki.

– Aleksandro, musisz jeść – szepnęła Talia, nachylając się nad nią nisko. – Proszę. Zrobisz to dla mnie?

Dziewczynka spojrzała na tatę. Zasłaniał się gazetą i nie mógł jej widzieć; ignorował to, że córka tak bardzo czeka, by poświęcił jej odrobinę uwagi. Ojciec wstanie od stołu i pójdzie do swoich zajęć, nie dostrzegając, że jego jedyne dziecko nie jest w stanie zmusić się do jedzenia. Tak było każdego dnia. Aleksandra odnosiła wrażenie, że całkiem zapomniał o ich stracie, kiedy tylko jego żona została pochowana. Życie ojca toczyło się jak zawsze; ignorował cierpienie córki. Nie widziała, żeby uronił choć jedną łzę, nawet kiedy opuszczano trumnę do ziemi. Zastanawiała się, dlaczego jest taki obojętny,

dlatego nie rozpacza tak, jak się tego spodziewała. Mama powiedziała jej kiedyś, że nie pozbierał się po stracie syna, który urodził się martwy, kiedy Aleksandra miała dwa lata.

Teraz dziewczynka pokręciła głową. Talia westchnęła ciężko, wzięła kawałek chleba i podsunęła jej z miną, która mówiła, że nie przyjmie odmowy, podobnie jak to bywało, kiedy Aleksandra była mała. Otworzyła posłusznie usta. Nie chcąc sprawiać kłopotu, zmusiła się do ugryzienia kawałka i próbowała żuć. Ale jej oczy, jak każdego ranka, powędrowały na puste miejsce po lewej stronie, gdzie zwykle siedziała mama. Śniadania z mamą były pełne życia, zawsze rozmawiały i śmiały się, a potem – kiedy ojciec wstawał i gromił je wzrokiem, jakby mówił: „Nie dacie mi nawet wypić w spokoju kawy”, rzucając gazetę na stół – śmiały się jeszcze bardziej.

Spróbowała przełknąć kęs, a Talia, która chyba wyczuwała, jak bardzo dziewczynka się męczy, podała jej szklankę z mlekiem i pocałowała ją w głowę. Dopiero kiedy jej podopieczna wypila łyk, służąca zabrała dłoń z jej ramienia i odeszła, co przypomniało Aleksandrze, że została całkiem sama.

Popatrz na mnie, tato, zaklinała w myślach ojca. Powiedz coś. Wszystko byłoby lepsze niż ta wieczna cisza. Dlaczego mnie nie widzisz? Dlaczego nie brakuje ci mamy, tak jak mnie? Dlaczego nie mówiliśmy o niej, odkąd odeszła?

Jakby usłyszał jej nieme prośby, złożył gazetę na pół, opuścił ją na stół i dopił kawę. Zjadł do końca deser owocowy i spojrzał na córkę. Wpatrywał się w nią długo, jakby zastanawiał się nad czymś głęboko, po czym westchnął ciężko.

– Aleksandro, myślę, że byłoby najlepiej, gdybyś zamieszkała u ciotki w Londynie.

Poczuła, jak policzki robią się jej gorące. Otworzyła usta ze zdumienia. Nie mogła wprost uwierzyć własnym uszom. Mrugając, spojrzała na ojca. Chciał, żeby wyjechała do innego kraju? Żeby opuściła Grecję?

– Tato, jak coś takiego mogło ci w ogóle przyjść do głowy?!

Westchnął, jakby jego dwunastoletnia córka spierała się z nim o wyznaczone godziny chodzenia spać albo o to, w co ma się ubierać na



spotkania z przyjaciółmi, a nie o decyzję, która oznaczała wyjazd z kraju. Do Londynu!

– To postanowione – rzucił. – Tak będzie dla ciebie najlepiej. Koniec dyskusji.

Zacisnęła pięści pod stołem, aż dygocząc ze złości. Jak może być tak okrutny? Tak zimny? Jak może nie czuć, że tak bardzo go potrzebuje?

– Ale tu jest mama – powiedziała. – Nie będę mogła jej odwiedzać. – Chciała, by jej głos brzmiał głośno i stanowczo, ale wiązał jej w gardle, drżał z emocji, był ledwie szeptem. Chciała mówić jak młoda dama, żeby jej wysłuchał, a tymczasem błagała jak dziecko. – Tato, proszę. Proszę, nie rób mi tego. Zastanów się jeszcze.

Gdy wstał i spojrział na nią z góry, zobaczyła w jego oczach coś, czego wolałaby nie widzieć. Czy za bardzo przypominała mu zmarłą żonę? Nie chciał jej tu, kiedy jego żona odeszła? Czy teraz była dla niego tylko zawadą? Bo odwrócił się od niej, jakby nie mógł znieść jej widoku, kiedy tylko spotkali się wzrokiem.

– Aleksandro, twoja matka nie żyje. Jej grób to tylko kawałek ziemi.

– Ale, tato... Tu jestem u siebie. Grecja to moja ojczyzna, mój dom.

„Tu jest moje serce”, chciała dodać, lecz tego nie zrobiła, bo widząc zimne spojrzenie ojca, wiedziała, że jej prośby nie robią na nim wrażenia. Skoro podjął już decyzję, nic tego nie zmieni. Mama zawsze mówiła, że jest uparty jak osioł, i po raz pierwszy Aleksandra zobaczyła, jaki potrafi być okrutny i niewzruszony.

Łzy strumieniem popłynęły jej po policzkach. Przygryzła mocno wargę, by nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała. „Nienawidzę cię. Szkoda, że to nie ty umarłeś zamiast niej!”, chciała wykrzyknąć mu w twarz. Mimo bólu wiedziała jednak, że to byłby wielki błąd. Nie pozwoli sobie wyrazić głośno tego, co myśli, nawet jeśli te gniewne słowa cisnęły się jej na usta.

– Powiedziałem swoje na ten temat – oświadczył. – A teraz idź i ubierz się. Dziś odwiedzi nas rodzina królewska. Chcę, żebyś zeszła na dół i powitała ich, kiedy się pojawią.

Kiedy ojciec wyszedł, Aleksandra z opuszczoną nisko głową skuliła się na krześle. Nie mogła złapać tchu. Starła się nie myśleć o tym, że opuści matkę, o tym, czego miała więcej nie zobaczyć czy robić w ukochanych Atenach. O tym wszystkim, co będzie musiała porzucić. Bo wiedziała, że kiedy ojciec wyśle ją do Londynu, prawdopodobnie nigdy tu nie wróci. Nie będzie chodziła korytarzami tego pięknego domu, nie wyjrzy przez okno na ciągnące się po horyzont ziemie, które od małego podziwiała, nie pójdzie do miejsca, gdzie pochowano matkę, nie odwiedzi pałacu, nie spotka się z księżniczkami, nie pójdzie na obiad z królową, jak to często robiła z matką.

Ojciec pozbywał się jej jak niepotrzebnej rzeczy, oddając ją siostrze matki.

Uniosła głowę, sięgnęła po szklankę mleka i krzycząc, cisnęła ją przez pokój. Ale to było na nic. Mogła wyrzaskiwać, co tylko zechce. Ojciec i tak nie zmieni zdania. Tylko narobiła bałaganu, który będzie musiała posprzątać Talia.

\* \* \*

Aleksandra obserwowała, jak ojciec chodzi tam i z powrotem, czekając na przybycie króla i jego rodziny. Siedziała cierpliwie w salonie już od dwóch godzin. Skubiąc spódnicę, zastanawiała się gorączkowo, jak przekonać ojca, żeby pozwolił jej zostać. W głębi duszy wiedziała jednak, że może sobie błagać i prosić, ile tylko zechce. Skoro podjął decyzję, nie było odwrotu. Chyba że wyproszę wstawiennictwo u rodziny królewskiej, przemknęło jej przez głowę. Ojciec nigdy mi nie wybaczy, ale też nie sprzeciwi się im, jeśli uznają, że powinnam zostać.

Wreszcie rozległo się pukanie do drzwi. Aleksandra zerwała się na nogi i wyprostowała. Ojciec przestał się przechadzać. Lecz to nie król wszedł do pokoju, tylko posłaniec w garniturze. Miał zmartwioną minę. Aleksandra od małego znała członków rodziny królewskiej – matka była jedną z najbliższych przyjaciółek królowej, a ojciec został doradcą króla – wiedziała więc, że musiało zdarzyć się coś niezwykłego.

– Przynoszę wiadomość od króla – oznajmił przybysz.

Nastawiła uszu. Obawiała się, że wyproszą ją z pokoju, zanim cokolwiek usłyszycy, ale ojciec był zbyt zaaferowany, żeby w ogóle pamiętać o jej obecności.

– Jaką wiadomość? – spytał zaniepokojony. – Dlaczego Jego Wysokość się nie pojawił?

– Jego Wysokość wraz z rodziną opuścili Ateny, proszę pana. Polecieli królewskim samolotem.

– Uciekli z kraju? – Ojciec był zdumiony. – I Jego Wysokość mnie nie uprzedził?

– Tak jest. I prosił mnie, żebym zawiadomił o tym jego dalszą rodzinę oraz najbliższych doradców i polecił im, żeby również wyjechali. Nie wiadomo, jak rozwinie się sytuacja w Atenach. Zorganizował prywatny samolot dla pana, gdyby zdecydował się pan lecieć. – Mężczyzna urwał na moment. – Jego Wysokość chciał, żebym panu przekazał, jak ogromnie on i królowa państwa cenili. Chcieliby mieć pewność, że będą państwo bezpieczni bez względu na to, do czego dojdzie w kraju pod ich nieobecność.

Król opuścił Grecję? – myślała gorączkowo Aleksandra. Abdykował? Bo inaczej dlaczego rodzina królewska tak nagle opuściłaby Ateny? Czy jej i ojcu może coś grozić? Na usta cisnęły się jej pytania, ale siedziała cicho, bo jeśli odważyłaby się choćby pisnąć, na pewno kazaliby jej wyjść. Ważne wiadomości zawsze przekazywała jej matka, Aleksandra nie wiedziała więc wiele o toczących się dyskusjach politycznych.

Ojciec zaczął chodzić po pokoju. Jego zwykle ogorzała od opalenizny twarz mocno pobladła. Musiało się stać coś złego. Aleksandrze zabrakło tchu, jak w ten wieczór, kiedy policja przyniosła informację o śmierci matki. Żałowała, że nie orientuje się lepiej w sytuacji w Grecji.

– Ile mamy czasu do wyjazdu? – zapytał ojciec. – Proszę powiedzieć mi dokładnie, co mówił król.

– Rekomenduje się, by wyleciał pan przed zmrokiem. Jego Wysokość wyraził życzenie, by opuścił pan z córką kraj, zanim ktokolwiek się zorientuje, że rodzina królewska już to zrobiła. Wiadomość wkrótce się rozejdzie. Byłoby dla pana i córki bezpieczniej, gdybyście wyjechali, przynajmniej na jakiś czas.

Posłaniec skinął głową i opuścił ich dom. Aleksandra spojrzała na ojca w nadziei, że ten wyjaśni, co się dzieje, lecz on bez słowa wyszedł z pokoju. Serce jej waliło w ciszy, która zapanowała. Czekwała, aż ojciec wróci, ale się nie pojawił, wstała więc w końcu i ruszyła do swojego pokoju na górze. Mama wytłumaczyłaby jej wszystko, uspokoiłaby ją, powiedziałyby, co robić w pierwszej kolejności, kiedy trzeba szybko wyjechać.

Aleksandra pomyślała o pięknych koniach matki, które tu zostaną i na pewno zastanawiają się, gdzie się podziała ich pani. O grobie, przy którym być może już nigdy nie usiądzie. O zapachu perfum matki, który wyczuwała, mijając jej pokój. Jeśli wcześniej ludziła się jeszcze, że ma szansę zostać w Atenach, to teraz, w świetle tego nagłego zwrotu zdarzeń, wiedziała, że to absolutnie niemożliwe. Wyjedzie stąd, czy tego chce, czy nie.

Pobiegła na górę do garderoby matki, wzięła buteleczkę jej perfum stojącą tam od czasu, kiedy mama ostatnio jej używała, i pognąła do swojej sypialni. Na pewno niedługo pojawi się Talia, mimo to Aleksandra sama zaczęła wyjmować rzeczy z szafy i na razie, zanim przyniosą walizki, kłaść je na łóżku. Jej wzrok padł na *Dumę i uprzedzenie*, leżącą na stoliku nocnym. Złapała ją i zaczęła wydzierać z niej kartki. Z wściekłością podarła je na strzępy i z płaczem rzuciła na podłogę, niczym płatki zwiędłych kwiatów.

Nigdy nie będzie już czytać. To będzie jej kara za to, że wybrała głupią powieść, zamiast spędzić ostatni dzień z matką. Mogła cieszyć się jej uśmiechem i pochwałami, patrzeć, jak galopuje i bez wysiłku pokonuje przeszkody. Kiedy mama jeździła konno, można było odnieść wrażenie, że to najpiękniejszy sport pod słońcem. Aleksandra powinna była być przy niej, kiedy upadła; może zdołałaby zrobić coś, by uratować jej życie, albo przynajmniej trzymałaby ją w ramionach. A ona wolała zostać w domu, z nosem w książce.

Z policzkami mokrymi od łez skuliła się w kłębek na łóżku, na rozłożonych na nim ubraniach, i zacisnęła powieki. Ledwie mogła oddychać, jej ciałem wstrząsał szloch.

Najpierw straciła matkę, a teraz miała porzucić Grecję. Odebrano jej wszystko, co znała i kochała. Nigdy nie wyobrażała sobie, że jej życie mogłoby

się tak zmienić. Kim była bez rodziny i ojczyzny?

Mamo, jak mogłaś mnie opuścić? Dlaczego to nie mógł być on, a nie ty?

## 5

### *Współcześnie*

Ella cofnęła się. Ze skrzyżowanymi na piersi rękami przyglądała się obrazowi, by upewnić się, czy wisi dokładnie tak, jak trzeba. Organizowali wystawę jednego ze swoich najpopularniejszych artystów z Nowego Jorku. Chciała, żeby wszystko było idealnie przygotowane na piątkowy wieczór. Niektórzy z jej najlepszych klientów mieli przybyć do Londynu, by obejrzeć wystawiane prace, i miała nadzieję, że przed zakończeniem wernisażu w rogu każdego płótna pojawi się nalepka SPRZEDANE.

– Ellu?

Uśmiechnęła się, gdy asystentka, Becky, dotknęła jej ręki i wyrwała ją z zadumy. Ella zawsze wędrowała daleko myślami, kiedy przyglądała się dziełu sztuki, jakby cały świat wokół niej przestawał istnieć.

– Przyszła twoja matka.

– Moja matka? – Ella skinęła głową, ale nie odwróciła się od obrazu. Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę i w końcu uniosła kciuk, dając znak pomocnikowi, że jest dobrze. – Dziękuję. Idealnie.

Becky nadal stała przy niej jak sęp, więc Ella obejrzała się i dostrzegła matkę siedzącą sztywno na jednym z ogromnych skórzanych foteli przy biurku. Ruszyła do niej. Wysokie obcasy stuknęły o posadzkę, odbijając się echem po galerii. Nie miała nic przeciwko jej wizycie, ale była zaskoczona.

– Mamo! Co cię sprowadza?

– Miałam nadzieję, że znajdziesz czas na kawę. A może posiedzę tu i poczekam do twojej przerwy na lunch?

Ella uściskała matkę, kiedy ta wstała. Starła się przytulać ją wystarczająco długo, żeby mama wiedziała, że córka cieszy się z tych odwiedzin.

– Wszystko w porządku? – Przyjrzała się jej twarzy i odetchnęła z ulgą, gdy mama skinęła głową.

– Oczywiście. Dlaczego miałyby nie być?

– Nieczęsto wpadasz tak bez uprzedzenia, to wszystko – odparła Ella. – Ale kawa brzmi kusząco. Wezmę tylko kurtkę. Na pewno nie każę ci czekać aż do lunchu!

Przemilczała to, że w ogóle rzadko korzysta z przerw. Zwykle wysyłała Becky po coś do jedzenia i nie wychodziła z galerii.

Podeszła do biurka i sięgnęła po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła.

– Nie będzie mnie pół godziny – poinformowała pracowników. – Dzwońcie jakby co.

– Jakoś przeżyjemy bez ciebie te trzydzieści minut, El – zapewniła Becky, przewracając oczami.

Ella wiedziała, że dadzą sobie radę, ale gdyby coś szło nie tak, gdyby któryś obraz został powieszony nie tak, jak trzeba, albo szukał jej jakiś klient, powinna natychmiast wrócić.

– Chodźmy do Everyman Espresso – zaproponowała. – Możemy wziąć kawę na wynos i przejść się albo...

Roześmiała się, kiedy mama spojrzała na jej szpilki.

– Wierz mi, potrafię w nich chodzić kilometrami – zapewniła.

Szły wolnym krokiem. Mama wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć; otwierała usta, ale zaraz je zamykała i odwracała wzrok. Ella postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce – odezwała się pierwsza, żeby przerwać to niezręczne milczenie.

– Jak tata?

– Dobrze. Ma dużo pracy, wiesz, jak to z nim jest.

Ella wiedziała. Ojciec co roku wspominał o przejściu na emeryturę, ale sądziła, że będzie pracował do osiemdziesiątki. Dzięki pracy zajmował myśli,

a wiedziała, że bez tego będzie mu naprawdę trudno, choć bardzo chciałaby, żeby miał więcej czasu na odpoczynek.

– Wczoraj wieczorem spotkałam się z Kate na kolacji – oznajmiła.

Czuła się trochę winna. Bo kiedy ostatni raz zaprosiła mamę na kolację na mieście? Wiedziała, że powinna bardziej się starać, ale czasami było jej potrzebne niestresujące towarzystwo Kate, która jej nie oceniała i była na luzie. Z mamą zawsze było trudniej, jakby musiała stawać się przy niej inną wersją siebie.

– Rozmawiałam z nią dziś rano – powiedziała powoli mama, jakby wahała się, czy ma zdradzić więcej.

– Tak?

A więc wiedziała już o wczorajszej kolacji. I może to było powodem tej niespodziewanej wizyty.

– Mówiła, że było bardzo miło – dodała matka.

– Mamo, proszę...

– Cieszę się bardzo, że jesteście z Kate tak blisko, nie martw się. Zawsze traktowała was jak własne dzieci i chciałam, żeby tak było. – Dotknęła ręki córki, kiedy zatrzymały się przed kawiarnią. – Widzę po twojej minie, że gnębią cię wyrzuty sumienia, ale nie masz powodu czuć się winna. Kate zawsze była świetną towarzyszką, rozumiem więc, dlaczego lubisz spędzać z nią czas.

Ella wreszcie wypuściła z płuc długo wstrzymywane powietrze, choć nie zdawała sobie sprawy, że to robi.

– Dzięki – rzuciła.

Weszły do środka, zamówiła dwie kawy, zapłaciła przy barze i usiadła przy stoliku obok matki.

– Skoro więc nie chodzi o wczorajszą kolację, to dlaczego zdecydowałaś się właśnie dziś do mnie zajrzeć? – spytała.

– Kate powiedziała mi o pudełku.

Ella powoli pokiwała głową.



– No... tak. – A prosiła ciotkę, żeby nie wspominała o tym mamie. Uzgodniły to zaledwie szesnaście godzin temu! – Przepraszam, powinnam była przyjść z nim do ciebie. Kiedy wrócimy do galerii, mogę...

Mama uniosła dłoń.

– Nie potrzebuję go oglądać. Przyszłam powiedzieć ci, żebyś nie traciła na to czasu.

– Nie chcesz poznać pochodzenia babci? – Ella uniosła brwi. – Bo o to w tym chodzi.

– Musisz skupić się na pracy. Nie masz czasu głowić się nad jakimiś głupimi sprawami z przeszłości, które może mają jakiś związek z babcią, a może nie. I pewnie nie mają żadnego znaczenia.

Ella najeżyła się.

– Mamo, po pierwsze, w moim życiu jest czas na coś poza pracą. Po drugie, chyba nie ty powinnaś decydować? To pudełko zostało wyraźnie zostawione dla babci. Przecież było na nim jej nazwisko! A to ma jakieś znaczenie.

Matka wzruszyła ramionami, sięgnęła po saszetkę z cukrem i zaczęła skubać jej brzeg.

– Nie chcę, żebyś się rozpraszała – odezwała się. – Tak ciężko pracowałeś, by osiągnąć swoją pozycję, a teraz, kiedy będziesz starała się rozszyfrować tę zagadkę, możesz się w to za bardzo wciągnąć.

– Rozpraszała? – powtórzyła Ella, czując, że płoną jej policzki.

Wiedziała, o co chodzi matce – żeby córka nie rozpraszała się tak jak Harrison. Koroner stwierdził, że pewnie był rozkojarzony, kiedy wszedł w zakręt ze zbyt dużą prędkością i wpadł na słup linii wysokiego napięcia. Od tamtej pory matka obsesyjnie dbała, żeby nikt z jej rodziny nie dał się niczemu rozpraszać.

– Mamo, nie jestem Harrisonem. – Ella ugryzła się w język; nie chciała ranić uczuć matki, tylko uświadomić jej, że chce żyć po swojemu, bez wiecznego poczucia lęku. – Podzielność uwagi a zajmowanie się w życiu różnymi rzeczami to dwie zupełnie różne sprawy.

– Mówię jedynie, że powinnaś skupiać się na tym, co robisz. Pamiętasz ten swój pomysł, żeby być malarką? Na szczęście w końcu podjęłaś słuszną decyzję, dokonałaś rozsądnego wyboru. Wkładasz tyle energii w budowanie wspaniałej pozycji zawodowej i spójrz, do czego doszłaś! Osiągnęłaś sukces, jesteśmy z ciebie tacy dumni. – Urwała. – Proszę, żebyś sobie odpuściła to grzebanie w przeszłości.

Przyniesiono im kawę, co dało Elli czas, by zastanowić się nad odpowiedzią. Zamówiła kubki na wynos, myśląc, że będą mogły pić powoli, wracając spacerem do galerii, ale teraz czuła, że powinny tu zostać i wypić kawę na miejscu.

– A jeśli nadal chcę być malarką, mam? – Zniżyła głos. – Jeśli codziennie zadaję sobie pytanie, czy mój sukces był wart tego, żeby się tak poświęcać?

– Czy był wart? – jęknęła zszokowana matka. – Kochanie, osiągnęłaś wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłaś!

Nie, mam, osiągnęłam wszystko, o czym ty marzyłaś.

Ella upiła łyk kawy i sparzyła sobie język. Ta rozmowa nie miała sensu. Odbyły podobne już setki razy i gdyby miała być wobec siebie szczerą, to właśnie z tego powodu wołała wybierać się na kolacje z ciotką niż z matką. Z Kate mogła być sobą, mówić otwarcie, co myśli i co się dzieje w jej życiu. Nie musiała się cenzurować.

– Ani trochę nie ciekawi cię, z jakiej rodziny pochodzi twoja mama? Nie chciałabyś odkryć, kim byli jej biologiczni rodzice? Czy to dla ciebie nie szok, że została adoptowana? Jeśli rzeczywiście tak było.

Matka westchnęła ciężko i Ella chyba po raz pierwszy dostrzegła, jak bardzo wygląda na zmęczoną. Zmarszczki wokół jej oczu pogłębiły się, w spojrzeniu widać było znużenie.

– Czasami lepiej nie grzebać się w przeszłości, tylko tyle chcę powiedzieć – odparła. – Co dobrego przyjdzie z odkrywania sekretów, które powinno się zostawić w spokoju?

Kiedy mama mówiła o przeszłości, Elli przypominał się Harrison. Wiedziała, że matka prawdopodobnie też o nim myśli.

– Wiesz, że wspominam go każdego dnia. – Sięgnęła do dłoni matki. Uścisnęła lekko jej palce, ale mama szybko cofnęła rękę. – Proszę, spójrz na mnie.

Matka powoli uniosła wzrok.

– Tęsknię za nim każdego dnia, każdego miesiąca, każdego roku. – Ella zamruwała, bo do oczu podeszły jej łzy. Wiedziała, że matkę krępuje mówienie o Harrisonie. – Ale z jego powodu nie mogę zapomnieć o własnym życiu. Nie mogę wiecznie uważać, asekurować się i rezygnować z tego, na czym mi zależy. – Ścisnęło ją w gardle. – Nie mogę przeżyć życia za nas oboje.

Muszę realizować swoje marzenia, dodała w myślach. Podróżować. Podejmować ryzyko.

– Patrzę na tatę – ciągnęła po chwili – który przez wszystkie te lata stale robi to samo, melduje się i odmeldowuje, i...

– Nie mów tak o swoim ojcu.

Ella skinęła głową.

– Próbuję tylko otworzyć się przed tobą, mamó. Nie chciałam powiedzieć nic złego o tacie. Wiesz, jak bardzo go kocham. – Po prostu nie chcę być taka jak on, pomyślała. Nie chcę obudzić się za czterdzieści lat i uświadomić sobie, że życie przecięło mi między palcami i nigdy już nie będę robiła tych rzeczy, które mi się marzyły.

– Myślałam, że bardzo lubisz swoją pracę.

– Lubię – przyznała z westchnieniem. – Oczywiście... Czasami... Tak naprawdę zwykle sprawia mi przyjemność. – Nie było sensu ciągnąć tej rozmowy. Nie warto poruszać tego od nowa. Mama nigdy tego nie rozumiała. – Ale wracając do tego pudełka...

Matka upiła łyk kawy i zacisnęła usta.

– Może jednak pójdziesz ze mną do galerii i rzucisz na to okiem? – zaproponowała Ella. – Nie jesteś ciekawa, co zostawiono dla babci? – Uśmiechnęła się. – To drewniane pudełeczko, w którym są dwie rzeczy, wskazówki.

– Czasami zastanawiam się, czy nie jesteś córką Kate – mruknęła mama. – Obie gadacie jak najęte o tym pudełku. Jeśli już musisz dowiedzieć się czegoś więcej, przynajmniej nie pozwól, żeby pochłonęło cię to bez reszty. Ja jednak nie mam zamiaru się w to włączać. Wolałabym zapomnieć, że coś takiego w ogóle istnieje.

Ella starała się nie westchnąć. Może gdyby mama spróbowała jej pomóc odkryć, dokąd prowadzą tropy, nie poświęcałaby całego czasu na zamartwianie się o nią. Co do niej, wiedziała, że nie odpuści.

Ta sprawa wydawała jej się zbyt ważna, żeby ją po prostu zlekceważyć, zwłaszcza że przez tyle lat była trzymana w tajemnicy. Ella nie mogła zapomnieć o tym małym pudełku, podobnie jak nie dałaby rady polecieć na Księżyc.

\* \* \*

Siedziała znów przy biurku, bawiąc się długopisem, i wpatrywała się w zdjęcie. Stale do niego wracała, a teraz położyła je obok laptopa i odruchowo znów wpisała w wyszukiwarkę słowo *Grecja*. Przeglądała bez końca widoki, aż zatraciła się w blasku niebieskiej wody i zapragnęła zobaczyć ten kraj naprawdę, na własne oczy.

Od lat nie miała porządnego urlopu. Jakiś czas temu planowała zarezerwować sobie wyjazd, ale wybuchła pandemia i przewróciła do góry nogami życie wszystkich, w tym i jej. Ella rzuciła się wtedy w wir pracy, żeby galeria utrzymała swój status mimo obostrzeń covidowych. Na szczęście sprzedaż nie spadła. Inwestorzy chętnie brali udział w aukcjach online, kiedy nie mogli bezpośrednio oglądać dzieł sztuki, a teraz galeria znów witała klientów w swoich progach. To było fantastyczne i Ella miała wrażenie, że od wielu miesięcy pracuje na najwyższych obrotach. Zaczynała jednak uświadamiać sobie, że nie da rady ciągnąć tak dłużej, jeśli nie chce dopuścić do wypalenia albo doprowadzić się do choroby.

Wakacje w Grecji mogą być tym, czego mi trzeba, uznała.

Jej palec zatrzymał się na myszy, gdy patrzyła na ostatni obrazek. Był tam link do domu do wynajęcia na wyspie, której nie znała, ale widok

zdecydowanie przypominał ten z fotografii. Ella podniosła zdjęcie i przytrzymała je obok ekranu. Porównywała uważnie. Nie mogła być absolutnie pewna, zwłaszcza że zdjęcie było czarno-białe, ale jakiś cichy głos w tyle głowy wołał, że to jest to samo miejsce. A może po prostu bardzo chciała, żeby tak było. Sceneria wydała się znajoma i nagle Ella uświadomiła sobie dlaczego. To tam kręcono film *Mamma Mia*.

Odłożyła zdjęcie i postanowiła kliknąć w obrazek na ekranie. Ukazało się kilka domów dostępnych na wyspie Skopelos na Morzu Egejskim. Jeden szczególnie ją zauroczył – mały, pobielony, z prowadzącymi do niego wysokimi schodami. Roztaczał się z niego widok na wodę. Miał otwarte drzwi i skrzynki z ładnymi różowymi kwiatami przy oknach, ale to sztalugi stojące na małym podwórku, wychodzącym na morze, sprawiły, że zwróciła na niego uwagę.

A gdybym tam pojechała? Gdybym na tydzień uciekła od swojego życia? Może na dwa tygodnie? Przełknęła z trudem ślinę. Albo nawet na miesiąc?

Od lat nie brała urlopu i nic nie stało na przeszkodzie, by zorganizowała sobie wakacje, ale kiedy rozejrzała się po galerii, wiedziała, jakie to by było trudne. To ona była galerią. Zarządzała nią w pełni z dnia na dzień, zajmowała się wszystkimi artystami i najważniejszymi klientami... Skupiła znowu wzrok na ekranie i postanowiła sprawdzić daty, kiedy dom będzie dostępny do wynajęcia. Niemal czuła zapach słonego powietrza, smak wspaniałych owoców morza, wyobrażała sobie późne popołudnia spędzone na popijaniu rosé.

Otworzyła kalendarz i przejrzała go. Nie znalazła w nim nic, czego nie mogłaby zlecić innym w razie potrzeby, poza wernisażem w najbliższy piątek. Zresztą zawsze byłaby pod mailem, gdyby klienci jej potrzebowali lub w razie jakiejś nagłej sytuacji. Ale...

Popatrzyła znowu na zdjęcie na biurku, a potem na domek na ekranie.

Zrób to, powiedziała sobie. Dlaczego raz w życiu nie mogę zrobić czegoś dla siebie? Dlaczego nie mogę podjąć decyzji bez poczucia winy?

Ścisnęło ją w gardle i zaschło jej w ustach, gdy przeglądała zdjęcia ze Skopelos, wyspy, która zdawała się ją przywoływać. Zamknęła szybko laptopa.

Nie mogła porwać się na coś takiego. Co ja sobie w ogóle wyobrażam, na Boga?

Pokręciła głową, jakby próbowała otrząsnąć się z myśli o Grecji, po czym znowu otworzyła laptopa i kliknęła w okno wyszukiwarki. Chciała poszukać czegoś o Domu Hope.

Było kilka odnośników niemających związku z tym, czego szukała, sprecyzowała to więc i w końcu trafiła na informację.

DOM DLA NIEZAMĘŻNYCH KOBIET I ICH DZIECI MA ZOSTAĆ ZAMKNIĘTY PO ŚMIERCI ZAŁOŻYCIELKI, KTÓRA POŚWIĘCIŁA ŻYCIE WSPIERANIU KOBIET

Ella uniosła wzrok, by sprawdzić, czy w galerii ktoś nie potrzebuje jej pomocy, po czym zaintrygowana, otworzyła artykuł. Nachyliła się i zaczęła czytać.

Hope Berenson, założycielka placówki trafnie nazywanej Domem Hope, przez wiele lat zapewniała pomoc niezamężnym młodym matkom. W ten weekend odeszła spokojnie, otoczona przez najbliższych, którzy często mówili, że jest aniołem stróżem dla samotnych kobiet. Rzadko można spotkać kogoś o tak wielkim sercu, tak oddanego ludziom jak Hope. Nie miała własnych dzieci, lecz poświęciła życie dzieciom niechcianym i pozostanie w pamięci bardzo wielu osób. Zapisała swoją posiadłość londyńskiemu Azyłowi dla Kobiet. Poleciała, by sprzedali ją i uzyskane środki przeznaczyli na nowe schronisko. Ośrodek uzyskał dodatkowo niespodziewaną dużą donację od dewelopera.

Beneficjenci spadku chylą czoła wobec wspaniałomyślności Hope Berenson, która pozwoli im kontynuować pracę na rzecz kobiet i utworzyć nowy ośrodek pomocy dla młodych matek i ich dzieci. Nie byłoby to możliwe bez szczodrego zapisu Hope Berenson.

Poniżej było zdjęcie domu. Ella powiększyła je, by przyjrzeć się lepiej eleganckiemu ceglannemu dwupiętrowemu budynkowi. Przy bramie wisiała złota tabliczka z napisem DOM HOPE. Po bokach czerwonych drzwi frontowych stały donice z kwiatami. Taki dom równie dobrze mógł należeć do dużej rodziny, niczym specjalnym nie wyróżniałby się na ulicy. Pomyśleć tylko, jak wielu kobietom musiała pomóc ta Hope, ile ich szukało u niej ratunku w najbardziej dramatycznych okolicznościach... Ella żałowała, że nie

może poznać osobiście tej kobiety. Jej uwagę przyciągnęły komentarze do artykułu. Było ich mnóstwo, większość podkreślała, jak wspaniałą osobą musiała być Hope. Ostatni komentarz wydał się Elli szczególnie ciekawy.

Pamiętam to miejsce z okresu, kiedy byłam nastolatką. Moja najlepsza przyjaciółka została tam wysłana, by urodzić dziecko. W tamtych czasach mówiło się, że córka jest za granicą, gdy w rzeczywistości była w ciąży. Wszyscy wiedzieli, że niektóre zamożne rodziny zwracały się do Hope, bo zawsze można było liczyć na jej absolutną dyskrecję, i choć wiem na pewno, że nigdy nie odprawiła z kwitkiem żadnej dziewczyny, która trafiła na próg jej domu, to wielu bogatych rodziców płaciło hojnie, by przyjechała ich córki. Domyślam się, że spora część dzieci urodzonych w Domu Hope nie dowiedziała się, że były adoptowane. W tamtych czasach takie sprawy otaczała wielka tajemnica.

Ella przeczytała jeszcze raz dwa ostatnie zdania i pomyślała o babci. Czy to możliwe, że pochodziła z bogatej rodziny, która umieściła jej matkę w Domu Hope, żeby urodziła tam dziecko, a znajomym powiedziała, że córka przebywa za granicą? Czy babcia trafiła tam w ten sposób? A może jej matka – prababcia Elli – była dziewczyną bez grosza, wyrzuconą z domu, i wylądowała w Domu Hope, bo nie miała gdzie się podziać?

Może pudełka zostawiły swoim dzieciom młode matki, które trafiły tam wbrew własnej woli? Te, które wcale nie chciały zostawić swoich maleństw, ale rozpaczliwie pragnęły je zatrzymać? A może po prostu Ella wolałaby tak myśleć?

Zamknęła wyszukiwarkę i otworzyła skrzynkę mailową, bo postanowiła pójść za radą ciotki.

Licząc na to, że siostrzenica Hope, Mia, mogłaby coś wyjaśnić, Ella znalazła mail od prawnika, który dostała zaledwie tydzień temu. Napisała do kancelarii wiadomość z prośbą o kontakt do Mii. Na pewno warto spróbować. Potem zamknęła laptopa i wsunęła go do torby. Spakowała się po dniu pracy. Zdecydowała, że wróci do domu, naleje sobie kieliszek wina i poogląda Netflixa. Była strasznie zmęczona.

## 6

### *Ateny* *1967 rok*

Aleksandra wiedziała, że nie powinna wychodzić z domu sama, ale ojciec był zajęty, wybiegła więc, zanim ktokolwiek się zorientował. Dziecko w niej chciało uciec i gdzieś się schować, niech ojciec sam sobie wyjedzie z Grecji, ale dojrzewająca w niej dziewczyna wiedziała, że to mrzonki. Ojciec nie opuściłby Aten bez jedynej córki, a poza tym pozostanie tu samej mogło być dla niej niebezpieczne. Skoro król już wyjechał i chciał, by jego rodzina i najbliżsi doradcy poszli w jego ślady, to sytuacja musiała być o wiele groźniejsza, niż mówiono Aleksandrze.

Słońce stało wysoko, gdy biegła trawnikiem. Czula krople potu spływające po szyi, kiedy patrzyła na stajnie przed sobą. Trudno jej było złapać oddech. Rozglądała się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem ktoś jej nie widzi, po czym idąc powoli do dużego drewnianego budynku, starała się zapisać sobie ten obraz w pamięci. Wszystko tu było idealne: świeża biała farba, którą były pomalowane ściany, i szara na skrzynkach z kwiatami przy wejściu. Jej mama upierała się przy tym, kiedy kupili tę posiadłość. Lecz to na widok kasztanowego łba wyglądającego z pierwszego boksu zamarło serce Aleksandry.

Ukochany Apollo matki. Należał do niej już jako żrebak. Opowiadała córce o nim i ta wiedziała, że mama dostała go w prezencie od przyjaciółki, królowej. Na tym koniu matka niegdyś brała udział w zawodach i właśnie wtedy przyciągnęła uwagę ojca Aleksandry. To na Apollu jeździła w tamto popołudnie, gdy zdarzył się wypadek. Kochała tego wierzchowca niemal



równie mocno jak córkę. Stajnia była pełna pięknych koni, ale to Apollo zajmował specjalne miejsce w sercu matki, a teraz i Aleksandry, mimo tego, co się stało. Bo jak mogłaby nie kochać konia, którego mama tak uwielbiała? Dla niej nie liczyło się, że był prezentem od rodziny królewskiej, ale to, że matka go kochała.

Podchodziła do niego powoli, zastanawiając się, czy poczuje nienawiść do Apolla ze względu na rolę, jaką odegrał w śmierci matki, ale wypełniała ją jedynie miłość do tego zwierzęcia. Wyciągnęła rękę i patrzyła, jak koń obwąchuje ją, a potem wtula pysk w jej dłoń, ocierając się o nią górną wargą.

– Powinam ci była przynieść kostkę cukru – szepnęła, unosząc rękę, by pogładzić łeb.

Nachyliła się i oparła czoło o drzwi boksu. Ścisnęła ją w gardle, trudno jej było zapanować nad emocjami, kiedy Apollo muskał jej włosy, jakby wyczuwał, że coś jest nie tak. Jako mała dziewczynka godzinami chodziła za matką po stajni i dosiadała pięknego kasztana, jeszcze zanim sięgała nogami strzemion. To był świat mamy i były w nim razem. Im jednak była starsza, tym mniej interesowała się końmi, aż wreszcie w ogóle nie chciała jeździć czy odwiedzać stajni codziennie czy nawet raz w tygodniu. Teraz bardzo tego żałowała.

– Aleksandro?

Szybko otarła oczy i wyprostowała się. Matka upierała się, że wszyscy tu mają zwracać się do nich po imieniu. Może była dziedziczką, ale nie pozwalała, by ktokolwiek w posiadłości traktował ją w specjalny sposób. Lubiała mówić, że mimo bogactwa jest zwyczajną osobą, nawet po ślubie, kiedy ze względu na pracę męża znalazła się w ścisłym otoczeniu rodziny królewskiej. Choć nigdy się nie wywyższała, budziła powszechny zachwyt dzięki urodzie i urokowi i zawsze traktowano ją jak kogoś wyjątkowego.

– Nico – powitała Aleksandra mężczyznę, kiedy wreszcie się odwróciła.

Trzymał kapelusz przy piersi. Miał łzy w oczach, kiedy tak na nią patrzył. Był ich stajennym, odkąd sięgała pamięcią.

– Tak mi przykro, Aleksandro – powiedział.

– Dziękuję, Nico – odparła szeptem. Głos jej drżał, jakby nie mogła złapać tchu.

– Nie przyszłaś, żeby pojeździć?

Spojrzał na jej spódnicę i sandały.

– Chciałam zobaczyć się z Apollem. – Nim wyjedziemy. O mało nie wymusknęły się jej te słowa. – Ja...

Skinął głową, podszedł do boksu, wprawnie otworzył wahadłowe drzwi i wszedł do środka.

– Chodź – rzucił.

Zawahała się, ale w końcu weszła. W ciasnym boksie, w którym stał wielki koń, nie pozostawało dużo wolnej przestrzeni. Chwilę trwało, nim serce przestało jej walić. Apollo stał spokojnie i popatrywał na nią, mrugając. Jego wielkie brązowe oczy były łagodne i ufne.

– Brakuje mu twojej matki – powiedział cicho Nico. – Ciągłe jej wypatruje, jakby spodziewał się, że lada chwila się pojawi, by go dosiąść albo dać mu jabłko.

Mnie też bardzo jej brak, przemknęło jej przez głowę. I napłynęły jej do oczu łzy, kiedy przytuliła policzek do jedwabistej delikatnej szyi zwierzęcia i wdychała zapach, który tak kochała matka. Kiedyś wyznała, że gdyby mogła, zamknęłaby tę słodką woń w buteleczce.

Nico dotknął ramienia Aleksandry.

– Twój ojciec kazał go sprzedać.

Uniosła dłoń, by pogłodzić Apolla raz jeszcze. Obawiała się, że ojciec każe go zabić po śmierci mamy.

– Chciałbyś, żeby był twój, Nico? – spytała, odwracając głowę, by otrzeć palcami oczy. – Nikomu innemu mama nie powierzyłaby go z większą ufnością niż tobie, a ojcu nie zależy na pieniądzach. Chce się tylko go pozbyć.

Podobno ojciec kiedyś rozumiał fascynację mamy końmi – w czasach, kiedy się poznawali i pokochali – ale za życia Aleksandry na pewno nie wykazywał sympatii wobec tych zwierząt. W każdym razie nic takiego sobie nie przypominała.

Nico popatrzył na Apolla.

– Nie sprzedałem go, na wypadek gdybyś ty chciała go mieć. Wiedziałem, że twój ojciec byłby wściekły, gdyby odkrył, że ten koń nadal tu jest, ale najpierw chciałem porozmawiać z tobą.

– Szkoda go dla mnie – powiedziała. – Jest twój.

Nico skinął głową.

– To będzie dla mnie zaszczyt.

– Aleksandra! – do stajni dobiegło rozpaczliwe wołanie. – Aleksandra!

Nico spojrział na nią, a ona dzielnie uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka.

– Dziękuję – szepnęła, wyszła ze stajni i zobaczyła Talię biegnącą po trawniku w jej kierunku.

Służąca przytrzymała zakasany dół spódnicy.

– Tu jesteś! Chodź szybko. Ojciec cię szuka. Czas jechać.

Aleksandra obejrzała się jeszcze ostatni raz, żeby zapisać w pamięci widok stajni, górujących nad nią drzew, zielonej trawy i rozległego maneżu, po czym pozwoliła się pociągnąć Talii za rękę do domu.

Żałowała tylko, że nie zdążyła odwiedzić grobu matki przed wyjazdem. Ale w głębi duszy wiedziała, że mama chciałaby, by przede wszystkim pożegnała się z Apollem.

## 7

### *Współcześnie*

Ella stała przy drzwiach galerii, osłaniając dłonią oczy przed słońcem.

– Mam nadzieję, że następnym razem, kiedy wpadnę, będziesz mi mogła opowiedzieć więcej o tej tajemnicy – powiedziała młoda malarka, Daisy. – To niesamowite, że był taki sekret w rodzinie, a nikt o tym dotąd nie wiedział.

– Prawda? Historia jak z jakiejś powieści. Pomyśleć, że babcia przez całe życie nie miała o niczym pojęcia. – Ella westchnęła. – Smutne.

Daisy uściskała ją.

– Wiesz, chyba mogę ci pomóc, jeśli chodzi o te nuty.

Ella puściła ją i oparła się o framugę drzwi.

– Tak?

– Mam przyjaciela, który gra na skrzypcach w Londyńskiej Orkiestrze Symfonicznej. Tak się składa, że dał mi bilety na piątkowy koncert, ale nie mogę pójść. Może ty byś chciała?

– Proponujesz mi bilety? – Ella uniosła brwi. – Od lat nie słuchałam muzyki klasycznej na żywo.

– Chętnie ci je sprezentuję. Po koncercie mogłabyś poczekać i spotkać się z moim przyjacielem. Ma na imię Gabriel. Powiem mu, żeby się za tobą rozglądał. Jest mi winien przysługę. Wyślę ci mailem bilety.

– Naprawdę zrobisz to dla mnie?

– Ellu, kochanie, dla ciebie wszystko! Właśnie dzięki tobie zarobiłam dość, żeby opłacić roczny czynsz! Odmieniłaś moje życie, kiedy zdecydowałaś się

zaryzykować i wziąć mnie pod swoje skrzydła, więc przynajmniej w ten sposób mogą ci się zrewanżować.

Ella chciała powiedzieć, że Daisy sukces i pieniądze zawdzięcza tylko sobie i nie ma wobec niej żadnych zobowiązań, ale malarka już pobiegła, tak szybko, jakby mogła spóźnić się na pociąg. W oddali widać było tylko jej gęste ciemne loki kołyszące się przy każdym kroku.

Gabriel? Bardzo ciekawe, co mu się skojarzy z nutami z pudełka. Czy będzie umiał określić, z jakich lat pochodzą?

\* \* \*

Na odpowiedź musiała czekać do piątkowego wieczoru. W Barbican Centre, gdzie odbywał się koncert, panowała cudowna atmosfera. Ella żałowała tylko, że nie ma nikogo, z kim mogłaby wspólnie się nią cieszyć. Kate miała się z nią wybrać, ale w ostatniej chwili musiała to odwołać, bo była mocno zaziębiona.

Barbican Centre było tak oświetlone, że widziało się je z bardzo daleka, i robiło wyjątkowe wrażenie, kiedy człowiek się do niego zbliżał. Przez chwilę Ella stała w kolejce na zewnątrz, po czym weszła do foyer. Od razu zachwyciła ją architektura budynku, lecz dopiero kiedy zajmowała miejsce na widowni, wpadła w autentyczny zachwyt. Sala była wspaniała; w delikatnych światłach jarzyło się złoto. Ella nie mogła jednak zbyt długo podziwiać wnętrza, bo wkrótce przygasły lampy i zapanowała cisza jak makiem zasiał.

Zamknęła oczy, gdy rozległy się pierwsze dźwięki orkiestry – najpierw bardzo ciche, a potem wznoszące się powoli. Ella już zdążyła zapomnieć, jak uwielbia słuchać muzyki klasycznej na żywo. Nic nie mogło równać się z tym doznaniem.

Lecz choć starała się skoncentrować na dźwiękach, jej myśli zaczęły błądzić i w końcu znów zaczęła się zastanawiać, kim mogli być rodzice jej babki. Czy jedno z nich siedziało tak jak ona i słuchało, jak drugie gra? Czy to dlatego w pudełku znalazła się kartka z nutami? A może oboje byli muzykami i pisali do siebie liściki na brzegu nut? Ella rozmyślała również nad tym, czy babcia coś o tym wiedziała. Czy jako młoda dziewczyna na czymś grała albo nieświadomie ciągnęła ją do muzyki? Pytania się mnożyły i Ellę coraz bardziej

złościło, że matka kompletnie nie interesuje się znalezieniem na nie odpowiedzi.

Gdy wszyscy zaczęli klaskać, wróciła do rzeczywistości. Nie chciała, by umknęło jej cokolwiek z koncertu. Mrużąc oczy, próbowała przyjrzeć się dokładnie członkom orkiestry, zwłaszcza skrzypkom, ciekawa, czy odgadnie, który z nich to Gabriel. Powinna była wygooglować go przed przyjściem, żeby mogła go rozpoznać, ale zapomniała spytać o jego nazwisko.

\* \* \*

Po koncercie czekała na zewnątrz, zaskoczona chłodem wiatru. Wychodziła z domu w takim pośpiechu, że zapomniała o kurtce, i teraz dygotała, gapiąc się na rozpraszający się powoli tłum. Czuła się głupio, że będzie zawracać głowę Gabrielowi; miał przecież za sobą godziny występu na scenie, a przedtem pewnie prób. Na pewno ostatnie, co mu się teraz marzy, to udawanie, że zajmuje go zagadka, którą ona próbuje rozwikłać. Podeszła do jednego z ustawionych na zewnątrz stołów, pogładziła palcami blat. Uznała, że pewnie bezpieczniej jest zaczekać tutaj, bliżej budynku.

– Ella?

Z zadumy wyrwał ją niski głos. Obróciła się i zobaczyła mężczyznę stojącego kilka metrów od niej. Zarzucił niedbale na ramię czarną marynarkę. Białą koszulę miał rozpiętą przy szyi.

– Gabe? – Ella wybuchnęła śmiechem. – To ty jesteś Gabriel?

Uśmiechnął się szerzej. Jego twarz ożywiła się. Zmierzył Ellę wesołym spojrzeniem ciemnych oczu. Podeszedł i pocałował ją w policzek.

– Isabella Rose – powiedział, kręcąc głową. – Co za niespodzianka!

– Jak mogłam... – Uniosła dłoń do ust. – Że też się nie domyśliłam. Po tylu latach. Nie do wiary, że to ty.

– Ile to lat minęło? Dziesięć? Dwanaście?

Teraz to ona pokręciła głową.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna – przyznała. – Ale dużo czasu minęło.

W liceum przyjaźnili się, a ona się w nim podkochiwała. Pocałowali się nawet raz za budynkiem, w którym odbywały się lekcje z nauk ścisłych, ale potem Gabe wyjechał do szkoły muzycznej. Dostał stypendium w Holandii. Szlochała w poduszkę przez wiele tygodni i nigdy już więcej o nim nie słyszała. Tak naprawdę aż do dzisiaj właściwie nie wracała do niego myślami.

– Kiedy Daisy prosiła mnie o wyświadczenie przysługi jej znajomej, na pewno nie spodziewałem się, że to możesz być ty.

– Tak jak mnie nie przyszłoby do głowy, że jej przyjaciel skrzypek jest tobą.

– Chcesz znać prawdę?

Ella nerwowo objęła się ramionami. Trudno jej było nie odpowiedzieć na jego uśmiech.

– Mów śmiało – rzuciła.

– Wyobrażałem sobie, że to będzie jakaś starsza pani. O wiele starsza niż ty.

– Pozwól, że zgadnę. Powiedziała ci, że potrzebuję pomocy w wyjaśnieniu czegoś z historii rodziny, a ty uznałeś, że przyjdzie tu jakaś zasuszona staruszka.

– No... – uśmiechnął się szeroko – nie wiem, czy zasuszona, ale na pewno starsza pani. Jesteś jakieś dwadzieścia lat młodsza, niż sobie wyobrażałem.

Gdy przez chwilę stali bez ruchu, Ella starała się nie zwracać uwagi na piękne rysy jego twarzy. Gabe wpatrywał się w nią. Jego oczy miały ciemny kolor jak kakao. Na dolnej szczęce widać było lekki zarost, a pełne usta wyglądały tak, jakby zawsze miały kąciki uniesione w uśmiechu. Był przystojnym chłopakiem, a teraz wyrósł na cudownego mężczyznę. Dlaczego nigdy nie pomyślała o tym, żeby go odszukać?

Z budynku za nim wyszła grupka ludzi, co odwróciło uwagę ich obojga. Tamci byli ubrani podobnie jak Gabriel: mężczyźni mieli na sobie eleganckie czarne marynarki, a kobiety długie czarne suknie. Ktoś z nich gwizdnął.

– A gdzie instrumenty? – spytała Ella, zaskoczona, że muzycy ich nie mają.

– Pozwalają nam zostawiać je na noc. Jest tu bardzo bezpiecznie, więc nie musimy się o nie martwić.

– Chodź, Gabe! – zawołał jeden z jego kolegów.

– Dołączę później! – odrzyknął.

– Nie chcę cię zatrzymywać, idź z przyjaciółmi. To może poczekać. Porozmawiamy innym razem – powiedziała szybko Ella. – Miło, że zgodziłeś się ze mną spotkać, i przyjemnie było cię zobaczyć po tylu latach, ale...

Przechylił lekko głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– A może wybierzesz się z nami na drinka? – zaproponował w końcu. – Wiesz, jestem bardzo ciekawy, co u ciebie. Tak dawno się nie widzieliśmy.

– O nie, nie mogę.

A może mogła?

Zdjął marynarkę z ramienia i narzucił na plecy Elli, po czym potarł lekko jej ramiona, żeby ją rozgrzać.

– Chodź, widzę, że zmarzłaś, a mnie należy się drink. To był ciężki wieczór. Co ty na to?

Nigdy dotąd nie brakowało jej słów. Poza tym bardzo trudno było zrobić na niej wrażenie. Tak naprawdę feministka w niej chciała natychmiast odrzucić opiekuńczy gest Gabe'a. Ale to, że chłopak, którego nie widziała, od kiedy była nastolatką, zauważył, jak jej zimno, i bez zastanowienia oddał jej swoją marynarkę, a teraz namawiał ją, żeby spędziła z nim ten wieczór, wydał jej się czymś najmiłym, co spotkało ją ze strony jakiegokolwiek mężczyzny. I niby dlaczego, do cholery, mężczyzna nie może oddać kobiecie marynarki? To było niezwykle romantyczne... w każdym razie tak to teraz odebrała.

– Mam nadzieję, że się nie zagalopowałem? – spytał, zastanawiając się pewnie, dlaczego zastygła w bezruchu i tak się na niego gapi. – Jeżeli nie chcesz iść...

– Chętnie pójdę, z przyjemnością – rzuciła szybko i ruszyła, starając się dotrzymać mu kroku. – Powiedz, skąd znasz Daisy.

Dlaczego sama jej o niego nie zapytałam, kiedy dawała mi bilety? Tylko nie mów, proszę, że jesteś jej kochankiem albo byłym kochankiem. Błagam.

– Poznaliśmy się, kiedy mieszkałem za granicą, wiele, wiele lat temu. Ona studiowała malarstwo, a ja miałem wtedy stypendium – odparł z uśmiechem,



rzucając okiem na Ellę. – Oboje byliśmy londyńczykami w Holandii i obracaliśmy się w tym samym kręgu znajomych.

– Najwyraźniej i ty, i ona świetnie sobie poradziliście. Daisy idzie jak burza, a ty... Choć nie znam się na muzyce, jestem pod wielkim wrażeniem dzisiejszego występu. To było porywające.

– Porywające? – Roześmiał się i lekko odchylił głowę. Boże, był naprawdę cudowny. – Miło mi słyszeć, że tak ci się podobało. W każde wykonanie wkładamy całe serca i dusze.

Ella opatulila się mocniej jego marynarką; czuła, że noszenie jego ubrania jest na pewno zbyt intymne, ale podobało jej się to.

– Dokąd idziemy? – spytała, gdy grupka muzyków znikła w oddali.

– Czekaj, zobaczysz. Albo będziesz zachwycona, albo wręcz przeciwnie.

– No naprawdę... – Pokręciła głową. – Dlaczego miałyby mi się aż tak nie podobać?

– Bo pełno tam muzyków i cyganerii, co oznacza, że picie jest dość tanie, żeby nas tam przyciągnąć. A wystrój jest równie tani jak drinki.

Ella zatrzymała się, gdy przepuścił ją przodem i wskazał na niewyróżniające się niczym szczególnym drzwi. Obejrzała się na niego, trochę zmieszana, a jednocześnie zaintrygowana.

– Nie podpuszczasz mnie, co?

Nachylił się i ocierając się ręką o jej ramię, otworzył jej drzwi.

– Zapomniałem powiedzieć – szepnął jej do ucha – że towarzystwo jest świetne. Z pewnością wynagradza inne braki tego miejsca.

Wzięła głęboki wdech i weszła. Gdyby miała więcej odwagi, powiedziała mu, że towarzystwo już się jej podoba. Ale kiedy tylko znalazła się wewnątrz, szybko zapomniała o wszystkim i rozejrzała się dokoła w zdumieniu. Najzabawniejsze było to, że jedna połowa klientów miała na sobie czarne wieczorowe stroje, a druga kompletny miszmasz: najdziksze kompozycje elementów garderoby. To była najbardziej kolorowa i różnorodna grupa ludzi, jaką kiedykolwiek widziała w jednym miejscu.

Poczuła dłoń na plecach i obróciła się gwałtownie. Gabriel patrzył na nią pytająco.

– Napijesz się czegoś?

Wzruszyła ramionami.

– Czemu nie?

## 8

– No to opowiedz mi, co robiłaś od czasu, kiedy cię ostatni raz widziałem – poprosił Gabriel, kiedy wrócił z ich drinkami. – Daisy wspomniała, że jesteś marszandką.

Ella z przyjemnością wzięła szklankę ginu z tonikiem i pociągnęła łyk przez rurkę, gdy ramię w ramię szli do miejsc przy barze, które właśnie się zwolniły.

– Studiowałam – odparła, siadając. – Zrobiłam dyplom. Dostałam pracę w galerii sztuki. – Roześmiała się. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– I teraz reprezentujesz Daisy? Domyślam się, że częścią twojej pracy jest odkrywanie młodych talentów?

– Na oba pytania mogę odpowiedzieć twierdząco. Choć większość moich podopiecznych nie jest tak utalentowana jak ona – odparła Ella, rozglądając się po sali. – Wystarczy powiedzieć, że jako młoda malarka pobiła rekord naszej galerii pierwszymi sprzedanymi obrazami.

Gabriel cicho gwizdnął.

– To przynajmniej jedno z nas zarabia duże pieniądze. Następnym razem, kiedy się spotkamy, dopilnuję, żeby to ona zapłaciła za kolację.

Oboje się roześmiali i dalej popijali drinki.

– A skoro mowa o naszej wspólnej przyjaciółce – odezwał się Gabriel – to powiedziała mi, że dostałaś jakieś wskazówki związane z twoją rodziną. Że potrzebujesz pomocy przy odcyfrowaniu nut. I że może mógłbym pomóc.

Ella nachyliła się do niego, bo wokół nich robiło się coraz gwarniej.

– Tak! Krótko mówiąc, okazuje się, że moja babcia była adoptowana, i jednym z tropów jest kartka z nutami, którą...

– Gabe! Przedstawisz mnie swojej przyjaciółce?

Gabriel popatrzył na nią przepraszająco, gdy młody mężczyzna, w białej koszuli rozpiętej zdecydowanie za głęboko, trzymający kufel piwa, objął go ramieniem.

– Arch, to Ella – powiedział. – Wpadła z nami na drinka.

– Byłaś dziś na koncercie?

– Oczywiście. Jestem zachwycona.

– Wspaniale! Miło słyszeć.

Na szczęście uwagę Archa przyciągnął zaraz ktoś inny i Gabriel nachylił się do Elli.

– To najmłodszy członek naszego zespołu. Ma wielki talent do gry na wiolonczeli, ale nieco mniejszy do kontrolowania picia. Poza tym to jego pierwszy sezon i jest strasznie łasy na pochwały.

Ella roześmiała się i pokręciła głową, patrząc na Archa i starając się zapamiętać, że musi mu powiedzieć, jak bardzo podobała się jej partia wiolonczeli.

– To musi być fantastyczne uczucie grać w otoczeniu tylu muzyków przed tak liczną publicznością – zauważyła. – Spełnienie marzeń.

– Tak. – Łyknął drinka i spojrzał na nią. – Trudniej jest po występie, kiedy emocje opadają. Nie da się po tym spać, dlatego wielu z nas idzie potem w miasto odreagować. Choć starsi członkowie orkiestry chyba o wiele lepiej radzą sobie z oddzielaniem pracy od życia prywatnego. Widzę, że pakują się i wychodzą, jakby to był jakiś zwyczajny zawód. Może po latach tak się staje.

– Możliwe. Ale ze mną po ciężkim dniu pracy jest podobnie. – Bawiła się słomką w szklance. – Mogę być bardzo zmęczona, kiedy jednak się położę, godzinami przewracam się z boku na bok i nie mogę zasnąć. W głowie wiruje mi od tego, co się działo w ciągu dnia.

– Gabe!

Podeszły dwie dziewczyny. Gabriel zerknął na Ellę, uniósł brwi i uśmiechnął się. Nie była pewna, co daje jej do zrozumienia, ale zaraz zorientowała się, że jego koleżanki chcą ich wciągnąć do zabawy.

– Drogie panie, to Ella – przedstawił ją.

– Gdzie ją znalazłeś? – rzuciła żartobliwie jedna z młodych kobiet, nachyliła się, uścisnęła ją i cmoknęła w policzek. – Jestem Ruby, a to Emma.

– Miło was poznać – powiedziała Ella. – Mam nadzieję, że nie psuję wam wieczoru swoim pojawieniem się tutaj.

– Ty miałabyś psuć nam wieczór? – zachnęła się Ruby. – Mowy nie ma, im nas więcej, tym weselej. Byłaś dziś na koncercie?

– Tak. Wspaniały występ, naprawdę. Nie mogę się doczekać, kiedy znów będę mogła taki usłyszeć.

Podszedł ktoś inny i nad głową Elli zaczęła się toczyć rozmowa o muzyce. Nie rozumiała nawet połowy padających słów, więc kiedy Gabriel na nią spojrział, skorzystała z okazji i skinęła głową, wskazując na szklanki. Była zaskoczona, że jest tu tak wielu młodych muzyków tuż po trzydziestce, choć domyślała się, że pewnie ci młodszy trzymają się razem.

„Przepraszam”, powiedział Gabriel samymi ruchami warg.

Uśmiechnęła się.

„Jeszcze po jednym?”, spytała, również bezgłośnie, i uniosła szklankę.

Gdy skinął głową, poszła zamówić dla nich następną kolejkę ginu z tonikiem. Czekając przy barze, rozglądała się dokoła. Zauważyła, że wszyscy tu wydają się wyjątkowo zrelaksowani. Zastanawiała się, kim są pozostali goście. Czy większość z nich to muzycy? Niewątpliwie panowała tu bardzo artystyczna atmosfera. Ella miała już wracać z drinkami, gdy ktoś dotknął jej ramienia. Obróciła się i znalazła naprzeciw umięśnionej klatki piersiowej. Podniosła wzrok i popatrzyła w oczy Gabriela.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odparła.

Miała obie ręce zajęte, w każdej trzymała szklankę; jedną uniosła w jego kierunku.

Koszulę miał rozpiętą o jeden, może dwa guziki więcej niż wcześniej i był bez krawata. Nie wiadomo, gdzie się podziała marynarka. Zrobił krok w jej stronę i nachylił nieco głowę, a ona poczuła nagle, że żaden mężczyzna nie pociągał jej tak bardzo jak on od... Uśmiechnęła się. Od kiedy pamiętam.

– Nareszcie na chwilę zostaliśmy sami – powiedział, upijając łyk i uśmiechając się do niej nad szklanką.

– Jak już mówiłam, mam nadzieję, że nie...

Uniósł dłoń.

– Przestań, w żadnym wypadku nie przeszkadzasz. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że po tylu latach...

Roześmiała się.

– Wiem. I szczerze mówiąc, nie myślałam o tobie i o tamtych czasach od bardzo, bardzo dawna.

– Ja też nie, ale to naprawdę miła niespodzianka znów cię widzieć. I wszystko sobie przypomniałem.

– Wtedy, kiedy wyjechałeś, zastanawiałam się, jak to się potoczy, czy jeszcze kiedyś się zobaczymy.

– I co? Życie potoczyło ci się tak, jak to sobie wyobrażałaś?

Ella wzruszyła ramionami.

– Może. Naprawdę... – Odepchnęła od siebie myśli o bracie i o tym, jak wszystko zmieniło się dla niej po jego śmierci. Nie chciała jeszcze mówić o tym Gabrielowi. – Naprawdę nie wiem, czego oczekiwałam wtedy od życia. Wiesz, byliśmy tacy młodzi, więc jak mogliśmy wiedzieć, czego chcemy?

Kiedy to mówiła, uświadomiła sobie, że on robił dokładnie to, co sobie wtedy planował. Realizował swoje marzenie.

– Ty to co innego – dodała. – Ty wiedziałeś dokładnie, kim jesteś i kim chcesz być.

Przyglądał się jej bardzo dziwnie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Nie wiem, dlaczego ci to mówię po tylu latach, ale...

Podparła się ręką pod bok i powoli sączyła przez słomkę drinka.

– ...nigdy nie zapomniałem tamtego pocałunku. Tyle miesięcy czekałem, żeby cię pocałować, i wreszcie zdobyłem się na to ostatniego dnia w szkole. – Pokręcił głową. – Bardzo długo żałowałem, że nie odważyłem się zrobić tego wcześniej, a kiedy wyjechałem, jedyne, co mi się marzyło, to wrócić i zobaczyć się z tobą.

Ella zarumieniała się. Do tamtego dnia nie wiedziała nawet, czy mu się podoba.

– Pamiętasz, jak niezręcznie zderzyliśmy się zębami?

– Pamiętam, że powinienem być bardziej odważny. Miałbym wiele tygodni, żeby się z tobą całować, zamiast tego jednego skradzionego momentu.

Przełknęła z trudem ślinę, kiedy on wpatrywał się wymownie w jej usta. Gdy uniósł wzrok, skinęła głową i o mało nie upuściła szklanki, kiedy niespodziewanie poczuła na ustach jego wargi w przyprawiającym o dreszcz delikatnym pocałunku. Mogłaby stać tak przez wieczność, ale nie było im to dane, bo do baru napływało coraz więcej osób i ktoś ją potrącił. O mało nie upadła.

Gabriel podtrzymał ją w pasie i przyciągnął do siebie, drugą ręką wyjmując jej z dłoni szklankę, bo gin ochlapał jej but.

– Tego też nigdy już nie zapomnę – szepnął z ustami tuż przy twarzy Elli.

Zaczerwieniała się, niezdolna powstrzymać krwi napływającej do policzków, ale nie cofnęła się.

– Chodź, chciałbym bardzo, żebyś poznała kilka osób. – Zawahał się i spojrzał na nią. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

– Nie mam, oczywiście. – Pociągnęła spory łyk drinka na odwagę. Zastanawiała się, jak to się stało, że ten wieczór potoczył się tak bardzo inaczej, niż się spodziewała.

Gabriel pogładził ją po dłoni, a ona przyłgnęła do niego, gdy przeciskali się między ludźmi. Tłum w barze robił się coraz bardziej hałaśliwy, wręcz rozkrzyczany, ale jej to nie przeszkadzało. Była przyzwyczajona do bardziej stonowanego towarzystwa, rzadko bawiła się na mieście, więc ten wieczór tym bardziej wydawał się jej interesujący. Nawet bez tego dość niespodziewanego pocałunku. Nie chciałyby teraz znajdować się nigdzie indziej na świecie.

Spojrzała ukradkiem na profil Gabriela. Na jego mocną linię szczęki. Był klasycznie przystojny, miał męskie rysy i sylwetkę. Jego postawa znamionowała pewność siebie. Ella pomyślała, że może to kwestia występowania przed publicznością. Nie miał jednak w sobie cienia arogancji. Po prostu robił wrażenie kogoś, kto dobrze się czuje w swojej skórze, co było jeszcze bardziej pociągające niż jego uroda. Właśnie to podobało się jej w nim, już kiedy był nastolatkiem. Nie przejmował się tym, co myślą inni, no i musiał naprawdę wierzyć w siebie, skoro nie bał się zmienić szkoły na rok przed maturą i wyjechać za granicę.

Ella nie myślała o nim od bardzo dawna, ale teraz na pewno się to zmieni. Westchnęła, gdy jego dłoń zsunęła się z jej talii, by chwycić ją za rękę, co wywołało w niej dreszcz emocji. Pociągnął ją za sobą. Skłamałaby, gdyby zaprzeczyła, że znów zaczynał budzić w niej pożądanie, zwłaszcza kiedy usiadł i dał znak, by do niego dołączyła. Jego udo ocierało się o jej udo. W całkiem naturalny sposób położył rękę na oparciu, otaczając jej ramiona, uśmiechnął się do niej i zaczął się śmiać z czegoś, co powiedział ktoś z jego przyjaciół.

Nie miała pojęcia, jakim cudem ich ścieżki znów się przecięły, ale wiedziała, że powinna za to dziękować małemu pudełku. Bez niego nigdy nie zdecydowałyby się pójść na koncert i nie siedziałyby teraz objęta przez tego utalentowanego, cudownego mężczyznę.

\* \* \*

– Chyba na nas czas. – Gabriel wstał z krzesła przy barze, mrugnął do Elli i wyciągnął do niej rękę.

Rozejrzała się, zaskoczona, że w lokalu została już ledwie garstka gości. Zauważyła, że większość jego znajomych wyszła jakiś czas temu – wszyscy żegnali się i poklepywali Gabriela po plecach, kiedy go mijali – ale nie zorientowała się, że bar opustoszał. Zdecydowanie pora wyjść.

– Nie mogłabym sobie wyobrazić, że ten wieczór będzie wyglądał w ten sposób – wyznała, patrząc, jak Gabriel wkłada marynarkę. Pasowała na niego jak ulał; Ella nie potrafiła oderwać oczu od przodu koszuli opinającej jego tors przy każdym ruchu.



– No to jest nas dwoje.

Przez chwilę stali, po raz pierwszy tego wieczoru lekko zakłopotani. W końcu Gabriel pochylił głowę i uśmiechnął się. Przez ułamek sekundy myślała, że znów ją pocałuje.

– Czy to będzie dziwne, jeśli poproszę o twój numer telefonu? – spytał.

Ella zaczerwieniła się. Dużo czasu minęło, odkąd dostawała rumieńców. Pewnie nawet całe lata. Ale jakimś cudem przy Gabrielu znów czuła się jak nastolatka.

– Byłoby dziwne, gdybyś nie poprosił.

Oboje się roześmiali.

Ella złapała się dłonią za usta, przerażona, że tak głupio usiłuje flirtować.

– Przepraszam, kompletnie wyszłam z wprawy.

– Ja też. Do tego stopnia, że bałem się zapytać o numer telefonu dziewczynę, która mi się podoba.

„Dziewczynę, która mi się podoba”? Odchrząknęła i wyjęła telefon, a on podał jej swój. Postanowiła nic więcej nie mówić, żeby się już bardziej nie kompromitować. Może miał na myśli dziewczynę, która kiedyś mu się podobała. Rozmawiali cały wieczór, przypominając sobie różne zapomniane rzeczy z przeszłości, nadszedł jednak czas się rozstać, a ona jeszcze w niczyjej obecności nie czuła się tak skrępowana jak w tej chwili. Całkiem jakby znów miała szesnaście lat.

Wstukała mu do telefonu swoje imię, nazwisko i numer, po czym mu go oddała.

– Wspaniale było znów cię widzieć, Ellu.

Skinęła głową.

– Ciebie też.

Stali dłuższą chwilę w milczeniu, choć już nie tak skrępowani jak przed chwilą.

– Odprowadzę cię – zaproponował Gabriel.

Ruszyła pierwsza i z pochyloną głową wyszła z baru na chodnik. Przy krawężniku czekał samochód i kiedy Gabriel pomachał ręką do kierowcy, Ella

zjeżyła się. Gabriel najwyraźniej spodziewał się, że ona pojedzie z nim do niego do domu. Owszem, podobał się jej, ale byłoby to dla niej za szybko.

– Ja... – zaczęła.

– Zamówiłem ci ubera – przerwał jej, najwyraźniej wyczuwając, że się usztywniła. – Nie masz nic przeciw temu, co?

– Jasne, że nie.

Ulżyło jej, kiedy cofnął się i dał znak, żeby wsiadła. Głupio jej było, że go nie doceniła.

– Dziękuję za wspaniały wieczór – powiedziała.

Gabriel wsunął ręce do kieszeni i obserwował ją. Patrzyła na niego przez moment, po czym pokręciła głową i z ociąganiem otworzyła drzwi auta. Co za noc! Pełna niespodzianek.

Spojrzała w okno, kiedy samochód ruszył, i uniosła dłoń, by pomachać na pożegnanie. Gabriel odwrócił się i poszedł w przeciwnym kierunku. Pomyślała o tym, że zatroszczył się o jej powrót do domu. A tyle się mówi o upadku rycerskości. Ktoś go nauczył, że kobietę trzeba otaczać opieką, i jeśli kiedykolwiek Ella dowie się kto, powinna okazać, jak bardzo to ceni.

\* \* \*

Dopiero kiedy dwadzieścia minut później zamknęła za sobą drzwi mieszkania, uświadomiła sobie, że zapomniała pokazać Gabrielowi kartkę z nutami, którą miała w torebce. Roześmiała się, zrzuciła buty i idąc boso do sypialni, zastanawiała się, jakim cudem tak łatwo zapomniała o czymś, co pochłaniało jej myśli przez ostatnie dwa tygodnie. Choć ktoś taki jak Gabriel naprawdę mógł rozpraszać.

Dotknęła torebki i rozpięła suwak, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie zgubiła nut, i w tym momencie zabrzączał telefon. Wyjęła go i przejrzała esemesy. Przegapiła jedną wiadomość od Kate i jedną od Daisy, która chciała wiedzieć, jak poszło z Gabrielem. Szybko jej odpisała.

Powinnaś była mnie ostrzec, że jest taki cudowny! Nadal nie mogę otrząsnąć się z wrażenia! I jaki ten świat mały – bo chodziliśmy razem do szkoły. Durzyłam

się w nim, kiedy miałam szesnaście lat, ale wyjechał z Londynu realizować swoje marzenia!

Padła na łóżko, nadal z telefonem w dłoni, i kliknęła w mail, który właśnie przyszedł. Mia. Ta Mia!

Szybko przejrzała wiadomość. Nie mogła uwierzyć, że tak szybko dostała odpowiedź i że siostrzenica Hope w ogóle odpisała.

Cześć, Ellu.

Dziękuję za kontakt. Nie wiem, czy potrafię Ci pomóc, ale jeśli chciałabyś któregoś dnia spotkać się na kawę albo lunch, z przyjemnością odpowiem na Twoje pytania na temat mojej ciotki. To takie tajemnicze, te pudełka. Nadal nie potrafię przestać o nich myśleć i o tym, jakie to szczęście, że je w ogóle znalazłam.

Mia

Ella przeczytała mail jeszcze raz. Tym razem powoli. Wypiła kilka drinków i zwykle, lekko wstawiona, nie odpowiadałaby na wiadomość, ale wiedziała, że jeśli nie odpisze Mii natychmiast, nie zaśnie i będzie o tym myślała przez całą noc.

W głowie zaczęły jej wirować pytania, które chciałaby jej zadać, ale powinna pamiętać, że przecież Mia nic nie wie o jej babci, w każdym razie tak twierdziła podczas spotkania w kancelarii prawnej. Mimo to Ella liczyła, że dzięki niej dowie się, jak to się stało, że babcia urodziła się w Domu Hope. Może istnieją jakieś zapisy, które pomogą jej zbliżyć się choćby o krok do poznania prawdy o przeszłości rodziny.

## 9

Ella przeciągnęła się. Obudziły ją promienie słońca. Zacisnęła powieki mocniej, żalując, że nie zaciągnęła żaluzji, zanim się położyła. Zajęło jej chwilę zorientowanie się, jaki to dzień. Sobota. Nie musiała tego dnia otwierać galerii, choć zamierzała wstąpić tam po drodze na kawę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Mia.

Usiadła gwałtownie, gdy przypomniał się jej mail, i zaczęła szukać telefonu. Wysłała jej wiadomość z pytaniem, czy może się spotkać rano na kawie, i nie chciałaby tego przegapić, jeśli Mia się zgodziła. W głowie trochę Elli szumiało od wypitego wczoraj ginu, ale usiadła na łóżku, przykryta do pasa, i uśmiechnęła się do siebie na widok maila od Mii.

Jasne, spotkajmy się dziś o 11.

Zadowolona, już miała wstać, żeby się trochę ogarnąć, kiedy zobaczyła, że ma nowego esemesa. Gabriel?

Czy ty nie miałaś mi pokazać jakiejś kartki z nutami? G

Gapiała się na telefon, mając przed oczami uśmiech Gabriela. To był naprawdę wspaniały wieczór, najlepszy, jaki spędziła od dawna.

Nie do wiary, że ci jej nie pokazałam.

Umościła się pod kołdrą i czekała. Po chwili zobaczyła kropeczki na ekranie – odpisywał jej.

Masz czas dziś po południu, żeby mi ją pokazać? Będę na próbie, ale może spotkalibyśmy się podczas przerwy o 15?

Ella uśmiechnęła się do telefonu.

Fajnie. Napisz mi adres, to przyniosę kawę. Espresso? Podwójne z mlekiem?

Kropeczki pojawiały się i znikaly, aż wreszcie uznała, że naprawdę powinna iść pod prysznic. Skoro miała spotkać się z Gabrielem, musi umyć włosy i poświęcić trochę czasu na przygotowanie się. Zostawiła telefon i właśnie zdejmowała piżamę, kiedy piknął znowu.

Podwójne espresso. Następne ja stawiam.

A po chwili:

Niedługo prześlę ci adres. Czekaj przy tylnym wejściu. Wyjdę do ciebie.

Ellę przebiegł dreszcz, kiedy upuszczała telefon na łóżko. Podobało jej się bardzo, że Gabriel już myśli o następnym razie, kiedy będą razem pić kawę.

Nie randkowała od wielu miesięcy, bo była zbyt zajęta pracą. Zaglądała wprawdzie do aplikacji randkowych, ale głupio by jej było poznawać kogoś tą drogą, a pandemia na długo wykluczyła szanse na spotkanie kogoś w inny sposób. Ale po minionym wieczorze, po tym, jak spędziła trochę czasu z Gabrielem, mężczyzną, przy którym serce biło jej szybciej, uświadomiła sobie, że nie może dłużej poświęcać się wyłącznie pracy i podchodzić do życia tak strasznie poważnie. Jej problem częściowo polegał na tym, że trudno jej było zaufać komuś nowemu. Ale przecież Gabriela znała od dawna.

\* \* \*

Ella przyszła za wcześnie. Po drodze wpadła do galerii, upewniła się, że wszystko jest w porządku, po czym ruszyła do kawiarni, w której była umówiona z Mią. Piętnaście minut spacerem na świeżym powietrzu dobrze jej zrobiło. Prawie kończyła muffina i latte, gdy w progu pojawiła się Mia.

Ella szybko otarła palce o serwetkę i wstała, żeby jej pomachać.

– Cześć – powiedziała Mia i usiadła.

– Dziękuję, że zgodziłaś się spotkać. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałam ci jakichś sobotnich planów?

– Nie, skąd. Chcesz jeszcze jedną kawę?

Ella pokręciła głową.

– Nie, ale pozwól, że przyniosę tobie.

Rozmawiały chwilę o pogodzie i kiedy ustaliły, co zamówić, Ella zrobiła to przy ladzie. Gdy wróciła, Mia w roztargnieniu bawiła się saszetkami cukru, przesuując palcami po ich brzegach. Była zamyślona. Wyglądała inaczej niż w kancelarii. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona; była w dżinsach i sportowych butach. Wtedy miała na sobie jedwabną bluzkę, a na stopach czółenka. Dziś wydawała się bardziej zrelaksowana.

– Mam tyle pytań, że nie wiem, od czego zacząć – przyznała się Ella.

Mia uśmiechnęła się.

– Ja też mam wiele pytań. Dobrze cię rozumiem.

– Tak?

– Dla mnie też zostawiono pudełko. To znaczy było na nim imię i nazwisko mojej ciotki, ale nie miała dzieci, więc uznałam, że powinnam je wziąć.

Ella zrobiła wielkie oczy.

– Coś z tego zrozumiałaś? Z tego, co zostawiono dla twojej ciotki?

Mia pokręciła głową.

– Nie, ale to pudełko różniło się od pozostałych. Było otwarte, pewnie przez Hope, a potem ukryte z innymi pod deskami podłogi. Widać było, że sznurek musiał być rozwiązany, ale było tak samo zakurzone jak inne. – Zaśmiała się nerwowo. – W środku nic nie było. Dlatego bardzo się bałam, kiedy zapraszałam was do kancelarii. Obawiałam się, że pozostałe też będą puste. Ulżyło mi więc, kiedy się odezwałam.

Ella była zaskoczona.

– Nic nie znalazłaś w pudełku? Nawet jednej wskazówki?

– Zupełnie nic – odparła Mia. – Ale muszę przyznać, że intryguje mnie, co ty odkryłaś.

– Chcesz zobaczyć? Może tobie z czymś się to skojarzy. – Ella sięgnęła do torby, wyjęła małe pudełko i ostrożnie podała je Mii. – Mnie nic to nie mówi, żebym nie wiem jak długo to oglądała.

Mia przyjrzała się uważnie kartce z nutami i zdjęciu.

– Kiedy odkryłam te pudełka – odezwała się, odkładając tropy Elli – miałam poczucie, że koniecznie powinnam je przekazać osobom, których imiona były do nich dołączone, albo ich potomkom. – Zawahała się. – Bo na biurku Hope znalazłam listę tych nazwisk. Postanowiłam więc wypełnić jej wolę, a przynajmniej spróbować to zrobić.

– Myślisz, że zrobiła listę kobiet, z którymi miała się skontaktować? Że planowała wysłać im pudełka, nim odeszła?

– Chciałabym w to wierzyć. – Mia opuściła ręce na kolana. Widać było, że głęboko to wszystko przeżywa. – Gdybym mogła powiedzieć ci coś więcej, nie ukrywałabym tego. Mam wątpliwości, czy te pudełka w ogóle miały zostać znalezione. Może Hope ukryła je nie bez powodu. Nie mogłam jednak pozwolić, by zniszczono je razem z domem. Gdybym ich nie ocaliła, zawsze zastanawiałabym się, czy nie zawierały czegoś ważnego, jakiejś części czyjegoś dziedzictwa, która powinna zostać odkryta.

Ella dostrzegła łzy w oczach Mii, wyciągnęła rękę i dotknęła jej dłoni. Widziała, że to musiała być dla niej bardzo trudna decyzja.

– Postąpiłaś słusznie – powiedziała. – Dałaś potomkom, takim jak ja, możliwość poznania przeszłości rodziny i swoich korzeni. Teraz możemy sami zdecydować, co dalej. Dałaś nam wybór.

– Naprawdę tak myślisz? Nie sądzisz, że nie uszanowałam woli ciotki, wydobywając to, co ukryła?

Ella pokręciła głową.

– Nie, w żadnym wypadku. Myślę, że zrobiłaś coś wspaniałego.

– Moja ciotka poświęciła życie, by pomagać kobietom. A ja właściwie nie wiem nic o jej motywacjach. Musiała pomóc setkom dziewczyn i odebrać równie wiele porodów. Jeśli czegoś jestem pewna, to tego, że gdyby nie ona, te kobiety znalazłyby się w strasznej sytuacji, bo nie mogły liczyć na swoje rodziny.

– Dziwne, że tylko siedem pudełek leżało w ukryciu – zastanawiała się głośno Ella. – Choć dzieci urodzonych w Domu Hope musiało być znacznie, znacznie więcej.

– Tak naprawdę pudełek było osiem. Razem z tym pustym. Ale pewnie to się nie liczy. Zwłaszcza że charakter pisma na kartce był inny, sam papier również.

– Może ktoś dał jej kiedyś prezent w tym pudełku i zachowała je jedynie na pamiątkę?

Mia skinęła głową.

– Niewykluczone – rzuciła.

Przerwały, bo przyniesiono jej kawę.

– Ale to wszystko nie przyda ci się do wyjaśnienia zagadki, prawda? – spytała Mia po chwili. – Żałuję, że nie mogę ci pomóc. Nie potrafię wyjaśnić, co znaczą zostawione dla ciebie wskazówki.

– I tak zrobiłaś bardzo dużo. I muszę powiedzieć, że teraz jeszcze bardziej chcę się dowiedzieć, o co w tym chodzi.

– Czy twoja babcia jeszcze żyje?

– Nie – odparła Ella. – Bardzo ją kochałam. Pomogła mi przetrwać okropnie trudny dla mnie okres i im więcej o niej myślę, tym bardziej pragnę poznać jej przeszłość. Mam wrażenie, że robię to dla niej, choć nie ma jej już wśród nas. Czy to brzmi głupio?

– Nie. – Mia uśmiechnęła się znad filiżanki. – To piękne i bardzo podobne do tego, co powiedziała mi ostatnio inna wnuczka.

Ella uniosła brwi ze zdziwienia.

– Jedna z kobiet, które odebrały pudełka w kancelarii?

Mia skinęła głową.

– Ma na imię Claudia. Niedawno przysłała mi list. Twierdzi, że pójście tropem pamiątek z pudełka całkowicie odmieniło jej życie. Odnalazła rodzinę, o której istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

– Czy ta rodzina mieszka w Londynie? – spytała zaciekawiona Ella.



– Nie uwierzysz. Ta dziewczyna, podążając za dwiema wskazówkami, wyłądowna na Kubie. Nadal uśmiecham się, kiedy tylko przypominam sobie, co mi napisała. Dzięki temu poczułam, że chyba postąpiłam słusznie, przekazując pudełka tym, w których ręce powinny trafić. – Mia odchyliła się na oparcie krzesła i upiła łyk kawy.

Kartka z nutami i zdjęcie – najprawdopodobniej z Grecji – leżały przed nimi na stole. Ella zastanawiała się, jakim sposobem ma je odszyfrować i czy, podobnie jak w przypadku Claudii, klucz do zrozumienia ich znaczenia może leżeć za granicą.

\* \* \*

W weekendy Ella zwykle albo pracowała, albo myślała o pracy. Nie była pewna, kiedy stała się pracoholiczką, ale w tę miłą sobotę, po spotkaniu z Mią, gdy kupowała kawę, by zanieść ją Gabrielowi, pomyślała, że może innym ludziom weekendy upływają na przyjemniejszych zajęciach niż jej.

Zatrzymała się na chwilę przed Barbican Centre, żeby przyjrzeć się pięknemu budynkowi, nim weszła we właściwe – jak miała nadzieję – drzwi. Studiowała na uniwersytecie historię sztuki oraz historię i teraz uświadomiła sobie, że szaleńcze tempo życia nie pozwala jej podziwiać architektury i wyjątkowych miejsc tak, jak na to zasługiwały.

– Ellu!

Uniosła wzrok i o mało nie upuściła tacki, na której niosła kawę. W jej kierunku szedł Gabriel, w spłowiałych niebieskich dżinsach, białym T-shircie i sfatygowanych ciężkich buciorach. Wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru, o dziwo, nawet jeszcze lepiej. Jak to możliwe, że niektórzy mężczyźni z biegiem lat stają się coraz przystojniejsi? Gabriel zdecydowanie należał do takich.

– Cześć! – Przytrzymała tackę i podniosła jego kawę. – Przyniosłam trochę kofeiny!

Uśmiechnął się, wziął kubek, upił łyk i zrobił taką minę, jakby to było coś najpyszniejszego, co miał tego dnia w ustach.

– Strasznie się wczoraj zasiedzieliśmy – powiedział. – Trudno mi się było rano pozbierać.

Ella się skrzywiła.

– Przepraszam – rzuciła. – To moja wina.

Stali przez chwilę bez słowa. W końcu odchrząknęła, zaskoczona, że tak się denerwuje.

– Czy próby są dla ciebie jak praca? To znaczy, jeśli człowiek tak bardzo lubi to, co robi, czy nadal ma się wrażenie, że to praca?

Ruszyli razem równym krokiem, powoli, z kubkami kawy w dłoniach.

– Czasami bywa naprawdę ciężko, jak w każdym zawodzie – odparł Gabriel. – Ale kiedy wszystko zaczyna wychodzić, już nie. Wtedy staje się to czystą magią.

Oczy mu błyszczały; było widać, że muzyka jest jego pasją. Ella również nieraz zapalała się do swoich zadań i budziło się w niej coś, co przypominało jej, dlaczego jest w tym dobra, dlaczego tak to lubi. Ale były też dni, gdy zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś znów to poczuje. Może po prostu promowanie prac innych pozwalało jej wyładowywać niespełnione pragnienie tworzenia własnej sztuki. Nie była pewna, czy da radę tak żyć na dłuższą metę.

– Mam tylko dziesięć minut – powiedział Gabriel. – Potem muszę wracać, więc jeśli chcesz mi pokazać...

– Tak! Oczywiście. – Podała mu swój kubek, żeby go potrzymał, po czym wyjęła z torby pudełko i wyciągnęła z niego kartkę.

Zamienili się – ona wzięła swój kubek, on nuty. Obserwowała go, kiedy się im przyglądał.

– Jak myślisz, z jakich to lat? – spytał po chwili.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Miałam nadzieję, że ty będziesz mógł mi coś o tym powiedzieć.

Zmarszczył czoło.

– Hm...

– Co takiego?

– Na razie nie mam pomysłu, ale to skomplikowany utwór. Ktoś, kto go grał, musiał być wirtuozem, kimś o niezwykłych umiejętnościach.

– No to teraz wiem o wiele więcej, niż zanim ci to pokazałam. Dziękuję. Gabriel wypił kolejny łyk kawy, nadal przyglądając się nutom.

– Mogę to pożyczyć? – spytał. – Żeby pokazać kolegom? Nigdy nie wiadomo, może ktoś rozpozna ten fragment albo nawet dopisek czy podpis.

Zawahała się. Trudno jej było rozstać się nawet na chwilę z jedną z rzeczy, które nosiła przy sobie przez ostatnie dni. Musiał to zauważyć, bo od razu zbliżył się o krok i popatrzył na nią poważnie. Wyciągnął rękę i dotknął kciukiem jej nadgarstka.

– Przysięgam, będę tego strzegł jak oka w głowie. Rozumiem, jakie to dla ciebie ważne. I zrobię kopię, żeby oddać ci oryginał.

– Wiem, zachowuję się głupio, zwłaszcza że ta kartka nic mi nie mówi, przynajmniej na razie. – Ella popatrzyła na jego dłoń, którą dotykał jej tak naturalnie.

– Nic nie mówi, ale zostawiono ją dla twojej babci. A to coś znaczy, nawet jeśli jeszcze nie rozszyfrowałaś co. Obiecuję więc, że będę jej pilnował.

Skinęła głową.

– Tak, masz rację. To coś znaczy. Pewnie to dla mnie ważniejsze, niż przyznaję się sama przed sobą.

– A może zaproszę cię jutro na kolację, żeby ci to oddać?

– Na kolację? – Starła się nie uśmiechać zbyt szeroko.

– Tak. – Już zaczął się cofać w głąb budynku. – Muszę wracać na próbę. Wspaniale było znów cię zobaczyć. I dziękuję za kawę. – Przystanął jeszcze i uśmiechnął się. – Naprawdę dobrze cię widzieć.

Ella nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Ciebie też.

Stała, patrząc, jak Gabriel odchodzi. Po raz kolejny miło ją zaskoczył. I właśnie zgodziła się pójść z nim na kolację. Jęknęła, gdy wracała tą samą drogą, którą przyszła, nadal ściskając kubek z kawą. Wiedziała, że przez resztę weekendu będzie się zastanawiać, czy zaprosił ją na randkę, czy tylko wymyślił

praktyczny sposób, by zwrócić jej nuty. A może po prostu umówił się z nią, bo byli starymi przyjaciółmi i tyle lat się nie widzieli.

\* \* \*

Trzydzieści minut później Ella znalazła się w sklepie dla artystów plastyków. Za chwilę zamykali, a ona nie mogła zdecydować, czy to szaleństwo, czy powinna kupić to, czego potrzebowała. Dziewczyna za ladą nie była zachwycona i ostentacyjnie popatrywała na zegarek, co nie ułatwiało sprawy. Ella podeszła do farb i przesuwając nad nimi dłońią, przeglądała wybór.

Co mi szkodzi je kupić? – rozważała. Przecież nie muszę ich używać, jeśli nie zechcę.

Rzuciła okiem na swój zegarek i zobaczyła, że już prawie piąta. Po prostu zrób to, nakazała sobie.

Wróciła do drzwi, wzięła koszyk i bez zastanowienia wypełniła go farbami, które się jej spodobały, i pędzłami. Zapłaciła i wyszła ze sklepu obciążona dwiema dużymi papierowymi torbami, niepewna, co ją opętało. Nie brała do rąk pędzli od lat i dotyk ich włosów w palcach wydawał się jej teraz czymś dziwnym, choć dawniej był tak naturalny jak jedzenie czy oddychanie. Była jednak przekonana, że odruchy powrócą, musi tylko poćwiczyć.

W mieszkaniu zostawiła zakupy na stole, ruszyła do sypialni, otworzyła szafę i stanęła na palcach, by zdjęć z wyższej półki pudełko, które położyła tam, kiedy wprowadzała się tu kilka lat temu. Nie było podpisane i tylko ona wiedziała, że spakowała w nim rzeczy, które znaczyły dla niej więcej niż cokolwiek na świecie.

Usiadła po turecku na podłodze, powoli podniosła pokrywkę pudełka i zajrzała do środka. Na wierzchu leżało zdjęcie. Kiedy wzięła je do ręki, jej oczy wypełniły się łzami. Była na nim z bratem, starszym od niej, który obejmował ją ramieniem, gdy siedzieli na plaży. Pamiętała tamte wakacje, rok przed jego śmiercią, i niemal słyszała jeszcze głęboki, niski śmiech Harrisona; czuła ciężar jego ręki, którą zarzucił na jej ramiona, kiedy starali się zachować powagę dość długo, żeby udało się zrobić to zdjęcie.

Otarła oczy kostkami palców i wyciągnęła z pudełka po butach tubki farby i kilka ulubionych starych pędzli. Były wyschnięte, przypominały gałązki umarłego drzewa, ale kiedy trzymała je w dłoniach, wiedziała, że jeśli je umyje, zanurzy w farbie i znów siądzie przed czystym płótnem, wszystko wróci, jakby nigdy nie przestała tego robić.

Z dna wyjęła pocztówkę i powoli uniosła, zakrywając dłonią usta. Na kartce był widok z Włoch i Ella mogłaby wyrecytować, co było napisane na odwrocie, nawet nie patrząc, choć minęły lata, odkąd ostatni raz czytała te słowa.

*Jest tu fantastycznie, byłabyś zachwycona. Obiecuj, że weźmiesz sobie rok wolnego i wybierzesz się ze mną w podróż! Nie słuchaj mamy i taty, nie wiedzą, o czym mówią. H.*

Powoli odłożyła wszystkie rzeczy. Wspomnienia były zbyt bolesne, by zbyt długo się w nich zagłębiać, ale zastanawiała się, co pomyślałby o zawartości tego pudełka po butach ktoś, kto by do niego zajrzał. Jaki obraz właścicielki stanąłby mu przed oczami? Czy ktoś obcy byłby w stanie odszukać ją, idąc śladem tych przyborów malarskich, zdjęcia i pocztówki?

Bardzo wątpliwe. I to tylko upewniło ją w przekonaniu, jak trudne będzie rozwiązanie zagadki związanej z pochodzeniem jej babci.

Brat Elli zginął we Włoszech. Z jakiegoś powodu samochód, który prowadził, zjechał z drogi i wpadł na słup wysokiego napięcia. Harrison zginął na miejscu. A ona – zamiast wziąć wolny rok, dołączyć do brata i malować w Toskanii – spakowała na zawsze farby i pędzle, zbyt odrętwiała, by tworzyć, i ruszyła ścieżką, którą dawno temu wytyczyli jej rodzice i na którą ją popychali. Harrison rozumiał ją, widział ją taką, jaka była naprawdę, wiedział, że malowanie obrazów jest jej potrzebne jak powietrze. Ale to było w innym życiu.

Ostrożnie zamknęła pudełko, wspięła się na palce i wsunęła je na półkę.

A gdybym, zamiast uciekać od przeszłości, wróciła do niej? Tylko że w Grecji, nie we Włoszech?

Co ty byś zrobił na moim miejscu, Harrison?

## 10

*Londyn*  
*1967 rok*

– Aleksandro, moja kochana. Tak się cieszę, że znów cię widzę.

W dniu ich przylotu do Londynu wieczorne powietrze było chłodniejsze niż to, do którego przywykła. Mgła zdawała się ich oblepiać, kiedy stali przed domem, ale powitanie ciotki było przeciwnością tej mało przyjaznej pogody. Mocno uściskała Aleksandrę, a siostrzenica wtuliła się w nią, spragniona czułości. Po pięciu tygodniach bez matki rozkoszowała się ciepłem objęć cioci. Ojciec przez cały ten czas nawet jej nie pogładził, nie poklepał po ramieniu, nie mówiąc już o tym, żeby ją przytulił, kiedy rozpaczała.

– Nikolas, miło cię widzieć – powiedziała dziarsko ciotka, gdy wreszcie wypuściła z objęć Aleksandrę i wprowadzała ich oboje do środka. – Wolałabym tylko, żeby to było w innych okolicznościach.

Aleksandra cofnęła się, by przepuścić ojca przodem, po czym ruszyła za nim, obserwując, jak manewruje, byle nie dotknąć szwagierki. Zastanawiała się, gdzie są jej kuzyni i kuzynka, ale usłyszała hałasy na górze i domyśliła się, że zaraz zbiegną na dół. Ale to wuj ją zaskoczył; wyszedł nagle z jednego z pokoi i uściskał ją tak serdecznie jak ciotka. Ojciec jakby nie dostrzegł tego powitania.

– Aleksandra, patrzcie, patrzcie! – zawołał wuj. – Ostatnim razem, jak cię widziałem, sięgałaś mi ledwie do biodra. Jaka śliczna panna z ciebie wyrosła.

Na pogrzeb siostry ciotka przyjechała sama, więc trochę czasu minęło, odkąd ostatni raz Aleksandra widziała jej męża.

Zarumieniła się, kiedy trzymając ją za ramiona przed sobą, przyglądał się jej. Potem nakazał synom i córce, żeby zeszli z góry. Na ich widok Aleksandra spieszyła się i spuściła wzrok. Jako jedynaczkę zawsze fascynowały ją duże rodziny; wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby miała rodzeństwo, ale czasami w większej grupie czuła się onieśmielona.

– Pamiętasz kuzynów? – spytała ciotka, kładąc ciepłą dłoń na jej ramieniu, kiedy Aleksandra stała naprzeciw trójki ciotecznego rodzeństwa.

Uśmiechnęła się do najmłodszego, Thomasa, który szczerzył do niej ząbki, unosząc głowę. Ze splecionymi rękami kołysał się w przód i tył w czarnych lakierkach. Najbliższa jej wiekiem Belle uśmiechała się, a William rozśmieszył Aleksandrę, puszczając do niej oko.

– Miło cię widzieć, Aleks.

Ciotka westchnęła i spojrzała na niego karcąco.

– Aleksandra – powiedziała. – Ma na imię Aleksandra.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, więc kuzynka z Aten odwzajemniła się tym samym.

– Może być Aleks – rzuciła, zaskoczona, że jej głos zabrzmiał tak wyraźnie.

Nikt dotąd nie nazywał jej Aleks, ale kiedy zrobił to William, spodobało jej się to. Poczuła się z tym jakoś inaczej i może w Londynie właśnie to było jej potrzebne.

Ojciec rozmawiał z wujem, a ciotka zabrała ją i swoje dzieci do jadalni, gdzie stół, nakryty do kolacji, zaczynał wypełniać się półmiskami z jedzeniem.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakowało – zwróciła się do siostrzenicy ciotka. – Wiem, że wszystko będzie się bardzo różniło od tego, do czego przywykłaś w Grecji, ale chciałabym, żebyś czuła się u nas jak w domu. – Urwała i chwilę się nad czymś zastanawiała. – Może poproszę waszego kucharza, żeby przysłał nam parę przepisów na twoje ulubione dania, żebyśmy spróbowali?

– Ja...

– Nie ma potrzeby traktować jej jak dziecka, Elizabeth – wtrącił się ojciec. – Aleksandra jest wdzięczna, że znalazła tu schronienie, biorąc pod uwagę naszą nieszczęsną sytuację. Nie ma co jej rozpieszczać, zje wszystko, co dostanie.

Wszyscy umilkli i w jadalni zapanowała niezręczna cisza.

– Twoja córka właśnie straciła matkę, Nikolas – przypomniała mu szwagierka po dłuższej chwili milczenia. – Mam nadzieję, że to te okoliczności masz na myśli. I sądzę, że coś znajomego może przynajmniej trochę pomóc mojej siostrzenicy poczuć się u nas dobrze. O to zadbałyby każdy troskliwy gospodarz.

Aleksandra skubała nerwowo skórki przy paznokciach, widząc, jak twarz ojca poczerwieniała. Wiedziała, jak łatwo go rozgniewać, a ciotka najwyraźniej nie zamierzała tego unikać. Aleksandra nie zdawała sobie sprawy, że ciocia tak nie lubi jej ojca. Może po prostu dopiero teraz, kiedy siostra odeszła, zaczęła to okazywać.

– Oczywiście – powiedział, siadając za stołem.

Rzucił córce takie spojrzenie, że ta nie bardzo wiedziała, jak zareagować, jakby to ona była winna niezadowoleniu ciotki.

– Ale nie zapominajmy, że niespodziewanie byliśmy zmuszeni w pośpiechu opuścić dom – dodał ojciec. – Będę tęsknił za krajem. Straciłem nie tylko żonę, ale też ojczyznę. Nie wspominając już o obecnej sytuacji greckiej monarchii.

Aleksandrze nie mówiono wiele, ale wsłuchiwała się w każdy szept i rozmowy, które do niej docierały, szybko więc zorientowała się, co się dzieje, jeszcze zanim przylecieli do Londynu. Wyglądało na to, że rodzina królewska też miała tu przybyć, choć nie od razu. Aleksandra słyszała, jak ojciec rozmawiał z innym doradcą króla, który również razem z rodziną opuścił kraj. Nikt jednak nie spodziewał się, że długo pozostanie poza Grecją. Trzeba było tylko poczekać, aż wszystko się unormuje. Za jakiś rok, nie więcej, będą mogli wrócić. Tymczasem ojciec Aleksandry nadal miał pracować dla króla.

– Aleksandro, tak się cieszymy, że jesteś z nami – powiedział wuj, unosząc kieliszek i dając znak, by inni zrobili to samo.



Dopiero w tym momencie zauważyła, że mają pełne kieliszki, choć kiedy podniosła swój i upiła łyżeczek, zorientowała się, że jest w nim sok winogronowy, nie wino.

Kuzynka i kuzyni uśmiechali się do niej zza stołu. Byli cisi jak myszki, choć kiedy ostatnim razem ich widziała, kilka lat wcześniej, robili straszny raban. Może na tym polegała różnica pomiędzy pobytem u rodziny z mamą, a odwiedzinami z ojcem. Chyba że ciotka uprzedziła ich, że tego wieczoru mają zachowywać się wzorowo.

Aleksandra nie mogła się doczekać końca kolacji; liczyła na to, że kiedy ojciec wyjdzie, będzie mogła znowu normalnie oddychać. Towarzystwo ojca mogło być duszniejsze niż greckie lato.

\* \* \*

Podeszła do okna i delikatnie odchyliła aksamitną kotarę. Kiedy ojciec wstał, poklepał ją po ramieniu, pożegnał się zdawkowo i wyszedł, ciotka wypadła za nim, jakby cały wieczór czekała na to, by mu wygarnąć, co myśli. Aleksandra została w jadalni z kuzynami, którzy pomału zaczynali się odzywać i żartować, tak jak to zapamiętała z poprzedniego pobytu w ich domu. Kiedy nie było przy nich dorosłych, nie starali się już ściszać głosów.

– Co oni mówią? – spytała Belle, podchodząc do niej.

– Mam wrażenie, że twoja mama beszta mojego ojca – szepnęła Aleksandra, nachylając się tak blisko szyby, jakby miała przycisnąć do niej ucho. Widziała, jak ciotka stoi podparta pod boki w świetle latarni, a ojciec próbuje się przed nią cofnąć. – Chyba jest na niego bardzo zła.

– Chodź. – Belle wzięła ją za rękę. – Łatwiej będzie coś usłyszeć, jeśli schowamy się przy drzwiach wejściowych.

Aleksandra pobiegła z kuzynką. Nadal trzymały się za ręce, kiedy przywarły plecami do ściany za framugą drzwi, które na szczęście były uchylone. Belle uśmiechnęła się do siostry ciotecznej, a ta poczuła, że odpowiedziała tym samym. To był pewnie pierwszy jej uśmiech od dnia śmierci mamy.

– Traktujesz ją jak rzecz, której już nie chcesz, Nikolas! To twoja córka, gdybyś zapomniał! – grzmiała ciotka. – Nie wspominając już o tym, że jest młodziutką dziewczyną rozpaczającą po stracie matki. Potrzebuje ojca.

– Mnie na pewno nie potrzebuje! – ryknął ojciec w odpowiedzi. – O wiele lepiej jej tutaj, u ciebie.

Zapadła cisza.

– Aleks, możemy być jak siostry – szepnęła po chwili Belle, poklepując Aleksandrę po dłoni. – Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana? Wszyscy się cieszymy, że przyjechałaś. Będziesz miała pokój obok mego.

– Dziękuję – odszepnęła Aleksandra, połykając łzy.

Była niezmiernie wdzięczna za serdeczność, z jaką się tu spotkała. Chciała powiedzieć kuzynce, ile to dla niej znaczy, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło.

Belle nachyliła się do niej, jakby miała coś dodać, ale na zewnątrz znów zaczęła się ostra wymiana zdań i dziewczynki zamarły.

– Dokąd właściwie się wybierasz, Nikolas? Do Rzymu z rodziną królewską? Zamierzasz udawać kawalera?

Ojciec odchrząknął, co najwyraźniej zezłościło ciotkę, bo podniesionym i prowokującym głosem spytała:

– No, dokąd jedziesz? Nie sądzisz, że skoro mam przyjąć do siebie twoją córkę, to powinienam przynajmniej wiedzieć, gdzie będzie przebywał jej ojciec? Gdzie będziemy mogli cię znaleźć w razie potrzeby?

– Muszę odwiedzić króla, służbowo, a potem pojedę na południe Francji. Nie widzę jednak powodu, by udostępnić ci mój adres.

Belle ścisnęła mocniej dłoń kuzynki. Aleksandra zamknęła oczy. Żałowała, że słyszy te okrutne słowa ojca. Pozbywał się jej i korzystał z tymczasowego wygnania, by spędzić resztę lata na południu Francji. Nie ukrywał, że dobrze mu bez niej. Wątpiła, by kiedykolwiek w ogóle rozważał możliwość, żeby zabrać ją ze sobą.

– Co się stało z tym charyzmatycznym, kochającym człowiekiem, którego przed laty poślubiła moja siostra? – powiedziała ciotka.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia. Aleksandra słyszała wiele historii o tym, jak tata starał się o jej matkę, jak wielkie wrażenie robiła na nim piękna kobieta, która radziła sobie z końmi lepiej niż najbardziej wprawni mężczyźni. Ale słyszała też, jak szeptano, że matka była dla niego za dobra, że wykorzystał jej powiązania z rodziną królewską dla własnych korzyści, że przejął wielki majątek matki, kiedy zmarli jej rodzice. Wiedziała, że gdyby naprawdę ją kochał, nie mógłby tak łatwo pogodzić się z jej śmiercią, choć bardzo chciałaby, żeby było inaczej.

– Będę się od czasu do czasu odzywał, żeby spytać o córkę, i zadbam, żeby miała dość pieniędzy na...

– Nie chcemy twoich pieniędzy, Nikolas! Dobrze wiesz, że nie o tym mowa, i jeśli tego nie rozumiesz, to jesteś głupszy, niż myślałam.

– Zachowujesz się tak, jakbym nie musiał uciekać z Grecji! Król był zmuszony zorganizować zamach stanu przeciwko rządowi i...

– Mój mąż zadbał o to, żebym była na bieżąco z tym, co się dzieje w Grecji – powiedziała spokojnie Elizabeth, co jeszcze bardziej rozwścieczyło ojca. – Ogromnie mi przykro, że nastąpił tam kryzys monarchii, ale na wypadek gdybyś zapomniał, nie jesteś królem, tylko jednym z jego doradców. I nie zapominaj, że już wcześniej, zanim doszło do tego nieudanego zamachu stanu, zdecydowałeś, że twoja córka zamieszka u nas. Nie wmawiaj mi, proszę, że było inaczej. Nie jestem głupia.

Belle pociągnęła Aleksandrę, bo rozległy się kroki jej matki, która wracała do domu. Rozmowa najwyraźniej się skończyła. Belle szybko się ulotniła, ale Aleksandra nie miała już czasu na ucieczkę. Poza tym nie chciała pierwszego dnia w tym domu oszukiwać ciotki. Podśluchiwała i nie zamierzała niczego udawać.

Ale nawet jeśli ciotka chciała ją zganić, to pewnie łyzy w oczach siostrzenicy powstrzymały ją przed tym; wyciągnęła do niej ręce i Aleksandra padła jej w ramiona, spragniona jej uczuć bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Elizabeth przytuliła ją mocno, jakby miała już nigdy jej nie puścić.

– Moja ty kochana. – Cofnęła się, żeby delikatnie otrzeć łyzy z policzków dziewczynki. – Będę cię kochać jak własne dziecko, słyszysz? U nas możesz

spodziewać się tylko miłości, będzie ci tu dobrze. Żałuję tylko, że usłyszałaś to wszystko.

Aleksandra skinęła głową, a ciotka ujęła palcami jej brodę i uniosła ją lekko, tak że patrzyły sobie w oczy.

– Twoja mama była dla mnie całym światem, była na pierwszym miejscu, zaraz po dzieciach. Może twój ojciec nie rozpacza po jej śmierci jak ty, ale ja tak. Odkąd ją straciłam, czuję się tak, jakby odrobano mi rękę albo nogę. Dlatego możesz do mnie przyjść, kiedy tylko zechcesz, gdybyś chciała się wypłakać albo o niej porozmawiać. Zawsze możesz na mnie liczyć, kochanie, zawsze. Nigdy już nie będziesz sama.

Aleksandra ponownie skinęła głową i po jej policzku spłynęła wielka łza. Nie można powiedzieć, by dotąd nie kochała ciotki, ale teraz naprawdę zobaczyła w niej siostrę mamy, jedyną kobietę na świecie, która była w stanie w jakimś stopniu ją zastąpić. Kogoś, kto cierpiał po stracie jej mamy równie mocno jak ona.

Ciotka cofnęła się jeszcze o krok, ale przedtem wzięła siostrzenicę za rękę.

– Grasz na skrzypcach? – spytała.

Dziewczynka pokręciła głową.

– A na fortepianie?

Znów pokręciła głową, zażenowana, że nie uczyła się gry na żadnym instrumencie. Zawsze lubiła muzykę, ale miała tylko lekcje śpiewu.

– To chodź ze mną. Może jak się pouczysz, to pomoże ci uspokoić myśli. Dla mnie to niezawodny sposób. Czy wolisz poczytać?

– Nie – odparła szybko Aleksandra. – Wolałabym pouczyć się gry.

– Pewnie życie w Londynie wyda ci się prostsze, niż było w Grecji. – Uśmiech ciotki był miły, a spojrzenie ciepłe. – Ale przypuszczam, że spodoba ci się takie odnajdywanie się na nowo. Tu nie będziesz należała do zamkniętego ekskluzywnego kręgu towarzyskiego. Tak naprawdę twoja mama i ja często o tym rozmawialiśmy. Że warto by było, żebyś, kiedy będziesz trochę starsza, spędziła u nas trochę czasu bez tej presji, której w Atenach nie dało się uniknąć.

– Naprawdę?

Dlaczego mama nigdy jej o tym nie mówiła? O wiele łatwiej byłoby jej jechać do Londynu, gdyby wiedziała, że to była część planu mamy dla niej na przyszłość.

– Często do siebie pisałyśmy i ten temat zajmował chyba najwięcej miejsca w naszych listach. Żebyś pobyla rok, dwa w Londynie, z dala od Aten. I muszę ci zdradzić, że miała ochotę przyjechać tu z tobą.

Aleksandra poszła z ciotką na górę. Nie mogła powstrzymać się przed porównywaniem tej dobrej, serdecznej kobiety do mamy. Były takie podobne, z wyglądu i sposobu bycia. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego w ogóle przyszło jej do głowy bronić się przed zamieszkaniem u niej. Nigdy nie przestanie tęsknić za mamą, ale jeśli nie mogła być z nią, to nie mogłaby wymarzyć sobie kogoś lepszego niż ciocia Elizabeth. Żadna inna kobieta nie kochałaby jej jak własną córkę.

Może nawet pewnego dnia powie ciotce, dlaczego nie może już czytać, dlaczego zawsze będzie się karać, wykluczając książki ze swojego życia. Zacisnęła powieki, bo wrócił do niej tamten dzień. Zwykle potrafiła odepchnąć od siebie te wspomnienia, ale czasami zalewały ją jak fala przebijająca się przez wszystkie myśli i nie była w stanie tego zatrzymać.

# 11

## *Współcześnie*

Restauracja była zupełnie inna niż bar, w którym spędzili piątkowy wieczór. Ella weszła i rozejrzała się dokoła. Podobało się jej to wypełnione światłem wnętrze i od razu wyobraziła sobie, jak by wyglądało, gdyby na ścianach wisiały obrazy. Już miała powiedzieć szefowi sali, że ma zamówiony stolik, ale dostrzegła Gabriela. Wstał od stolika w głębi i pomachał do niej ręką. Skinęła głową i ruszyła w jego kierunku. Zarumieniła się lekko, gdy nachylił się i pocałował ją w policzek.

– Wyglądasz pięknie – powiedział z uśmiechem, kiedy usiedli.

– Dziękuję. Miło pójść na kolację w niedzielny wieczór.

– Dla ciebie to nietypowe zakończenie tygodnia?

Ella roześmiała się.

– Zdecydowanie nietypowe. Zwykle w niedzielę zamawiam sobie coś na wynos i jem z kalendarzem przed nosem, planując tydzień pracy.

Miała wrażenie, że Gabriel z trudem powstrzymuje śmiech.

– Straszna ze mnie nudziara, co?

– Nie. Po prostu kobieta, która bardzo poważnie traktuje swoją pracę. Nic w tym złego. – Podniósł kartę win i uśmiechnął się znad niej do Elli. – Tak naprawdę nie spodziewałbym się niczego innego po odnoszącej największe sukcesy młodej londyńskiej marszandce.

Zaczerwieniła się.

– Czy ktoś sobie o mnie poczytał?

Odłożył kartę.

– Jest absolwentką Instytutu Sztuki Sotheby's, z dyplomem w dziedzinie handlu sztuką, i jeszcze zanim skończyła dwadzieścia pięć lat, wslawiła się w branży sprzedażą Warhola za ponad milion funtów. Po tym zaproponowano jej otworenie galerii w Soho i to miejsce stało się tam... jeśli nie w całym Londynie... jednym z najciekawszych prezentujących prace współczesnych artystów z Anglii i zagranicy. Nic nie przekreśliłem?

– Najwyraźniej sama powinnam trochę poczytać. O tobie. – Pokręciła głową i odchyliła się na oparcie krzesła.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział. – Od czasu studiów osiągnęłaś bardzo wiele. Żałuję tylko, że nie odnalazłem cię wcześniej.

Ella zawsze krępowały rozmowy o jej sukcesach, ale wiedziała, że wypada miło zareagować na jego pochwałę. Rzeczywiście wiele osiągnęła. Ale nie była równie dobra w przyznawaniu się do tego.

– Dziękuję. To były pracowite lata. Ale opowiedz mi więcej o sobie. Chciałabym wiedzieć wszystko. Co działo się z tobą od czasu opuszczenia liceum? Jak dostałeś się do Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej?

– A może najpierw zamówię wino? Bo to długa historia.

Wymienili uśmiechy i Ella zaczęła zastanawiać się, jakim cudem po całowaniu przez ostatnie dziesięć lat tak wielu żab i ciągłych rozczarowaniach, że nie zamieniają się w księcia, czuje się z Gabrielem tak swobodnie i dobrze. Powinna wysłać Daisy kosz z owocami i słodyczami; na myśl o tym chciało jej się śmiać. Czy taki kosz to odpowiednie podziękowanie dla kobiety, dzięki której ścieżki jej i Gabriela znów się przecięły? Może powinna pomyśleć o czymś bardziej ekstrawaganckim.

– Po pierwsze, czy masz ochotę na rosé? – spytał Gabriel. – A po drugie, dlaczego tak się uśmiechasz?

Ella przygryzła wargę, żeby ukryć uśmiech.

– Na rosé zgoda, to moje ulubione wino. Ale nie mam pojęcia, o jakim uśmiechu mówisz.

Pokręcił głową, dał znak kelnerowi i zamówił butelkę wina. Potem rozparł się wygodnie na krześle.

– Opowiedz mi – odezwała się Ella – jak przekonać rodziców, że muzyk to dobry zawód? A może od zawsze wierzyli w twój talent? W czasach szkolnych chyba nie miałam okazji poznać twojej rodziny.

– Dlaczego właściwie pytasz, jak moi rodzice patrzyli na mój wybór kariery? Czy przypadkiem nie dlatego, że sama miałeś problemy z przekonaniem swoich do tego, co marzyło się tobie?

– Wybili mi z głowy pomysł, żeby zostać malarką. Podobno nie da się z tego wyżyć.

Wiedziała, że nie powinna do tego wracać, ale ostatnio tak często się nad tym zastanawiała. A może po prostu frustrowało ją, że nie była bardziej odważna, że nadal boi się, co pomyślą rodzice, jeśli nie będzie spełniała ich oczekiwań.

– O tak – prychnął Gabriel. – Stara gadka o rachunkach do zapłacenia, gra na poczuciu winy. Wiesz, to zakrawa na ironię losu: utrzymujesz się ze sprzedaży prac artystów, którzy, jak mi się wydaje, są w stanie opłacić rachunki, a pewnie trochę im jeszcze zostaje.

– Nawet mi nie mów – jęknęła. – Kiedy siedzę przy stole u rodziców, często chciałabym wykrzyknąć im to, jak dobrze powodzi się moim podopiecznym. I że kiedy tak chwalam mnie za wielkie transakcje albo czytają o mnie w sieci, zarabiam dużo nie tylko dla galerii, ale też dla artystów. Mam wrażenie, że rodzice kompletnie tego nie widzą. Są przekonani, że handlowanie dziełami sztuki jest bezpieczniejsze niż tworzenie ich. – Zamknęła na chwilę oczy, czując, że serce jej wali. – Przepraszam, nie chciałam...

– Daj spokój. Wiem, o czym mówisz. Malarze, muzycy... jesteśmy tacy sami. Próbujemy utrzymać się z tego, co kochamy, musimy być jednak najlepsi w tym, co robimy, inaczej nie będziemy mieli nic. Ale nie wszyscy to rozumieją.

Gdy kelner przyniósł wino, Ella przez chwilę patrzyła, jak różowawy płyn wypełnia szkło. Gabriel uniósł kieliszek, ona swój i stuknęli się nimi.

– Za robienie tego, co kochamy – wniósł toast.

– Za robienie tego, co kochamy. – Spojrzała mu w oczy. – No ale nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie. Jak twoja rodzina zareagowała, kiedy



oznajmiłeś, że chcesz zostać muzykiem?

– Znienawidzisz mnie za to, co powiem, ale bliscy zawsze bardzo mnie wspierali. – Upił łyk wina. – To znaczy... nie zrozum mnie źle... na pewno chcieliby, żebym poszedł na studia i wybrał bardziej tradycyjną i bezpieczniejszą ścieżkę zawodową, ale wiele poświęcili, żebym od najwcześniejszych lat mógł realizować swoją pasję. Pomogło i to, że dziadek był muzykiem. Przez dziesięć lat grał w Londyńskiej Orkiestrze Symfonicznej.

– Poszedłeś więc w jego ślady? Fantastyczne, że trafiłeś do tego samego zespołu co on.

– Tak, tylko on był wiolonczelistą, a nie skrzypkiem. Zostawił mi w spadku swój instrument. Kiedy go dostałem, byłem za mały, żeby to docenić, ale teraz to jeden z moich największych skarbów.

– Na pewno był bardzo dumny, że tak pasjonuje cię muzyka.

Gabriel skinął głową.

– Tak. Muzyka bardzo zbliżyła mnie do dziadka i nawet teraz, kiedy on nie żyje, czuję tę bliskość. Z pieniędzmi nigdy nie było dobrze, ale rodzice wiedzieli, ile znaczą dla mnie lekcje, i dbali o to, żebym miał je zapewnione. Teraz, kiedy jestem dość dorosły, by to sobie uświadomić, nie potrafię wyobrazić sobie, co by było, gdyby nie oni.

– To cudowne. – Pomyślała o swoich rodzicach i ich pełnych potępienia spojrzaniach, kiedy otworzyła się przed nimi i powiedziała, o jakiej pracy zawsze marzyła. – Myślę, że wiele matek i ojców przenosi na dzieci swoje nadzieje i aspiracje, zamiast pomagać im się rozwijać i realizować własne marzenia.

– Zastanawiam się, czy w ogóle zdają sobie sprawę z tego, że to robią – powiedział. – Wydaje mi się, że czasami narzucają swoją wizję dzieciom bezwiednie.

Ella odchyliła się na oparcie krzesła; czuła się zrelaksowana w towarzystwie Gabriela.

– Dużo występujesz? – spytała. – Czy sezon koncertowy jest długi?

– W tej chwili jest już prawie zamknięty, choć na koniec lata mamy zaplanowane tournée – wyjaśnił. – Teraz co wieczór mamy koncert i jest to dla

mnie magiczne doznanie, które nigdy się nie nudzi, więc choć czekam z utęsknieniem na koniec sezonu, to jednocześnie nie chcę, żeby się skończył.

– Szkoda, że nie widzisz, jak błyszczą ci oczy, kiedy mówisz o graniu. – Uśmiechnęła się do niego. – A co robisz, kiedy nie pracujesz? Nie... czekaj, niech zgadnę. Założę się, że grasz dla przyjemności w domu. A może na ulicy? Tak! Widzę to: stoisz na rogu z kapeluszem na drobne od przechodniów.

– Tak sądzisz? Widzisz mnie jako grajka ulicznego? – Udawał okropnie obrażonego, ale nie mógł zachować poważnej miny. – Jako członek najznakomitszej londyńskiej orkiestry na pewno nie wyląduję jako żebrak. – Popatrzył na nią i po chwili zaproponował: – No to może teraz przejdziemy do tych nut, o których nic nie wiesz. Tym razem musimy o nich porozmawiać. Nie chciałyby po powrocie do domu pisać ci, że znowu o nich zapomnieliśmy.

Ella musiała przyznać, że Gabriel ma rację, chociaż fajnie by było mieć pretekst, żeby po raz kolejny umówić się z nim na kolację

– No tak – rzuciła, gdy podawał jej złożoną kartkę, którą zostawiła mu poprzedniego dnia. – Udało ci się coś rozszyfrować?

Podniosła torebkę i ostrożnie schowała kartkę obok zdjęcia. Odkąd dostała te rzeczy, wołała mieć je zawsze przy sobie, nie ryzykować, że gdzieś się zapodzieją albo je zgubi.

– Wczoraj po próbie pokazałem nuty kilku przyjaciółom, a wieczorem nie mogłem się oderwać od tej kartki. Coś mi mówiło, że mógłbym zrozumieć ich sens, gdybym tylko wpatrywał się w nie dość długo.

– Znam to uczucie. Mam to samo wrażenie, kiedy trzymam w ręce zdjęcie. – Odstawiła kieliszek. – Ale? Wyglądasz tak, jakbyś coś odkrył, lecz wołał zacząć od „ale”.

Jej ręce były lepkie, kiedy kładła je na kolanach, żeby coś z nimi zrobić.

– Nie emocjonuj się jeszcze za bardzo, bo nie wiem, na ile to ci może pomóc, lecz myślę, że tajemniczy właściciel tych nut był skrzypkiem.

– Jak ty? – szepnęła zdumiona. – Nie do wiary. Co za zbieg okoliczności.

– Te nuty to fragment *Kanonu D-dur* Pachelbela. – Gabriel uśmiechnął się lekko. – Przepraszam, widzę, że to ci nic nie mówi. Zaraz ci to puszczę.

Wyjął telefon z kieszeni. Patrzyła, jak szuka tego utworu. Po chwili dał jej znak, żeby się zbliżyła. Przesunęła się z krzesłem, by siąść obok niego, i nachyliła się, gdy puścił muzykę, cichutko, żeby nie przeszkadzać innym gościom restauracji.

Niemal natychmiast poznała tę melodię, choć wcześniej nie znała tytułu. Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła, że Gabriel ją obserwuje. Uśmiechnęła się do niego.

– Znam ten utwór. Jest piękny – powiedziała. – Czy nie gra się tego czasami, kiedy para młoda idzie do ołtarza?

Skinął głową.

– Oczywiście. Szczerze mówiąc, kiedy patrzyłem na ten mały fragment, nie od razu zorientowałem się, co to, ale kiedy zagrałem...

– Zagrałeś to, co jest tu zapisane? – Westchnęła. – No jasne. Szkoda, że nie mogłam tego usłyszeć. – Cudownie byłoby być świadkiem, jak tych kilka nut ożywa w jego skrzypcach.

– To fantastyczny utwór, kiedy się go dobrze zagra. Domyślam się, że musiał być bardzo ważny dla kogoś, do kogo należały te nuty. Może ćwiczył go do koncertu lub przesłuchania? Może chodziło o jakąś decydującą szansę, żeby dowieść swoich umiejętności? – Gabriel zaśmiał się. – Pewnie trochę ponosi mnie wyobraźnia, ale jest w tym coś niezwykłego. To takie romantyczne, że właśnie ten fragment nut pozostawiono w tym pudełku. Wydaje mi się, że musi się z tym łączyć jakaś dłuższa historia. Prawda?

– Więc możemy zakładać, że ten utwór był grany podczas jakiejś wyjątkowej okazji. Może przesłuchania. Myślisz, że ten ktoś z inicjałem B. napisał tych parę słów dla dodania odwagi wykonawcy?

Gabriel skinął głową.

– To brzmi jak wiarygodne wyjaśnienie. Ale nie mam pojęcia, jak dowiedzieć się, kim był ten B. Dla mnie to jak szukanie igły w stogu siana, jeśli pytałabyś mnie o zdanie. Choć jestem gotów dalej drążyć temat. Kto wie, może któryś ze starszych członków orkiestry będzie wiedział więcej? Nasz pierwszy skrzypek jest akurat chory. Kiedy wróci, zapytam go, czy nie miałby jakiegoś pomysłu.

– Dziękuję – odezwała się Ella. – Nawet jeśli nic więcej nie odkryjemy, jestem ci bardzo wdzięczna, że rozszyfrowałeś dla mnie część tej zagadki.

– I co teraz?

Westchnęła i upiła łyk wina.

– Nie mam planu. Nie wiem, co dalej. Bo niby jak miałabym znaleźć kobietę ze zdjęcia? Jedyne, czego jestem pewna, to tego, że fotografia została zrobiona na jednej z greckich wysp, możliwe, że na Skopelos.

Nachylił się i popatrzył jej w oczy.

– A gdybyś pojechała do Grecji?

Aż się zakrztusiła kolejnym łykiem.

– Myślisz, że powinnam się tam wybrać?

– A czemu nie? Powiedziałaś, że nie masz innych pomysłów, więc jeżeli jedynym punktem wyjścia może być grecka wyspa... – Roześmiał się. – Chcesz powiedzieć, że jeszcze się nad tym nie zastanawiałaś?

Westchnęła. Wiedziała, że nie ma co kłamać.

– Oczywiście, że rozważałam tę opcję. Ale uznałam, że to szaleństwo i...

– ...świąteczny pomysł? – dokończył za nią, wyciągając rękę, by pogłaskać kciukiem jej dłoń. – Powiedziałaś mi dzisiaj kilka rzeczy. Po pierwsze, że zdjęcie przedstawia Grecję, a po drugie, że żałujesz tego, że nie poszłaś za głosem serca i nie zostałaś malarką. – Urwał i przyglądał się jej twarzy. – Czy byłoby to naprawdę takim szaleństwem wziąć sobie trochę czasu wolnego, pojechać na urlop i przy okazji rozwiązać zagadkę? Wiesz, można wylądować w gorszych miejscach niż Grecja.

Rozśmieszył ją.

– Na pewno są gorsze miejsca – przyznała.

Gdy Gabriel dolewał jej i sobie wina, zastanawiała się nad tym, co powiedział. Czy to naprawdę takie głupie wziąć trochę wolnego? Od wielu miesięcy mówiła sobie, że powinna zrobić małą przerwę w pracy, żeby nie dopuścić do wypalenia, bo inaczej pewnego dnia może nie być już w stanie zmobilizować się do pójścia do galerii. Uwielbiała swoje zajęcie, ale

pochłaniało całą jej energię. Przypomniała sobie ten śliczny domek do wynajęcia.

– Słuchaj – odezwał się Gabriel. – Nie codziennie człowiek odkrywa istnienie wskazówek, które mogą wyjaśnić pochodzenie jego babci. Twoja rodzina może mieć dziedzictwo, którego inaczej nie poznasz. I kto wie? Może podczas wyjazdu znajdziesz też czas na powrót do dawnej pasji i zaczniesz malować?

Nie przyznała się mu, że już ją zainspirował, bo przecież to po spotkaniu z nim poszła kupić farby i pędzle.

– Czyli mam się tam wybrać i znaleźć piękną Greczynkę, która może gra na skrzypcach, a może nie?

Gabriel jęknął.

– Obawiam się, niestety, że powinnaś rozglądać się za starą Greczynką, która gra na skrzypcach albo i nie. Ale istnieje możliwość, że ktoś ją rozpozna na zdjęciu albo przypomni sobie kobietę, która wyjechała z wyspy, by podążać za marzeniami i stać się wirtuozką.

– Albo chodzi o starego mężczyznę – zastanowiła się na głos Ella. – Myślę, że kartka z nutami musiała należeć do mojej prababki, ale przecież mogła być najpierw własnością jakiegoś mężczyzny. Prawda?

– A wiesz, co ja myślę?

Popatrzyła na niego wyczekująco, niezdolna oderwać wzroku od jego oczu, które zdawały się mienić w światłach restauracji.

– Myślę, że powinniśmy zamówić coś do jedzenia, nim zamkną kuchnię. Kelner krąży wokół nas przynajmniej już z godzinę i boję się, że jeśli zaraz czegoś nie zamówimy, nie będzie mógł nam nic przynieść.

Roześmiali się i Ella znów poczuła, jaka jest zrelaksowana w towarzystwie Gabriela, którego spotkała po tak wielu latach. Było z nim wesoło, ciekawie, a kiedy uśmiechał się do niej, czuła, że żyje, że ktoś naprawdę ją dostrzega, bardziej niż kiedykolwiek od bardzo, bardzo dawna.

– Ale póki czekamy na jedzenie, może pokażesz mi zdjęcie? – poprosił. – Ta tajemnica niesamowicie mnie wciągnęła.

Uśmiechnęła się lekko i z chęcią wyjęła zdjęcie z pudełka, żeby położyć je na blacie przed Gabrielem.

\* \* \*

Wieczór był cudowny. Gabriel okazał się niezwykle sympatyczny, zabawny i obłędnie uroczy. Gdyby nawet ich ścieżki miały już nie przeciąć się nigdy więcej, wspaniale się z nim bawiła. W głębi duszy miała jednak nadzieję, że zobaczą się znowu.

Gdy wróciła do domu, jakoś nie miała ochoty kłaść się do łóżka. Zrobiła sobie filiżankę herbaty i kiedy umościła się wygodnie na kanapie, postanowiła napisać wiadomość do ciotki.

Jeszcze nie śpisz?

Wypiła łyk herbaty i zobaczyła kropki na ekranie smartfona – Kate odpowiadała.

NIE ŚPIĘ!!!

Ella uśmiechnęła się do telefonu, wyobrażając sobie, że ciotka też musi się teraz uśmiechać. Zawsze pisała, tak jak mówiła – z mnóstwem wykrzykników i wielkich liter. Ella już miała do niej zatelefonować, ale ciotka ją uprzedziła.

– Dlaczego piszesz do mnie po dziesiątej przed dniem pracy?

Ella roześmiała się.

– Bo właśnie wróciłam do domu z kolacji z tym muzykiem i jestem zbyt nakręcona, żeby spać.

– Z tym cudownym skrzypkiem?! – zawołała zachwycona Kate. – Tym, którego znałaś dawno temu? To była randka?

– Nie jestem pewna. Takie miałam wrażenie, ale przede wszystkim chciał mi opowiedzieć, co odkrył w sprawie nut.

Gdy powtórzyła ciotce to, co usłyszała od Gabriela, ta, podekscytowana, zadawała mnóstwo pytań. Ale dopiero na koniec Ella zdradziła, co zasugerował.

– Wpadł na szalony pomysł, że powinien jechać do Grecji i szukać tam. Jak myślisz, czy to byłaby całkowita głupota?

Nastąpiła chwila ciszy, nim ciotka odpowiedziała:

– Wcale nie sądzę, że to byłoby głupie, i... bądźmy ze sobą szczerze... obie wiemy, że bardzo przydałby ci się jakiś urlop.

Kate roześmiała się.

– Tylko koniecznie zabierz ze sobą tego cudownego muzyka – doradziła jej ciotka.

Ella nawet nie próbowała udawać oburzonej.

– Wiesz, mogłabyś pojechać ze mną, gdybyś bała się puścić mnie samą – zasugerowała, bo w drodze do domu przyszło jej do głowy, żeby zaprosić Kate. Obawiała się, że samotność może jej dokuczyć. To znaczy, jeśli w ogóle wybierze się w tę podróż.

– Kochanie, nie mogę. Zresztą może samotna wyprawa dobrze by ci zrobiła.

Ella odniosła wrażenie, że słyszy jej uśmiech na łączach.

– Może wykorzystalabyś ten czas, żeby wrócić do malowania?

Nie wspomniała ciotce, że między innymi też dlatego pomysł wyjazdu wydawał się jej tak pociągający. Ten argument był niemal równie ważny, jak próba rozwikłania zagadki rodzinnej tajemnicy.

– Ale jeśli wolałabyś nie jechać sama, to z całego serca namawiam: zaproś Gabriela.

Ella nie mogła mu czegoś takiego zaproponować. Po pierwsze, dopiero co zaczęli poznawać się od nowa. Wspaniale było spędzać z nim czas, ale żeby pytać go, czy pojechałby z nią do Grecji? Nie ma mowy. Zresztą gdyby miał ochotę z nią jechać, pewnie sam by to zasugerował. Poza tym na pewno musiał przygotowywać się do tournée.

– Odezwę się do ciebie, jeśli tylko Gabriel zdoła dowiedzieć się czegoś więcej o nutach – powiedziała, udając, że zignorowała słowa ciotki. – Zrobił sobie kopię kartki, żeby pokazać ją innym muzykom.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to on szuka pretekstów, żeby się z tobą znowu zobaczyć.

– Dobranoc, ciociu.

Ciotka roześmiała się szelmowsko.

– Dobranoc, kochanie. Słodkich snów.

Ella odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się. Kate czasami była nieznośna, ale właśnie między innymi dlatego tak ją uwielbiała.

A Grecja? Czy odważyć się zrobić sobie przerwę od pracy na kilka tygodni i zaryzykować samotną wyprawę?



## 12

### *Dwa tygodnie później*

Ella wtuliła się w Gabriela, przesunęła dłonią po jego piersi i przycisnęła policzek do jego ramienia. Nie chciała otwierać oczu – żałowała, że nie może zostać w jego łóżku przynajmniej przez kilka godzin – i jęknęła, kiedy się od niej odsunął.

– Przepraszam, że wczoraj tak późno przyszedłem.

Wyciągnęła się obok niego.

– Próbowałam na ciebie czekać, ale byłam taka zmęczona, że oczy mi się kleiły.

Kiedy usiadła, zobaczyła, że kieliszki, do których wieczorem nalała wina, nadal stoją nietknięte na stoliku nocnym. Gabriel powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i zaśmiał się. Najwyraźniej była jeszcze bardziej zmęczona, niż się jej zdawało.

– Kawy? – rzucił.

Zignorowała jego pytanie i nachyliła się do niego. Pocałowała jego ciepłe wargi, przeczesując mu palcami włosy i uśmiechając się z ustami przy jego ustach.

– Dzień dobry – powiedziała.

Pociągnął ją na siebie i pocałował. Roześmiała się, wyrwała się mu i pobiegła do łazienki. Jesliby tego nie zrobiła, nigdy nie wyszłaby z jego mieszkania.

– Zaparz kawę, a ja wezmę prysznic – zarządziła.

Zawsze rano spieszyła się do pracy, a on miał nieprzytomne oczy, bo występował wieczorami i wracał do domu późno, ale przez ostatnie dwa

tygodnie nigdy nie zasnął i nie przegapił okazji wypicia z nią kawy. Po jej wyjściu wracał do łóżka. Widywali się codziennie, by maksymalnie wykorzystać czas do jego wyjazdu na tournée. Ella uśmiechnęła się, kiedy wchodziła pod strumień ciepłej wody, myśląc o Gabrielu. Miał w sobie coś wyjątkowego i wiedziała, że nie chodzi jedynie o to, że zakochuje się w nim w szaleńczym tempie. Znali się, kiedy byli dużo młodszy, nie było jednak tak, jakby wrócili do siebie po długiej przerwie. Po prostu czuła się z nim swobodnie, bo znała go od dawna. Kiedy wzięła prysznic i wyszła z łazienki okrzęcona ręcznikiem, Gabriel siedział nachylony nad kuchennym blatem, trzymając kubek kawy. Podsunął jej drugi, ale widziała, że jego oczy są skupione na czymś innym.

Obeszła go, stanęła z tyłu i oparła brodę na jego ramieniu.

– Na co patrzysz?

Ledwie to powiedziała, dostrzegła zdjęcie leżące obok jej torby. Musiała je tam zostawić wieczorem.

Odwrócił się, objął ją i przycisnął ciepłe od kawy usta do jej czoła. Tuląc się do niego, wiedziała, o czym Gabriel myśli. Rozmawiali o tym kilkakrotnie, ale za każdym razem opierała się, niepewna, czy umie, a nawet czy chciałaby to zrobić.

– Wiem – szepnęła, wzdychając.

– Stale myślę o tym, że masz zaledwie miesiąc do następnej wystawy, a mówiłaś, że jeśli nie pojedziesz niedługo, nie zarezerwujesz biletów...

Skinęła głową i przycisnęła ją do jego piersi, wtulając się w niego jeszcze mocniej.

– Wiem, ale chcę się nacieszyć tobą.

– Słuchaj. – Popatrzył na nią z góry, gdy się odchyliła. Podniósł kciukiem jej brodę, żeby na niego spojrzała. – Wyjeżdżam tylko na dwa miesiące. Możemy to kontynuować, kiedy wrócę. – Uśmiechnął się. – Nic nie zmieni moich uczuć do ciebie, nawet ten czas rozłąki.

Spojrzała znów na zdjęcie, a potem na niego. Nigdy nie podejmowała decyzji ze względu na jakiegoś mężczyznę, ale Gabriel pod koniec miesiąca zaczynał tournée i teraz chciała wykorzystać każdą chwilę z nim. Miał jednak

rację: jeżeli będzie czekać do jego wyjazdu, okazja przepadnie – w pracy znów zrobi się młyn i wzięcie kilku tygodni wolnego będzie musiała odłożyć do następnego roku. A wtedy może być już za późno. Albo wyskoczy coś, co uniemożliwi wyjazd. Była winna babci odkrycie prawdy o jej korzeniach.

– Będę szczery: nie chcę, żebyś jechała – oznaczył Gabriel. – Wolałbym spędzić każdą noc przed tournée z tobą w łóżku. Ale coś mi mówi, że ta sprawa jest pilna, że...

– ...powinam rozwikłać ją teraz – dokończyła za niego, sięgając przez niego po kawę. Upiła łyk, zamknęła na moment oczy i zastanawiała się nad tym, co zrobić.

– Żałuję, że nie udało mi się nic więcej ustalić na podstawie tej kartki z nutami – powiedział. – Będę próbował dalej, ale wydaje się, że nikt nie ma pomysłu, do kogo mogła należeć.

Ella łyknęła jeszcze kawy i przebiegł ją dreszcz, gdy zobaczyła laptopa Gabriela na kanapie. Wiedziała, co ma zrobić.

– Mogę z niego skorzystać?

Powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem.

– No pewnie.

Zostawiła kawę na blacie i podeszła do kanapy, poprawiając ręcznik okręcony wokół piersi, żeby się nie zsunął. Wiedziała, że jeszcze bardziej spóźni się do pracy, ale naprawdę musiała to załatwić, zanim straci odwagę i zmieni zdanie.

– Co ty... – Gabriel podszedł i usiadł obok niej, z nogą przyciśniętą do jej nogi.

Ella nachyliła się i patrzyła na ekran.

Znała daty, kiedy mogłaby polecieć – powtarzała je już sobie tysiące razy – i w kilka sekund wybrała odpowiednie lotniska. Ręce jej drżały, kiedy wybierała miejsca i podawała z pamięci dane karty kredytowej, ale dopiero kiedy musiała zatwierdzić zakup biletu kliknięciem, zamarła.

Gabriel pocałował ją w ramię i to wystarczyło, by wykonała ten ostatni ruch. Obróciła się powoli i popatrzyła na niego. Serce biło jej szybko. Zrobiła

to! Wreszcie to zrobiła!

– Będę za tobą tęsknił – wymruczał.

Motylki zatańczyły jej w brzuchu, kiedy go całowała. Było jej żal, że będzie musiała go opuścić, ale wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

– Mamy jeszcze sześć dni, nim wyjadę – szepnęła. A potem będą trzy miesiące, zanim go znów zobaczę. – Masz jednak rację. Jeśli nasz związek ma jakąś przyszłość, to rozstanie powinno go tylko wzmocnić i sprawić, że jeszcze bardziej będziemy chcieli być razem.

Ich ponowne spotkanie będzie tym słodsze.

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

– No to wykorzystajmy najlepiej, jak się da, te dni, które nam zostały.

## 13

Sześć dni później, pełna niepokoju, wsiadała do samolotu lecącego z Londynu do Agios Konstantinos. Nie potrafiła przestać myśleć o tym, co mogło pójść nie tak, poczynając od domku, który wynajęła. Może wygląda zupełnie inaczej niż na zdjęciach? A jeśli nie będzie się tam czuła bezpiecznie? W głowie Elli aż huczało od wątpliwości, których nie potrafiła zignorować; narastały, od kiedy kupiła bilety.

Dopiero gdy znalazła się już na promie płynącym na Skopelos i patrzyła na mijane krajobrazy – wyspy Sporady i Morze Egejskie – powoli zaczęła się odprężyć. Jak w ogóle mogło jej przyjść do głowy, że nie warto tu przyjeżdżać? Czy w Grecji jest coś, czego można nie pokochać? Gabriel miał rację: nigdy nie darowałyby sobie, gdyby nie zrobiła wszystkiego, co w jej mocy, by wyjaśnić zagadkę zdjęcia, nut i korzeni rodziny, nawet jeśli oznaczało to, że musiała się z nim na jakiś czas rozstać.

Kiedy prom zbliżał się do Skopelos, uniosła rękę, by osłonić oczy przed słońcem, i uśmiechnęła się, patrząc na wznoszące się nad portem piękne domy w stylu weneckim, kryte dachówką, z uroczymi balkonami. Widziała z daleka brukowane alejki pomiędzy pobielonymi domami – musiały być zbudowane mniej więcej w tym samym czasie, by tworzyć tak spójną w stylu architekturę. Kiedy łódź powoli wpływała do portu, Ella mogła sobie wyobrazić, jak kręcono tu sceny do filmu *Mamma Mia*.

Wkrótce zesza z pokładu, stanęła z bagażami i starała się zorientować, dokąd iść. Zobaczyła, że wielu turystów, którzy przyплыnęli razem z nią, od razu rusza do barów i kawiarni na nabrzeżu, lokali ze stolikami wystawionymi

na zewnątrz, żeby przyjezdni mogli się cieszyć widokiem. To było idealne miejsce obserwacyjne, ale Ella chciała najpierw zostawić rzeczy w domu i dopiero potem wybrać się na lunch.

Właściciel radził, by wsiąść w autobus, a potem dojść niewielki kawałek z przystanku, albo wziąć taksówkę. Ella zdecydowała się na autobus. Jadąc nim, będzie miała więcej czasu, żeby się rozejrzeć, chłonąć atmosferę i widoki wyspy, nacieszyć się tym, że wreszcie nie musi się nigdzie spieszyć. Nie miało znaczenia, ile zajmie droga do domu ani kiedy tam dotrze. Nikt na nią nie czekał i to było przyjemne uczucie.

Już cię kocham, Grecjo.

\* \* \*

Kiedy tylko przekroczyła próg domku i upuściła torby na chłodną wykafelkowaną posadzkę, wiedziała, że wynajęła idealne lokum. Przechodziła przez dom, zachwycając się jego klimatem, poczynając od małego aneksu kuchennego przy jednej ze ścian, po okna, które stanowiły obramowanie widoku na mieniący się błękit morza. To miejsce było absolutnym przeciwieństwem jej nowoczesnego londyńskiego mieszkania, więc tym bardziej jej się podobało. Od zewnątrz okna były ozdobione jaskrawoniebieskimi okiennicami i różowymi kaskadami kwiatów. Obrazek jak z pocztówki.

Poszła na górę do głównej sypialni. Z jednej strony kusilo ją, żeby paść na łóżko i zamknąć oczy, z drugiej chciała wyjść i pozwiedzać wyspę. Podeszła do okna, otworzyła je i zaczęła wdychać świeże morskie powietrze. Rozmarzona, myślała o tym, co przyniesie jej dwa i pół tygodnia, które zamierzała tu spędzić. Pootwierała wszystkie okna, zeszła na dół i wyjęła z jednej z toreb przybory malarskie. Rozłożyła je na stole. Przez chwilę patrzyła na nie – na czyste płótno, nowe i stare pędzle i kolorowe tubki farb, które czekały, by ich użyć. Nagle przypomniała sobie sztalugi z fotografii domu w internecie, ale kiedy wyszła na zewnątrz, nigdzie ich nie było. Obeszła całe podwórko, lecz tam też nic nie znalazła.

Wróciła do środka i wzięła torebkę. Czas rozejrzeć się po wyspie, poszukać jakiegoś sklepu z materiałami dla plastyków i kupić sztalugę. Postanowiła zjeść coś pysznego na lunch, a potem zabrać się do malowania. Nawet jeśli nie znajdzie na tej wyspie odpowiedzi na swoje pytania, przynajmniej jest szansa, że odkryje na nowo to, czego bardzo jej w życiu brakowało. Wierzyła, że tak się stanie. Wiedziała też, że między innymi dlatego Gabriel chciał, żeby tu przyjechała, i że z tego samego powodu zachęcała ją do tego ciotka. Ella nie chciała ich zawieść.

\* \* \*

Stała, patrząc na wodę, a wiatr lekko targał jej włosy. W Grecji wszystko było inne niż w Anglii: słońce grzejące ramiona, powietrze wypełniające jej płuca, kolory. Odbierała to wszystkimi zmysłami i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało. Przyłączyła się do Skopelos zaledwie trzy godziny temu i już wiedziała, że ta podróż to jedna z najlepszych decyzji, jakie podjęła w życiu. Że tego właśnie pragnęła, potrzebowała, by wypełnić pustkę, która narastała w niej przez minione miesiące, a może i lata. Z chwilą gdy postawiła stopę na wyspie, miała dziwne wrażenie, że jest na właściwym miejscu i że wreszcie robi coś tylko dla siebie.

Teraz, po spacerze brukowanymi uliczkami i odpoczynku pod koronami idealnie przystrzyżonych drzew, po świetnym jedzeniu i znakomitym winie, po obserwowaniu świata wokół niej, została jej tylko jedna rzecz do zrobienia. Była szczerą, kiedy mówiła sobie, że całkiem dobrze jej będzie samej, ale coś w tym kosztowaniu faszerowanych sardynek i ośmiornicy z grilla, zawijaniu na widelec najdelikatniejszego makaronu, jaki w życiu miała w ustach, sprawiło, że zadawała sobie pytanie, jak by to było dzielić z kimś przyjemności tej podróży.

Trzymając pod pachą sztalugę, którą udało jej się kupić po lunchu, drugą ręką wyjęła telefon i spojrzała na wodę. Nie była pewna, co na nią tak podziałało – temperatura powietrza, a może piękno otoczenia – ale nigdy w życiu nie otwierała się przed nikim tak, jak zamierzała to zrobić teraz.

Odłożyła sztalugę, popatrzyła na numer Gabriela, wzięła głęboki wdech, po czym szybko napisała wiadomość, zanim zdążyła się rozmyślić. Żałowała, że nie zdobyła się na odwagę przynajmniej przed wylotem z Londynu. Dlaczego nie poprosiła, żeby poleciał z nią na kilka dni do Grecji, zanim wyruszy na tournée? Pewnie uznała, że gdyby mógł jej towarzyszyć, sam by to zaproponował.

Jest tu piękniej, niż mogłabym sobie kiedykolwiek wyobrazić. Nie przyleciałbyś do mnie, nim wyruszysz na tournée?

Wsunęła telefon do torby, podniosła drewnianą sztalugę, wzięła ją pod pachę i ruszyła do domu. Jeśli Gabriel nie przyjedzie, ona i tak będzie cieszyć się każdą sekundą tej wyprawy, nie będzie niczego żałować. Ale jeżeli do niej dołączy? Przełknęła ślinę, nerwowo nasłuchując piknięcia, które powiedziałoby, że odpisał. Gdyby Gabriel tu przyleciał, pewnie zakochałaby się po uszy nie tylko w tej wyspie. Zaczynała zastanawiać się, czy jej uczucia do Gabriela naprawdę są całkiem inne niż to, co czuła wcześniej do innych mężczyzn.



## 14

### *Londyn* *1973 rok*

– Nadal nie wierzę, że mnie na coś takiego namówiłaś! – zawołała Aleksandra, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Mierzyła coś w Bibie, prawdopodobnie najlepszym butik w Londynie, ale nie mówiła o pięknych ubraniach, tylko o swoich włosach.

Spoglądała na siebie zdumiona. Od lat opierała się, gdy kuzynka namawiała ją na obcięcie krótko włosów, ale jakimś cudem tego dnia u fryzjera odważyła się na to. Wyglądała w tej fryzurze młodziej, co nie było jej zamierzeniem, ale też zdecydowanie modniej. Nie miała już loków, które opadały jej kaskadami na plecy przez większość życia. Póki ich jej nie ścięto, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest do nich przywiązana.

– Przymierz to – rzuciła Belle.

Zawsze była śmielsza od Aleksandry i choć tej bardzo podobały się na kuzynce minispódniczki, krótkie sukienki i modne bluzki w jaskrawych kolorach, na sobie wciąż trudno jej było zaakceptować takie stroje.

Belle stała się dla niej niczym siostra, a kuzynów traktowała jak braci. Rodzina ciotki przygarnęła ją bez wahania i Aleksandra nigdy nie poczuła się wśród nich obco. Sześć lat po stracie matki, po tym, jak jej świat zmienił się na zawsze i znalazła się daleko od Grecji, zadomowiła się w Londynie, jakby mieszkała tu od zawsze.

Wzięła spódnice, bluzkę i sukienkę, które podała jej Belle, i weszła z powrotem do przymierzalni, czując, że nie ma wyboru.

– Słuchaj, miałyśmy poszukać czegoś odpowiedniego na jutrzejszy wieczór – powiedziała, wciskając się w spódnicę, świadoma, że nie ma figury Twiggy, na którą to projektowano. Owszem, była szczupła, ale nie chuda jak patyk albo koń wyścigowy jak kuzynka.

– Nie martw się, znajdziemy też coś nudnego na jutro, żeby mama była zadowolona – zapewniła ją Belle, otwierając drzwi, zanim Aleksandra była całkiem gotowa.

Oczy jej zabłyśły i zaklaskała na widok siostry ciotecznej wciśniętej w wybrane przez nią rzeczy.

– Och, idealnie!

– Ładne – wybąkała Aleksandra. – Ale chyba bardziej podoba mi się ta sukienka. Zmierzę ją i wtedy zdecyduję.

Sukienka była krótka, ale przynajmniej dość luźna.

– Weźmy i to, i to – zdecydowała Belle. – Spódnica będzie idealna na sobotę.

Aleksandra przymknęła drzwi i spojrzała na nią.

– A co takiego ma być w sobotę?

– Twoje urodziny! – Belle westchnęła ciężko. – Zapomniałaś, że kończysz osiemnaście lat? Teraz możemy już iść wszyscy razem i balować jak nigdy dotąd. Nareszcie!

Aleksandra oparła się o ściankę kabiny i jęknęła. Nie tylko kompletnie inaczej podchodziły do mody, ale też nie zgadzały się co do tego, jak powinna wyglądać idealna zabawa na mieście. Ona wolałaby elegancką kolację w Ivy albo Wiltonsie, może nawet jakieś pamiątkowe zdjęcie, a potem powrót do domu. Nie pociągało jej szalone życie towarzyskie, którego pragnęła kuzynka.

– Myślałam, że w moje urodziny idziemy na koncert.

– Koncert to prezent dla ciebie od moich rodziców. Sobota będzie ode mnie.

Aleksandrę od wielu tygodni cieszyła perspektywa posłuchania London Luminary Ensemble. Odkąd ciotka po raz pierwszy pokazała jej, jak się gra na

skrzypcach, zakochała się w muzyce, a choć ta orkiestra nie była największą w Londynie, szybko stawała się jedną z najbardziej cenionych.

– No i jak? Mini są teraz najmodniejsze, Aleks. Musisz się w nich pokazywać.

Nie była pewna, kto niby miałby ją w nich oglądać, ale niechętnie włożyła sukienkę i zmusiła się do uśmiechu, kiedy Belle aż pisnęła z radości.

Nie mam szans wyjść z tego sklepu, nim nie kupię wszystkiego, co przymierzłam, pomyślała Aleksandra.

\* \* \*

Potem Belle zawlokła ją do Soho i wchodziły do każdego butiku na Carnaby Street. Gdy wróciły do domu obładowane torbami pełnymi zakupów, Aleksandra z ulgą padła na fotel, zrzuciła buty i zaczęła masować sobie opuchnięte stopy. Jej kuzynka naprawdę miała niespożyte siły, jeśli chodziło o buszowanie po sklepach.

– O, jesteście, dziewczynki! – zawołała ciotka, wchodząc do pokoju.

Włosy miała upięte z tyłu w elegancki kok, jak zwykle przez ostatnie lata. Elegancja Elizabeth często przywodziła Aleksandrze na myśl mamę. Miały podobną postawę, ruchy i oczywiście rysy twarzy. Czasami martwiła się, że obraz matki zaczyna jej się zacierać, a zastępuje go Elizabeth. Tyle czasu minęło.

Ciotka podeszła i usiadła przy niej. W ręce trzymała kopertę.

– Widzę, że wyprawa była udana – powiedziała z uśmiechem.

Nie było tajemnicą, że jej córka kupuje więcej ciuchów niż Elizabeth i Aleksandra razem wzięte. Podczas gdy one wołały spokojnie posiedzieć w domu, Belle uwielbiała buszować po sklepach.

– Ojciec jak zwykle się wścieknie – rzuciła ciotka. – Zapłaciłyście za wszystko?

– Wcale nie będzie się gniewał. – Belle uśmiechnęła się. – Powiem mu przy kolacji.

– A skoro mowa o ojciec... – Elizabeth przysunęła się nieco do siostrzenicy. – To przyszło dziś do ciebie. Chciałam ci przekazać ten list, kiedy

tylko wrócisz. Myślę, że może być od twojego ojca.

– Och... – Aleksandra sięgnęła po kremową kopertę. Serce zabiło jej szybciej, gdy ją otwierała.

Przez ostatnie lata ojciec prawie się nie odzywał, jakby wcale nie istniała. Wyobrażała sobie, że nadal cieszy się urokami życia na południu Francji i zabawia się z kobietami o połowę młodszymi od jej matki. Kilka rzeczy, które usłyszała o nim od ciotki i wuja, ukazywało go w niezbyt korzystnym świetle i właściwie była zadowolona, że jest od niego daleko.

Szybko przebiegła wzrokiem kartkę, mrugając, by odegnać cisnące się do oczu łzy, kiedy zorientowała się, od kogo jest ten list. Spotkało ją kolejne rozczarowanie.

– Co pisze? – spytała Belle.

Aleksandra odchrząknęła i spojrzała w oczy ciotce, pewna, że ta zrozumie, bo nigdy nie ukrywała, że nie lubi szwagra.

– To od rodziny królewskiej – powiedziała. – Życzenia z okazji urodzin. – Ponownie odchrząknęła.

Domyślała się, że list wysłała królowa, która nigdy nie zapomiała, żeby napisać do niej z okazji urodzin, a także w rocznice śmierci matki.

– Bardzo miło z ich strony, że przysłali mi życzenia. Ale najwyraźniej ojca nie było stać na taki gest. Pewnie nawet nie pamięta, kiedy mam urodziny.

Elizabeth ujęła jej dłoń. Nawet nie musiała nic mówić – jej oczy powiedziały wszystko.

– Od wielu tygodni liczyłam, że może przyśle ci coś wyjątkowego – odezwała się jednak po chwili. – Ale na wypadek gdyby tego nie zrobił, postanowiłam dać ci to. Mam nadzieję, że dzięki temu nie będziesz za dużo myśleć o ojcu. – Wyjęła z kieszeni małe aksamitne pudełko i podsunęła siostrzenicy.

Dla mnie? – nie mogła uwierzyć Aleksandra.

– Przecież moje urodziny są dopiero w sobotę – szepnęła, biorąc pudełko. – Poza tym nie oczekuję prezentów, a już na pewno nie kosztownych.

Ciocia i wuj od sześciu lat ją utrzymywali; odmówili przyjmowania pieniędzy od jej ojca. Byli niezwykle hojni; dbali o jej edukację, opiekowali się nią troskliwie... naprawdę nie chciała, żeby zawracali sobie jeszcze głowę jej urodzinami.

– W sobotę będziemy mieli dla ciebie inny prezent, ale dzisiaj chciałam ci dać to – powiedziała ciotka, zniżając głos. – To ode mnie i od twojej mamy. Jestem pewna, że chciałaby, żebyś to miała.

Aleksandra otworzyła pudełeczko i zdumiona, zobaczyła dwa mrugające do niej brylanty osadzone w najpiękniejszych i najelegantszych kolczykach, jakie w życiu widziała. Każdy o wadze co najmniej karata.

– To zbyt cenny prezent. – Oczy zaszczyły jej łzami, tym razem z radości, gdy dotykała palcami jednego z kamieni.

– Należały do twojej babki. – Ciotka nachyliła się, ostrożnie wyjęła kolczyk i wsunęła do dziurki w lewym uchu dziewczyny. – Twoja mama i ja zawsze kłóciłyśmy się o to, która powinna je dostać, ale nasza mama postanowiła ofiarować je mnie w dzień mojego ślubu. Kazała mi tylko obiecać, że zawsze pozostaną w rodzinie. Wysłałam za mąż pierwsza i to zdecydowało.

Aleksandra odwróciła głowę, by ciotka mogła założyć jej drugi kolczyk, po czym wstała i przejrzała się w dużym lustrze w złoconej ramie wiszącym nad kominkiem.

– Są piękne – powiedziała, obracając się lekko to w jedną, to w drugą stronę i obserwując, jak brylanty mieniają się w świetle. – Ale, Belle, na pewno chciałabyś...

– Jest mnóstwo innych pamiątek rodzinnych w mojej biżuterii, które Belle może po mnie odziedziczyć – przerwała jej ciotka. – Te kolczyki są twoje. Pożyczyłam je twojej mamie w dniu, kiedy wychodziła za mąż, więc mają z nią wyjątkowy związek. A teraz należą do ciebie. Nikomu nie chciałabym ich dać bardziej niż tobie.

– Dziękuję. – Aleksandra zarzuciła jej ręce na szyję. – Za wszystko, nie tylko za nie. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

– Cała przyjemność po naszej stronie – zapewniła Elizabeth, ale siostrzenica widziała, jak wiele te słowa dla ciotki znaczą, bo teraz i jej oczy

się zaszklily.

Otarly policzki i usmiechnely sie przez lzy.

– Kto wie – odezwala sie Elizabeth. – Moze jednak twój ojciec wszystkich nas zaskoczy i w sobote coś od niego dostaniesz.

Aleksandra zwalczyla pokuse, by przewrocic oczami. Nie wierzyła w takie cuda – nie bedzie pamietal o jej osiemnastych urodzinach. Moze nawet mial juz druga zone i inne dzieci; od tak dawna sie do niej nie odzywal. Choć byla pewna, ze wuj w jakis sposob sledzi poczynania jej ojca i zna miejsce jego pobytu. Gdyby wiec doszlo do czegoś tak waznego jak malzenstwo, najprawdopodobniej dotarloby to do niej.

– Niewykluczone – odparla grzecznie, gryzac sie w jezyk, by nie powiedziec tego, co cisnelo sie jej na usta.

Chciala zapytac ciotke o biżuterie swojej matki, ale postanowila tego nie robic. Mama miala tyle cennych rzeczy, ktore pozostaly po jej rodzinie, a takze prezentow od królowej. Od jakiegoś czasu Aleksandra zastanawiala sie, co sie z tym stalo, a takze z innymi rzeczami z ich domu w Atenach.

– Te kolczyki to najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostalam – powiedziala. – Dziękuję.

– A teraz porozmawiamy o jutrzejszym wieczorze – zaproponowala Elizabeth, usmiechajac sie szeroko. – Nie moge sie doczekac, kiedy zabiorę was wszystkich na koncert. Wolalabym opere, ale ta orkiestra bedzie rownie cudowna. Pomyslalam, ze przed wyjsciem mozemy napić sie w domu szampana.

– Byloby wspaniale – odparla Aleksandra. – Dziękuję. Wam obu. – Popatrzyła na ciotke i kuzynke. – Wiem, ze pewnie za rzadko o tym mówię, ale naprawde jestem wdzieczna za wszystko, co dla mnie robicie.

Belle zerwala sie i wziala ja pod ramie.

– Chodz na gore. Zastanowimy sie nad strojami na ten weekend.

Podniosly torby z zakupami. Gdy weszly na pietro, Belle pociagnela ja do swojego pokoju.

– Wspomniałam ci, że w sobotę wieczorem spotykamy się z Williamem? – spytała, kiedy padła na łóżko. – Powiedział, że on i kilkoro jego przyjaciół ze studiów zabiorą nas na miasto. Wyobrażasz to sobie? Zabawimy się jak nigdy w życiu! Będzie fantastycznie.

Aleksandra położyła się obok niej i patrzyła w sufit. Nagle zaczęło ją interesować to, o czym mówiła kuzynka. Uwielbiała Willa i zawsze z ochotą poznawała jego przyjaciół z Królewskiej Akademii Muzycznej. W przyszłym roku zamierzała zacząć tam studiować, choć Belle namawiała ją, żeby wzięły sobie rok wolnego i zastanowiły się, co naprawdę chcą robić. Aleksandra nie musiała się nad tym zastanawiać. Pasjonowała się muzyką, a Will namawiał ją, żeby starała się o przyjęcie do akademii. Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, czy to nie z sympatii do niej tak wspiera jej zainteresowania. Wiedziała, jak trudno się dostać na tę uczelnię, i nie miała pewności, czy ma dość talentu, by iść na przesłuchanie.

Belle uściśniła lekko jej dłoń, a ona odwzajemniła ten gest. Nie było dnia, żeby nie myślała o tym, jak się jej poszczęściło. W dzieciństwie spotkała ją niewyobrażalna tragedia, ale miłość i dobroć, jaką okazywano jej w tym domu, sprawiły, że zostawiła za sobą cierpienie. I skoro nie obchodziła ojca, to trudno.

\* \* \*

Aleksandra stała w długiej jedwabnej sukni w foyer Royal Festival Hall, trzymając pod pachą torebkę. Z przyjemnością rozglądała się, obserwując ludzi w eleganckich kreacjach. Możliwość wysłuchania tego koncertu była dla niej czymś wyjątkowym i choć Belle nie wyglądała na zachwyconą, to jej brat Will był najwyraźniej pod wielkim wrażeniem. Wśród zbierającej się publiczności panował nastrój miłego oczekiwania. Szkoda tylko, że młodszy kuzyn Aleksandry był w szkole z internatem i nie mógł do nich dołączyć.

Will podszedł i wziął ją pod ramię.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, nachylając się do niej. – Choć na twoim miejscu zapuściłbym z powrotem włosy. Każda dziewczyna w Londynie zazdrościła ci tych ciemnych, błyszczących loków.

Belle dała mu kuksańca.

– Słyszałam! – ofuknęła go. – Aleks wygląda fantastycznie, a poza tym, nie znasz się. Staramy się być modne, jeśli nie zauważyłeś.

Aleksandra tylko westchnęła. Musiała przyznać, że zgadzała się z kuzynem co do fryzury, zresztą nie umiałaby się gniewać na Willa, nawet gdyby nie podzielała jego zdania. Traktował ją jak siostrę... pewnie nawet milej niż rodzoną siostrę, więc Aleksandra tym bardziej go kochała. Byli sobie bliscy i doceniała to, że zawsze jest z nią szczerzy.

– Jak tam na studiach? – spytała, gdy ruszyli z resztą publiczności do sali, by zająć miejsca.

– Świetnie – odparł, przeczesując palcami nieco za długie włosy. – Naprawdę świetnie. To jak spełnienie marzeń.

Wiolonczela była jego największym skarbem, codziennie grał i oddawał się muzyce całym sobą. A rodzice go w tym wspierali. Zresztą cokolwiek zdecydowałby w związku ze swoją przyszłością, miałby ich wsparcie. Tak podchodzili również do pozostałej dwójki dzieci, a także do Aleksandry.

– Dziś będzie grał jeden z moich przyjaciół, który ostatnio zrobił dyplom – oznajmił Will. – Wyobrażasz to sobie? Występ przed tak wielką widownią? – Gwizdnął cichutko. – Jest najmłodszym muzykiem, jaki kiedykolwiek dostał się do London Luminary Ensemble. Wszyscy mu zazdrościmy.

– My? – spytała.

– Moi przyjaciele z akademii. Zazdrościmy mu, a jednocześnie cieszymy się za niego.

Rozejrzała się po zajmującej miejsca publiczności, a Will nachylił się, by powiedzieć coś siostrze. Widownia szybko zapełniała się kobietami w eleganckich sukniach i mężczyznami w wieczorowych garniturach. Zachwycona Aleksandra usiadła między Willem a Belle. Za nimi zajęli miejsca ciotka i wuj. Patrzyła, jak nachylają głowy, by zajrzeć razem do programu. Zachowywali się wobec siebie tak inaczej niż jej ojciec wobec matki w dawnych czasach. Nadal nie mogła się nadziwić, jak swobodnie i dobrze czują się ze sobą.

– Mówiłeś, że twój przyjaciel gra na wiolonczeli? – zwróciła się do kuzyna.



– Tak jak ja – odparł Will. – Ale gra też na fortepianie, jak nikt, kogo dotąd słyszałaś. Jest najbardziej utalentowanym muzykiem, jakiego znam. To, jak potrafi przechodzić z jednego instrumentu na drugi... Ale to jego prawdziwa pasja.

Zastanawiała się, ile może mieć lat ten kolega, gdy światła zaczynały przygasać, a publiczność wokół niej cichła, choć jeszcze słychać było szmer podekscytowanych szeptów. Zanim zrobiło się ciemno, spojrzała na kuzyna, a potem na jego siostrę i zauważyła, jak bardzo się od siebie różnią. Tymczasem ona i Will mogliby być bliźniętami. I podobnie ożywiali się przy muzyce – była dla nich jak powietrze, podczas gdy Belle traktowała ją jak zło konieczne. Bez względu na to, ile ćwiczyła, dźwięki, które udawało jej się wydobyć z fletu, raniły uszy i rodzina musiała je zatykać. Belle nie potrafiła się skupić, przeskakiwała z jednej rzeczy na drugą, natomiast Aleksandra i Will w bardzo młodym wieku odkryli, co kochają, i wiernie przy tym trwali. Przypuszczała, że jej uwielbiająca przygody kuzynka po ukończeniu szkoły nie pójdzie na studia, tylko będzie podróżować po świecie.

Po chwili orkiestra ożyła, smyczki dotknęły strun i salę wypełniły najpiękniejsze na świecie dźwięki, tak magiczne, że Aleksandra przestała myśleć o czymkolwiek i dostała gęsiej skórki.

\* \* \*

Po koncercie, kiedy stali w foyer, czekając, bo ciotka i wuj rozmawiali ze znajomymi, Will złapał ją za rękę.

– Chodź ze mną – szepnęła jej do ucha. – Zobaczymy, może uda się nam szybko z nim przywitać.

– Z tym twoim przyjacielem? – spytała. – Ale...

Obejrzała się i zobaczyła, że kuzynka biegnie za nimi.

– Nie zostawiajcie mnie – poprosiła Belle. – Ja też chcę poznać tego słynnego młodego muzyka. Ile on ma lat?

Will wzruszył ramionami.

– Jest dość młody, żeby było o tym głośno.

Weszli z powrotem na widownię i ruszyli w stronę sceny. Nikt ich nie zatrzymał, choć Aleksandra obawiała się, że ktoś ich przegoni, skoro poza nimi nikogo tu nie było.

– Mówiłem mu, że dziś będziemy, i obiecał, że spróbuje wrócić na scenę, żeby się z nami zobaczyć po koncercie.

Belle zaczęła coś do niej mówić, ale Aleksandra rozglądała się, myśląc o tym, jak inaczej wygląda sala, kiedy nie ma tu ludzi, opustoszała, pozbawiona życia, które przed chwilą ją wypełniało. Od sceny dobiegł jakiś hałas. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła zbliżającą się do nich samotną postać w ogromnej przestrzeni przed nimi.

– Bernard! – zawołał Will. – Brawo! Co za koncert!

Bernard uniósł dłoń, by osłonić oczy przed ostrym światłem reflektorów. Skrzywił się przy tym, ale Aleksandra i tak zauważyła, jaki jest przystojny. Z miejsca, w którym siedziała w czasie koncertu, nie widziała wyraźnie twarzy. Teraz ją zobaczyła i była pod wrażeniem. Miał na sobie wieczorową marynarkę i białą koszulę; ciemne włosy zaczesał lekko na bok. Był wysoki i zanim jeszcze dotarli do sceny, przemknęło jej przez głowę, że będzie przy nim wyglądała na bardzo niską.

– Ale przystojny – szepnęła Belle. – Dlaczego Will nie powiedział nam, że ma takich fajnych kolegów? Kazałabym mu przedstawić ich nam wcześniej!

Aleksandra skinęła głową i gdy stanęli przed sceną, przysunęła się do kuzyna tak, że ich ramiona niemal się stykały. Bernard, mówiąc do Willa, przykucnął, żeby się słyszeli, ale i tak znajdował się za daleko, a scena była o wiele za wysoka, by zeskakiwać. Uświadomiła sobie jednak, że chciałyby, żeby to zrobił albo znalazł inny sposób, żeby do nich zejść.

– Widzimy się jutro wieczorem?! – zawołał Will.

– Tak, do zobaczenia! – Bernard pomachał im i cofnął się.

Aleksandra nie miała pewności, czy na chwilę zatrzymał na niej wzrok, czy tylko jej się zdawało. Ale widziała na pewno, że odczekał chwilę, nim się odwrócił. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Jutro wieczorem idzie z nami na miasto? – spytała Belle. – Świętować urodziny Aleks?

Lecz Will nie spojrział na siostrę, tylko na kuzynkę. Uśmiechnął się lekko, bo zauważył, że długo patrzyła na jego kolegę. Aleksandra pomyślała, że potem musi mu podziękować za dyskrecję, bo gdyby Belle się zorientowała, gadałaby o tym bez przerwy.

– Tak – zwrócił się w końcu do siostry. – I jeszcze kilkoro innych przyjaciół, więc zachowuj się porządnie. Nie zapominaj, że tak naprawdę zabieram was, żeby zrobić przyjemność Aleks. To ma być najfajniejsze przyjęcie urodzinowe w jej życiu.

Aleksandra powachlowała twarz programem, uciekając wzrokiem przed kuzynem. Nagle perspektywa sobotniego wyjścia wydawała się o wiele bardziej kusząca niż spokojny wieczór, o którym marzyła od kilku tygodni.

Kiedy wracali do foyer, zastanawiała się nad tym, jak się powinna ubrać. Może jednak ta minisukienka byłaby fajna – modna, ale jednocześnie nie kompletnie inna niż to, co zwykle nosiła. I poprosi Belle, by pomogła jej wyprostować włosy, żeby wyglądały stylowo.

Wątpiła, by przyjaciel Willa w ogóle zwrócił na nią uwagę, zwłaszcza że musiał być kilka lat od niej starszy, nie wspominając o tym, że był utalentowanym muzykiem. Ale w końcu dziewczyna ma prawo mieć nadzieję.

– Aleks?

Uniosła wzrok i zamrugała. Patrząc na kuzyna, zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, o czym mówili.

– Ona nadal śni o koncercie, jak podejrzewam – powiedziała Belle, kręcąc głową. – Naprawdę czasami zastanawiam się, czy w ogóle jesteście spokrewnione.

Kiedy znaleźli ciotkę i wuja, William podał Aleksandrze ramię. Z przyjemnością wzięła go pod rękę i oparła głowę na jego ramieniu. To był w końcu Will, a na nim zawsze mogła polegać, odkąd przyjechała do Londynu. Potrafił ją rozśmieszyć, lubił się z nią przekomarzać, jakby zawsze widział, kiedy trzeba ją rozweselić. I to on siedział z nią cierpliwie godzinami, kiedy uczyła się czytać nuty. Miała niejasne wrażenie, że Will stara się ukryć coś przed otoczeniem. Nie zapytała o to i prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi.

– Jak ci się podobał wieczór? – zwróciła się do niej ciotka, kiedy wyszli z Royal Festival Hall w rześką noc.

– Było magicznie – powiedziała szczerze Aleksandra. – Nie wyobrażam sobie piękniejszego sposobu na spędzenie wieczoru. Nigdy nie zapomnę tych urodzin.

Ciotka i wuj rozpromienili się i uśmiechnęli do niej szeroko, a ona wtuliła się mocniej w kuzyna.

Czasami myślała, jak by to było wspaniale występować przed publicznością, żyć muzyką, ale zwykle wystarczało jej to, że siedzi na widowni.

Tego wieczoru jednak znów obudziły się w niej marzenia.

## 15

Aleksandra jeszcze nigdy nie była w takim miejscu, a już na pewno nie o tej porze, bez ciotki i wuja. Uniosła wzrok na złote litery szyldu Café de Paris nad drzwiami. Trzymała mocno pod ramię Belle, bo nie chciała się zgubić w tłumie. W powietrzu wisiał dym; wielu gości oglądało występy kabaretowe na scenie, inni pili i rozmawiali, stojąc w grupach. Atmosfera tego miejsca była dla niej czymś całkowicie nowym i od razu jej się tu spodobało.

Will szedł przodem, a one – na wyższych niż zwykle obcasach – starały się dotrzymać mu kroku. Przystanąły dopiero, kiedy zobaczyły, że do kogoś macha i zaczyna przebijać się do stolika, przy którym siedziało już pięciu młodych mężczyzn, mniej więcej w jego wieku, i dwie dziewczyny. Panny zlustrowały ją i Belle wzrokiem od stóp do głów.

– Will, fajnie, że jesteś!

– Widzę, że przyprowadziłeś jakieś urocze młode damy.

Chłopcy mówili jeden przez drugiego i uśmiechali się szeroko; najwyraźniej wypili już po kilka drinków.

– Moja siostra i kuzynka. Więc łapy przy sobie – ostrzegł. – To urodziny Aleksandry, zachowujcie się przyzwoicie.

Była rozczarowana, że nie ma Bernarda. Myślała o nim przez cały dzień. Miała nadzieję, że będzie mogła lepiej poznać utalentowanego młodego muzyka, ale najwyraźniej nie było jej to pisane.

– Co pijecie, panie?

– Szampana, oczywiście – odparła Belle. – Przecież świętujemy.

– Spóźniłem się na prezentację? – Przez zgiełk i muzykę ze sceny przebił się głęboki męski głos.

Aleksandra obejrzała się i serce zabiło jej mocniej, kiedy znalazła się twarzą w twarz z Bernardem.

– Jestem Belle – przedstawiła się jej kuzynka, przepychając się przed nią i wyciągając rękę.

– Twoja siostra? – zapytał Willa Bernard i uśmiechnął się.

– Tak, moja siostra. Po czym poznałeś? – jęknął Will. – Tylko nie mów, że jest do mnie podobna.

Aleksandra, mając nadzieję, że się nie czerwieni, zebrała się na odwagę i powiedziała:

– A ja jestem Aleksandra. Kuzynka Willa.

Kiedy Bernard ujął jej dłoń, przebiegł ją przyjemny dreszcz. Z bliska ten chłopak był równie przystojny jak widziany z nieco dalszej odległości. Marzyło się jej, że usiądą obok siebie przy stoliku.

Gdy podszedł kelner, Belle zaczęła się sprzeczać z bratem o to, jakiego szampana zamówić.

Bernard pokręcił głową.

– Oni tak zawsze? – zapytał.

– Zawsze – odparła Aleksandra. – Tak naprawdę tylko dlatego zgodził się wyjść dzisiaj z nami dwiema, że to moje urodziny.

Bernard uśmiechnął się.

– W takim razie rozumiem, dlaczego kłóć się, jakiego szampana zamówić. To ważna okazja. – Dotknął miejsca obok siebie na miękkiej łukowatej ławie, dając jej znak, żeby usiadła. Zrobiła to, starając się nie okazywać, jak bardzo jest zadowolona. Miejsca było na tyle mało, że ich nogi się dotykały.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Aleksandro.

– Dziękuję.

Nie spuszczał z niej wzroku, a jej coraz trudniej było wytrzymać jego spojrzenie.

– Powiedz, podobał ci się wczorajszy koncert? – spytał po chwili.

Westchnęła.

– Był absolutnie magiczny. Nie wyobrażam sobie nic wspanialszego niż opanowanie instrumentu do tego stopnia, jak udało się to tobie, i poświęcanie życia muzyce.

– Też zajmujesz się muzyką?

Pokręciła głową, przygryzając dolną wargę.

– Gram na skrzypcach, ale po amatorsku.

Bernard odchylił się i patrzył na nią uważnie, jakby potrafił czytać w jej myślach.

– Grasz codziennie?

– Tak – odparła bez wahania.

– Czy granie bardziej niż cokolwiek innego na świecie sprawia, że czujesz, że żyjesz?

Muzyka na scenie zrobiła się głośniejsza. Bernard musiał pochylić się, by usłyszeć jej odpowiedź.

– Tak.

Uśmiechnął się, przeczesując palcami gęste, ciemne włosy.

– W takim razie, Aleksandro, jesteś skrzypaczką, czy sobie zdajesz z tego sprawę, czy nie.

Will usiadł przy Bernardzie. Belle, która nie wydawała się ani trochę onieśmielona, zajęła miejsce po przeciwnej stronie stolika.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że twoja kuzynka jest skrzypaczką?

Will roześmiał się.

– Bo za każdym razem, kiedy wspominam, że powinna iść na przesłuchanie do akademii, upiera się, że nie jest. A tobie mówiła inaczej?

Aleksandra przewróciła oczami, zawstydzona, że stała się tematem rozmowy, ale w głębi duszy ucieszyła się, że kuzyn tak otwarcie ją chwali.

– Skoro grasz na skrzypcach, to znaczy, że oboje jesteśmy miłośnikami strun – powiedział Bernard.

Przyniesiono szampana i kiedy Will go otwierał, ochlapał nim stolik. W zamieszaniu, jakie na chwilę zapanowało, Aleksandrze udało się przyjrzeć

Bernardowi, który zajął się napełnianiem kieliszków. Najpierw zwróciła uwagę na jego dłonie – o długich smukłych palcach – co oczywiście przypomniało jej słowa kuzyna o tym, że Bernard jest również utalentowanym pianistą. Gdy uniosła wzrok na jego twarz, zachwycił ją swobodny uśmiech, silny zarys szczęki i ciemne, niemal czarne brwi o takiej samej barwie jak włosy.

– Za twój urodzinowy wieczór – zwrócił się do niej z uniesionym kieliszkiem.

Uśmiechnęła się i wypila łyk. Bąbelki szczypały w nos i harcowały w gardle; czuła, jak docierają do żołądka, który zaciskał się z emocji.

Nie miała wątpliwości, że te urodziny pozostaną jej w pamięci na zawsze.

\* \* \*

– Wyczuwam w twoim głosie obcy akcent, Aleksandro – powiedział. – Jak to się stało, że mieszkasz w Londynie?

Uniosła brwi i odchyliła się na oparcie. Nie była pewna, która to godzina, ale wiedziała, że jest już późno. Inni albo gdzieś się ulotnili, albo jeszcze tańczyli. Tylko ich dwoje zostało przy stoliku. Siedziała trochę bokiem, żeby widzieć twarz Bernarda.

– Przyjechałam tu z Grecji, kiedy miałam dwanaście lat. Wydaje mi się jednak, jakby to było wieki temu. Bardzo się starałam pracować nad wymową, ale najwyraźniej mi się nie udało, skoro wyczułeś mój akcent.

– Z Grecji? – Gdy opuścił dłoń, dotknął palcami jej dłoni opartej na siedzeniu i nie cofnął ich.

I znowu przebiegł ją ten przyjemny dreszcz.

– Po puczu wojskowym w Grecji królowi nie udało się dokonać zamachu stanu, by odzyskać władzę, i musiał z rodziną opuścić kraj – wyjaśniła. – Mój ojciec, który był jego doradcą, również zdecydował się na wyjazd.

Przyjrzała się twarzy Bernarda, ciekawa jego reakcji. Zastanawiała się, czy będzie zmieszany, ale się uśmiechnął.

– Jeszcze bardziej mnie zaintrygowałaś.

Aleksandra cofnęła lekko dłoń, by sprawdzić, jak Bernard zareaguje, ale już po chwili jego palce znów ją musnęły.



– Mieszkałam z ciotką i wujem, rodzicami Willa, odkąd znalazłam się w Londynie – powiedziała, niepewna, dlaczego zdradza mu tajemnice, których zawsze tak pilnie strzegła. – Moja matka nie żyje, a ojciec uznał, że będzie dla mnie lepiej, jeśli nie będę z nim mieszkać.

– O, to dlatego tak cię lubię. Mamy podobnych ojców.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Naprawdę?

– Mój też stwierdził, że nie powinienem z nim mieszkać. – Jego palce przesunęły się po jej dłoni i splotły się z jej palcami. Utkwił w nich wzrok. – Dał mi dokładnie godzinę na spakowanie rzeczy i kazał poszukać sobie nowego lokum, kiedy oświadczyłem, że chcę być muzykiem.

– Rzeczywiście miał gest. Dał ci aż godzinę. Jak miło z jego strony.

Bernard roześmiał się, odchylił głowę i ujął dłoń Aleksandry.

– A wszystko dlatego, że chciałem rozwijać swoją pasję, zamiast zostać chirurgiem jak on. Zdaje się, że chciał mieć we mnie wierną kopię siebie.

– Ale przecież teraz, kiedy grasz w słynnej orkiestrze, musi być z ciebie dumny. Często przychodzi na koncerty?

Roześmiał się.

– Nie chce ze mną rozmawiać, odkąd się wyprowadziłem, a matka za bardzo boi się go zdenerwować, by przyjść na mój koncert.

– Przykro mi – powiedziała, przysuwając się nieco do niego.

– Niepotrzebnie – odparł cicho. – Moją rodziną jest orkiestra i wiem, że zawsze będę miał dom, póki gram i robię to, co kocham.

Sięgnęła dłonią do jego twarzy. Nie wiedziała, czy to przez ilość wypitego szampana, czy była to zwyczajna ludzka reakcja, ale nie potrafiła się powstrzymać i pogładziła jego policzek. Miał lekki zarost, ostry w dotyku. Zastanawiała się, jak by to było poczuć go na policzku.

– Czy mam ci przypominać, że masz się trzymać z daleka od mojej kuzynki? – Niespodziewanie stanął nad nimi Will.

Bernard nie puścił jednak jej dłoni. Uśmiechnął się i uniośł ją do ust, po czym odcisnął na niej długi pocałunek.

– Dasz mi pozwolenie, żebym się z nią znowu zobaczył? – zapytał, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

– Tak – odezwała się Aleksandra.

– Nie – zaproponował Will.

Wybuchnęła śmiechem, bo odpowiedzieli jednocześnie.

W końcu kuzyn machnął rękami.

– Czas zabrać cię do domu, zanim karoca zmieni się w dynię. – Wziął ją za rękę, której nie trzymał jego przyjaciel, i pociągnął. – Jak nie odstawię cię do domu przed wyznaczonym czasem, już nikt nigdy więcej cię nie zobaczy.

Nim wyszli, Aleksandra oderwała się od Willa i nachyliła do Bernarda, żeby leciutko cmoknąć go w policzek. Pachniał cynamonem i skórą. Wiedziała, że kiedy tylko obudzi się rano, będzie myśleć o tym, jak zakłuł ją jego zarost.

Uniósł jej dłoń i pocałował. Trzymając usta przy kostkach palców dziewczyny, popatrzył jej w oczy.

Przygryzła mocno wargę, by ukryć uśmiech.

## 16

Aleksandra obudziła się, myśląc o Bernardzie. Kiedy tylko otworzyła oczy, przyciągnęła prześcieradła do piersi i przypomniała sobie miękki dotyk jego ust na swojej skórze, ciepło jego oddechu, kiedy się do niej nachylał. Nie był to prawdziwy pierwszy pocałunek, ale na pewno sprawił, że osiemnaste urodziny na zawsze zapiszą się w jej pamięci, i wiedziała, że będzie o nim myśleć przez wiele dni.

Wstała, podeszła do okna i rozchyliła grube aksamitne zasłony, by wyjrzieć na zewnątrz. Świeciło słońce. Zastanawiała się, która może być godzina. Najprawdopodobniej po zarwanej nocy przespała śniadanie. W brzuchu jej zaburczało, jakby protestował, i w tym momencie ktoś delikatnie zapukał do drzwi. Na pewno nie była to Belle, bo ona wpadłaby po prostu do środka bez uprzedzenia.

– Panienko Aleksandro?

– Wejdz, proszę! – zawołała, rozpoznając głos gosposi.

– Panienska Belle właśnie wstała i pyta, czy nie chciałaby panienska zjeść z nią późnego śniadania. Ciotka panienska kazała mi usmażyć pankejki i bekon, bo to weekend panienska urodzin. Są na dole, czekają na panienkę.

– Bardzo miło z twojej strony, właśnie na to miałam ochotę – odparła dziewczyna. – Powiedz Belle, że zejde, kiedy tylko się ubiorę.

– O, jest też list dla panienska. Przyniósł go jakiś młody człowiek. Jeszcze kiedy panienska spała. Da panienska wiarę?

Aleksandra zamarła.

– Młody człowiek? – Starła się, by jej głos nie zdradził podniecenia. – Jesteś pewna, że to do mnie?

– O tak. To był bardzo przystojny młody człowiek, a list na pewno jest dla panienki. Wsuwał go pod drzwi, kiedy tu szłam, więc po prostu dał mi go i prosił, żebym koniecznie go panience przekazała, kiedy tylko panienka wstanie.

Aleksandra aż się zakrztusiła. Próbowwała zachować spokój, ale nie było to możliwe. Sprawdziła, czy ma pozapinane guziki koszuli nocnej, wybiegła na korytarz bez przebierania się i pognała na dół. Przeskakiwała po dwa stopnie naraz, nie przejmując się tym, że tupie jak słoń. List musi być od Bernarda. Bo od kogo innego miałby być? Ale dlaczego do niej napisał?

Popatrzyła na stolik w holu, ale nic tam nie było, pobiegła więc do kuchni. Czemu nie spytała gosposi, gdzie jest list? Kiedy jednak wypadła zza rogu, zobaczyła siedzącą przy stole kuzynkę, z uśmiechem na twarzy, wyraźnie rozbawioną.

Na widok Aleksandry Belle uniosła znacząco brwi.

– Tego szukasz? – Pomachała kremową kopertą.

– Nie wygłupiaj się. Daj mi go, proszę – jęknęła błagalnie Aleksandra.

– A może przeczytam ci na głos?

– Belle! – krzyknęła oburzona i podeszła do kuzynki. Serce jej waliło. Myślała, że zemdleje z emocji. – Proszę, muszę zobaczyć, co jest w środku. Daj mi ten list.

– Dobrze już, dobrze – prychnęła Belle i podała jej kopertę. – Ale spodziewam się, że zdradzisz mi, o co chodzi. Słyszałam, że to od jakiegoś młodego człowieka. Kogoś przede mną ukrywasz?

Aleksandra zapomniała o głodzie, choć stała przy kuzynce, która zlizywała syrop z palców i popijała herbatę.

Ręce jej się trzęsły, gdy rozrywała kopertę, żeby jak najszybciej przeczytać wiadomość.

*Droga A.*

*Wiem, że to niemodne okazywać, jak bardzo nam na kimś zależy, ale myślałem o Tobie przez całą noc. Mogę Cię znów zobaczyć? I nie zapomnij, że chciałbym usłyszeć, jak grasz na skrzypcach! Według mnie jesteś o wiele zbyt skromna w ocenie swoich talentów. Wpadnę po Ciebie o szóstej. Może moglibyśmy zjeść razem kolację, tylko we dwoje?*

B.

Zamknęła oczy i przycisnęła list do serca. Myślał o mnie. Chce mnie zobaczyć. Starła się nie zachichotać, kiedy czytała raz jeszcze zdanie *Wiem, że to niemodne okazywać, jak bardzo nam na kimś zależy, ale myślałem o Tobie przez całą noc.*

– Aleks! Od kogo to? – chciała wiedzieć Belle.

Aleksandra zamknęła oczy.

– Od Bernarda.

– Od Bernarda? – pisnęła jej kuzynka. – Od tego cudownego muzyka Bernarda?

– Chce po mnie wpaść wieczorem. – Aleksandra podsunęła jej list. Głos za bardzo jej drżał, żeby mogła go jej przeczytać. – Zaprasza mnie na kolację.

– Na kolację? – Belle zrobiła wielkie oczy i złapała kartkę. Jej usta poruszały się bezgłośnie, gdy czytała. – Och, proszę, pozwól, że wybiorę, co masz włożyć. To takie ekscytujące!

– Myślisz, że twoi rodzice pozwolą mi wyjść? – Nigdy nie pytała, czy wolno jej chodzić na randki, bo nie było takiej potrzeby, ale chyba teraz, kiedy skończyła osiemnaście lat, może się wybrać z chłopakiem na kolację?

Belle machnęła ręką, żeby ją uspokoić.

– To przyjaciel Willa i będą pod wrażeniem, że gra w orkiestrze. Dopilnuję, żeby się zgodzili, nawet gdybym miała ich błagać na kolanach.

Aleksandra gapiała się na kuzynkę oczami wielkimi jak spodki.

– Chce mnie znów zobaczyć – szepnęła. – Naprawdę chce się ze mną spotkać.

– Co się tak dziwisz? Patrzyłaś ostatnio w lustro, Aleks? Jesteś absolutną pięknoscią. Każdy mężczyzna zakochałby się w tobie na zabój, a do tego jesteś mądra i miła. Masz wszystko.

– Serio? – Aleksandra nie miała pojęcia, że Belle tak ją widzi. Według niej to ona, ładna, modnie ubrana i pewna siebie, była atrakcyjna dla chłopaków.

– Zjedz coś – powiedziała Belle, podsuwając jej talerz. – Lucy usmażyła pankejki specjalnie dla ciebie i będzie załamana, jak nie spróbujesz.

Aleksandra usiadła i wzięła do ust kawałek. Ledwie słuchała, jak kuzynka rozważa różne możliwości kombinacji stroju na spotkanie z Bernardem, i kiedy tylko skończyła jeść, przeprosiła i ściskając w ręce list, pognała na górę. Podeszła do skrzypiec, położyła je na łóżku i usiadła obok.

Jeszcze raz przebiegła wzrokiem słowa na kartce, starając się zapisać je sobie w pamięci. Potem złożyła ją i wsunęła do futerału, pod skrzypce. Miała wrażenie, że to jedyne właściwe miejsce, dalekie od wścibskich oczu, blisko jej największego skarbu.

Kiedy odłożyła futerał, padła na łóżko i wtuliła twarz w poduszkę, żeby stłumić okrzyk radości. Bernard... Idę na prawdziwą randkę z Bernardem. Nie chciała nawet myśleć, jaka byłaby zdruzgotana, gdyby ciotka i wuj się nie zgodzili.

Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszych osiemnastych urodzin.

Aleksandra nigdy jeszcze nie była tak zdenerwowana. Czekala na górze przynajmniej pół godziny. A to chodziła w tę i we w tę, a to siedziała na górnym stopniu schodów, nasłuchując, czy Bernard już się nie pojawił. Kiedy jednak wreszcie rozległo się pukanie do drzwi, chciała uciec do pokoju i się schować. Nad górną wargą wystąpiły jej kropelki potu. Ręce zrobiły się lepkie.

– Uspokój się, Aleks, wyglądasz, jakbyś zaraz miała zwymiotować. – Belle westchnęła i podeszła do kuzynki. – Jesteś blada jak prześcieradło.

– A jeśli mu się nie spodobam? Jeżeli nie będę wiedziała, co powiedzieć? – Aleksandra chwyciła mocno jej dłoń. – Nigdy jeszcze nie byłam na randce, nie mam pojęcia, co robić!

Belle przewróciła oczami.

– Rozmawialiście wczoraj godzinami. Nie ma się czym martwić – zapewniła. – Zaufaj mi. Podobasz mu się i jestem prawie pewna, że denerwuje się nie mniej niż ty. A poza tym przecież to tylko kolacja we dwoje.

Aleksandra nie wierzyła, że Bernard może się denerwować – był o kilka lat od niej starszy i pewnie bardzo doświadczony. Ale Belle miała rację: to tylko kolacja na mieście. Nawet jeśli poszłoby strasznie, za parę godzin będzie w domu.

– Nie każ facetowi czekać – ponagliła ją kuzynka. – Zaraz za tobą zejść. Idź.

– Dziękuję. – Aleksandra uścisnęła dłoń kuzynki. – Za wszystko.

Belle posłała jej całusa.

– Powodzenia. A teraz idź! Miej najwspanialszy wieczór w życiu, a potem wracaj do domu i wszystko mi opowiedz. Nie każdy ma randkę w niedzielny wieczór.

Aleksandra położyła rękę na poręczy schodów i zeszła z pierwszego stopnia. Spuściła wzrok, a kiedy nieco go uniosła, zobaczyła Bernarda stojącego przy drzwiach. Rozmawiał z jej wujem. Obaj obejrzeni się, gdy usłyszeli jej kroki, i nagle musiała bardzo się skupić, bo miała wrażenie, że inaczej spadnie ze schodów na sam dół.

Bernard patrzył na nią tak jak wuj na ciotkę, kiedy zdawało mu się, że nikt go nie obserwuje. Jego spojrzenie przesuwało się po niej, jakby nie mógł oderwać oczu od Aleksandry. Aż dostała gęsiej skórki na rękach. Dopiero kiedy wreszcie przed nim stanęła, jego uśmiech ją uspokoił. Tak się martwiła, że mu się nie spodoba, gdy znów ją zobaczy, ale jej obawy natychmiast się rozwiały.

– Cudownie znów cię widzieć, Aleksandro – powiedział. – Właśnie mówiłem twojemu wujowi, że zrobiłem rezerwację w Quo Vadis. Znam właściciela i był taki uprzejmy, że znalazł dla nas stolik, choć normalnie trzeba się o to starać z miesięcznym wyprzedzeniem.

– To włoska restauracja, prawda? – zapytał wuj. – Właściciel chyba został aresztowany podczas wojny, no bo przecież byliśmy w stanie wojny z Włochami, ale kiedy wrócił, odbudował to miejsce od podstaw, bo wszystko było w gruzach.

Aleksandra spojrzała na Bernarda. Wolałaby już wyjść, a nie słuchać historii restauracji, w której zarezerwował stolik.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko włoskiej kuchni? – zwrócił się do niej.

– Ależ skąd – zapewniła go. – Uwielbiam włoskie jedzenie.

Nie była pewna, czy kiedykolwiek jadła jakieś włoskie dania, ale jej głos chyba zabrzmiał przekonująco. Bernard mógłby ją zabrać do chińskiej, włoskiej, hinduskiej czy jakiegokolwiek innej restauracji, a i tak byłaby zachwycona.



– Tylko pamiętaj, że Aleksandra musi być w domu o dziesiątej, ani minuty później, młody człowieku. – Wuj uśmiechnął się do siostrzenicy żony. – Jest dla nas skarbem, jakby była naszą drugą córką.

W jej oczach pojawiły się łzy, ale szybko zamruwała i je odegnała. Do holu weszła ciotka i wyciągnęła ręce, jakby witała dawno niewidzianego przyjaciela.

– Bernard! Dzięki Bogu, zdążyłam cię zobaczyć, zanim wyjdziecie. Will opowiadał nam o tobie tyle dobrego. – Popatrzyła na dwoje młodych. – Dasz się namówić i zostanieie na drinka przed kolacją, żebyśmy mogli usłyszeć, jak dostałeś się do tak znakomitej orkiestry?

Aleksandra uniosła wzrok na Bernarda, modląc się, by odmówił, i ledwie zdołała ukryć ulgę, kiedy grzecznie podziękował.

– Może następnym razem, jeśli mogę liczyć na to, że Aleksandra zechce mnie znowu zobaczyć. – Puścił do dziewczyny oko. – Nie chciałbym stracić rezerwacji.

– Oczywiście, oczywiście. – Elizabeth poklepała siostrzenicę serdecznie po ramieniu. – Bawcie się dobrze. Tworzycie taką ładną parę.

Aleksandra poczuła, że zapłonęły jej policzki, ale nawet jeśli Bernard zauważył jej zażenowanie, na pewno tego nie okazał.

– Odprowadzę ją przed dziesiątą, obiecuję – zapewnił, ściskając dłoń wuja. – Aleksandra będzie ze mną bezpieczna, słowo.

Gdy wuj otworzył frontowe drzwi, chłopak cofnął się nieco, by ją przepuścić, po czym położył delikatnie rękę na jej talii i wyprowadził dziewczynę na zewnątrz.

Rzuciła okiem przez ramię i dostrzegła Belle, stojącą w połowie schodów i unoszącą rękę na pożegnanie. Aleksandra uśmiechnęła się do niej, czując chłodne wieczorne powietrze. Po powrocie opowie kuzynce każdą minutę tego wieczoru. Będą leżały razem skulone w łóżku, z głowami na poduszkach, jak zawsze, kiedy jedna z nich chciała się czymś podzielić z drugą.

Podeszli do czekającej przy krawężniku przed domem czarnej taksówki i Bernard otworzył drzwi przed Aleksandrą. Poczekał, aż się usadowi, i dopiero wtedy zajął miejsce obok. Ich kolana na chwilę się zetknęły i kiedy on na nią

spojrzał, nabrała głęboko powietrza do płuc i zdała sobie sprawę, że długo wstrzymywała oddech. Oboje się roześmiali.

Bernard wziął ją za rękę.

– Jak dobrze znów cię widzieć – szepnął.

Skinęła głową, niepewna, co powiedzieć. Ale w końcu nic nie musiała mówić. Po prostu opuściła głowę na jego ramię, gdy podawał kierowcy adres. W drodze milczeli, trzymali się za ręce. To powinna być dla Aleksandry najbardziej niezręczna jazda taksówką w życiu, ale wcale tak tego nie odbierała. Mimo ciszy miała wrażenie, że jest tam, gdzie być powinna. Przy Bernardzie czuła się bezpieczna i zadowolona; miała tylko nadzieję, że on przy niej też tak się czuje.

\* \* \*

Bernard musiał całkiem dobrze znać właściciela, bo dostali najprzyjemniejszy stolik dla dwojga, przy ścianie w głębi sali.

– Dziękuję, Peppino – powiedział Bernard, kiedy Włoch przyniósł wino.

– Na koszt firmy – oznajmił entuzjastycznie właściciel, klepiąc go po plecach. – Ostatnim razem, kiedy poszedłem na koncert, aż się popłakałem. – Spojrzał na Aleksandrę. – Pani towarzysz ma niezwykły talent.

Uśmiechnęła się i skinęła głową, ale ucieszyła się, kiedy wreszcie zostali sami.

– Muszę się do czegoś przyznać – szepnął Bernard, nachylając się nad stolikiem.

Aleksandra uśmiechnęła się, choć nie miała pojęcia, o co może mu chodzić.

– Zaprosiłem cię tutaj, a nie do jakiegoś baru ze stekami czy czegoś w tym rodzaju, bo wiedziałem, że Peppino o nas zadba.

– Nie musisz starać się robić na mnie wrażenia – powiedziała, uciekając wzrokiem i bawiąc się brzegiem serwetki. – Mnie wystarczyłaby ryba z frytkami.

Westchnął.

– Nie codziennie człowiek może zaprosić na kolację taką dziewczynę jak ty. Chciałem, żeby ci się podobało.

Zarumieniła się i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Nalał wina do kieliszka i podał jej.

– Pozwól, żebym robił na tobie wrażenie w ten jeden wieczór. Potem za każdym razem będą ryby z frytkami, obiecuję.

Wzięła kieliszek i czekała, aż Bernard naleje sobie. Lekko stuknęli się szkłem, nie mogąc powstrzymać uśmiechów.

– Za ekstrawagancję, przynajmniej tym razem. – Mrugnął do niej.

Roześmiała się mimo skrępowania i skinęła głową.

– Will wspomniał, że nie chcesz iść na przesłuchanie do akademii, choć świetnie grasz na skrzypcach.

– Nie wiem, czy gram świetnie, ale zgadza się co do przesłuchania. – Upiła odrobinę wina. Jego smak przyjemnie rozchodził się na języku. Nie próbowała dotąd czerwonych win, ale to było jedwabiste przy przełykaniu i bardzo jej smakowało.

– Występujesz czasami przed szerszą publicznością?

– Nie. – Roześmiała się. – Czasami gram godzinami, zatracam się w muzyce, ale tylko dla siebie.

– Nigdy nie chciałaś występować?

Otworzyła usta, by powiedzieć „nigdy”, postanowiła jednak wyznać prawdę.

– Zawsze marzyłam o występach przed publicznością. To musi być niesamowite, kiedy kurtyna idzie w górę i wszyscy z zapartym tchem czekają, aż zabrzmie muzyka.

Odchylił się na oparciu krzesła i przyglądał się dziewczynie, błędząc wzrokiem po jej twarzy.

– Jesteś inna, niż wydawało mi się na początku. Całkiem inna.

Popatrzyła mu w oczy, bawiąc się nerwowo nożką kieliszka. Nie miała pojęcia, co na to powiedzieć.

– Co ty na to, żebyś po kolacji poszła ze mną i poznała kilkoro moich przyjaciół? Zdążyłbym odprowadzić cię do domu na dziesiątą.

– Ci przyjaciele to muzycy? – spytała.

– Tak. Zresztą innych nie mam, szczerze mówiąc.

Pokiwała głową, choć poczuła niepokój.

– Chciałbym usłyszeć, jak grasz, Aleksandro. Dziś wieczorem.

\* \* \*

Dwie godziny później znaleźli się w salonie uroczego domu w dzielnicy Notting Hill, zaledwie piętnaście minut od miejsca, gdzie mieszkała. Oparta o ścianę, słuchała przepięknego utworu. Ale choć muzyka ją zachwyciła, mężczyzna obok niej sprawiał, że nie mogła się skupić, zwłaszcza że ich ramiona stykały się i co jakiś czas dotykał jej dłoni.

Oddychała głęboko, zastanawiając się, czy Bernard zdaje sobie z tego sprawę, czy robi to nieświadomie. Miała nadzieję, że to nieprzypadkowe muśnięcia, celowe, ale przy swoim braku doświadczenia z mężczyznami nie była niczego pewna.

Młody człowiek, który grał na skrzypcach, skończył i wszyscy przez chwilę bili brawo, po czym obejrzeni się na nią i Bernarda. W pokoju poza Aleksandrą były tylko dwie kobiety. Spuściła wzrok, bo otwarcie lustrowały ją wzrokiem. Przypuszczała, że kobiety zajmujące się zawodowo muzyką były rzadkością.

– Cześć – przywitał wszystkich Bernard. – Chciałbym wam przedstawić Aleks. – Nachylił się do niej i szepnął: – Mogę cię tak nazywać?

Skinęła głową, czując, jak się czerwieni. Gdy wziął ją za rękę, wszyscy w pokoju uśmiechnęli się do nich, a niektórzy powiedzieli „Witaj”. Patrzyli na nich przyjaźnie, wiedziała jednak, że robią to prawdopodobnie ze względu na niego. Wyczuwała, że Bernard jest tu lubiany i szanowany.

– Ben, mógłbym na chwilę pożyczyć twoje skrzypce? – zwrócił się do mężczyzny, który przed chwilą grał.

Ten podał mu spokojnie instrument. Bernard wyciągnął go w stronę Aleksandry, jakby dawał jej prezent.

– Zagraj dla nas – poprosił.

Powoli oderwała wzrok od skrzypiec, które wciąż trzymał w dłoniach, i popatrzyła mu w oczy.

– Nie – szepnęła. – O nie. Nie mogłabym, nie przed tyloma ludźmi!

Wysunął ręce ze skrzypcami jeszcze dalej w jej stronę.

– Nie myśl za dużo – powiedział. – Po prostu weź skrzypce, zamknij na moment oczy, skup się, a potem graj.

Aleksandra rozejrzała się. Znajomi Bernarda rozmawiali, niespecjalnie zainteresowani tym, co ona robi, a on dalej ją przekonywał.

Po chwili leciutko pocałował ją w policzek.

– Graj dla siebie, Aleks. Graj tak, jakbyś była sama w swoim pokoju i marzyła, by świat cię usłyszał. Zamknij oczy, jeśli wolisz, ale obiecaj, że otworzysz je, zanim dojdiesz do końca.

Wreszcie skinęła głową i wzięła od niego skrzypce. Ręce się jej trzęsły, gdy powoli ruszyła w stronę miejsca, gdzie przedtem stał skrzypek. Wszyscy nagle ucichli, a kiedy uniosła wzrok i zobaczyła tyle nieznajomych twarzy, miała chęć uciec. Nie zrobiła tego jednak. Nie pozwoliła sobie na to. Zrobiła tak, jak radził Bernard. Zamknęła oczy, podniosła smyczek i trzymając pod brodą skrzypce, zaczęła grać pierwszy utwór, który przyszedł jej do głowy.

Gdy skończyła, rozległy się oklaski. Dopiero wtedy otworzyła oczy i zobaczyła, że Bernard obserwuje ją uważnie i bijąc brawo, podchodzi do niej. Dostrzegła w jego twarzy ożywienie, jakiego wcześniej nie widziała. Patrzył jej w oczy.

– To było fantastyczne, Aleks, po prostu fantastyczne. – Wyciągnął dłonie i chwycił ją za ramiona. – Jak się czujesz?

Roześmiała się.

– Niesamowicie – odparła. – Naprawdę cudownie.

– Świetnie. – Wziął od niej skrzypce i oddał je właścicielowi. – A teraz chodź. Jest tu ktoś, kogo powinnaś poznać.

Podziękowała skrzypkowi za pożyczenie instrumentu i poszła z Bernardem. Tak przyjemnie było czuć, że obejmuje ją w pasie i przyciąga do siebie.

– Aleksandro, to Franz – przedstawił ją mężczyźnie nieco starszemu od pozostałych. – Jest nauczycielem kilku najlepszych skrzypków w Londynie. Bardzo chciałem, żebyś go poznała.

– Miło mi – powiedziała, wyciągając rękę.

– Potrzebujesz lekcji, moja droga? – zapytał Franz. – Czy już uczy cię któryś z moich kolegów?

Nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy palce Bernarda musnęły jej dłoń. Wiedziała, że tym razem na pewno nie zrobił tego przypadkiem.

*Współcześnie*

Ella cofnęła się o krok od sztalugi i otarła ręce o szorty. Miała farbę pod paznokciami, na ubraniu, a pewnie i na twarzy, ale nigdy jeszcze nie była tak zadowolona. Podziwiała swoje dzieło. Okazało się, że z malowaniem jest jak z jazdą na rowerze – jeśli kiedyś człowiek potrafił to robić, nigdy tego nie zapomina. Kiedy w końcu po latach wzięła pędzel do ręki, wszystko wróciło i choć może nie był to jej najlepszy obraz, malowanie dawało jej poczucie, że naprawdę żyje.

Siedziała pod kwitnącą wisterią, która porastała drewnianą pergolę. Mimo cienia robiło się gorąco. Przesunęła sztalugę głębiej w cień i jeszcze raz przyjrzała się pociągnięciom pędzla. Potem spojrzała na widok, który chciała oddać. Błękit nadal nie jest dość jaskrawy, ale już jest lepszy, oceniła. Zebrała pędzle, żeby je umyć, i obiecała sobie wrócić do pracy nad kolorami jeszcze tego dnia, trochę później. Malowała od wczesnego ranka i ponieważ tylko wypić kawę, zaczynała się robić głodna.

Zamierzała wybrać się na zakupy, po zapasy jedzenia, żeby rano nie musiała wychodzić do miasteczka na śniadanie. Przy okazji wstąpi na lunch zjeść coś porządnego. Zamierzała potem pracować do późna. Umyła w zlewie pędzle i zdjęła zapaćkane farbą ubrania. Wzięła prysznic i wciągnęła na siebie letnią sukienkę na ramiączkach. Związała włosy w koński ogon, nałożyła trochę kremu z filtrem i zrobiła lekki makijaż. Kiedy szukała torby na zakupy, jej wzrok padł na małe pudełko stojące obok łóżka. Zawahała się, po czym sięgnęła i wyjęła zdjęcie. Wiedziała, że żałowałyby, jeśli nie zabrałyby go ze sobą, a spotkała kogoś, komu mogłaby je pokazać.

Dziesięć minut później wędrowała wybrukowanymi uliczkami do jedyne­go miejsca, które tu znała – na wybrzeże, gdzie wysiadła z promu poprzedniego dnia. Zdawała sobie sprawę, że na wyspie musi być o wiele więcej do obejrzenia, postanowiła więc pospacerować po lunchu.

Trafiła do uroczej restauracyjki, w której siedzieli już turyści. Gdy podszedł do niej kelner, uśmiechnęła się i mając nadzieję, że się z nim dogada, powiedziała:

– Potrzebuję pomocy przy tym menu.

– Mogę coś pani doradzić? – zapytał po angielsku z mocnym akcentem.

– Byłabym wdzięczna. Poproszę kieliszek wina i coś dobrego do jedzenia.

Wybrałby pan coś dla mnie?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście. Zamówię pani to, co sam najbardziej lubię.

Ella podała mu kartę.

– Wspaniale. O, zanim pan pójdzie...

Zatrzymał się i nachylił nad nią.

– Spojrzałby pan na tę fotografię? – Wyjęła ją z torby i podsunęła mu. – Czy nie rozpoznaje pan tych osób?

Pokazywała je już właścicielce sklepu z materiałami malarskimi i paru przechodniom, ale jak dotąd nikt nie potrafił jej pomóc.

Kelner popatrzył na nią z zaciekawiony, wziął zdjęcie, ale szybko pokręcił głową.

– Nie, nie poznaję ani tej kobiety, ani dziewczynki, mam jednak wrażenie, że to Skopelos.

Skinęła głową i podziękowała. Zostawiła zdjęcie na blacie, żeby na nie jeszcze popatrzeć, jakby jakimś cudem mogła sama rozwiązać jego tajemnicę, przyglądając się mu dłużej. Zgadzała się z kelnerem: fotografia niewątpliwie była zrobiona na tej wyspie.

Po chwili poczuła, jak ktoś delikatnie poklepuje ją w ramię. Obejrzała się i zobaczyła kelnera, który przypro­wadził starszego mężczyznę.



– To Tobiasz, właściciel restauracji – wyjaśnił. – Mógłby zobaczyć to zdjęcie?

Ella podniosła je i podała starszemu panu.

Ten powiedział po grecku coś, czego oczywiście nie zrozumiała. Ale kiedy siadł ciężko na krześle naprzeciw niej i przeżegnał się, wiedziała, że coś w tej fotografii musiało mu się wydać znajome.

Wymamrotał jeszcze parę słów, po czym podniósł na nią wzrok i wskazał palcem kobietę na zdjęciu.

– Co on mówi? – zwróciła się do kelnera, który usiadł obok niej.

– Mówi, że wie, kim jest ta kobieta.

Serce zabiło jej mocniej.

– Naprawdę?

Kelner i starszy mężczyzna przez chwilę mówili do siebie po grecku. W końcu ten drugi oddał jej fotografię.

– Mówi, że przed upadkiem monarchii ta kobieta spędzała tu często wakacje z córką. Znali ją wszyscy właściciele tutejszych lokali i uwielbiali ją, choć wielu z nich głosowało za obaleniem króla.

Ella uniosła brwi.

– Przepraszam, czy ta kobieta miała coś wspólnego z obaleniem króla?

Czytała kiedyś coś o żyjącej na wygnaniu greckiej rodzinie królewskiej. Podobno jej członkowie nadal mieszkali w Londynie, ale wiedza Elli na ten temat była bardzo ograniczona.

– Ta kobieta miała bliskie powiązania z rodziną królewską. Mój dziadek pamięta ją z dawnych czasów – odparł kelner, który najwyraźniej był wnukiem właściciela restauracji. – Już jako dziewczynka spędzała tu wakacje z późniejszą żoną króla, która wtedy też była mała. Mąż kobiety ze zdjęcia był bliskim doradcą królewskim przed upadkiem monarchii.

– Jest pan pewien, że to ona? – spytała Ella i serce znowu jej przyspieszyło.

Przecież kobieta, która ma związek z jej rodziną, nie mogła należeć do kręgów dworskich. Tak wysoko urodzona dziewczyna miałaby wydać na świat dziecko w Domu Hope? Niemożliwe!

– Dziadek pyta, skąd pani ma to zdjęcie. I dlaczego interesuje się pani tą kobietą.

Starszy pan nachylił się nad stolikiem i spojrział Elli w oczy. Przez chwilę zbiło ją to z tropu. Była w szoku, że rozpoznał kobietę ze zdjęcia.

– Niech pan mu powie, proszę, że zdjęcie jest pamiątką zostawioną dla mojej babci. I że sądzę, że na fotografii jest moja prababka. – Urwała i nabrała głęboko powietrza. – Dlatego tu przyjechałam. Do Grecji. Żeby rozwikłać zagadkę.

Kelner powoli wstał. Tobiasz również, ale jeszcze nachylił się, oparł sękatę dłoń na blacie stołu, powiedział coś wnukowi i ten to przetłumaczył:

– Niech pani pójdzie dziś na targ. To tylko pięć minut spacerem. Narysuję pani plan. Kobieta sprzedająca owoce może będzie mogła powiedzieć pani coś więcej.

– Dziękuję. – Wstała i ujęła dłonie starszego mężczyzny. – Bardzo panu dziękuję.

Poklepał ją serdecznie po ręce, a potem zniknął w kuchni.

– Zaraz przygotowuje pani coś przepysznego – powiedział kelner. – Mam nadzieję, że jest pani głodna.

Ella odchyliła się na oparcie krzesła. Jej wzrok jeszcze raz powędrował na fotografię. Czy wreszcie trafiła na trop kobiety i dziewczynki, którym przypatrywała się od kilku tygodni? Czy to może być początek podróży do przeszłości jej rodziny?

Nie miała jednak dużo czasu na przyglądanie się fotografii, bo już po chwili postawiono przed nią kieliszek chłodnego białego wina, po czym przyniesiono tyle grillowanych sardynek, ośmiorniczek, nadziewanych bakłażanów, oliwek i pieczywa, że nie mogła uwierzyć własnym oczom. Dziękowała długo kelnerowi, po czym zastanawiała się, jak, na Boga, zdoła doturlać się do targu po takiej uczcie.

\* \* \*

Po lunchu Ella ruszyła powoli w kierunku rynku. Na ramieniu miała przewieszoną torbę, a brzuch tak pełen, że myślała, że pęknie. Z kuchni co

chwila donoszono jej małe talerze przysmaków, jeden po drugim. Spacer dobrze jej zrobi.

Bez problemu znalazła targ i ruszyła pomiędzy szeregiem straganów. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała takiego wyboru oliwek, warzyw, pieczywa. Zatrzymała się przy stoisku z owocami. Choć wiedziała, kogo szuka, nie była pewna, co powiedzieć. Sięgnęła do kieszeni po fotografię i wyjęła ją. Przyciskając ją do piersi, podeszła do kobiety za ladą.

– Przepraszam – odezwała się i uśmiechnęła do Greczynki, która pewnie nie była od niej starsza. – Powiedziano mi, że pani może rozpoznać osoby z tej fotografii.

Kobieta skinęła głową i wzięła od niej zdjęcie.

– Pewnie szuka pani mojej babci – powiedziała po namyśle. – Chwileczkę.

Ella stała i patrzyła na towar, nerwowo czekając na powrót nieznanym. Nie miała kopii zdjęcia i żałowała, że przekazała je w obce ręce, nie wyjaśniając, jak ważna to dla niej pamiątka. Wokół kłębił się tłum; jedni oglądali owoce, drudzy brali do rąk brzoskwinie albo morele. Uwagę Elli przyciągnęły piękne figi. Postanowiła wybrać sobie kilka sztuk, póki stoi beczynnie.

Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła jednak po drugiej stronie lady trzy kobiety. Patrzyły na nią prawdopodobnie przedstawicielki trzech pokoleń jednej rodziny. I nagle Ella zapomniała o figach.

– To ona? – spytała starsza, wskazując na nią palcem.

Najmłodsza skinęła głową, gdy ta w średnim wieku zajęła się klientami.

Ella odłożyła wybrane owoce.

– Mówiono mi, że może pani wiedzieć, kim są ta kobieta i dziewczynka na fotografii – powiedziała.

Najstarsza z kobiet uniosła dłoń i dała znak, by Ella poszła za nimi. Przystanął kilka kroków dalej w cieniu, na progu domu.

– To moja babcia – wyjaśniła ta najmłodsza. – Chce wiedzieć, dlaczego pani pyta.

Ella popatrywała to na jedną, to na drugą Greczynkę.

– Sądzę, że ta pani – wskazała na fotografię, którą trzymała w sękatych palcach ta starsza – to moja prababka. Zdjęcie należało do kobiety, która urodziła moją babcię.

Czekała, aż jej słowa zostaną przetłumaczone.

Starsza pani wzięła ją za rękę i uściśnęła jej dłoń.

– Babcia mówi, że kobieta na zdjęciu to Maria Konstantinidis.

– Podobno spędzała tu wakacje z rodziną – rzuciła Ella. – A ta dziewczynka to jej córka.

– Spędzały tu wakacje. Często. Ale Maria zginęła tragicznie wiele, wiele lat temu, kiedy jej córka była dziewczynką.

Ella nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Dziwne – rzuciła. To by oznaczało, że zdjęcie zostało zrobione tuż przed jej śmiercią, skoro jej córka była jeszcze mała.

Była zawiedziona. Kiedy w takim razie urodziłaby drugą córkę, moją babcię? – zastanawiała się.

– To była wielka tragedia – powiedziała starsza kobieta po angielsku z silnym greckim akcentem. – Jej córka miała na imię Aleksandra. Kiedy rodzina królewska została zmuszona do opuszczenia kraju, mąż Marii Konstantinidis, ojciec tej dziewczynki, który był doradcą króla, wyjechał, podobnie jak inni ludzie mający powiązania z dworem.

– Słyszała pani może, co się potem stało z Aleksandrą? – spytała Ella, wskazując na dziewczynkę na fotografii. – Co działo się z nią po wyjeździe z Grecji?

Obie kobiety uśmiechnęły się, ale tym razem odpowiedziała młodsza.

– Aleksandra Konstantinidis znikła na wiele lat. Ale jako młoda kobieta, kiedy wyszła za mąż, wróciła do kraju.

Starsza oddała Elli zdjęcie.

– Do Grecji?

– Na wyspy – sprezyowała. – Nadal mieszka na Alonisos, w domu, który niegdyś podarowała jej matce rodzina królewska. Nie było tajemnicą, że była jedną z najbliższych przyjaciółek królowej i jej powiernic aż do śmierci.

– Alonisos? – powtórzyła Ella. Ta nazwa nic jej nie mówiła. – To daleko?

– Dwadzieścia minut promem – odparła młodsza, stając przy straganie z owocami. Włożyła do torby kilka nektarynek, podeszła do Elli i podała jej.

Ta podziękowała i chciała sięgnąć po pieniądze, ale Greczynka pokręciła głową.

– Promy chodzą trzy razy dziennie, a jej domu nie da się przeoczyć – powiedziała. – Jest największy na wyspie.

Ella popatrzyła na trzy kobiety, po czym włożyła owoce i fotografię do torby.

– Dziękuję. Dziękuję bardzo za nektarynki i za wszystkie informacje. To naprawdę ma dla mnie wielkie znaczenie.

– Mam nadzieję, że znajdzie pani to, czego szuka – powiedziała najmłodsza. – Jest pani do niej bardzo podobna. Coś w pani bardzo przypomina mi kobiety z rodu Konstantinidisów.

Ella nie wiedziała, jak na to zareagować, więc uśmiechnęła się i odwróciła. Całkiem wypadło jej z głowy, że planowała kupić jedzenie, żeby mieć coś w lodówce, i ruszyła z powrotem drogą, którą przyszła.

Aleksandra Konstantinidis.

Czy może wybrać się ot tak na inną wyspę i zapukać do jej domu, trzymając w dłoni fotografię? Skoro jednak miała kontynuować badania na temat korzeni babci, chyba nie pozostawało jej nic innego. Nawet jeśli okaże się, że Aleksandrze cała ta sprawa wyda się równie zagadkowa jak jej.

Wyjęła telefon, by sprawdzić, czy Gabriel odpisał, ale nadal nie dostała od niego żadnej wiadomości. Wsunęła z powrotem telefon do torby, starając się nie upadać na duchu. Zaplanowali, że po jego powrocie z tournée będą kontynuować to, co się między nimi zaczęło. Teraz na pewno był bardzo zajęty przygotowaniami do wyjazdu. To tournée było dużą szansą dla jego kariery. A ona powinna skupić się teraz na tym, co sprowadziło ją do Grecji. Miała już nazwisko, które należało sprawdzić, co oznaczało, że może uda jej się rozwikłać przynajmniej część zagadki.

Przypomniała sobie nagle, jak jedna z Greczynek na targu mówiła o podobieństwie Elli do kobiet z rodziny Konstantinidisów, i dotknęła włosów.

Owszem, były ciemne, ale jest przecież wiele brunetek. Jakoś nie chciało jej się wierzyć, że przypominała kobietę i dziewczynkę ze zdjęcia.

A może jednak?

\* \* \*

– Gabriel? Gabriel!

Pobiegła nabrzeżem i zdjęła ciemne okulary, by mieć pewność, że to nie przywidzenie. Ale na jej widok uśmiechnął się i wyciągnął wolną rękę, bo w drugiej trzymał torbę. To był naprawdę on!

W drodze z targu do domu zwolniła, żeby popatrzeć, jak prom dobija do brzegu i wypuszcza pasażerów. Widząc na przystani inne, zastanawiała się, który płynie na Alonisos. I wtedy w grupie turystów zobaczyła Gabriela.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że przyjechałeś! – zawołała, kiedy się do niego zbliżała.

– Piękna dziewczyna poprosiła mnie, żebym odwiedził ją na greckiej wyspie. Więc jak mogłem odmówić?

Ella zarzuciła mu ręce na szyję, uściskała go, a potem lekko się odchyliła. Pocałował ją bez wahania. Usta miał tak delikatne i ciepłe jak padające na nich promienie słońca. Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jest. Zaledwie parę minut wcześniej była rozczarowana, że jej nie odpisał; przemknęło jej nawet przez głowę, że on nie podziela jej uczuć. A teraz był tu, stał przy niej.

– Mam ci tyle do opowiedzenia! Zrobiłam ogromne postępy w sprawie zdjęcia, ale... – Widząc szeroki uśmiech Gabriela, urwała w pół słowa. – Dlaczego tak się do mnie uśmiechasz?

– Bo myślę, że odkryłem, kim był ten tajemniczy B.

Ella wzięła się pod boki.

– Nie wierzę – rzuciła.

– Nie leciałem tak daleko tylko po to, żeby odpoczywać. – Przyciągnął ją do siebie. – Przez ostatnich kilka dni wypytywałem każdego, kogo znam, czy kojarzy się im z czymś ten dopisek, i wreszcie trafiłem na kogoś, kto chyba potrafił rozszyfrować inicjał.

## 19

– Będziesz trzymał mnie w niepewności?

Ella i Gabriel szli ramię w ramię nabrzeżem w kierunku domku. Nie potrafiła przestać zerkać na niego ukradkiem. Nadal była w szoku, że jednak przyjechał. A tak się martwiła, że przesadziła, prosząc, żeby do niej dołączył. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że nie jest tak samo jak ona zaangażowany w ich związek?

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nasz pierwszy skrzypek jest chory?

Skinęła głową.

– Tak. Miałeś pokazać mu te nuty, kiedy wróci na próby.

Gabriel uśmiechnął się.

– Jest starszy niż większość naszych muzyków, już po sześćdziesiątce. – Gabriel spojrział na nią. – Masz ze sobą tę kartkę z nutami?

– Tylko kopię. Oryginał zostawiłam w domu.

– No więc ten mój kolega sądzi, że B. to inicjał bardzo słynnego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku wiolonczelisty, Bernarda Goldmana. Był w London Luminary Ensemble, a potem przez ponad dwadzieścia lat grał w Londyńskiej Orkiestrze Symfonicznej. Później, gdy przeszedł na emeryturę, uczył utalentowanych wiolonczelistów. Mój kolega skontaktował mnie ze swoim starym przyjacielem i ten potwierdził, że to pismo Bernarda.

Ella przystanąła, podniosła dłoń, by osłonić oczy przed słońcem, i popatrzyła na Gabriela.

– Mówisz poważnie? Wierzysz, że nasz B. był znanym wiolonczelistą, Bernardem?

– Tak. Przyjaciel naszego pierwszego skrzypka rozpoznał jego charakter pisma i inicjał B., którym się podpisywał. Podobno Bernard Goldman miał zwyczaj robienia uwag na nutach wszystkich swoich uczniów. Zwłaszcza jeśli szykowali się do ważnego przesłuchania albo koncertu. Ten człowiek skontaktował się z dawnym znajomym, który zachował podobną kartkę z dopiskiem w rogu. – Gabriel uśmiechnął się. – Porównałem pismo i jest takie samo.

Ella zdała sobie sprawę, że otwiera usta ze zdumienia.

– Nie do wiary. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że zdołałeś to odkryć.

– Ja też nie. Ale to musiał być on, nie sądzisz? Ta sama litera, identyczny charakter pisma.

– Czy udało ci się przy okazji dowiedzieć czegoś jeszcze o Bernardzie Goldmanie? Gdzie mieszkał? Czy miał rodzinę? Albo...

– Nie. Przyjaciel mojego kolegi ostatni raz widział go na przyjęciu z okazji jego przejścia na emeryturę. To było co najmniej dziesięć lat temu w Londynie – wyjaśnił Gabriel. – Jedyne, co umiał mi powiedzieć, to że uczniowie go uwielbiali, że był cichy, umiał dodawać odwagi, a kiedy grał, nie można było od niego oderwać oczu.

Ella uśmiechnęła się. Jak to się stało, że nie wiedząc absolutnie nic, nagle dostała dwa konkretne tropy, i to w ciągu zaledwie godziny?

– Czuję się tak, jakbym znalazł igłę w stogu siana – powiedział Gabriel. – Nie do wiary, prawda?

Pokręciła głową.

– Ja też jestem w szoku, że kobieta ze zdjęcia jest niedaleko stąd, na wyspie.

Gabriel zrobił wielkie oczy.

– Wiesz już, kim ona jest?

Wzięła go pod rękę, położyła mu głowę na ramieniu i ruszyli.



– Tak – odparła. – A przynajmniej tak sądzę, jeśli miejscowi, z którymi rozmawiałam, się nie mylą.

– Wszystko zaczyna układać się w jakąś całość. Niesamowite. Jak dobrze, że tu przyjechałaś.

Przytuliła się do niego mocniej.

– Ja też nie mogę w to uwierzyć.

Planowała, że kiedy dotrą do domu, poszuka w sieci czegoś o kobietach z rodziny Konstantinidiszów. Teraz okazało się, że powinna też spróbować znaleźć informacje na temat wiolonczelisty Bernarda Goldmana. Nie miała pojęcia, co mogło łączyć tych dwoje, ale była zdecydowana to odkryć.

\* \* \*

Okazało się jednak, że googlowanie nie było pierwszym, czym się zajęła. Zabrała się do tego dopiero jakąś godzinę później, gdy siedziała na łóżku z prześcieradłem podciągniętym do talii, oparta o poduszki i z telefonem w dłoni. Gabriel drzemał obok niej. Jego ręka leżała na jej nodze, gdy przeglądała stronę za stroną na temat greckiej monarchii i jej upadku.

– Coś ciekawego? – zapytał po jakimś czasie, ziewając.

– Niewiele poza tym, że rodzina królewska i jej najbliżsi byli zmuszeni opuścić Grecję i że potem monarchia została całkowicie zniesiona – powiedziała, gdy palce Gabriela wędrowały po jej ręce w górę i w dół. – O, mam to, czego szukałam!

Usiadł i spojrzął jej przez ramię na ekran telefonu.

– *Wczoraj po południu* – zaczęła czytać Ella – *żona Nikolasa Konstantinidisa, jednego z najbardziej zaufanych doradców króla, zginęła tragicznie po upadku z konia. Długo nie wracała z przejażdżki i w końcu znalazł ją pracownik należącej do rodziny stajni. Maria Konstantinidis była niegdyś mistrzynią w skokach przez przeszkody. Na przekór przeciwnościom pokonywała w tej dyscyplinie jeździeckiej wielu konkurujących z nią mężczyzn i twierdziła, że dla nikogo nie porzuci tego sportu, nawet dla męża. Zrezygnowała jednak ze startowania w zawodach po urodzeniu pierwszego i jedyne dziecko. Osierociła dwunastoletnią córkę, Aleksandrę, która*

*podobno nie towarzyszyła matce w czasie, gdy zdarzył się ten fatalny wypadek. Wcześniej widywano je razem w stajni, ale mówi się, że panna Konstantinidis nie była zapaloną amazonką.*

Gabriel odsunął się na chwilę od Elli i sięgnął po zdjęcie, które położyła na stoliku nocnym.

– To ona? – zapytał. – Ta starsza?

Ella kliknęła w zdjęcie na ekranie i porównała z fotografią.

– Tak myślę – powiedziała. – Na tym tutaj jest elegancko ubrana, nie tak swobodnie jak na wakacjach, ale myślę, że to ta sama kobieta.

Teraz, gdy dowiedziała się o tragedii, ze smutkiem popatrzyła w oczy matki i córki. Jeśli jednak ta kobieta zginęła, to nie mogła przecież urodzić babci Elli, która przyszła na świat później.

Czyżby więc nie była ani o krok bliższa rozszyfrowania zagadki?

Gabriel nachylił się i przyglądał się kobiecie z dziewczynką na zdjęciu.

– To na pewno ona. Musimy poszukać jeszcze fotografii córki, ale...

Ella kliknęła w następne zdjęcie i pokazała mu. To były bez wątpienia one. Matka i córka.

– Nawet ich nie znam, ale tak mi smutno pomyśleć, że ta kobieta zginęła i nie widziała, jak dorasta jej córka.

Odłożyła zdjęcie i zaczęła przeglądać dalsze informacje o rodzinie Konstantinidisów. Chciała dowiedzieć się o nich jak najwięcej.

– Może poszukasz czegoś o tym wiolonczeliście, Bernardzie Goldmanie? – zwróciła się do Gabriela. – Chciałabym wiedzieć wszystko, co się da, o nich dwojgu.

Gabriel wyjął jej telefon z dłoni, złapał ją za rękę, popchnął na materac i przytrzymał jej nadgarstki nad głową.

– Wiesz co?

– Co? – Przygryzła dolną wargę, żeby się nie roześmiać.

– Wyobrażam sobie ciekawsze rzeczy do roboty.

– Naprawdę?

Pocałował ją w obojczyk i zaczął wędrować ustami po szyi.

Zwolnił nieco jej nadgarstki, ale nadal trzymała je na poduszce, rozkoszując się jego leciutkimi pocałunkami.

– Mówiłem ci już, że jestem tu tylko na trzy noce? – szepnął. – Potem muszę wracać do Londynu, żeby zdążyć na lot. Myślę, że poszukiwania mogą chwilę poczekać.

Ella westchnęła, gdy ją objął. Nie zamierzała się opierać, skoro miała go tylko na kilka krótkich dni.

\* \* \*

Ella wyszła z łazienki okręcona ręcznikiem. Mokre włosy opadały jej na ramiona. Gabriel poszedł zaparzyć kawę, ale zamiast przynieść jej parujący kubek na górę, gdzieś przepadł.

Ruszyła boso na dół, ale nie znalazła go w kuchni. Stał na zewnątrz i patrzył na jej obraz.

– Co myślisz? – spytała, zaskoczona, że nagle, widząc, jak ogląda jej pracę, zrobiła się taka nieśmiała.

Gabriel obrócił się z błyskiem w oku.

– Fantastyczne. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, że zaczęłaś malować. – Uśmiechnął się. – To jest przyjemne, prawda? Znowu coś stworzyć?

Podeszła do niego, patrząc na swoje dzieło.

– Miałam wrażenie, jakbym bardzo długo to w sobie tłumiła. Kiedy wreszcie wzięłam pędzel do ręki, nie byłam w stanie przestać malować.

– To piękny obraz. Naprawdę.

– Dziękuję.

Stali jeszcze chwilę w milczeniu, oboje wpatrzeni w obraz.

– Jestem ci bardzo wdzięczna – przerwała ciszę Ella. – Za to, że namówiłeś mnie do przyjazdu tutaj i do realizowania marzeń. – Westchnęła głęboko. – I również za to, że we mnie wierzysz.

Obrócił się do niej i położył ręce na jej nagich ramionach.

– Nie mów, że nie myślałaś o tej wyprawie, zanim ci ją zasugerowałem.

Roześmiała się.

– Myślałam o tym. Ale nigdy bym nie pojechała, gdybyś mnie nie namawiał.

– Mam tylko nadzieję, że zamierzasz malować przez resztę pobytu tutaj, bo ten obraz jest niezwykle – powiedział. – Wystawisz go w galerii, kiedy wrócisz?

– W galerii?! Nie, w żadnym wypadku. Moje malowanie to tylko hobby.

Pokręcił głową.

– Jesteś dla siebie za surowa. Masz talent, który zasługuje na to, żeby go pielęgnować. I żeby pokazać go światu.

Popatrzyła znów na obraz, starając się przetrawić jego słowa. Gdyby miała dość odwagi, by mu uwierzyć...

– Chyba wolę już rozmawiać o rodzinnej tajemnicy – powiedziała w końcu.

Zaśmiała się.

– A skoro o tym mowa... Mam pewien pomysł – oznajmił.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził za obraz na sztaludze i piękne wisterie. Znaleźli się w miejscu z widokiem na wodę o najbardziej magicznym odcieniu błękitu, jaki Ella w życiu widziała. Zanim przyjechała do Grecji, nie miała pojęcia, że takie barwy w ogóle istnieją. Czuła, że w takiej scenerii mogłaby się zatracić i patrzeć na nią godzinami.

– Mówiłaś, że Aleksandra Konstantinidis mieszka niecałe dwadzieścia minut przeprawy promem stąd. – Stojąc za nią, położył brodę na jej ramieniu i patrzyli razem na morze. – Myślę, że powinnaś popłynąć i ją odwiedzić.

Ella milczała, opierając się o Gabriela. Zgadzała się z nim. To samo przyszło jej do głowy, kiedy dowiedziała się, że wyspa Alonisos jest tak blisko.

– To twoja szansa, by rozwikłać tę zagadkę – dodał. – Będziesz żałować, jeśli nie spróbujesz odnaleźć ostatniego fragmentu tej układanki. Kto wie, może ta Aleksandra będzie w stanie wyjaśnić ci, w jaki sposób twoja babcia była spokrewniona z Konstantinidisami.

– Albo zatrzśnie mi drzwi przed nosem i uzna mnie za wariatkę.

Gabriel pocałował ją w policzek.

– Niewykluczone. Ale czy nie warto zaryzykować?

Miał rację, oczywiście, ale pomysł, by pojawić się bez zapowiedzi na progu obcej osoby i powiedzieć jej, że prawdopodobnie są spokrewnione... Ella westchnęła i obróciła się w ramionach Gabriela.

Postanowiła nacieszyć się każdą spędzoną z nim chwilą.

Zdecyduje jutro. Dziś będzie rozkoszować się tym, że jest z mężczyzną, który rzucił wszystko i przyleciał do Grecji, żeby być przy niej przez siedemdziesiąt dwie godziny.

## 20

### *Londyn* *1973 rok*

Aleksandra powiodła palcami po drobnych włoskach na nagiej piersi Bernarda, a potem po jego ramieniu. Opierał się na jednym łokciu i patrzył na nią. Kiedy jej palce zastygły, pocałował ją lekko w usta. Nigdy przedtem nie była z mężczyzną, a teraz czuła, że mogłaby rozkoszować się jego uwagą i uwielbieniem godzinami. Wystarczyłoby jej tylko to, że może się do niego tulić.

Niedługo będzie musiała iść, żeby zdążyć do domu przed wyznaczoną godziną, ale marzyła o tym, by zostać w jego ramionach. Powiedzieli ciotce, że wybierają się na kolację z przyjaciółmi Bernarda, ale poszli do jego mieszkania. Woleli wykorzystać każdą chwilę, kiedy mogli być razem sami.

– Słyszałem, że robisz niewiarygodne postępy w nauce – powiedział pomiędzy pocałunkami. – Rodzi się z ciebie gwiazda.

– Chyba przesadzasz. Od kogo to słyszałeś? – Pacnęła go i zaczerwieniła się, zawstydzona pochwałą.

– Od twojego nauczyciela. – Roześmiał się i nadal wędrował palcami po jej skórze. – A on wie, co mówi. Dziwi się, że ten poprzedni nie poznał się na tobie. I szczerze mówiąc, ja też tego nie rozumiem.

Aleksandra nie skomentowała tych słów. Jej poprzedni nauczyciel był dobry, ale nauka u niego miała się nijak do tego, co zorganizował jej Bernard. Spotykała się dwa razy w tygodniu z Franzem, który wymagał perfekcji i stale naciskał, by grała coraz trudniejsze utwory. Musiała ćwiczyć dzień w dzień godzinami. Była najszczęśliwsza w świecie, robiąc to, co naprawdę kochała,

teraz jednak nie była pewna, czy zasłużyła na takie pochwały. W głębi duszy stale zastanawiała się, czy Franz nie zajmuje się nią tylko dlatego, że chce wyświadczyć przysługę Bernardowi.

– Pewnego dnia wszystkie orkiestry staną otworem przed kobietami i będziemy mogli razem jeździć po świecie i dawać koncerty – powiedział Bernard, gładząc jej włosy. – Będziemy mogli wybrać kraj, jaki ci się tylko zamarzy, i grać w najpiękniejszych salach. Już to widzę, my, jako idealna para muzyków.

– Zawsze chciałam zobaczyć Wiedeń – wyznała Aleksandra, myśląc o wszystkich miejscach, które chciałyby zwiedzić. – Wydaje mi się, że to jedno z najbardziej romantycznych miast na świecie.

– Więc powinniśmy starać się o przyjęcie do Wiedeńskiej Orkiestry Symfonicznej i zamieszkać w apartamencie z widokiem na Karlsplatz.

Aleksandra jęknęła, położyła się na plecach i zapatrzyła w sufit.

– Nie powinieneś wbijać mi do głowy takich fantazji. To nie w porządku.

Bernard podciągnął prześcieradła, by ich nakryć, i znalazł się nad nią. Opierał się na łokciach, patrząc na nią z góry; przedramiona trzymał po obu stronach jej głowy.

– To nie mrzonki, Aleks. Nie będziemy mieć innych obowiązków, nic nie powstrzyma nas przed tym, by jechać tam, gdzie się nam spodoba. Będziemy tylko ty i ja, i świat na wyciągnięcie ręki.

Pokręcił lekko głową.

– Powinnaś mi wierzyć, kiedy mówię, że pewnego dnia możesz być jedną z najlepszych skrzypaczek w Londynie. – Pocałował ją.

Patrząc na niego, czuła, że jest o tym naprawdę przekonany, bez względu na to, czy ona zgadza się z nim, czy nie. Zatraciła się w jego spojrzeniu, pewna, że kiedy w nocy opuści powieki i będzie usypiać, nadal będzie je widziała. Miał brązowe tęczówki o najbardziej niezwykłym piwnym odcieniu, z zielonymi plamkami, które zdawały się tańczyć, kiedy na nią spoglądał.

– A jeśli nie jestem tak zdolna, jak sądzisz? – spytała. – Jeśli jesteś jak zaślepieni rodzice, którzy upierają się, że ich dziecko jest lepsze od innych, a ono jest tylko przeciętne?

Bernard roześmiał się, jakby mówiła straszne głupstwa.

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć w swój talent? Jesteś jedną z najbardziej uzdolnionych skrzypaczek, jakie słyszałem. Wkładasz w grę serce i duszę. Franz nie uczyłby cię, gdyby nie był tego samego zdania co ja. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wziął nowego ucznia. W każdym razie nie poświęca czasu muzykom, którzy nie roszą, że odniosą wielki sukces.

Przez chwilę wpatrywała się w twarz Bernarda, a potem sięgnęła do jego włosów, przeczesała je palcami i przyciągnęła go, żeby ją pocałował. Czasami wierzyła w siebie. Czasami pozwalała sobie myśleć, że naprawdę jest tak uzdolniona, jak twierdził, ale przez większość czasu mówiła sobie, że on tylko stara się być dla niej miły.

– Przestań się zadręczać, nie myśl za dużo – szepnął, całując jej szyję, obojczyki i ledwie widoczny ślad pod brodą od przytrzymywania skrzypiec. – Po prostu uwierz mi, kiedy mówię, że pewnego dnia staniesz na scenie, by dać koncert życia, i nikt z publiczności nie będzie w stanie oderwać od ciebie wzroku.

– Przestań – szepnęła, kręcąc głową. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy w siebie nie wierzyła.

– Nie przestanę, póki nie zobaczysz siebie takiej, jak ja cię widzę. Takiej, jak widzą cię inni.

Gdy jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Muszę już iść – jęknęła. – Wiesz, że wuj nie pozwoli mi się więcej z tobą spotykać, jeśli nie wrócę do domu na czas.

Bernard zignorował to i wkrótce Aleksandra zapomniała całkiem, o której miała być w domu. Zatraciła się w dotyku palców Bernarda i ust, które znów znalazły drogę do jej warg.



## 21

Następnego dnia Aleksandra szła na dół po schodach, wodząc delikatnie dłonią po poręczy. Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak marnie poszła jej próba zjeżdżania po niej przed laty. Rozpaczliwie chciała pobić osiągnięcia kuzynki i kuzynów, którzy mieli w tym o wiele większą wprawę. Wylądowała niezgrabnie na dole z głośnym pacnięciem i nadal pamiętała, jak wuj wyszedł z jadalni, dał jej lekkiego kuksańca i pochwalił, że nieźle sobie poradziła. Jej ojciec na pewno zrobiłby się czerwony z gniewu i odesłał ją na długo do jej pokoju. Często myślała o tym, jak bardzo różnili się ci dwaj mężczyźni.

– Aleks?

Przebiegła ostatnie kroki w holu i zobaczyła, że ciotka i wuj już siedzą przy stole. Często pojawiali się wcześniej, żeby wypić drinka przed kolacją. Uwielbiała słyszeć ich śmiech i rozmowy o tym, jak im minął dzień, ale tym razem nie byli w najlepszych humorach.

– Czy wszystko w porządku? – spytała. – Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

Belle jeszcze nie było, ale ona często nie przychodziła na czas.

– Nie, skąd. Chcieliśmy tylko powiedzieć ci, co się dzieje w Grecji, żebyś była na bieżąco – wyjaśniła ciotka.

– Tak?

Aleksandra usiadła po przeciwnej stronie stołu i starała się odczytać coś z ich twarzy. Zaskoczona, zauważyła, że wymienili poważne spojrzenia, jakby próbowali zdecydować, które z nich powinno przekazać jej wiadomość. W końcu wuj odchrząknął.

– Aleks – zaczął – w sprawie monarchii nastąpiły zdecydowane zmiany. Czytałeś jakieś informacje o wydarzeniach politycznych w Grecji?

Odchyliła się na oparcie krzesła, zadowolona, że to, czym się martwią, dotyczy kraju, a nie jej lub rodziny.

– Nie. Tak naprawdę nie za bardzo orientuję się w sprawach politycznych, zarówno brytyjskich, jak i greckich.

– Przeprowadzono narodowe referendum i zdecydowana większość poparła zniesienie monarchii i utworzenie republiki – wyjaśnił wuj. – Król będzie miał wieczorem wystąpienie nadawane na żywo w telewizji w całej Grecji, ale już pozbawiono go tytułu. Grecka monarchia nie istnieje, kochanie.

Aleksandra starała się przetrwać tę wiadomość. Trochę było jej żal króla, zawsze dla niej tak miłego, kiedy go spotykała. Zastanawiała się, jakie życie czeka jego rodzinę po tym, co się stało.

– Zostaną więc na wygnaniu w Londynie? – spytała, nadal nie wiedząc, co to wszystko ma z nią wspólnego.

– Tak sądzę, choć król wyraził chęć powrotu do Grecji, mimo wszystko – powiedziała ciotka. – Jedyne, czego pragnie, to powrót do ojczyzny, bez względu na to, czy jest królem, czy nie.

– Oficjalnie jednak odradza mu się ten krok. To nie byłoby mądre posunięcie. Przynajmniej nim nie minie dłuższy czas. Wielu Greków cieszy się, że król i jego rodzina nie wrócą. Upadek monarchii świętowały tłumy na ulicach i placach we wszystkich miastach Grecji.

– Wyobrażam sobie, że to musiał być szok dla rodziny królewskiej – odezwała się ostrożnie Aleksandra, popatrując to na ciotkę, to na wuja. – Oboje wyglądacie na zmartwionych. Myślicie, że to może mieć też jakieś skutki dla mnie? Czy mój ojciec nadal jest doradcą króla?

Często myślała o tym, by pojechać do Aten. Zastanawiała się, czy mogłaby wybrać się tam z ciotką i wujem i zobaczyć dawny dom, odwiedzić miejsca znane z dzieciństwa. Chciałaby pójść na grób matki, sprawdzić, czy konie są jeszcze w stajni, zabrać trochę drobiazgów, które zostawiła, kiedy wyjeżdżali w pośpiechu przed laty. Jeśli to byłoby możliwe.

– Oboje niepokoimy się bardzo, jaki może to mieć wpływ na twojego ojca – oświadczyła ciotka.

Na ojca? Aleksandra nie zamierzała martwić się o niego, nie po tym, jak wyraźnie dał do zrozumienia, że nie ma zamiaru martwić się o nią.

– Wiem, że nie utrzymywał z tobą kontaktów, ale zawsze staraliśmy się wiedzieć, gdzie jest i jak sobie radzi – dodała ciotka.

– I jak sobie radzi? – spytała Aleksandra. – Jest ostatnim człowiekiem na ziemi, o którego warto się martwić. Nie traćcie czasu na zwracanie sobie nim głowy. Ja na pewno nie będę.

– Aleks, to może uderzyć go finansowo – odezwał się wuj. – Nie wspominając o tym, że pewnie on także nie będzie mógł wrócić do Grecji. Nie chcielibyśmy, żebyś została w to wciągnięta. Żeby się tu pokazał, jeśli okaże się, że nagle potrzebuje... twojej pomocy. Znam jego ambicje i wyobrażam sobie, że będzie chciał zrobić coś, co pozwoli mu się od nowa ustawić. Może nawet w nowym rządzie.

– Mojej pomocy?! – spytała zdumiona. – Co macie na myśli? W czym ja mogłabym mu pomóc?

– No... – Ciotka naląła sobie kolejnego drinka. – Pewnego razu, kiedy byłaś jeszcze mała, potwornie zezłościł twoją mamę, bo napomknął, że zaaranżuje dla ciebie dobre małżeństwo... czy raczej korzystne finansowo. Na którym sam sporo zyska.

– Chciał mnie dobrze sprzedać, jak rasową klacz? – spytała Aleksandra ze śmiechem. – Nie, dziękuję, mowy nie ma.

Ciotka uśmiechnęła się do niej.

– Pamiętam, że twoja mama też powiedziała coś w tym stylu, choć wyraziła się nieco dosadniej.

– Ostatnie, czego byśmy chcieli, to cię martwić – ciągnął wuj. – Ale musimy być przygotowani, na wypadek gdyby nagle odwiedził nas twój ojciec. Jeśli będzie chciał cię zabrać albo wracać do Grecji ze swoim jedynym dzieckiem, decyzja będzie należała do ciebie. Twoja mama była znaną i szanowaną postacią w Atenach, a on może chcieć wykorzystać to dla własnych celów.

Aleksandra nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Teraz tu jest mój dom – oświadczyła stanowczo. – Jedyne miejsce, gdzie czuję się mile widziana i gdzie znalazłam prawdziwą rodzinę. Więc bez względu na to, jaki pomysł przyjdzie ojcu do głowy, nigdzie z nim nie pojedę i na pewno nie dam mu się wykorzystywać, żeby mógł sobie zapewnić wyższą pozycję.

Ciotka uśmiechnęła się do niej, a wuj pogładził wąsy, Aleksandra widziała jednak, że starają się ukryć niepokój. Tyle dla niej zrobili i nadal jej pomagali. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła im właściwie podziękować za to wszystko.

– Coś mi umknęło? – Do jadalni weszła Belle, zaniepokojona, że przegapiła jakieś ważne wydarzenie. – Skąd te ponure miny? Ktoś zmarł?

– W Grecji upadła monarchia – oznajmiła Aleksandra, kiedy kuzynka siadała obok niej.

– O, to przykre. – Belle niespecjalnie interesowała się takimi sprawami, za co Aleksandra jeszcze bardziej ją uwielbiała.

– Nie wiecie, czy Will będzie dziś na kolacji? – spytała ciotka.

Dziewczyny wzruszyły ramionami.

– No to zaczynamy – zdecydowała Elizabeth. – Zawsze możemy dodać jedno nakrycie, gdyby się pojawił.

Aleksandra odchyliła się na oparcie krzesła i słuchała, jak Belle przekomarza się z ojcem. Uśmiechnęła się do ciotki, gdy ta patrzyła na nią, popijając wino. Elizabeth niełatwo było wytrącić z równowagi, ale dzisiejsze wieści tak na nią podziały. Aleksandra starała się nie myśleć o ojcu, bo wtedy żołądek się jej skręcał. Kiedyś przerażała ją myśl o tym, że mógłby po nią wrócić. Z upływem lat przestała się martwić tym, że coś takiego może się zdarzyć, ale na początku pobytu w Londynie przerażał ją każdy dzwonek do drzwi. Teraz, po tym, jak skończyła osiemnaście lat, wydawało jej się, że nie może jej stąd zabrać ani zmusić do czegokolwiek wbrew jej woli. Miała tylko nadzieję, że wiara w to nie wynika z jej naiwności. Wiedziała jedno: gdyby wrócił po nią teraz, to broniliby się rękami i nogami, bez względu na to, jakie miałyby wobec niej zamiary.

Następnego wieczoru Aleksandra siedziała na widowni i obserwowała orkiestrę. Wpatrywała się w Bernarda, niezdolna przenieść wzroku na kogokolwiek innego. To była prawdziwa magia, jak zatracał się w muzyce, jak oddawał się jej całym ciałem i duszą. Kiedy orkiestra skończyła grać, Aleksandra rozejrzała się po publiczności. Ludzie rozmawiali i śmiali się, wstając z miejsc. Zastanawiała się, czy im, podobnie jak jej, koncert dodał dobrej energii i czy tak głęboko jak ona przeżyli tę muzykę.

W końcu wyszła z sali za innymi i w foyer stanęła przy głównym wejściu, żeby Bernard nie miał problemów ze znalezieniem jej. Miała tego wieczoru szczęście, że mogła tu być; nie wszystkie miejsca zostały wyprzedane, a wtedy muzycy dostawali bilety dla rodzin. Trafiła jej się okazja, by słuchać, patrzeć i się uczyć. Nie wykorzystała jej jednak w pełni, bo zamiast skupić się na skrzypkach, wpatrywała się tylko w niego. Ale nie zamierzała mu się do tego przyznać.

– Jesteś!

Obróciła się i znalazła w ramionach Bernarda. Pocałował ją delikatnie, a ona wsunęła dłonie pod jego marynarkę i przyciągnęła go do siebie. Podniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

– Byłeś niesamowity – szepnęła. – Jak zawsze.

W foyer zrobiło się już niemal pusto. Bernard wykorzystał to i pocałował ją znowu, po czym wziął ją za rękę i poprowadził za sobą.

– Chodź, idziemy na drinka, bo to sobotni wieczór.

Uwielbiała te wypadki po koncercie i szczęśliwa, ruszyła z nim przez foyer, by dołączyć do kilku jego kolegów.

– O, są nasze gołąbki – powiedział jeden z nich i gwizdnął z podziwem. – Nie ma to jak się zakochać, co?

Uśmiechnęła się do Bernarda, a on puścił do niej oko.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Do nowego miejsca. Gra tam zespół jazzowy i mamy nadzieję zdążyć na drugą połowę występu.

Aleksandra skinęła głową, gotowa iść z nim wszędzie, dokądkolwiek by zechciał.

– Mam wrażenie, że jesteś jakaś rozkojarzona – zauważył, gładząc kciukiem jej dłoń.

Nie chciała nic przed nim ukrywać. Zresztą i tak by ją przejrzał.

– Myślałam o czymś, co mówili mi wczoraj wieczorem ciotka i wuj – odparła.

Bernard uniósł brwi.

– Wszystko w porządku?

– W Grecji oficjalnie zniesiono monarchię – oznajmiła Aleksandra. – Oglądałam transmisję orędzia króla do narodu. Był zmuszony ustąpić. Smutno było na to patrzeć. W Atenach i innych miastach ludzie wyszli na ulice i wygadywali o nim okropne rzeczy. Mimo to zachował się bardzo godnie. Powiedział, że jeśli Grecy chcą republiki, to mają do tego prawo.

Bernard przestąpił z nogi na nogę.

– Przykro mi. Nigdy nie mówiłaś o swoich powiązaniach z rodziną królewską, ale gdzieś słyszałem, że oni mieszkają w Londynie.

Skinęła głową.

– Czym konkretnie martwią się twoja ciotka i wuj? Niepokoją się, że to wszystko może mieć jakieś konsekwencje dla nich i dla ciebie?

Westchnęła.

– Martwią się, że mój ojciec może po mnie wrócić. Że może chcieć zabrać mnie do Grecji, żeby ułożyć tam sobie od nowa życie.

Bernard roześmiał się.

– Kochanie, jesteś dorosłą kobietą, masz osiemnaście lat. Ojciec nie ma prawa ot tak zgłosić się po ciebie, jakbyś nadal była dzieckiem.

– Wiem, oczywiście. Ale on...

– ...jest trudnym człowiekiem – dokończył za nią. – Podobnie jak mój. Możemy jednak żyć bez błogosławieństwa czy wsparcia z ich strony. Wierz mi.

Ścisnęła mocniej jego dłoń.

– Nie wiem, dlaczego się tak martwię. W tym, co mówili ciotka i wuj, było coś takiego... Że niby on może potrzebować pieniędzy albo chcieć zdobyć pozycję w nowym rządzie...

Bernard uniósł jej dłoń i pocałował ją w kostki palców.

– Nic się nie martw. Chcę, żeby w twojej głowie była muzyka, nie zmartwienia. Poradzimy sobie z twoim ojcem, jeżeli w ogóle się tu pojawi. – Patrzył na nią chwilę. – Rodziny się nie wybiera, ale możemy decydować, co zrobimy ze swoim życiem. Nigdy o tym nie zapominaj.

Próbowała posłuchać rady Bernarda, ale nie potrafiła tak całkiem przestać myśleć o ojcu. Wiedziała też, że nie może oczekiwać, że ciotka i wuj będą ją trzymać u siebie w nieskończoność. Jeśli miała odciąć się całkowicie od ojca, musiała znaleźć jakiś sposób na utrzymywanie się.

Bernardowi łatwiej było mówić o wyborze własnej drogi w życiu. Był mężczyzną.

\* \* \*

Koncert jazzowy okazał się naprawdę tak dobry, jak obiecywał Bernard, i w końcu Aleksandra zdołała zapomnieć o swoich obawach. Tańczyli, śmiali się i pili trochę za dużo wina.

– Gdzie się tak nauczyłeś tańczyć? – spytała zdyszana, gdy Bernard chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Odchyliła się do tyłu i roześmiała się.

Muzyka wydawała się coraz głośniejsza i szybsza, pulsowała w jej ciele. Twarz Aleksandry zrobiła się wilgotna od potu, w gardle jej zaschło.

– Pracowałem w barze, w którym grali jazz – odparł. Czują jego ciepły oddech na policzku, gdy nachylił się, by go słyszała. – Pomiędzy obsługiwaniem gości miałem mnóstwo czasu, żeby się przyglądać.

– Nie wiedziałam o tym – rzuciła, kiedy piosenka się skończyła.

– Musiałem zarabiać na życie, od kiedy ojciec wyrzucił mnie z domu. Pracowałem w barze, uczyłem muzyki młodych ludzi, robiłem, co się tylko dało, byle mieć się z czego utrzymać do końca studiów. Nie zamierzałem wracać do domu z podkulonym ogonem.

Aleksandra nigdy dotąd nie musiała martwić się o tak przyziemne sprawy i to, co usłyszała od Bernarda, trochę ją otrzeźwiło.

– Ale masz minę! – zauważył. – Kochanie, nie musiałem mieszkać pod mostem! Chodź, zamówmy sobie coś jeszcze do picia.

Pozwoliła mu wziąć się za rękę i przepchali się przez tańczące wokół nich pary do baru. Kiedy usiadła i rozglądała się, czekając, aż Bernard przyniesie drinki, zobaczyła w oddali mężczyznę szokująco podobnego do ojca. Zamrugała i zmrużyła oczy, starając się mu przyjrzeć zza mgiełki papierosowego dymu.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – powiedział Bernard, podając jej kieliszek szampana.

Kiedy znów się obejrzała, mężczyzna zniknął. Pokręciła głową, pewna, że tylko jej się zdawało. Przecież gdyby ojciec był w Londynie, na pewno by o tym wiedziała. Ciotka i wuj coś by o tym słyszeli. Przecież mówili jej, że orientują się, gdzie przebywa.

– Aleksandro, zamknij na chwilę oczy i posłuchaj muzyki – poprosił ją Bernard.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale zrobiła to. Stał za nią i ją objął.

– Wczuj się w tę muzykę – szepnął. – Jakby była żywą istotą, oddychającą wokół ciebie, wciągającą cię.

Przestała wstrzymywać oddech, nabrała powietrza i oparła się o Bernarda, dotykając obejmujących ją w pasie jego rąk. Odchyliła głowę na jego pierś. I zapomniała o wszystkim, kiedy grana na żywo muzyka, tak inna od repertuaru orkiestry, zaczęła odbijać się echem w jej sercu.

– A teraz otwórz oczy – szepnął jej do ucha. – I chodź ze mną.

Gwałtownie uniosła powieki.

– Dokąd?

Dostrzegła kilku jego kolegów, którzy na nich patrzyli. Uśmiechali się do niej, a kiedy podniosła wzrok na Bernarda, miał na ustach psotny uśmiech.

– Bernard? Powiesz mi, co się dzieje? – poprosiła.

– Ufasz mi?



Skinęła głową.

– Oczywiście.

– To chodź. Zorganizowałem dziś dla ciebie coś specjalnego.

Poszłaby za nim na koniec świata, gdyby prosił. Zaufanie mu nie było problemem. Problemem było to, że wolałaby wiedzieć dokładnie, co Bernard planuje, bo z całą pewnością nie lubiła niespodzianek.

Trzymając Aleksandrę mocno za rękę, prowadził ją między stolikami i tańczącymi, aż przed scenę. Zespół skończył właśnie grać. Zobaczyła, że wokalistka uśmiecha się do niej i daje jakiś znak, jakby machała do Bernarda.

– Znasz ją? – spytała, czując nieznaną jej dotąd ukłucie zazdrości, bo najwyraźniej znał tę blondynkę ze sceny.

– Znam mnóstwo osób w środowisku muzycznym – odparł, całując ją w policzek.

Już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale pokręcił głową i dał znak, by spojrziała w górę.

– Mamy dziś wyjątkowego gościa, który dołączy do nas – oznajmiła wokalistka. – Aleksandro, wejdiesz na scenę i się przedstawisz?

Aleksandra zamarła. Dlaczego ta dziewczyna wymieniła jej imię?

– Bernard, ona powiedziała moje imię – wyjąkała.

– Idź – zachęcił ją.

– Jak to?

Nim doczekała się odpowiedzi, wokalistka zeszła na parkiet i wyciągnęła do niej rękę. Na scenie było strasznie jasno; Aleksandra poczuła się na niej jak jelonek oślepiiony reflektorami samochodu. Nie wiedziała, co ma robić.

– Proszę. – Wokalistka podała jej skrzypce.

– Ale...

– Zagramy teraz coś innego. *Fly me to the Moon*. Podobno to znasz? – Dziewczyna wyciągnęła do niej dłoń. – A właśnie... jestem Gigi.

Aleksandra skinęła głową i nadal oszołomiona, ucisnęła jej dłoń.

– Ale skąd ty...

– Podziękuj swojemu facetowi, który stoi tam na dole – wyjaśniła Gigi. – Powiedział mi, że marzysz o tym, żeby grać zawodowo, i chciał, żebyś spróbowała, jak to jest występować na żywo.

– Nie do wiary, że zrobił coś takiego.

Gigi uśmiechnęła się lekko.

– Gotowa?

Oślepiąca reflektorami Aleksandra nie była w stanie zobaczyć Bernarda, ale wiedziała, że tam jest i patrzy. Skoro tak w nią wierzył, to pewnie i ona powinna w siebie uwierzyć, nawet jeśli nie czuła się jeszcze przygotowana do występów przed publicznością.

– Gotowa – powiedziała, odetchnęła głęboko i podniosła do brody skrzypce.

Kiedy zagrała pierwszych kilka nut, zespół dołączył do niej, a Gigi zaczęła śpiewać. Aleksandra nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jeśli Bernard chciał, by poczuła, że żyje, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, jeszcze mocniej zakochała się w muzyce i uwierzyła, że jej miejsce jest na scenie, to niewątpliwie osiągnął cel.

– Aleksandro!

Zasnęła w łóżku Bernarda. Usiadła i przetarła oczy. Przez chwilę rozglądała się dokoła zdezorientowana. Jej skrzypce leżały na krześle, tam gdzie je zostawiła, wszędzie wały się porozrzucone nuty, a Bernard stał w drzwiach.

– Która to godzina? – spytała, kiedy podszedł i usiadł obok niej. – I co cię tak cieszy?

Patrzył na nią wesoło, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Naprawdę to takie fantastyczne znaleźć mnie w swoim łóżku po południu?

Nachylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

– Tak, to naprawdę fantastyczne, że tu jesteś, potargana po śnie. Ale nie dlatego się uśmiecham.

Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go do siebie. Znowu się całowali.

– Aleks, mam dla ciebie nowinę.

Niechętnie go puściła.

– Powiedz, widzę, że nie możesz się już doczekać.

– Orkiestra urzęduje w przyszłym miesiącu przesłuchania kwalifikacyjne do sekcji instrumentów smyczkowych. – Uśmiechnął się. – I po raz pierwszy oficjalnie ogłosili, że są gotowi przyjąć do zespołu kobiety.

Popatrzyła mu w oczy. Serce zaczęło jej walić.

– Niemożliwe – szepnęła. – Nie wierzę.

– Przecież nie mówiłbym czegoś takiego, gdyby to nie była prawda. – Odgarnął z jej twarzy opadający kosmyk włosów. – Mogłabyś pójść na przesłuchanie.

– Nie – jęknęła. – Daleko mi do takich umiejętności. Jestem...

– ...jedną z najbardziej utalentowanych skrzypaczek, jakie słyszałem – skończył za nią. – Szkoda tylko, że nie widzisz siebie tak, jak ja cię widzę. Masz takie same szanse jak inni.

– Naprawdę tak myślisz?

– Jasne. A w najgorszym wypadku po prostu się pokażesz. – Patrzył w oczy Aleksandry, trzymając dłoń na jej nodze. – To okazja, na którą czekałaś... na którą oboje czekaliśmy.

Przełknęła z trudem ślinę. Zaczęła gorączkowo myśleć.

– Ale co miałabym zagrać? Ile utworów powinnam wykonać? Kiedy...

– Zwolnij – powiedział z uśmiechem. – Jutro dowiem się wszystkiego. Popytam skrzypków z orkiestry. Poproszę, żeby doradzili, co zrobiłoby dobre wrażenie na komisji.

Aleksandra opadła na poduszki. Jęknęła i zakryła twarz dłońmi.

– Nie wiem nawet, czy zdołałabym wejść na scenę. Tak we mnie wierzysz, ale...

– Przestań – odezwał się stanowczo. – W którymś momencie musisz w siebie uwierzyć. Jesteś skrzypaczką, a muzycy mają obowiązek dzielić się swoim talentem ze światem.

– O, naprawdę? – Zaczęła się śmiać, bo powiedział to z tak poważną miną.

– Tak – potwierdził, uśmiechając się do niej. – Taka jest ich powinność. Ale teraz musisz wrócić do domu, bo inaczej wuj zacznie cię szukać. Wbije moją głowę na dziedź, jeśli dowie się, że spędziłaś tu całą noc.

– Nie powiedziałaś mi, która godzina.

– Już po południu. – Cofnęła się, kiedy wyskoczyła z łóżka i zaczęła zbierać nuty.

Aleksandra spakowała skrzypce do futerału i szybko się ubrała.

– Zobaczmy się wieczorem? – spytała, wygładzając na sobie ubranie. Przeczesła włosy przed lustrem. Zaczynały odrastać i nareszcie zmieniały się z wystylizowanego boba w swobodne dłuższe loki, jakie zawsze nosiła.

Bernard podszedł do niej od tyłu, odgarnął włosy z jej szyi i pocałował ją w kark. Oparta o niego, uśmiechała się, gdy wędrował wargami po jej skórze.

– Popatrz na siebie – wymruczał.

Otworzyła oczy i popatrzyła na jego odbicie w lustrze, nim spojrzała na swoje. Bernard chował się za nią, trzymając dłonie na jej ramionach. Uśmiechał się do niej.

– Jesteś piękna i utalentowana – powiedział. – Nawet jeśli tym razem cię nie wybiorą, to fakt, że orkiestra otwiera się dla kobiet, wszystko zmienia.

Przyjrzała się sobie, twarzy, postawie. Wyprostowała się nieco, ściągnęła ramiona i uniosła lekko brodę, próbując wyglądać na bardziej pewną siebie.

– Jeśli takiego życia pragniesz, to twoja szansa – szepnął. – Wyobraź sobie, jak by to było, gdybyśmy oboje grali w orkiestrze, realizowali swoje marzenia, razem. We dwoje.

Pokiwała głową, widząc już oczami wyobraźni takie życie. Jak to się stało, że udało się jej spotkać takiego mężczyznę jak Bernard? Nigdy się tego nie dowie.

– Kocham cię – wyznał. Te słowa wyrwały się z jej ust, gdy przeniosła wzrok ze swojego odbicia w lustrze na Bernarda.

Powoli obrócił ją w ramionach, opuszczając dłonie na jej talię.

– Ja też cię kocham – powiedział.

Wspięła się na palce i pocałowała go, uśmiechając się z ustami przy jego wargach. Oboje zaczęli się śmiać. Wypowiadała w myślach słowa „Kocham cię” setki razy, ale nigdy nie odważyła się powiedzieć ich na głos. Aż do teraz.

– Muszę iść – jęknęła i pocałowała go jeszcze raz.

– To idź – odparł. – Ale szykuj się na wieczór. Zjemy u mnie kolację, a potem trochę poćwiczmy. Pogadam dziś z twoim nauczycielem, przekażę mu dobrą nowinę.

Aleksandra zebrała swoje rzeczy i zbiegła po schodach. Miała nadzieję, że szybko dotrze do domu. Planowały z Belle zjeść razem lunch, bo ta już gniewała się trochę, że kuzynka spędza tyle czasu z Bernardem.

Pójdę na przesłuchanie, pomyślała Aleksandra i przygryzła dolną wargę, żeby za bardzo się nie uśmiechać. Wiedziała, że musi dziwnie wyglądać, kiedy biegnie ulicą taka rozradowana.

Kiedy przybyła do Londynu, myślała, że to koniec świata. A teraz, choć nadal tęskniła za Grecją, zaczynała zdawać sobie sprawę, że przynajmniej za jedno powinna być wdzięczna ojcu. Gdyby nie zostawił jej w Londynie, nie poznałaby Bernarda, a on był na pewno czymś najcudowniejszym, co zdarzyło jej się w życiu.

\* \* \*

– Nie licz na to, że możesz tak się przekradać korytarzem i nikt cię nie zauważy.

Aleksandra wzdrygnęła się i zeszła kilka stopni w dół. Belle siedziała w salonie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Była wyraźnie zła. Aleksandra rzadko widywała ją w takim stanie.

– Przepraszam, że wracam tak późno – powiedziała. – Zaczekaj, tylko odłożę rzeczy i będziemy mogły iść na lunch.

Belle uniosła brwi.

– Późno? Mamy udawać, że w ogóle wróciłaś na noc?

Aleksandra czuła, jak jej policzki robią się czerwone, ale nie chciała okłamywać kuzynki.

– Czy twoja mama zauważyła? – spytała.

Belle westchnęła i podeszła do niej.

– Gdyby zauważyła, już byś wiedziała.

– No to co, idziemy na ten lunch?

– Pójdziemy – odparła Belle. – Ale liczę, że potem wybierzesz się ze mną na zakupy. Za karę za to, że mnie tak wystawiłaś.

Aleksandra uśmiechnęła się.

– Zrobię wszystko, co chcesz, tylko nie mów nikomu, że nie wróciłam na noc.

Weszły na schody już w zgodzie. Aleksandra stłumiła ziewnięcie. Żałowała, że nie może iść do swojego pokoju i trochę pospać, zamiast od razu wychodzić na miasto.

– Kto by pomyślał, że z nas dwóch to ty będziesz miała szaleńczy romans. – Belle westchnęła. – Postawiłabym całe swoje kieszonkowe na to, że to ja będę tą niegrzeczną.

Aleksandra przewróciła oczami. Doszły na górę.

– To nie szaleńczy romans – zaznaczyła. – Bernard jest dobry, uroczy i tyle wie o muzyce...

– Kochasz się w nim, co? Naprawdę się zakochałaś!

Wolałaby, żeby Belle mówiła ciszej. Aleksandra znowu poczuła, że się czerwieni.

– Może i tak – odparła wreszcie i odchrząknęła.

„Ja też cię kocham”. Przypomniała sobie słowa Bernarda i to, jak się czuła, kiedy potem na nią patrzył.

– I jak to jest? – spytała Belle, idąc za nią do jej pokoju. – Poważnie, powiedz, co się wtedy czuje.

Aleksandra zamknęła za nimi drzwi. Nie chciała, żeby ktoś usłyszał ich rozmowę.

– To coś najcudowniejszego w świecie – wyznała, gdy obie padły na łóżko i zapatrzyły się w sufit, leżąc obok siebie. – Po prostu... nie potrafie wyobrazić sobie życia bez niego. Wiem, że to brzmi głupio, ale...

– ...jesteś zakochana – dokończyła za nią Belle. – Nie ma w tym nic głupiego. Wszyscy o tym marzymy.

Aleksandra ujęła dłoń kuzynki i obróciła głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Dzisiaj coś się stało, coś, co może dla mnie wszystko zmienić.

Belle usiadła i popatrzyła na nią z góry.

– Co takiego się stało?

Aleksandra również usiadła i objęła rękami podciągnięte kolana.

– Pójdę na przesłuchanie do London Luminary Ensemble. Wiem, że jeśli mnie wybiorą, nie będziemy mogły pójść razem na uniwersytet w przyszłym roku, ale...

Belle uściskała ją mocno.

– Przestań – rzuciła. – I tak planowałam zrobić sobie rok wolnego. A jeśli gra w tej orkiestrze jest tym, czego pragniesz... – Pokręciła głową i uśmiechnęła się. – Tak się za ciebie cieszę, Aleks. Zaslugujesz na te wszystkie fantastyczne rzeczy, które cię spotykają.

– Wyobrażam sobie, jak ja i on mieszkamy razem w jakimś pięknym miejscu, nuty poprzyczepiane do ścian, przychodzą do nas przyjaciele, żeby razem ćwiczyć. – Aleksandra westchnęła. – Wiem, trochę mnie ponosi, ale tak przyjemnie pomarzyć.

– Masz prawo marzyć. Teraz jednak szykuj się na lunch z kuzynką, która... o czym powinnaś pamiętać... była twoją najlepszą przyjaciółką, jeszcze zanim stałaś się sławna.

Śmiały się przez chwilę, a potem Belle wyciągnęła Aleksandrę z łóżka.

– Dziewczynki? – Rozległo się pukanie do drzwi, które zaraz potem uchyliły się lekko i do pokoju głowę wsunęła ciotka. – Co wam tak wesoło?

– No... – zaczęła Belle z konspiracyjnym uśmiechem – Aleks jest zakochana i idzie na przesłuchanie do orkiestry.

– Co?! – zdumiała się ciotka. – Że jest zakochana, to nie taka znowu niespodzianka, ale orkiestra? To wspaniale. Ciężko na to pracowałeś, Aleksandro. Jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

– Dziękuję. Chociaż przede mną jeszcze długa droga. Muszę wybrać utwór i ćwiczyć, ale tak się cieszę, że przynajmniej mam szansę. Nigdy wcześniej nie rozważano możliwości przyjmowania kobiet do orkiestry. – Wahała się chwilę. – Przez tyle lat nie podziękowałam ci, ciociu, za to, że wprowadziłaś mnie w świat muzyki. Teraz nie wyobrażam sobie życia bez niej. Dziękuję. To dzięki tobie moje życie się odmieniło.

Na ustach ciotki pojawił się uśmiech, ale w oczach błyszczały łzy. Aleksandra żałowała tylko, że nie podziękowała jej wcześniej.



– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała Elizabeth. – Wygląda na to, że powinnyśmy dziś świętować. Mogę przyłączyć się do was i razem pójdziemy na lunch?

Aleksandra skinęła głową, a Belle wyslizgnęła się z pokoju, pewnie żeby przygotować się do wyjścia.

– Aleks?

Uśmiechnęła się, czekając na to, co powie ciotka.

– Miłość nie miłość, lepiej byłoby wiedzieć, że w nocy śpisz we własnym łóżku. Byłoby mi bardzo przykro, gdybym musiała ci ograniczyć czas spędzany z Bernardem. – Elizabeth popatrzyła na nią poważnie, nim wyszła.

Przeżażona Aleksandra stała jak skamieniała. No i już po nadziei, że ciotka nie zauważyła jej nieobecności.

Obejrzała się na skrzypce leżące tam, gdzie je zostawiła, w futerale na łóżku. Chciałaby już teraz je wyjąć i zacząć ćwiczyć, zacząć pracować nad czymś, co mogłaby wykonać przed komisją. Ale najbardziej na świecie pragnęła być teraz w mieszkaniu Bernarda, który zwinięty w kłębek na łóżku, obserwowałby ją grającą dla niego.

*Cztery miesiące później*

Aleksandra zamknęła oczy. Oddychała płytko, zaciskając palce na skrzypcach. Z uniesioną brodą ćwiczyła w myśli, starając się nie słuchać nienagannego wykonania skrzypka występującego przed nią; próbowała się z nim nie porównywać, kiedy szykowała się do tego, co miało nastąpić.

Nie dam rady, uznała.

Wzbierał w niej lęk; nad górną wargą wystąpiły kropelki potu, a serce zaczęło walić. Przez ułamek sekundy myślała, że najlepiej zebrać swoje rzeczy i uciec, by uniknąć potwornej przykrości, którą sama sobie zgotowała. Że przecież w ogóle nie powinno jej tu być.

– Aleks.

Ktoś uściśnął jej ramię dodającą otuchy, delikatną dłonią. Otworzyła oczy, obróciła się i zobaczyła Bernarda. Gęste ciemne włosy opadały mu na czoło. Spojrzała w ciepłe orzechowe oczy mężczyzny, dzięki któremu to wszystko stało się możliwe, i poczuła przyływ odwagi.

– To twoja chwila na pokazanie światu, kim naprawdę jesteś – szepnął, objął ją i przyciągnął lekko do siebie.

Wpatrywała się w niego, przyciskając do piersi skrzypce.

– Zaslugujesz na to, żeby tu być, Aleks – dodał Bernard. – W pełni zasłużyłaś na ten moment.

Musnął ustami jej wargi, a potem delikatnie oparł czoło o jej czoło i pogładził ją po włosach. Jego ciepły oddech i bliskość przypomniały jej, jak daleko zaszła, jaką szansę dostała i jak wiele mu zawdzięcza.

– Po tym dniu nic już nie będzie takie samo – powiedział cicho. – To twój dzień, kochanie.

Gdy podniosła wzrok, cofnął się, sięgnął do jej dłoni, która trzymała smyczek, i delikatnie uniósł ją do ust, patrząc Aleksandrze głęboko w oczy. Jego spojrzenie mówiło, że nie ma się czego bać, że on w nią wierzy.

– Dziękuję – szepnęła. Przełknęła lęk i postanowiła zaufać mężczyźnie, który ją kochał.

Kiedy wywołano jej nazwisko, Bernard cofnął się od kulis, a Aleksandra wyprostowała się i postawiła pierwszy krok na scenie. Jej obcasy zastukały na deskach i wszystko wokół ucichło.

Bernard miał rację. Nadszedł czas pokazać światu, kim naprawdę jest.

\* \* \*

W kilka sekund znalazła się na miejscu. Starła się nie ścisnąć skrzypiec zbyt mocno, nie napinać ramion, oddychać równo. Jeśli miała być członkinią orkiestry, musiała być pewna siebie, skupiona na muzyce tak bardzo, że nie zawaha się pod ostrym światłem reflektorów, nie spieszy jej tłum na widowni.

– Nazwisko?

Starła się nie mrużyć oczu, kiedy popatrzyła na kilku mężczyzn w komisji, która miała ją oceniać. Wiedziała, że jest wśród nich obecny dyrygent orkiestry, a także pierwszy skrzypek.

– Aleksandra Konstantinidis – przedstawiła się, prostując ramiona i starając się mówić głośno, żeby ją słyszeli.

– Proszę powiedzieć, co pani nam dziś zagra.

– *Kanon D-dur* Pachelbela.

Nie było więcej pytań.

Odczekała chwilę, żeby się skupić. W tej chwili dostrzegła jakiś ruch. Ktoś wszedł tylnymi drzwiami, pewnie jedyna osoba, która miała znaleźć się na widowni poza tymi z komisji.

Bernard. Z tak daleka nie mogła go poznać, bo oślepiały ją światła, ale czuła, wiedziała, że to on.

„Graj dla mnie – powiedział jej. – Wyobraź sobie, że grasz dla mnie i tylko dla mnie”.

Na jej ustach pojawił się uśmiech, gdy uniosła skrzypce i umieściła je pod brodą. Rozluźniła mięśnie rąk i wypuściła lekko ustami powietrze.

I zaczęła. Smyczek tańczył po strunach, muzyka ożywała, gdy Aleksandra grała całą sobą, uśmiechała się w myśli do Bernarda i wyobrażała sobie, że stoi w jego pokoju na poddaszu, a on siedzi na łóżku jako jej jednoosobowa widownia. Na czole i nad górną wargą pokazały się kropelki potu, ale nie denerwowała się. Nie teraz. Bernard miał rację. To była jej chwila, by pokazać światu, kim jest. Przez tyle lat zastanawiała się, jak by to było występować, i oto stało się – grała, wkładając w to całe serce.

Po ostatniej nucie nie ruszyła się. Oddychając płytko, zamknęła oczy i napawała się uczuciem, że stoi na scenie. Chciała zapamiętać je na zawsze. Wiedziała, że nie będzie żadnych braw, i rzeczywiście panowała kompletna cisza.

W końcu Aleksandra opuściła skrzypce i zrobiła krok naprzód, mając nadzieję na jakąś pochwałę, ale nie doczekała się jej.

– Dziękujemy, panno Konstantinidis.

Skinęła głową i bez pośpiechu wyprostowana zeszła ze sceny, jakby wcale nie była przerażona, jakby ręce się jej nie trzęsły od adrenaliny krążącej w żyłach. Nogi wydawały się słabe jak u nowo narodzonego jelonka, gotowe lada chwila ugiąć się w kolanach i odmówić posłuszeństwa.

Dopiero kiedy znalazła się poza zasięgiem wzroku członków komisji i mijał ją kolejny kandydat, zachwiała się i oparła o ścianę.

Zrobiłam to. Naprawdę zrobiłam! Jeśli nie uznają, że jestem dość dobra, trudno. I tak grałam, wkładając w to całą duszę.

Wiedziała, że nigdy jeszcze nie grała tak dobrze, jakby stawką było jej życie.

– Aleks! – dobiegł ją podekscytowany szept Bernarda.

– Powiedz, że byłam dobra – poprosiła, gdy wziął ją za rękę i wyprowadził tylnymi drzwiami na powietrze.

– Dobra? – Złapał ją i kręcił nią dokoła. – Byłaś fenomenalna! Musiałem mobilizować wszystkie siły, żeby nie bić brawa, kiedy skończyłaś.

– Naprawdę? – spytała, kiedy wreszcie postawił ją na ziemi.

– Naprawdę. Jeśli nie zaproszą cię do orkiestry, to będzie oznaczało, że rozum im odjęło.

Aleksandra wiedziała, że musiałaby wypaść o wiele lepiej od innych, żeby ją wybrano. Po pierwsze, była kobietą, co oznaczało, że powinna zagrać dużo lepiej od wszystkich mężczyzn. A w dodatku jej młody wiek... Choć nie miała pewności, czy komisja również to bierze pod uwagę. Obawiała się jednak, że płeć może przesądzić o porażce, chyba że okazała się o wiele lepsza od innych przesłuchiwanym.

Bernard pocałował ją w czoło.

– Zaczekaj tu. Pójdę po futerał.

Już miała zaprotestować, powiedzieć, że zrobi to sama, ale coś ją powstrzymało. Tak naprawdę chciała mieć ten moment samotności, by odtworzyć w myśli występ, przypomnieć sobie, jak to było znaleźć się na scenie.

Bernarda nie było jednak tylko chwilę. Kiedy wrócił, przyklęknął na jedno kolano i otworzył futerał. Przykucnęła, by nie dać mu podnieść wieka, ale było za późno.

– Co to? – zapytał, wyjmując złożoną kartkę z dna pudła.

– Oddaj! – zawołała, starając się mu ją wyrwać.

Ale miał dłuższe ręce i rozłożył kartkę, zanim zdążyła mu przeszkodzić. Uśmiechnął się, czytając.

– Nie wierzę, że to sobie schowałeś – powiedział.

Zaczerwieniła się, zła, że policzki ją zdradziły.

– To był pierwszy list od ciebie. Zachowałam go na pamiątkę.

– A to?

Tym razem nawet nie próbowała protestować. Bernard rozwinął złożoną kartkę z nutami.

– Kiedy zdecydowałaś się, co będziesz grać, napisałem do ciebie na nutach – przypomniał sobie.

– Zostawiłeś to na mojej poduszce – szepnęła. – Miałam ćwiczyć całą noc, żeby zrozumieć każdy fragment i zawiłości kompozycji.

Bernard dotknął jej twarzy, a ona zapatrzyła się w jego wargi.

– Najbardziej bałem się, że nie uwierzysz w siebie – wyszeptał.

– A ja najbardziej boję się ciebie stracić. – Te słowa wymknęły się jej z ust, zanim zdążyła je zatrzymać, i żałowała, że nie może ich cofnąć.

Ale Bernard nie wahał się.

– Cokolwiek zrobisz, cokolwiek się stanie, to niemożliwe.

Nim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją, delikatnie, ledwie muskając jej usta. Nie chciała psuć tej chwili, wymieniając rzeczy, które mogły ich rozdzielić. Nawet jego pocałunek zdołał jedynie odsunąć je na jakiś czas, ale nie zapomnieć o nich. Nigdy nie uważała Bernarda za coś oczywistego, co miało się jej w życiu przydarzyć. Czasami zastanawiała się, co on w ogóle w niej widzi.

Odwróciła wzrok i schowała skrzypce do futerału. Starannie włożyła na miejsce smyczek, a potem wzięła z dłoni Bernarda kartki i wsunęła na dno, tam gdzie leżały przedtem.

– Jesteś pewna, że nie masz tam więcej ukrytych skarbów? – zażartował.

– Jeśli nie liczyć listów od byłych kochanków...

Zaśmiała się. Podnieśli się i ruszyli.

– Będziesz najwspanialszym nowym członkiem orkiestry – powiedział, nachylając się i otaczając ją ramieniem. – Rodzina będzie z ciebie bardzo dumna.

Aleksandra westchnęła. To prawda, ciotka, wuj, kuzynka i kuzyni będą dumni. Ale ojciec to całkiem inna historia, jeśli w ogóle jeszcze pamięta, że ma córkę.

– Nie sądzisz, że się ucieszą? – spytał Bernard.

– Rodzina, którą znasz, tak, oczywiście, ale ojciec...

Bernard popatrzył na nią, a ona dzielnie się uśmiechnęła. Był jedną z nielicznych osób na świecie, które naprawdę rozumiały, jak ona się z tym czuje.

– Myślisz, że twoi rodzice przyjdą kiedyś zobaczyć twój występ? – spytała.

Bernard pokręcił głową i odwrócił wzrok.

– Matka by przyszła. Gdyby mogła samodzielnie podjąć decyzję, to wiem, że tak. Ale kiedy ojciec się mnie wyparł, zapowiedział, że nigdy już ich nie zobaczę, i dotrzymuje słowa.

Łzy podeszły Aleksandrze do oczu.

– Matkę ma się jedną. Bernard, proszę, nie moglibyśmy choć spróbować się z nią zobaczyć?

Ruszył tak szybko, że nie mogła dotrzymać mu kroku.

– Bernard! – zawołała. – Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

Kiedy go dogoniła, znów się uśmiechał. Złapała go za rękę.

– Myślę, że powinniśmy uczcić twój występ – powiedział. – Nie codziennie bierze się udział w przesłuchaniu do London Luminary Ensemble.

– Chciałbyś pójść ze mną do domu? Jestem pewna, że ciotka i wuj byliby zachwyceni, gdybyśmy przyszli razem.

Uśmiech Bernarda wskazywał na to, że bardzo podoba mu się ten pomysł, więc ruszyli. Słońce grzało ich w plecy, gdy szli powoli, prowadząc przyjemną rozmowę o muzyce, którą kochali.

\* \* \*

– Dlaczego nie powiedziałas nam, że to dziś, kochanie? – Elizabeth zamachała nerwowo rękami, gdy jej mąż nalewał szampana. – Rano nic o tym nie wspominałaś.

– Naprawdę jest co świętować – powiedział wuj. – Słyszałem, że byłeś katalizatorem w decyzji Aleksandry, żeby wziąć udział w przesłuchaniach. Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni, młody człowieku.

Aleksandra uśmiechnęła się szeroko do Bernarda. Nie mogła oderwać od niego wzroku i wiedziała, że ciotka to widzi, bo popatrzyła na nią, unosząc

brwi, jakby właśnie odkryła jakiś sekret.

Podniosła kieliszek wraz z innymi i stuknęli się szkłem. Aleksandra wypięła mały łyk i poczuła bąbelki w nosie.

– Opowiedz nam, jak wypadła na scenie? – poprosiła ciotka.

– Była fantastyczna, istna magia. – Bernard spojrział na Aleksandrę. – Musieliby stracić rozum, żeby jej nie przyjąć.

– Jestem pewien, że ją przyjmą – powiedział wuj, dolewając im szampana do kieliszków. – Kto by nie zachwycił się naszą kochaną Aleksandrą?

Uniosła kieliszek do ust, by wypić kolejny mały łyk, ale tym razem żołądek zaprotestował. Przyłożyła rękę do brzucha i poczuła, że zaraz zwymiotuje.

– Przepraszam. – Podała szybko kieliszek Bernardowi i łapiąc się dłonią za usta, wybiegła z pokoju.

Zdążyła wpaść do łazienki, zamknąć drzwi, po czym nachyliła się nad umywalką i puściła wodę. Zwymiotowała raz, potem drugi i zwracała dalej, aż w końcu nic już w niej nie zostało.

Spłukała umywalkę wodą. Żałowała, że nie zdołała dobiec na czas do sedesu. Kilka minut później nadal czuła się niepewnie. Osunęła się, usiadła na chłodnych kafelkach posadzki i zastanawiała się, czy nie powinna się położyć.

– Aleksandro? – usłyszała głos ciotki i zaraz po nim delikatne pukanie do drzwi. – Wszystko w porządku?

– Tak! – odkrzyknęła dziewczyna, zła, że jej głos zabrzmiał tak słabo.

– Mogę wejść?

Drzwi uchyliły się odrobinę i Elizabeth zajrzała do łazienki. Kiedy zobaczyła siostrzenicę na podłodze, popchnęła drzwi i weszła.

– Kochanie, co się dzieje?

– Chyba czymś się zatrula. Dzięki Bogu, nie złapało mnie to na scenie.

Ciotka dotknęła jej czoła.

– Jesteś trochę rozpalona. Mam pójść powiedzieć Bernardowi, że nie czujesz się dobrze? Możemy odłożyć świętowanie na inny dzień.

– Nie, już mi lepiej – zapewniła Aleksandra, zmuszając się, żeby wstać. Zakręciło jej się jednak w głowie i musiała przytrzymać się umywalki, żeby nie



upaść.

– No, zdrowa to ty nie jesteś – szepnęła ciotka.

– Jestem – upierała się Aleksandra.

Nie miała zamiaru zepsuć tego wieczoru z Bernardem. Należał mu się tak samo jak jej. Powinien świętować z jej najbliższymi, poczuć się tu jak w rodzinie i wiedzieć, że może być dumny z tego, co osiągnął, i z wyboru drogi życiowej.

– Aleksandro?

Uniosła ręce i obróciła się lekko, modląc się, by nie upaść.

– Już wszystko dobrze – zapewniła stanowczo. – A teraz może wracajmy uczyć ten dzień?

Ciotka westchnęła, ale po kilku minutach wróciły do salonu i wzięły do rąk kieliszki. Tylko że Aleksandra już nie piła szampana, bo od samego zapachu robiło się jej niedobrze.

*Współcześnie*

Ella zeszła z promu i wyjęła mapę, żeby zorientować się, gdzie jest i dokąd ma iść. Na pokładzie udało się jej poznać miłego człowieka, który mówił trochę po angielsku. Zaznaczył jej drogę, którą powinna pójść. Zdawało się, że wszyscy znają dom, którego szukała. Mogła dotrzeć do niego pieszo, ale postanowiła najpierw zatrzymać się gdzieś na kawę. Nie była pewna, czy dlatego, że potrzebowała kofeiny, czy szukała pretekstu, żeby odroczyć nieco czekające ją spotkanie. Tak czy inaczej, nie zastanawiała się długo, tylko usiadła w kawiarni. Myślała o Gabrielu, i tym, jak miło było mieć go tu przez parę dni. Wszedł na prom, by ruszyć do Londynu, a ona na inny, płynący w kierunku Alonisos.

Zamówiła kawę przy stoliku ustawionym na zewnątrz w słońcu. Wyjęła sfatygowane zdjęcie z pudełka, które miała w torbie, i zaczęła przyglądać się kobiecie i dziewczynce, jak to robiła wiele razy, odkąd dostała te pamiątki. Zastanawiała się, czy nie szuka wiatru w polu, bo jakie mogły być szanse, że dziewczynka ze zdjęcia ma jakiś związek z pochodzeniem babci? Im więcej o tym myślała, tym wydawało się to mniej prawdopodobne. Westchnęła, nadal wpatrując się w fotografię. Miała wątpliwości, czy w ogóle powinna iść do tego domu.

– Zna je pani?

Ella drgnęła, o mało nie wytrącając filiżanki z kawą kelnerowi. Nie zauważyła, że podszedł i stanął przy niej.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

Postawił filiżankę na stole, oparł się na krześle obok i wskazał na zdjęcie.

– Skąd pani zna tę kobietę ze zdjęcia?

Popatrzyła w górę, osłaniając oczy przed słońcem.

– Myślę, że jedna z nich może być moją prababką.

Jego mina wskazywała, że uważa to za bardzo mało prawdopodobne.

– Wie pani, kto to jest?

– Tak – odparła powoli. – W każdym razie mówiono mi, kto to może być, ale...

Dlaczego w ogóle rozmawiam o tym z obcym człowiekiem?

– Przepraszam, a pan je zna? Wie pan, kim są?

Uśmiechnął się.

– Znam Aleksandrę, wszyscy ją znamy. Przychodzi tu co rano na kawę.

– Tak?

Przynajmniej wiedziała, że znalazła się na właściwej wyspie.

– Pije czarną z trzema kroplami mleka i zawsze bierze do niej coś słodkiego. – Kelner uśmiechnął się i odepchnął od krzesła, zostawiając Ellę z jej myślami i kawą.

Pomału przyzwyczajała się do mocnej czarnej kawy podawanej w Grecji, ale rozumiała, dlaczego tak często je się do niej słodczyce – równoważyły gorycz napoju.

Kiedy skończyła, wstała i wsunęła zdjęcie do torby obok mapy. Postanowiła mieć obie te rzeczy pod ręką. Pokaże fotografię Aleksandrze, jeśli ta w ogóle otworzy drzwi. Może w ten sposób uniknie sytuacji, że kobieta zatrząśnie jej przed nosem.

\* \* \*

Piętnaście minut później Ella stanęła przed piękną dużą willą zbudowaną w połowie wzgórze. Tutejsze brukowane uliczki i ładne domy z okiennicami przypominały te na Skopelos. Gdziekolwiek spojrzeła, miała widok jak z pocztówki. Zanim przyleciała do Grecji, trudno było jej uwierzyć, że ten kraj naprawdę jest tak piękny jak na zdjęciach.

Uniosła dłoń i odetchnęła głęboko, nim zapukała trzy razy w drewniane drzwi.

Odczekała chwilę, starając się skupić na spokojnym oddechu, nim odważyła się zapukać znowu. Tak naprawdę nie pomyślała, co zrobi, jeśli nikogo nie zastanie. Czy powinna wrócić tu następnego dnia? Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nie obserwuje jej ktoś z innego domu. Zastanawiała się, czy powinna pokazać zdjęcie sąsiadom, żeby przynajmniej upewnić się, czy nie pobłądziła, kiedy ze środka dobiegł ją głos.

Nie zrozumiała słów, ale czekała dalej.

Nie był to tak stary głos, jak się spodziewała. A może to gosposia? Albo jednak pomyliła adres. Przy jej szczęściu mogła zapukać nie do tych drzwi, co trzeba.

Kiedy wreszcie się otworzyły, nie była w stanie wyjąkać słowa. Stojąca w progu kobieta miała czarne ściągnięte w kok włosy, mocno przeplatane siwizną. Wydawała się młodsza od babci Elli. Bardzo delikatny makijaż z jasnoczerwoną szminką podkreślał szlachetne rysy twarzy. Strój był prosty – jedwabna bluzka bez rękawów i spodnie. Ella domyślała się, że ta kobieta musi pochodzić z wyższych sfer. Robiła wrażenie mimo wieku.

– W czym mogę pomóc? – spytała idealnym angielskim, w którym wyczuwało się jedynie ślad obcego akcentu.

Ella odchrząknęła. Nie była przyzwyczajona do tego, by w jakiejś sytuacji odbierało jej mowę.

– Pani Aleksandra? – spytała w końcu. – Aleksandra Konstantinidis?

Kobieta zamrugnęła zaskoczona i lekko skinęła głową.

– Mam na imię Ella. – Wyciągnęła do kobiety fotografię. – Wiem, że to może być dla pani szokiem i może bardzo się mylę, ale dostałam to zdjęcie. Z tego, czego się dowiedziałam, jest na nim pani i pani mama. Zostało zrobione dawno temu.

Widziała, że kobieta wahała się chwilę, jakby nie była pewna, czy w ogóle powinna wziąć zdjęcie do ręki. Ella wstrzymała oddech.

– Wszystko wskazuje na to – dodała, starając się mówić wolniej – że jedna z osób na tej fotografii może być moją prababką. Niewykluczone, że jest pani

ze mną spokrewniona.

Kobieta wzięła wreszcie zdjęcie; ręka jej się trzęsła, kiedy na nie patrzyła. Gdy podniosła wzrok, drżała jej dolna warga. Oczy miała wilgotne od łez.

– Jest pani Aleksandrą Konstantinidis? – spytała Ella. – Dziewczynką z fotografii? Czy popełniłam błąd, przychodząc tutaj?

Zmarszczyła brwi, przypatrując się nieznanemu. Niemożliwe, żeby ta kobieta była jej prababką. Była na to za młoda.

Ella zaczęła się wycofywać.

– Przepraszam bardzo, że panią niepokoiłam. Nie...

– Zawsze zastanawiałam się, czy wreszcie nadejdzie taki dzień – odezwała się w końcu starsza pani, wyciągnęła rękę i złapała Ellę za przedramię. – Tysiące razy wyobrażałam sobie, jak może wyglądać ta chwila.

Uniosła dłoń i dotknęła twarzy Elli; wodziła po niej palcami jak po mapie, którą trzeba zapisać sobie w pamięci.

– Spodziewała się pani, że ktoś panią znajdzie? – spytała Ella, zaskoczona, że ta elegancka, piękna kobieta tak się do niej uśmiecha i nie pozwala jej odejść. – Z powodu tego zdjęcia?

– Myślałam, że to córka będzie mnie szukać, nie wnuczka, ale tak.

Ella chciała sprostować, że jeśli już, to jest jej prawnuczką, a nie wnuczką, nie odezwała się jednak.

– Przez ostatnie pięćdziesiąt lat czekałam – ciągnęła Aleksandra – aż lada chwila ktoś się tu pojawi. To moje zdjęcie z matką, zrobione dawno, dawno temu.

Kobieta puściła rękę Elli, by otrzeć oczy. W drugiej dłoni nadal trzymała fotografię.

– Przepraszam – powiedziała. – Po prostu dawno straciłam nadzieję, że to się stanie. Bardzo długo wyobrażałam sobie, jak to będzie, ale później moja wiara, że kiedykolwiek spotkam się z córką, stopniowo gasła.

– Mogłabym wejść? – spytała Ella.

Aleksandra skinęła głową, po czym zrobiła krok naprzód i uściskała ją, delikatnie, jakby nie była pewna, czy może to zrobić. Obejmowała ją dłuższą

chwilę, a Ella czuła, jak jej własne ciało się odpręży, i odwzajemniła ten gest.

– Bardzo chciałąbym, żebyś weszła – powiedziała Aleksandra. – Tylko że to taka niespodzianka widzieć cię tu z tym zdjęciem.

– Dla mnie to też zdumiewające, że jakimś sposobem zdołałam cię odnaleźć – powiedziała Ella. – Dziewczynkę ze zdjęcia. Wpatrywałam się w nie, od kiedy dostałam pudełko pozostawione w Domu Hope. Nie dawało mi spokoju pytanie, jaki związek z moją rodziną może mieć ta fotografia.

– Przykro mi, że nie napisałam nic na odwrocie. W tamtych chwilach – Aleksandra popatrzyła na Ellę przez ramię i ruszyła przodem – wszystko mnie przytłoczyło. Przez kilkadziesiąt lat gnębiły mnie wątpliwości, czy postąpiłam słusznie. Żałowałam, że nie mogę cofnąć się w czasie i zostawić czegoś łatwiejszego do odczytania.

Ella poszła za nią w głąb domu, który wyglądał równie elegancko jak właścicielka. Zachwyciły ją kamienne ściany, pomalowane na ciepłą biel, drewniane stropy i podłoga. Okna stanowiły piękne obramowanie widoków na morze. Białe firanki powiewały na lekkim wietrze. Wszystko razem tworzyło szczególną atmosferę luksusowego wnętrza. Ella była pod wrażeniem.

Zauważyła, że Aleksandra obraca głowę i przygląda się jej z zaciekawieniem, ale ani jedna, ani druga nie odezwały się.

– Usiądź, proszę – przerwała wreszcie milczenie starsza kobieta, siadając na jednej z białych kanap przy oknie.

Ella zajęła miejsce naprzeciwko niej. Dużo myślała o tym, co powie, kiedy znajdzie na progu domu, ale nie była przygotowana na to, co potem. Wydawało się nieprawdopodobne, że rzeczywiście zdoła znaleźć dziewczynkę ze zdjęcia.

– Może opowiedz mi, jak trafiłaś na to zdjęcie – poprosiła Aleksandra. – To znaczy... myślę, że wiem... ale minęło tyle czasu. Czy twoja matka dostała je dawno temu?

– Tak naprawdę nie. Jakies sześć tygodni temu odezwał się do nas prawnik, który reprezentował zmarłą właścicielkę placówki nazywanej Domem Hope.

Aleksandra zamknęła oczy i kiwała głową, jakby ożywały w niej wspomnienia.

– Chciał przekazać coś, co było przeznaczone dla mojej babci, a ponieważ niedawno zmarła, pojechałam to odebrać. Dostałam w kancelarii pudełko z karteczką z jej nazwiskiem. I to w nim znalazłam tę fotografię.

– Myślę, że jest na nim nazwisko twojej matki. Mojej córki. To dla niej zostawiłam te rzeczy.

Ella pokręciła głową.

– Nie, to by się nie zgadzało. Jestem pewna, że to moja babcia była adoptowana. – Urwała. – Może była dzieckiem twojej matki? Jakoś trudno mi się w tym wszystkim połączyć.

Nie ma mowy, żeby to jej mama była adoptowana. Jak mogłaby nic o tym nie wiedzieć?

Aleksandra nachyliła się do niej.

– Dałam córce imię Madeline i jedynym moim żądaniem wobec adopcyjnych rodziców było pozostawienie tego imienia – powiedziała. – Nadałam je jej zaraz po urodzeniu, bo to było imię, które zawsze bardzo podobało się mojej mamie. Może zmyliły cię inicjały na pudełku?

*M. James.* No tak, matka i babcia miały te same inicjały.

– Ale... – zaczęła Ella, jednak Aleksandra mówiła dalej.

– Hope nie chciała mi wiele o niej powiedzieć, choć błagałam, żeby podała mi jakieś szczegóły. Potwierdziła jedynie to, że uszanowali moje życzenie i zachowali jej imię.

– Moja babcia miała na imię Maria – szepnęła Ella. – Dlatego uznaliśmy, że chodzi o nią.

Czy to oznaczało, że kobieta siedząca naprzeciwko niej, Aleksandra, była jej babcią? Serce zaczęło jej walić. To była matka jej matki. Nie do wiary!

– Kiedy skontaktował się ze mną prawnik i poinformował, że ma coś przeznaczonego dla mojej babci, nie przyszło mi do głowy, że może nie chodzić o nią. A to było dla mamy...

Dla matki, która wydawała się jedyną osobą zupełnie niezainteresowaną znaleziskiem z Domu Hope.

– Myślałam o tym, co włożyłam do pudełka, codziennie, od pięćdziesięciu lat – wyznała Aleksandra. – Żałowałam, że zostawiłam tak tajemnicze tropy. – Po jej policzkach popłynęły niepowstrzymywane już łzy. – I nie było dnia, żebym nie modliła się, by moja córka wybaczyła mi to, że oddałam ją do adopcji.

– Moja matka o niczym nie wie – powiedziała Ella. – Sądziłyśmy, że to babcia była adoptowana, że było to tajemnicą ze względu na czasy. No tak, przecież jesteś o wiele za młoda, żeby być matką mojej babci. To przecież były lata siedemdziesiąte, kiedy zaszłaś w ciążę...

– Prawda. I wiem, co myślisz: że wtedy podchodzono do tego już swobodniej i młode kobiety nie były zmuszane zostawiać swoich dzieci. Ale pochodziłam z bardzo konserwatywnej rodziny. Sprowadziłabym wstyd na rodzinę ojca, gdyby ktoś dowiedział się o mojej ciąży.

Ella potrafiła to sobie wyobrazić. Sięgnęła do torby i wyjęła kartkę z nutami, o których po wejściu do tego domu zapomniała.

– Do pudełka włożyłaś coś jeszcze. Coś, co miało pomóc twojej córce do ciebie trafić.

– Fragment nut – skończyła za nią Aleksandra, unosząc dłoń do serca. – Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak ciężko było mi się z nimi rozstać.

– Proszę. Weź to, to twoja własność.

Aleksandra sięgnęła po kartkę. Odchyliła się na oparcie kanapy i popatrzyła na nuty. Uniosła dłoń do ust, jakby tłumiała płacz. Gabriel mówił Elli, że według niego ten fragment nut to wyjątkowa pamiątka. Mogło chodzić o jakieś ważne przesłuchanie albo występ. Reakcja Aleksandry wskazywała na to, że miała rację.

– Mój przyjaciel gra w Londyńskiej Orkiestrze Symfonicznej – wyjaśniła łagodnie Ella. – To dzięki niemu powoli udało się rozwikłać zagadkę, kim jest ten tajemniczy B. Póki tego nie wiedziałam, zupełnie nie mogłam się połapać, jaki związek te nuty mogły mieć z moim pochodzeniem.

Aleksandra przytuliła do piersi stary kawałek papieru.

– Bernard robił mi takie dopiski na nutach. Był takim romantykiem. Kiedy się denerwowałam, zawsze wiedział, co powiedzieć albo napisać.



– Ale dlaczego właśnie ten utwór? – spytała Ella. – Dlaczego zostawiłaś te nuty, a nie inne?

– Bo tyle dla mnie znaczyły. To było ostatnie, co do mnie napisał, ostatnie słowa, które miały dodać mi odwagi, a chciałam zostawić swojemu dziecku coś, co było mi najdroższe.

Ella skinęła głową. Patrzyła, jak Aleksandra wstaje i idzie przez pokój. Wydawała się teraz bardzo ożywiona.

– Byłam jedną z pierwszych kobiet, które dostały się na przesłuchania kwalifikacyjne do London Luminary Ensemble – powiedziała, skupiając wzrok na czymś na zewnątrz, za oknem. – Wybrałam ten utwór. Choć znałam go na pamięć, zawsze nosiłam nuty, na wszelki wypadek. Bernard wiedział, że będę do nich zaglądać, a kiedy to robiłam, jego słowa przypominały mi, jak bardzo we mnie wierzył.

– Dostałaś się do tej orkiestry?

Ella czekała na odpowiedź i już miała powtórzyć pytanie, kiedy Aleksandra się odezwała:

– Nie było mi to dane. Dawne czasy. Szczerze mówiąc, już prawie zapomniałam, jak się czyta nuty.

– A Bernard? – spytała Ella. – Został twoim mężem?

Starsza pani westchnęła ciężko, wróciła do kanapy i usiadła.

– Z Bernardem też nie dane nam było zostać razem. W każdym razie nie wtedy.

Ella nie była pewna, co to znaczy, ale nie chciała naciskać, skoro Aleksandra nie była gotowa wyjawić jej wszystkiego.

– Masz jego oczy, wiesz? Coś w tobie bardzo mi go przypomina.

– Mam oczy mamy – rzuciła Ella. – Nie jesteśmy szczególnie podobne, ale wszyscy mówią, że mam jej oczy. Im jestem starsza, tym bardziej to widać.

Uśmiechnęły się do siebie i Ella się roześmiała.

– Nie do wiary, że siedzę w pokoju z rodzoną babcią, o której istnieniu nie miałam pojęcia.

– Mnie też trudno w to uwierzyć. Po tylu latach, a potem po stracie Bernarda... – Głos Aleksandry się załamał. – Już prawie straciłam nadzieję.

Ella nie bardzo rozumiała, o co chodzi. Przecież z tego, co przed chwilą powiedziała Aleksandra, wynikało, że ona i Bernard nie pobrali się.

– Myślałam, że twoja matka znacznie wcześniej dostanie te rzeczy, które jej zostawiłam. Taka była umowa. Miała je otrzymać, kiedy skończy dwadzieścia jeden lat.

– Tak?

– Hope mówiła mi, że pyta każdą matkę, która u niej rodzi, czy chce zostawić coś dla swojego dziecka. Nie wszystkie to robiły. Tak naprawdę wiele wolało nic nie zostawiać. Obiecała mi jednak, że kiedy dziecko skończy dwadzieścia jeden lat, osobiście wyśle mu pudełko.

Ella zastanawiała się przez chwilę.

– Hope zmarła jakiś czas temu – odezwała się w końcu. – Nie wiem, jak dawno, ale może coś przeszkodziło jej w dotrzymaniu obietnicy? W domu, który miał być zburzony, znaleziono jedynie siedem pudełek.

– Zburzony? – Głos Aleksandry zadrżał. – Gdyby tylko tamte ściany potrafiły mówić... Było mnóstwo takich pudełek. Widziałam je, kiedy Hope wzięła mnie do swojego biura.

Ella nie miała odpowiedzi na pytanie, dlaczego tych siedem zostało. Wyobrażała sobie, że pozostałe Hope wysłała dzieciom, kiedy te osiągnęły odpowiedni wiek. Z jakiegoś powodu tych siedem Hope ukryła. Może Mia miała rację, niewykluczone, że tych kilku nie powinno się ruszać.

– Może zrobię nam coś do picia? – zaproponowała Aleksandra, wstając. Dała znak Elli, by poszła za nią. – Zostaniesz trochę dłużej, żeby opowiedzieć mi o swojej mamie? Bardzo chciałabym dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

– Oczywiście – odparła Ella. Znalazła się w dużej kuchni i patrzyła, jak Aleksandra wyjmuje dwie szklanki. – A czy ja mogę cię spytać o twoje powiązania z monarchią? Ktoś wspominał, że musiałaś opuścić Grecję.

– Wyjechaliśmy stąd wiele lat temu, byłam wtedy jeszcze dziewczynką – odparła starsza pani i westchnęła. – Wydaje się, że to było tak dawno. Jakby w innym życiu.

– Musiałaś mieć bardzo ciekawe dzieciństwo. Mieszkaliście wtedy w Atenach?

– Tak, i choć kiedy teraz to wspominam, widzę, że było to niezwykle życie, wtedy nic innego nie znałam. Mama była znaną i uwielbianą kobietą, królową świata jeździectwa, a ojciec był człowiekiem o wielkich ambicjach. Ambicje stały się dla niego ważniejsze niż cokolwiek innego.

– A jak to się stało, że trafiłaś do Londynu?

Aleksandra wzięła butelkę i lekko drżącą ręką nalała do szklanek wody mineralnej. Ella obserwowała ją z zainteresowaniem. Zastanawiała się, jakim cudem ta kobieta, która nawet nie jest tej samej narodowości co ona, może być jej babką. Przyglądała się jej pełnej gracji sylwetce, eleganckim palcom połyskującym brylantami, drobnym zmarszczkom przy oczach i ustach. Na pewno była bardzo młodzieńcza jak na babkę, ale odnosiło się wrażenie, że coś ją postarza, jakby nosiła w sobie wielki ból. Ella zastanawiała się, czy chodziło o to, że porzuciła córkę, czy kryło się za tym coś jeszcze.

– Wszystko dla mnie zmieniło się w jednej chwili – odezwała się wreszcie Aleksandra. – Nagle znalazłam się w innym kraju, oderwana od wszystkiego, co znałam i kochałam, rzucona w inny świat, w którym poczułam się obco. – Podała Elli szklankę i patrząc jej w oczy, dodała: – To znaczy, póki nie poznałam Bernarda. Wtedy zaczęłam żyć tak, jak pragnęłam, na swoich warunkach.

Ella uśmiechnęła się.

– A potem?

– Potem w moje życie znów wkroczył ojciec i pozbawił mnie wszystkiego, co kochałam – powiedziała cicho. – Po raz drugi, po sześciu latach, ojciec podjął za mnie decyzję, która zmieniła moje życie na zawsze.

## 25

### *Londyn* *1973 rok*

Aleksandra czuła się tak, jakby stale musiała wynagradzać Belle to, że nie dość często się widują. Tego dnia poszły do Harrodsa na herbatę i zakupy i choć była to dla Aleksandry upragniona chwila wytchnienia od godzin ćwiczeń, którym poświęcała się przez ostatnie miesiące, była wyczerpana. Belle zawsze ruszała się i mówiła w zawrotnym tempie i z niezmiennym entuzjazmem rzucała się w wir zakupów, więc tego dnia jej kuzynka była bliska omdlenia.

– Czy to nie dziś powinnaś się dowiedzieć? – spytała Belle, kiedy szły schodami do drzwi frontowych domu. – Nie do wiary, że przez cały dzień o tym nie wspomniałaś.

– Staralam się o tym nie myśleć – odparła Aleksandra. – Choć, szczerze mówiąc, bez przerwy o tym myślę.

– No to zobaczmy, czy przyszła jakaś wiadomość, kiedy nas nie było.

– List przysyłają chyba tylko wtedy, kiedy zawiadamiają o przyjęciu kogoś do orkiestry. W każdym razie tak słyszałam.

Serce jej zatrzepotało. Jak cudownie wyglądałoby jej życie z Bernardem, gdyby mogli zwiedzać obce kraje, jeździć razem w trasy koncertowe po świecie.

– Jesteśmy! – zawołała Belle, kiedy weszły do holu. Jej obcasy zastukały na deskach podłogi. – Mamo?! Czy coś przyszło do Aleks?!

– Tutaj, dziewczynki!

Belle spojrzała podekscytowana na kuzynkę wielkimi oczami i pobiegła przodem. Aleksandra ruszyła za nią, starając się przygotować na nowiny. Czy to dlatego ciotka je wołała? Czy naprawdę przyszedł list i czekała, żeby jej go dać?

Ale jej radość szybko zmieniła się w rozpacz, gdy weszła do pokoju i zobaczyła, że ciotka siedzi naprzeciwko dobrze ubranego mężczyzny o przyprószonych siwizną gęstych włosach i elegancko przyszczyżonych wąsach. Uśmiechnął się do niej, niczym do dawno niewidzianej krewnej.

Po tylu latach ojciec jednak wrócił. Ciotka i wuj słusznie się martwili.

– Witaj, ojcze – powiedziała.

Belle spojrzała na kuzynkę i przysunęła się do niej, jakby chciała ją osłaniać.

Aleksandra, która trzymała prawą rękę opuszczoną, poczuła, że Belle zahacza małym palcem o jej palec, dając w ten sposób znać, że jest przy niej, że może na nią liczyć.

– Aleksandro! Nie poznałbym cię. – Ojciec zaskoczył ją uśmiechem. – Rozkwitłaś, wyrosłaś na piękną młodą kobietę.

Wiedziałaś, jak wyglądam, gdybyś mnie odwiedzał. Chciała mu to wygarnąć, ale milczała. Mogła poskarżyć się i ponarzekać na ojca później przy Belle albo ciotce, które doskonale ją rozumiały i pewnie dorzuciłyby swoje.

– Co cię sprowadza do Londynu? – spytała uprzejmie.

– Twój ojciec wyraził chęć zabrania cię do siebie – oznajmiła Elizabeth, zanim jej szwagier miał szansę się odezwać. – Wyjaśniłam mu, jakie to byłoby trudne dla młodej damy zostać wyrwaną ze wszystkiego, co zna.

– Ja... – wydukała Aleksandra, ale ojciec jej przerwał.

– Bez względu na protesty twojej ciotki wierzę, że czas, byś wróciła na łono rodziny, Aleksandro. Dość długo już tu byłaś.

– Ona ma osiemnaście lat! – wybuchnęła Belle, za co matka zgromiła ją wzrokiem. – Nie można jej tak przenosić, jakby nadal była dzieckiem. Jest dorosła!

– Proszę, zostaw nas – zwróciła się do niej matka tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Belle dotknęła ramienia kuzynki i ścisnęła je szybko.

– Przepraszam – powiedziała bezgłośnie, nim wyszła.

– Belle ma rację – oświadczyła Aleksandra. – Jestem dorosła i nie możesz pojawiać się tak po niemal siedmiu latach nieobecności i oczekiwać, że powitam cię z otwartymi ramionami.

Ojciec pogładził wąsy i odchylił się na oparcie fotela.

– Masz świadomość, co się stało w Grecji? O obecnej sytuacji tego kraju?

Skinęła głową.

– To musisz również zdawać sobie sprawę, że wszystko, czemu poświęciłem życie, się zmieniło. Że możemy stracić wszystko. – Miał czelność uśmiechnąć się mimo wiadomości, którą przekazywał. – Ale ty, moja droga, jesteś ostatnim skarbem, jaki mi pozostał.

– Nie jestem koniem do sprzedania – odparowała. – Jeśli coś takiego sugerujesz.

– Nie bądź tak naiwna, by sądzić, że jesteśmy zamożną rodziną, jaką niegdyś byliśmy. – W jego głosie zabrzmiały groźne tony. Zapomniała, jaki potrafił być przerażający, kiedy był zły. – Tylko rodzinne srebra, biżuterię i drobiazgi od Fabergé udało się mi przemyścić z Grecji i to już dawno się rozeszło.

Aleksandra uniosła lekko głowę i popatrzyła mu w oczy. Mówił o prezentach, które rodzina dostała od króla i królowej podczas jego służby i przez lata ich przyjaźni z matką.

– A co z biżuterią mamy? – spytała. – Bardzo chciałabym ją odzyskać.

Ojciec spąsował i spuścił wzrok.

– Nikolas? – odezwała się ciotka. – Córka zadała ci pytanie na temat biżuterii mojej siostry. Te klejnoty zostały jej przekazane przez rodziców i Aleksandra ma do nich prawo.

– To moja własność – warknął. – Biżuteria należała do mojej żony, co oznacza, że była moja. Mogłem nią dysponować wedle własnego uznania.

Aleksandra wiedziała o tym. Nikt nie musiał tego mówić.

– Czyli nic nie zostało, tak? – spytała Elizabeth. – Sprzedałeś wszystko, by finansować swój hedonistyczny styl życia przez tych ostatnich siedem lat?

Aleksandra poczuła nagle, że zaraz zwymiotuje. Przepadło. Wszystko, co należało do jej mamy, przepadło.

– Chciałabym, żebyś wyszedł – powiedziała, zaskoczona dźwiękiem swojego głosu. Spojrzała na ciotkę, na co ta podniosła się z fotela i podeszła, by stanąć obok niej.

– Każesz wyjść własnemu ojcu? – rzucił. – Jeśli wyjdę, to ty ze mną. Dość już byłaś tu psuta. Czas, żebyś wyszła za mąż i spełniła obowiązek wobec rodziny.

– Nie, ojczu, nie ma mowy. Nie mam zamiaru iść z tobą dzisiaj czy kiedykolwiek i na pewno nie poślubię kogoś, kogo mi wybierzesz. Mamy rok tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty trzeci i kobiety w Londynie mogą teraz decydować o sobie.

– Nikolas! Czemu zawdzięczamy tę przyjemność? – Do salonu wszedł wuj. – Co za smutne wiadomości z Grecji! – Najwyraźniej próbował rozładować atmosferę.

Aleksandra skorzystała z okazji, by się wymknąć. Żołądek podeszedł jej do gardła, pognała schodami, słysząc za sobą ciotkę, ale nie zatrzymała się, bo bała się, że zwymiotuje na dywan.

Pobiegła do łazienki i zwróciła wszystko, co miała w żołądku. Elizabeth weszła za nią i odgarniała jej włosy z twarzy, przytrzymując je z tyłu.

Aleksandra padła w końcu na kolana i odczekała chwilę, by mieć pewność, że jej przeszło. Dopiero wtedy się podniosła.

– Przepraszam, ciociu, nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Rozumiem, że przez żądania ojca mogło ci się zrobić niedobrze – powiedziała ciotka. – Ale jeśli się nie mylę, któregoś dnia, niedawno, też wymiotowałaś?

Aleksandra skinęła głową i umyła twarz. Wzięła szklanekę z szafki, żeby nalać sobie wody.

– Ostatnio mam jakiś delikatny żołądek, chyba za dużo tego szampana.

Prawdę mówiąc, nie wiedziała, dlaczego tak marnie się czuje. Zwykle nie miewała takich kłopotów.

– Może poproszę lekarza, żeby wpadł rano i cię zbadał? Na wszelki wypadek.

– Dobrze – zgodziła się i nagle przypomniała sobie o wyczekiwanej wiadomości. – Czy coś dzisiaj do mnie przyszło?

– Poza ojcem? – Elizabeth uśmiechnęła się konspiracyjnie. – Tak. Jest list.

Aleksandrze serce zamarło.

– Czy to...

– Jest na stoliku w holu – powiedziała ciotka. – Dziwne, że go nie zauważyłaś, wchodząc do domu.

Siostrzenica ledwie słyszała jej ostatnie słowa. Pognąła na dół tak pospiesznie, że o mało nie zderzyła się z ojcem, który właśnie wychodził z salonu.

– Już zmieniłaś zdanie, moja droga?

Zignorowała go i złapała list ze stolika. Rozdarła kopertę i z bijącym sercem szybko przeczytała.

Przyjęli mnie! O mój Boże, przyjęli!

– Zaproponowali mi miejsce – szepnęła, śmiejąc się, gdy czytała list raz za razem.

Na chwilę zapomniała, że nie jest sama, ale kiedy się odwróciła, dostrzegła, jak wuj się rozpromienia.

– Gratulacje, Aleksandro. Tak ciężko na to pracowałaś. Jestem z ciebie bardzo dumny.

Ojciec popatrywał to na jedno, to na drugie.

– Dumny... a konkretnie z jakiego powodu? – spytał. – Tylko nie mów mi, proszę, że tracisz czas i składasz papiery na uniwersytet albo jakąś inną uczelnię.

Uniosła głowę.



– Odkąd jestem w Londynie, poświęcałam większość czasu muzyce, a konkretnie skrzypcom, i zaproponowano mi miejsce w orkiestrze.

– I to nie byle jakiej – dodał wuj. – Ma być jedną z pierwszych kobiet przyjętych do London Luminary Ensemble.

– Wróć jutro – rzucił szorstko ojciec. – Przedyskutujemy twoje perspektywy małżeńskie i to, czego od ciebie oczekuję. Na twoich barkach spoczywa wielka odpowiedzialność, Aleksandro, i nie nabijaj sobie głowy pomysłami, żeby rzucić wszystko dla jakiejś tam orkiestry.

Niby co rzucić? – spytała w duchu, przygryzając dolną wargę, by ukryć radość.

– Razem możemy odbudować znaczenie i pozycję finansową naszej rodziny. Spodziewam się, że do jutra przemyślisz moją propozycję.

– Twoją propozycję? – prychnęła i spojrzała na wuja.

Ten pokręcił głową, jakby dawał znak, że nie powinna dalej dążyć.

– Zaaranżowałem twoje małżeństwo z pewnym człowiekiem z Aten – odparł ojciec. – Pochodzi z bardzo bogatej rodziny, cieszącej się w Grecji dużym szacunkiem. Zależy im na spowinowaceniu się z nami.

W milczeniu zbliżyła się do niego, ściskając w dłoni list, lecz obrócił się na pięcie i wyszedł.

Wuj poklepał ją po ramieniu.

– Wspaniale, że dostałaś się do orkiestry – powiedział. – Przynajmniej nie będziesz za dużo myślała o tym, co usłyszałaś od ojca.

– Nie może zmusić mnie do małżeństwa, prawda? – spytała ledwie słyszalnym szeptem.

– Nie, oczywiście, że nie. A jeśli będzie próbował, to będzie miał ze mną do czynienia. Ja i Elizabeth nie cofniemy się przed niczym, żeby cię chronić.

– Dziękuję. – Aleksandra uściskała wuja.

Poklepał ją po plecach, a kiedy go puściła, uśmiechnął się do niej.

– Idź, przekaż ciotce dobrą wiadomość.

Pobiegła na górę, ale zamiast iść do pokoju Elizabeth, weszła do łazienki i odkręciła kran, żeby nikt nie usłyszał, że znów wymiotuje. Potem przyjrzała

się swojej twarzy w lustrze i zauważyła, że jest bardzo blada. Ciotka miała rację. Nie zaszkodzi pokazać się lekarzowi rano, żeby upewnić się, czy nie chodzi o coś poważniejszego niż lekkie zatrucie.

W następnym tygodniu orkiestra London Luminary Ensemble miała wyruszyć w tournée po różnych krajach i choć Aleksandra nie wiedziała, czy ją zabiorą, to zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie będzie musiała od razu brać udział w próbach. Miała nadzieję, że jeśli okaże się dość obiecująca, pojedzie na to tournée. Ostatnie, czego było jej teraz trzeba, to choroba.

\* \* \*

– Twoja ciotka powiedziała, że źle się czujesz.

Aleksandra, nadal w koszuli nocnej, usiadła na brzegu łóżka. Po przebudzeniu tak ją młdliło, że nie mogła wstać.

– Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, to czułam się już marnie parę miesięcy temu, ale minęło. A teraz... – Żołądek się jej skręcił. Zamknęła oczy, modląc się, żeby przeszło. – Myślisz pan, że to może być zatrucie?

Lekarz dał znak, by się położyła, i delikatnie przyłożył jej dłoń do brzucha. Potem wziął stetoskop. Popatrzył jej w oczy, zanim włożył do uszu słuchawki.

– Aleksandro, kiedy ostatnio miałaś okres?

Zmarszczyła czoło i uniosła się, opierając się na łokciach.

– Hm... nie pamiętam. Bardzo dużo ćwiczyłam, a miesiączki zawsze miałam nieregularne, ale...

Kiedy miała ostatnią?

– Tak naprawdę nie jestem pewna.

Przyłożył stetoskop do jej brzucha. Przez kilka minut nasłuchiwał, po czym odłożył go do czarnej skórzanej torby i zapiął ją.

Aleksandra patrzyła na niego wyczekująco.

– Niełatwo powiedzieć coś takiego kobiecie w twoim wieku... niezamężnej, ale... jesteś w ciąży. To przynajmniej trzeci miesiąc, gdybym miał zgadywać.

Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– W ciąży? – Jej ręce natychmiast powędrowały na brzuch. – Chyba bym to czuła? Przecież...

– Taką nowinę trudno przyjąć, wiem, ale nie mam wątpliwości. Słyszałem bicie serca twojego dziecka.

Zaschło jej w gardle i otworzyła usta. Przez myśl przebiegało jej mnóstwo powodów, dla których uważała to za niemożliwe.

– Proszę nie mówić o tym mojej ciotce – wykrztusiła szeptem. – Wolałabym powiedzieć jej sama.

– Oczywiście. Mogę cię zapewnić o pełnej dyskrecji, ale na twoim miejscu nie zwlekałbym z poinformowaniem jej. – Wstał i wziął torbę. – Do widzenia.

– Do widzenia, panie doktorze.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Aleksandra rozpadła się na kawałki. Cięża? Dziecko oznaczało, że nie może przyjąć zaproszenia do pracy w orkiestrze. To koniec wszystkich jej nadziei i marzeń o wspólnej świetlanej przyszłości, które snuła z Bernardem.

Co on sobie pomyśli? Wiedziała, że ją kocha, ale czy na tyle, by ożenić się z nią, kiedy dowie się, że spodziewa się dziecka?

Zwinęła się w kłębek i naciągnęła na głowę kołdrę. Wtulona twarzą w poduszkę, płakała, obejmując dłońmi brzuch.

\* \* \*

Leżała pewnie godzinę, może nawet dwie, nim rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała gosposia.

– Wszystko w porządku – wymamrotała Aleksandra, siadając. – Muszę się tylko wyspać.

– Masz gościa.

Dziewczyna jęknęła.

– Przekaż Bernardowi, że nie mogę się z nim teraz widzieć. Lekarz twierdzi, że to grypa żołądkowa. Nie chcę kogoś zarazić. Zwłaszcza jego.

Za sześć dni rozpoczynało się tournée. Nie będzie się upierał, żeby ją zobaczyć, kiedy się dowie, że może coś od niej złapać.

– To nie Bernard, ale twój ojciec.

Aleksandra opadła na materac i zakryła twarz poduszką.

– Powiedz mu, że nie chcę go widzieć.

– Musisz się bardziej postarać, żeby się mnie pozbyć, Aleksandro.

Odsunęła poduszkę z twarzy i usiadła. Na pewno wyglądała jak strach na wróble, z podpuchniętymi oczami, blada.

– Gdzie ciocia? – zwróciła się do gosposi, która załamywała ręce, stojąc w progu. – Czy ktoś jest w domu?

– Nie ma nikogo.

Ojciec zamknął drzwi przed nosem gosposi.

Aleksandra zmusiła się, by usiąść prosto na łóżku.

– Od jak dawna źle się czujesz? – zapytał, siadając na krześle.

– Nic mi nie jest. Nie martw się o mnie.

– Wiesz, że twoja matka miała podobne objawy, kiedy była w ciąży?

Dziewczyna poczuła, że się czerwieni, ale usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy.

– Lekarz potwierdził, że jesteś w ciąży?

Nie widziała sensu kłamać – niedługo wszyscy i tak będą wiedzieć, chyba że znajdzie lekarza, który pomaga kobietom pozbyć się niechcianej ciąży. W głębi serca wiedziała jednak, że to nie jest rozwiązanie dla niej.

Skinęła głową, wytrzymując spojrzenie ojca.

– Opuścisz ten dom dzisiaj ze mną, bez dyskusji – powiedział ojciec, po czym wstał i podszedł do okna. Rozsunął lekko zasłony, wpuszczając więcej światła do pokoju, i wyjrzał na ulicę. – Powiemy wszystkim, że pojechałeś skończyć szkołę dla młodych dam w Szwajcarii, co wyjaśni twoją nieobecność. W tym czasie dopracuję warunki umowy małżeńskiej i zaplanujemy twoje spotkanie z narzeczonym, kiedy tylko dziecko zostanie oddane do adopcji.

– Do adopcji?

– W Londynie jest pewne miejsce, które przyjmuje niezamężne kobiety. Gwarantują absolutną dyskrecję. Jestem pewien, że do urodzenia dziecka będzie ci tam dobrze.

Aleksandra poczuła się tak, jakby ktoś dźgnął ją nożem w brzuch.

– Nie – wychrypiała przez ściśnięte gardło, gdy łzy napływały jej do oczu. – Mam chłopaka, mam swoje plany na przyszłość, mam...

– Czy ten twój wybranek, ten twój „chłopak”... – ojciec zaczął powoli krążyć po pokoju – posiada jakieś środki? Jest w stanie utrzymać ciebie i dziecko? Czy mówił ci, że chce cię poślubić w najbliższej przyszłości?

Nienawidziła ojca. Nienawidziła go tak bardzo, że byłaby gotowa udusić go własnymi rękami. I skąd on w ogóle wiedział o takim miejscu? Czy wysłał do niego którąś ze swoich kochanek, by urodziła tam jego dziecko?

– Bernard nigdy nie zgodzi się na oddanie naszego dziecka! Kocha mnie! – krzyknęła, ale ogarniał ją coraz większy lęk.

– Naprawdę myślisz, że zrezygnuje ze swoich marzeń, by ratować dziewczynę, która zaszła w niechcianą ciążę? A nawet jeśli to zrobi, to nie sądzisz, że zawsze będzie miał do ciebie żal o zrujnowanie mu życia?

Chciała odpowiedzieć, ale nie dał jej dojść do głosu.

– Jest muzykiem, prawda? Wiolonczelistą?

Aleksandra nie próbowała nawet pytać, skąd to wie. Zresztą jakie to miało znaczenie?

– Oczekujesz, że porzuci swoją pasję, żeby utrzymywać rodzinę, stworzyć ci dom, troszczyć się o żonę i dziecko? Przecież nawet się nie oświadczył. Jego miłość szybko zmieni się w nienawiść, bo odbierzesz mu szansę na życie, jakie sobie wymarzył. Będziesz dla niego kulą u nogi. Tego chcesz?

Łzy popłynęły po jej policzkach. Może ojciec miał rację? Jak zareaguje Bernard, kiedy dowie się, że ma zostać ojcem?

– Myślisz, że ciotka i wuj zechcą cię tu trzymać, kiedy się dowiedzą? Niezależna nastolatka z bękartem ma mieszkać w domu razem z ich dziećmi? – Roześmiał się. – Naprawdę nie sądzę. To byłoby zbyt wiele nawet dla kogoś tak tolerancyjnego jak oni.

Aleksandra wpiła paznokcie w kołdrę. Chciała krzyczeć na ojca, rzucić w niego poduszkami, ale tylko skuliła się, jakby znów stała się małą dziewczynką, dwunastolatką, która właśnie straciła matkę.

– Daję ci chwilę, żebyś się uspokoiła. Potem pakuj się. Za godzinę wyjeżdżamy.

– Nie mogę – szepnęła.

– To oszczędzi ciotce niezręcznej sytuacji. Nie będzie musiała sama kazać ci się wynosić. Nie jesteś już dzieckiem, wiesz, jak powinnaś się zachować.

Bernard. Pójdzie do Bernarda. On będzie wiedział, co robić.

– Aleksandro! – Bernard wciągnął ją do domu i poprowadził na górę do swojego pokoju. Widziała, że nie spał, bo miał przekrwione oczy, wszędzie leżały rozrzucone rzeczy, a łóżko było zasłane, tak jak zostawiła je poprzedniego ranka.

– Już się pakujesz? – spytała.

Wypuścił z rąk ubrania, które trzymał, i otworzył przed nią ramiona.

Wtuliła się w niego, położyła głowę na jego piersi, objęła go w pasie i nie chciała puścić.

– Nie wiem, jak to się stało, ale zmienili datę wyjazdu. Lecimy dzisiaj!

– Dzisiaj?

Cofnęła się.

– Wiem, wiem – powiedział, wracając do pakowania. – Najwyraźniej chcą, żebyśmy mieli więcej czasu na próby w Chinach przed występem. – Zmarszczył brwi. – Przepraszam, Aleks. Zaraz... czy nie powinnaś już dostać wiadomości o decyzji komisji?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jeszcze nic nie wiem – skłamała. – Ale trzymajmy kciuki, może dziś coś przyjdzie. Wiesz, jak to bywa z pocztą.

Uśmiechnął się.

– Następnym razem, kiedy będziemy jechać na tournée, ty też będziesz się pakować. Wyobrażasz sobie, jak będzie wspaniale, kiedy wyruszymy razem

w świat, niezwiązani z żadnym miejscem, wolni? Będziemy uczestniczyć w przesłuchaniach do orkiestr w różnych krajach, we dwoje.

Usiadła na brzegu łóżka i obserwowała go. Musiała zmobilizować wszystkie siły, by się nie rozplakać.

– To brzmi pięknie – powiedziała cicho. – Do tej pory mogłam tylko marzyć o takim życiu.

Usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

– Coś się stało?

Po jej policzku spłynęła łza, która wymknęła się z kącika oka.

– Nie, nic. Tylko będę za tobą tęskniła.

Scałował jej łzę.

– Ja za tobą też. I naprawdę nie wyjechałbym bez powiadomienia ciebie. Zamierzałem wpaść do ciebie po drodze na lotnisko.

Aleksandra szybko otarła oczy i uśmiechnęła się przez łzy.

Gdy wrócił do pakowania, wiedziała już, co powinna zrobić. Bernard miał przed sobą całe życie. Tyle poświęcił, by pójść za swoim marzeniem. Nie zamierzała pokrzyżować mu planów, stanąć na drodze do zrobienia takiej kariery, na jaką zasługiwał.

Kiedy przyjechała po niego taksówka, zeszła z nim na dół. Potem wróciła na górę do jego pokoju i napisała mu wiadomość.

Kocham cię. Przepraszam.

Bo co innego mogła mu przekazać, skoro nie chciała wyjawić mu prawdy?



Aleksandra chwyciła się drzwi samochodu, kiedy ojciec pociągnął ją za rękę.

– Nie możesz mnie zmusić – zaprotestowała. Czuła się tak jak przed laty w Grecji tamta mała dziewczynka, która nie chciała jechać do Londynu. – Nie idę.

– Możesz sobie kopać i drapać, ale zawlokę cię tam. – Ledwie panował nad gniewem; robił się coraz bardziej czerwony, gdy patrzył na nią groźnie z góry. – Puść te drzwi, do cholery.

– Nie! – krzyknęła, kiedy szarpnął ją za rękę tak mocno, że myślała, że ją jej złamie. – Nie zmuszaj mnie, proszę! Proszę!

– Trzeba było zastanowić się przedtem, zanim zhańbiłaś rodzinę – syknął ze złością. – Co za wstyd! Teraz musisz za to zapłacić.

Nadal nie puszczając drzwi, popatrzyła mu w oczy.

– A co z tymi dziwkami, z którymi byłeś? Myślisz, że nie wiem, co wyprawiałeś przez te wszystkie lata? Kiedy ja uczyłam się i próbowałam się odnaleźć w nowym życiu?

Nie zorientowała się, że zbliża się cios. Ojciec zawsze był porywczy, ale nigdy jej nie bił. Uderzył ją w twarz tak mocno, że nie była pewna, czy nie wybił jej zębów. Cofnęła się, gdy gromił ją wzrokiem.

– Nienawidzę cię – rzuciła hardo. – Nienawidzę każdą cząstką ciała. Za to, że nie szanowałeś matki, że porzuciłeś mnie jak niepotrzebny przedmiot. A teraz zjawileś się, bo jestem ci potrzebna. Pogardzam tobą bezgranicznie.

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do ojca!

– Ojca? – Zaśmiała się, ocierając usta, bo nagle poczuła na nich metaliczny smak krwi. Spojrzała na sygnet na jego małym palcu i zorientowała się, że zranił ją nim w wargę. – Nie zasługujesz na to, żeby nazywać cię ojcem. Szkoda, że nie jestem synem, którego tak chciałeś mieć zamiast mnie!

Unióśł dłoń, jakby miał uderzyć ją znowu, ale nagle odezwał się łagodny głos i powstrzymał go.

– Proszę pamiętać, że sąsiedzi patrzą. Wolałabym, żeby nie dochodziło tu do scen.

Aleksandra nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, póki ojciec nie cofnął ręki; dopiero wtedy wypuściła powietrze z płuc. Patrzyła na niego chwilę, nadal trzymając się kurczowo drzwi, a potem powoli odwróciła głowę.

– Aleksandra, prawda? – zwróciła się do niej jakaś nieznajoma. – Twój ojciec mnie uprzedził. Jestem Hope, a to mój dom.

Dziewczyna skinęła głową, przyglądając się kobiecie, która podchodziła do nich powoli. Była w prostej bawełnianej sukience, a na niej miała zawiązany w pasie biały fartuch. Włosy upięła w kok. Ale przede wszystkim uwagę zwracał jej dobry, ciepły uśmiech. Aleksandra czuła, że ta kobieta chce pomóc. Jej uważne spojrzenie mówiło, że zdaje sobie sprawę, do czego może być zdolny ojciec, lecz nie sprawiała wrażenia, że się go boi.

– Moja córka jest dziś szczególnie uparta – odezwał się ojciec, cofając się o krok. Aleksandra rozluźniła nieco trzymające się drzwi palce, które rozboleły ją od ściskania krawędzi.

Hope skinęła głową.

– Zechce pan zostawić mnie na chwilę z córką? – poprosiła. – Lepiej byłoby uniknąć przedstawienia.

Aleksandra zmrużyła oczy i obserwowała ojca. Widziała, z jaką pogardą na nią patrzy. Czuła jednak to samo wobec niego i nie bała się już mu tego okazać.

– Przejdę się trochę – powiedział, wyjmując kluczyki ze stacyjki, jakby obawiał się, że córka może mu ukraść samochód. Nie zdawał sobie sprawy, że nigdy jeszcze nie prowadziła.

– Aleksandro – odezwała się Hope, dotykając jej dłoni. – Wiem, że to trudne, i na pewno jest to ostatnie miejsce, do którego chciałabyś teraz trafić,

ale mogę ci obiecać, że jeśli przekroczysz ten próg, będziesz tu traktowana z szacunkiem, jak na to zasługujesz. I nikt nie każe ci tu zostać wbrew woli. Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał, kiedy tylko twój ojciec stąd odejdzie.

Dziewczyna powoli puściła drzwi samochodu.

– Mężczyźni tacy jak twój ojciec uważają kobiety, zwłaszcza te niezamężne, za ciężar. Nie zliczę, ilu takich widziałam przez lata, i zdecydowanie wolałabym, żebyś była pod moją opieką, nie jego.

– Ale ja nie chcę zostawiać swojego dziecka – szepnęła Aleksandra, wreszcie przełamując się i wypowiadając słowa, które tłukły się jej w głowie. Położyła obronnie dłoń na brzuchu. – To nie tak miało być.

Hope zbliżyła się i objęła ją.

– Kiedy ze mną pójdziesz, wszystko, co zrobisz, będzie wynikało tylko z twojej decyzji. Twojemu ojcu nie będzie wolno przekroczyć progu tego domu. – Hope pogładziła ją po włosach. – Jesteś ze mną bezpieczna.

Aleksandra nie protestowała, kiedy Hope trzymała ją w objęciach. Starła się złapać oddech i powstrzymać łzy. Nie dała ojcu satysfakcji, że doprowadził ją do płaczu. Nie miała zamiaru być jego ofiarą, skoro w głębi duszy wiedziała, że przecież nie zrobiła nic złego. Kiedy Hope wreszcie ją puściła i uśmiechnęła się tak ciepło, że przypomniało to Aleksandrze jej matkę, wiedziała, co robić.

– Możemy pójść, zanim on wróci? – spytała. – Nie chcę go więcej widzieć.

Kobieta skinęła głową.

– Oczywiście. Poradzę sobie z twoim ojcem.

Aleksandra wzięła dwie torby z tylnego siedzenia samochodu. Pozwoliła Hope nieść jedną z nich, gdy ruszyły ścieżką do jej domu z tabliczką DOM HOPE. Drzwi frontowe były czerwone. Aleksandra przystanęła przy nich i obejrzała się, jakby dawała ojcu ostatnią szansę, by zmienił zdanie. Ale kiedy go zobaczyła, stojącego przy aucie, uświadomiła sobie, że nie chce z nim jechać, nawet gdyby się zgodził. Nie kłamała. Naprawdę go nienawidziła.

– Wejdz i zaparz nam obu herbatę – poprosiła Hope. – A ja rozmówię się z twoim ojcem.

Nie musiała tego dwa razy powtarzać. Dziewczyna wzięła od niej torbę i wniosła obie do środka. Postawiła je przy schodach i weszła w głąb domu w poszukiwaniu kuchni. Z góry dobiegały jakieś hałasy. Domyślała się, że są tam inne młode kobiety w podobnej sytuacji jak ona. Nucąc cichutko pod nosem, znalazła kuchnię i nastawiła wodę. Nie była jeszcze gotowa myśleć o tym, gdzie jest i dlaczego się tu znalazła.

Na szczęście Hope nie kazała jej długo czekać. Dołączyła do niej i zajęła się wszystkim. Przyniosła talerz z herbatnikami i postawiła na stole. Aleksandra usiadła i z ciekawością przyglądała się kobiecie. Nie byłaby pewna, w jakim jest wieku, ale wydawało się jej, że może być już babcią; dobiegała siedemdziesiątki, a może nawet ją przekroczyła.

– Odjechał – powiedziała Hope.

– Na jak długo? – rzuciła Aleksandra.

Kobieta popatrzyła na nią uważnie, a potem przyniosła herbatę i usiadła naprzeciwko.

– Podobno zaaranżował dla ciebie małżeństwo, kiedy dziecko się urodzi?

Aleksandrę paliły policzki, ze wstydu i gniewu. Łzy podeszły jej do oczu.

– Miałam swoje życie w Londynie – szepnęła. – Chciałam zostać zawodową skrzypaczką, byłam zakochana i...

– ...zaszłaś w ciążę – dopowiedziała łagodnie Hope. – Dzieci potrafią pokrzyżować nam plany i przewrócić wszystko do góry nogami.

– Nie – przerwała jej Aleksandra. – W moim przypadku wrócił po mnie ojciec, bo tylko w ten sposób może zapewnić sobie życie, jakiego chce. Jestem dla niego jedynie pionkiem, który chce wykorzystać.

– Na pewno wkrótce zdasz sobie sprawę, że nie naciskam na dziewczęta, które mam pod opieką, by robiły coś, czego nie chcą. Będziesz miała czas przemyśleć swoje możliwości.

– Choć ojciec słono zapłacił za przyjęcie mnie tutaj? Naprawdę chce pani, bym wierzyła, że mam jakiś wybór?

Hope podsunęła jej kubek.

– Zaufanie to coś, na co trzeba zapracować – powiedziała. – Z czasem przekonasz się, że możesz mi zaufać.

Aleksandra zacisnęła palce na kubku i skrzywiła się, bo ją sparzył.

– Twój ojciec zapłacił mi za udzielenie ci schronienia przez te miesiące i przyjęcie porodu – wyjaśniła Hope. – Rodziny takie jak twoja cenią sobie moją dyskrecję, jeśli chodzi o dziewczęta, które tu rodzą, i adopcje, ale to nie więzienie. Możesz stąd wyjść, kiedy zechcesz. Proszę tylko, żebyś powiadomiła mnie, gdybyś miała nie wrócić. Bo wtedy będę mogła oddać twoje łóżko jakiejś innej młodej kobiecie w potrzebie.

Dziewczyna upiła łyk herbaty. Jej serce nareszcie zaczynało bić wolniej i już nie czuła potrzeby, żeby natychmiast rzucić się do ucieczki.

– Naprawdę mogę wyjść?

Hope skinęła głową.

– Możesz.

Aleksandra sięgnęła po herbatnik i powoli podniosła na nią wzrok.

– Moja matka nigdy nie oddałaby mnie do takiego miejsca.

– Twoja matka nie żyje?

Skinęła głową, odgryzając kawałek ciastka.

– Umarła, kiedy miałam dwanaście lat.

– A co z ojcem dziecka? – spytała delikatnie Hope. – Czy w ogóle wie, że jesteś cięży?

Aleksandra pokręciła głową.

– Nie.

– Mamy mnóstwo czasu, żebyś opowiedziała mi swoją historię, kiedy się lepiej poczujesz i będziesz na to gotowa. Ale na razie dokończmy herbatę, a potem zaprowadzę cię na górę i pokażę ci twój pokój.

Aleksandra widziała, że Hope jest dobrym człowiekiem, i byłaby skłonna jej wierzyć. Myślała jednak tylko o Bernardzie. Każda komórka jej ciała krzyczała, by biegła do niego, żeby wziął ją w ramiona i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Tylko że on wyjechał. A drugim miejscem, w którym chciałaby się znaleźć, był dom ciotki. Lecz wiedziała, że nie może tam wrócić.

Była w ciąży, nie miała męża. Nie chciała przynieść im wstydu i sprawić kłopotów po tym wszystkim, co dla niej zrobili.

\* \* \*

Pięć miesięcy później, idąc ulicą, przystanęła, by popatrzeć na Royal Festival Hall. Przyszła tu wcześniej, żeby nie spotkać kogoś znajomego, a było to jedyne miejsce, gdzie czuła się blisko Bernarda. Wiedziała, że już wrócił z tournée. Kusiło ją, by go odwiedzić, dzielnie podejść do drzwi, zapukać któregoś ranka albo późnym wieczorem i wyznać mu, co się stało, ale coś ją przed tym powstrzymywało.

Zrzuwasz mu życie, powtarzała sobie. Pamiętała słowa ojca o tym, że będzie dla Bernarda kulą u nogi. W głębi duszy wiedziała, że to dalekie od prawdy, a jednak nie potrafiła zmusić się do konfrontacji z ukochanym. To samo było z ciotką – tyle razy Aleksandra była już bliska tego, by do niej pójść, ale jakoś zawsze się powstrzymywała. „Myślisz, że ciotka i wuj zechcą cię tu trzymać, kiedy się dowiedzą? Niezameżna nastolatka z bękartem ma mieszkać w domu razem z ich dziećmi?” Wciąż dźwięczały jej w uszach te okrutne słowa ojca i, choć niechętnie, musiała przyznać, że miał rację.

Przyłożyła dłoń do zaokrąglonego brzucha i zamknęła oczy. Czuła na sobie ciepłe promienie słońca, gdy stała przed budynkiem, w którym poznała Bernarda. To tutaj miała grać i wyobrażała sobie, jak by to było tu występować.

Po chwili uniosła powieki i rozejrzała się w obawie, że ktoś może ją zobaczyć. Ale nikogo nie było. Westchnęła, wygładziła dłońmi spódnice i w milczeniu odeszła.

Miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby wrócić przed zmrokiem do domu, tak by nie martwić Hope, mogła więc przysiąc na schodach i przeczytać list od ojca. Nosila go w kieszeni od kilku dni. Bała się, co w nim może być.

Po przybyciu do Londynu miesiącami, a potem latami czekała na list od niego. Kiedy zbliżały się jej urodziny, modliła się, żeby sobie o niej przypomniał i przysłał jej choćby życzenia.

*Aleksandro,*

*ufam, że masz się dobrze i że Twój stan zbytnio Cię nie przytłacza. Wkrótce będziesz to miała za sobą i będziemy mogli zacząć realizować plany.*

*Jesienią poślubisz Petera Andino. Mam nadzieję, że ucieszy Cię ta wiadomość. To układ, który odpowiada obu naszym rodzinom, i jestem też pewien, że będziesz szczęśliwa z mężem. To wdowiec poszukujący nowej towarzyszkii życia. Zapewniłem go, że kiedy tylko wrócisz ze szkół za granicą, będziesz doskonałą partią.*

*Na koniec proszę: jeśli jesteś w posiadaniu czegokolwiek cennego, co należało do Twojej matki, natychmiast mi to przyślij.*

*Pozdrowienia*

*ojciec*

Aleksandra zmięła kartkę w kulkę i ściskając ją w pięści, myślała o tym, jakim bydlakiem jest ojciec. Dobrze się bawił i nie pamiętał o niej latami, a przypomniał sobie dopiero wtedy, kiedy potrzebował pieniędzy. I jeszcze chciałyby zabrać jej ostatnie drobiazgi, które mogła mieć po matce, żeby je sprzedać.

Dotknęła kolczyków z brylantami, które zawsze nosiła od dnia, kiedy podarowała je jej ciotka. Żałowała, że kiedy pakowała się w Grecji, nie pomyślała o zabraniu wielu rzeczy. Szkoda jej było pierścionków, naszyjników czy zegarka matki. Ale była tylko dziewczynką i jedynym, co się wtedy dla niej liczyło, były perfumy mamy, żeby nadal mogła czuć jej zapach.

Kiedy wstawiała, usłyszała coś, od czego dostała gęsiej skórki na rękach. To był on. Wiedziała to, gdy tylko dobiegły ją śpiewne pociągnięcia smyczkiem po strunach, głębokie, zachwycające tony wiolonczeli, które przyniósł wiatr. Odnosiła wrażenie, że ta muzyka ją obejmuje.

Nie spodziewała się, że w budynku ktoś jest. Myślała, że ćwiczą gdzie indziej. Podeszła wolno do otwartych drzwi, zaskoczona, że nie są zamknięte. Domyślała się, że uchylono je, by wpuścić do środka świeże powietrze, i dlatego słychać było muzykę.

Cichy głos w tyle głowy mówił jej, że powinna zawrócić, iść na przystanek, ale stopy robiły to, co same chciały. Starając się poruszać bezszelestnie, zakradła się do wnętrza. Rozglądała się dokoła, wystraszona, że ktoś może ją zauważyć, ale nikogo nie było, nawet woźnego, który zamiatałby podłogi. Ze spuszczoneym wzrokiem ruszyła do wejścia z foyer na widownię. Solista nadal grał, muzyka była hipnotyzująca i piękna.

Wreszcie Aleksandra dotarła na miejsce. Chowając się za framugą, skupiła wzrok na scenie. Minęły miesiące, odkąd go widziała, i w tym czasie mogła go sobie jedynie przypominać, wyobrażać sobie jego palce wędrujące po jej skórze, zapach jego wody po goleniu we wdychanym powietrzu.

Wstrzymała oddech, gdy muzyka nagle się urwała. Ale zaraz popłynęła znowu, od początku. Aleksandra nadal obserwowała ukochanego, napawając się widokiem jego włosów opadających na czoło, kiedy pochylał głowę, by grać. Stała tak kilka minut. Zasluchana, powtarzała sobie, że jeśli kogoś krzywdzi, to tylko siebie.

Bernard nie miał pojęcia, że ona tam jest. Nie mógł widzieć jej ze sceny, nawet gdyby popatrzył tam, gdzie stała. I choć bardzo pragnęła, żeby jakimś sposobem wyczuł jej obecność, wiedziała, że to dziecięce mrzonki.

Ruszyła, zanim utwór dobiegł końca. Wydawał się tego dnia smutniejszy. Niskie nuty wciągały ją w ciemną otchłań, a wyższe nie dawały ukojenia. Ale niezależnie od tego, jakie robiły na niej wrażenie, Bernard grał doskonale.

Cofnęła się kilka kroków i odwróciła, by wyjść. W tym momencie zobaczyła idącego szybko w jej kierunku mężczyznę. To był dyrygent, przed którym grała podczas przesłuchania.

– Halo, halo! Przykro mi, ale tu nie wolno wchodzić! – zawołał.

– Przepraszam – wybąkała, spuszczaając głowę, i pospieszyła do drzwi. Nie oglądała się za siebie. Nie chciała się zastanawiać, czy Bernard przypadkiem nie schodzi ze sceny, żeby zrobić sobie przerwę. Gdyby tak było, mógłby ją zobaczyć.

Wracaj, przemknęło jej przez głowę. Powiedz mu, co się stało. Pokaż mu.

Nie posłuchała jednak tego głosu. Ze łzami w oczach ruszyła w stronę wyjścia z budynku. Potem szła najszybciej, jak mogła, do przystanku,



podtrzymując jedną dłonią dół brzucha. Zdawało się, że nagle się obniżył, a z jednej strony raz po raz pojawiał się ostry ból. Z jej wyliczeń wynikało, że ma jeszcze trzy, cztery tygodnie do porodu, więc zrzuciła bóle na karb rozpaczy i tego, że biegnie. Lecz kiedy wsiadła do autobusu, poczuła, że dzieje się coś więcej.

– Wszystko w porządku? – Starsza kobieta popatrzyła na nią z niepokojem.

Aleksandra skinęła głową. Znalazła wolne miejsce i zacisnęła zęby. Do Domu Hope było jakieś dwadzieścia minut jazdy, choć zdawało się, że o wiele więcej, bo na każdym wyboju ból przybierał na sile i – jeśli nie była to kwestia jej wyobraźni – chwycił ją falami, w coraz krótszych odstępach czasu.

Gdy autobus dojechał wreszcie do jej przystanku, zmusiła się, by wstać, i przystając co kilka sekund, poszła, by wysiąść. Jakimś cudem udało jej się dowiec do Domu Hope. Załomotała do drzwi i szarpnęła klamkę.

– Hope! – zawołała.

Zataczając się, wpadła do środka i oparła się o framugę. Poczowała najstraszliwszy ból w życiu, jakby wielka pięść ścisnęła jej wnętrzności.

– Aleks? – Hope zbiegła ze schodów. – Aleks! Co się stało?

– Chyba dziecko się rodzi – wycedziła Aleksandra przez zęby, z trudem łapiąc oddech.

Hope zmarszczyła czoło i położyła dłonie na jej brzuchu.

– To trochę wcześniej, niż się spodziewaliśmy, i...

Z ust Aleksandry wyrwał się głośny, głęboki jęk. Nogi ugięły się pod nią, kiedy znów chwycił ją skurcz.

– Chodźmy do twojego pokoju – powiedziała cichym uspokajającym tonem Hope i podtrzymując dziewczynę pod ramię, poprowadziła ją na górę. – Wygląda na to, że twoje dziecko spieszy się, żeby zobaczyć świat.

*Sześć dni później*

Aleksandra była odrętwiała. Gapiła się w okno, zaciskając pięści tak mocno, że o mało nie poraniła się paznokciami do krwi. Sześć dni. Przez sześć dni kochała córeczkę i opiekowała się nią, sześć dni wiedziała, jak to jest być matką. A teraz to koniec, jakby w ogóle nie urodziła dziecka.

Jej torby były spakowane i równo ustawione przy drzwiach, ale nie chciała opuścić tego pokoju. Pachniał Madeline – słodką, mleczną wonią noworodka, która przesycala powietrze wokół niej. Piersi bolały od wzbierającego pokarmu, którym już nie nakarmiła maleństwa, ale najbardziej bolały ręce, bo nie mogła w nich trzymać dziecka, które całym sercem żarliwie pokochała.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego matka patrzyła na nią z taką czułością, dlaczego czasami, kiedy czytała albo się bawiła, przyłapywała mamę na tym, jak ją obserwuje. Aleksandra tak samo patrzyła na swoje dziecko. Jeśli z tego bólu coś się narodziło, to na pewno to, że bycie matką przyniosło tyle wspomnień o własnej mamie, a już się bała, że utraciła je na zawsze.

– Aleksandro?

Cichy głos Hope zza drzwi wyrwał ją z zadumy. Szybko otarła policzki i odchrząknęła.

– Wejdz, proszę.

Hope przysiadła na łóżku i wzięła ją za rękę.

– Już ją zabrali? – spytała Aleksandra.

– Jeszcze nie. Adopcyjna matka chce się z tobą zobaczyć. Pomówić z tobą, nim odjadą.

Aleksandra podniosła wzrok i napotkała ciepłe spojrzenie Hope.

– Nie chcę – wyjąkała przez ściśnięte gardło. – Nie sądzę, że dam radę.

– W porządku. – Hope delikatnie ścisnęła jej dłoń. – Niewiele dziewczyn ma szansę poznać kobietę, która będzie wychowywać ich dziecko. Dam ci więc kilka minut, na wypadek gdybyś zmieniła zdanie. Będziemy na dole.

Aleksandra skinęła głową i siedziała bez słowa. Dopiero gdy została sama, wstała i wyjrzała przez okno. Odgarnęła zasłony i popatrzyła w dół na ładnego forda cortinę zaparkowanego przed domem. To w tym aucie odjedzie jej córka.

Wzięła głęboki wdech, obróciła się i pospieszyła do drzwi. Jeśli jej nie poznam, jeśli tego nie zrobię, będę całe życie żałować.

Zeszła po schodach. Dobiegły ją jakieś głosy. Przystanąła przed salonem i nasłuchiwała. To byli oni, para, która adoptowała jej dziecko.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, gdy w końcu zebrała się na odwagę, by wejść.

– Aleksandra... – Hope podeszła do niej. – Dziękuję, że zeszłaś, kochanie. Chciałabym, żebyś poznała Marię i Simona.

– Miło mi – zdołała wyjąkać Aleksandra.

Ledwie była w stanie wydobyć z siebie głos, gdy patrzyła na kobietę przed sobą, która trzymała jej maleństwo. Musiała walczyć z przemożnym pragnieniem, by wyrwać jej dziecko, powiedzieć, że nie mogą go zabrać. Widziała ciemne drobne włoski na głowie córeczki, idealne pełne różowe usteczka, malutkie paluszki, wychylające się spod kocyka, kiedy dziecko się przeciągało.

Jesteś moim skarbem, malutka, powiedziała jej w myślach. Kocham cię bardziej, niż mogłabyś to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

– Dziękuję, że zeszłaś – odezwała się Maria. – Możemy chwilę porozmawiać sam na sam, tylko ja i ty?

Hope spojrzała na Aleksandrę. Ta skinęła głową i po chwili zostały w pokoju same.

– Chciałabym zacząć od tego, że dziękuję ci za ten dar, który nam ofiarowałaś. Od trzech lat staramy się założyć rodzinę i to maleństwo jest dla nas spełnieniem marzeń.

Aleksandra nie mogła patrzeć, jak radośnie kobieta spogląda na jej dziecko, ale wiedziała, że to nie w porządku. Powinna być jej wdzięczna, że od razu zakochała się w jej córce.

– Obiecuj mi, że zapewnicie jej życie, na jakie zasługuje – szepnęła. Podeszła i dotknęła wierzchem palców ciepłego miękkiego policzka córeczki.

– Obiecuję. Ale w zamian chciałabym, żebyś też mi coś obiecała.

Aleksandra przyjrzała się Marii.

– Co miałabym obiecać? Już oddałam wam swoje dziecko.

– Obiecuj mi, że nigdy nie będziesz jej szukać. Teraz to nasza córka i kiedy tylko stąd wyjdziemy, będziesz musiała się z tym pogodzić.

Po policzkach Aleksandry popłynęły łzy. Milczała. Skinęła tylko głową.

– Nie będzie wysyłania ci zdjęć, żadnego kontaktowania się, nic. I nie mamy zamiaru nigdy wyjawić córce, że była adoptowana. Czy wyraziłam się jasno?

– Tak – szepnęła Aleksandra.

– Dobrze – skwitowała kobieta. – Skoro to ustalone, to czy chciałabyś ostatni raz wziąć ją na ręce?

Aleksandra tłumiała płacz, choć wolałaby wykrzyczeć jej, jaka jest okrutna, ale tylko wyciągnęła ręce. To był ostatni raz, kiedy mogła trzymać w ramionach swoje dziecko.

– Tak, bardzo. Dziękuję.

Mając znów w ramionach córeczkę, poczuła przeszywający ból, straszniejszy niż przy porodzie. Musiała zmobilizować wszystkie siły, by nie zawołać Hope i nie oznajmić, że zmieniła zdanie, ale tyle razy już nad tym myślała. Gdzie podziałyby się z dzieckiem? Jak znalazłaby pracę i jak zapewniłaby opiekę córce? Mogłaby błagać ciotkę, by ją przyjęła, ale nie chciała o to prosić.

Aleksandra pocałowała dziewczynkę w czoło i zatrzymała przy nim usta chwilę dłużej, żeby wciągnąć i zapisać w pamięci ten zapach i wrażenie tulenia jej w ramionach.

– Kocham cię – szepnęła. – Kocham cię do bólu.

Kiedy poczuła na policzkach łzy, oddała maleństwo kobiecie. Odwróciła się i szybko poszła na górę, żeby nie patrzeć, jak tamci opuszczają Dom Hope. Bo kiedy stąd wyjdą, utraci córeczkę na zawsze.

\* \* \*

– Dziękuję. – Aleksandra uściskała Hope, z bólem serca żegnając się z kobietą, która tak wiele dla niej znaczyła.

– Nikomu nie życzyłabym tego, przez co przeszedłaś, ale naprawdę dzielnie sobie z tym poradziłaś.

Rozedrgana z emocji, westchnęła.

– Żałuję, że tak to musiało być.

– Ja też. – Hope uniosła dłoń, by odgarnąć niesforny kosmyk z jej twarzy.

Aleksandra miała włosy związane do tyłu. Odrośły; były tak długie jak wtedy, kiedy Belle namówiła ją na ich obcięcie. Wydawało się, że wieki minęły od czasu tamtych zakupów, żartów i chichotania z kuzynką. Miała wrażenie, że postarzała się o jakieś dziesięć lat, nie o osiemnaście miesięcy.

– Mogę zapytać, co ci powiedziała Maria? – zagadnęła ją Hope. – To dość niezwykle, by adopcyjna matka chciała rozmawiać sam na sam z matką biologiczną. Zawsze odnosiłam wrażenie, że wolą nie konfrontować się z tym, że zabierają dziecko innej kobiety.

Aleksandra spojrzała jej w oczy i jak zawsze zobaczyła w nich samą dobroć. Zrobiła coś, co zdarzało się jej bardzo rzadko: skłamała.

– Chciała mi tylko podziękować za dar, który im ofiarowałam. Wspominała, że nie mogła zająć w ciążę.

Hope poklepała jej dłoń.

– Miło słyszeć, bo rzeczywiście ofiarowałaś im coś najpiękniejszego w świecie.

Aleksandra zmusiła się do uśmiechu.

– Pamiętaj: jeśli twoja córka pewnego dnia zechce cię szukać, mam pudełko i jej dam – obiecała Hope. – A jeśli nie pojawi się tu przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami, dopilnuję, żeby je jej wysłać.

Aleksandra chciała zaoponować. Już cisnęły się jej na usta słowa, że nie powinna przekazywać jej tych rzeczy, bo córka miała nigdy się nie dowiedzieć, że została adoptowana. Nie powiedziała tego jednak. Nie mogła.

– Cieszę się, że zatrzymałaś te kolczyki z brylantami, które chciałaś włożyć do pudełka – dodała Hope. – Nigdy nie wiadomo, kiedy kobiecie może być potrzebne coś wartościowego, kiedy jej sytuacja może się zmienić.

Aleksandra uściskała ją. Nie była w stanie znaleźć właściwych słów, więc tylko przytuliła się do niej. Gdyby nie rozmowa z matką adopcyjną jej dziecka, upierałaby się, że dołoży kolczyki do małego pudełka, ale teraz wiedziała, że nie miałyby to sensu. Tamta kobieta na pewno zadba o to, by jej córka nie dostała pozostawionych przez nią rzeczy.

Gdy Hope gładziła jej plecy, by ją pocieszyć, Aleksandra zamknęła oczy i myślała o tym, co zostawiła w pudełku. O ulubionym zdjęciu – jednym z nielicznych, na których była z mamą – i o kartce z nutami. W pudełku zostawiła córce to, co najdroższe jej sercu, ostatnią pamiątkę po Bernardzie. Chyba dobrze wybrała.

Usłyszała zatrzymujący się przed domem samochód i zmusiła się, by oderwać się od Hope.

– Mam nadzieję, że będziesz miała wspaniałe życie – powiedziała starsza kobieta, całując ją na pożegnanie w policzek. – I mam nadzieję, że pewnego dnia to wszystko przestanie cię tak bardzo boleć.

Aleksandra skinęła głową, wzięła torby, po jednej do każdej ręki, po czym zeszła po schodkach do czekającego auta. Wysiadł szofer, a kiedy otwierał jej tylne drzwi, zobaczyła, że wewnątrz nikogo nie ma. Ojciec nie pofatygował się, by po nią przyjechać.

Kiedy usiadła, szofer spojrzał na jej odbicie w lusterku wstecznym.

– Ma pan instrukcje, dokąd mnie zawieźć? – spytała.

– Tak, panienko – powiedział, po czym wziął z przedniego siedzenia kopertę i podał jej. – Mam wieźć panienkę prosto na lotnisko.

Rozdarła kopertę i znalazła w niej bilet lotniczy. Ateny. Po tylu latach. Nareszcie wracam do kraju.

To było dziwne. W końcu mogła jechać do ojczyzny, a jedyne, czego pragnęła, to zostać w Londynie. Kiedyś chciałam tam wrócić, bo tam zostało moje serce, pomyślała. Teraz jest tutaj, z córeczką. Z Bernardem. Z Elizabeth, Belle i Willem.

Tylko że córka nigdy nie dowie się o jej istnieniu, a Bernard myśli, że rozplynęła się w powietrzu. Nie wiedziała, czego dowiedzieli się od jej ojca ciotka, wuj i ich dzieci, a sama nie miała dość odwagi, by im wszystko wyjaśnić. Za bardzo wstydziła się tego, co się stało.

– Czy moglibyśmy po drodze zboczyć nieco z trasy? – spytała.

Szofer odchrząknął.

– Ojciec panienki bardzo wyraźnie kazał mi jechać prosto na lotnisko.

Spojrzała na niego chłodno, kiedy obserwował ją w lusterku wstecznym.

– Jeśli nie chce pan, żebym rzuciła się z samochodu na jezdnię, pojedziemy okrężną drogą – stwierdziła lodowatym tonem.

Szofer tylko skinął głową.

Gdy ruszał od krawężnika, Aleksandra odchyliła się na oparcie siedzenia i po chwili Dom Hope znikł w oddali.

– To dokąd mam jechać, panienko?

– Chciałabym przejechać wolno obok Royal Festival Hall.

– Nie będzie więc panienka wysiadać?

– Nie – mruknęła. – Nie będę.

Muszę przejechać tamtędy ostatni raz. Muszę zobaczyć miejsce, które łączy mnie z Bernardem, z tą częścią życia. Muszę zobaczyć je po raz ostatni, zanim wyjadę.

Kusiło ją, by odwiedzić też ciotkę i wuja. Pożegnać się z Belle. Wyjaśnić, dlaczego tak nagle opuściła ich dom i się nie odzywała. Przecież były dla siebie jak siostry. Wiedziała jednak, że łatwiej będzie po prostu zniknąć. Przemknęło jej przez myśl, że może już o niej zapomnieli.

*Współcześnie*

Ella siedziała, starając się przetrwać to, co usłyszała od Aleksandry. Dużo tego było – historia dwojga młodych ludzi, którym wmówiono, że nie jest im pisane wspólne życie. Los okazał się bardzo okrutny dla Aleksandry – babci Elli – która nie wyjawiała jeszcze wnuczce, jak ona i Bernard w końcu się odnaleźli.

– Mogę zadać ci pytanie? – spytała ostrożnie Ella. – I wiedz, że niczego nie oceniam. Próbuję tylko zrozumieć.

Aleksandra skinęła głową; jej oczy błyszczały, kiedy nachyliła się do wnuczki. Była młodsza od babci, którą Ella знаła całe życie. Coś w niej nadal przypominało Elli fotografię, którą wszędzie ze sobą nosiła. Aleksandra miała w sobie zachwycającą młodość, co zaskakiwało jej wnuczkę.

– Kiedy znów zeszliście się z Bernardem, dlaczego nie szukaliście mojej mamy? Nie chcieliście jej znaleźć? – spytała Ella.

Aleksandra uśmiechnęła się.

– Gdybyśmy byli młodszy, pewnie byśmy szukali, ale kiedy nasze ścieżki znów się przecięły, wydawało się na to za późno.

Zdziwiona Ella uniosła brwi.

– Za późno?

Aleksandra roześmiała się.

– Spotkaliśmy się znowu, kiedy oboje mieliśmy już za sobą małżeństwa i owdowieliliśmy. Odnalazłam Bernarda nie kilka, ale kilkadziesiąt lat po tym, jak ojciec umieścił mnie w Domu Hope.

– Kilkadziesiąt lat?



– O tak. Musieliśmy robić niezłe wrażenie, kiedy wreszcie mogliśmy być razem – powiedziała Aleksandra z błyskiem w oku, siadając wygodniej na kanapie. – Para nieszczęsnych kochanków. Byliśmy już oboje starzy i siwi. Nadal było w nim coś, od czego zapierało mi dech w piersiach, a może oczami duszy wciąż widziałam w nim pełnego fantazji młodego mężczyznę, jakim był kiedyś. – Aleksandra urwała i znowu uśmiechnęła się, patrząc gdzieś w dal. – Wiesz, kiedy człowiek się starzeje, wcale nie czuje się stary. Nadal jest taki jak trzydzieści lat wcześniej, a przynajmniej tak było ze mną. Tylko lustro mówi nam co innego, w nim wyglądamy o wiele starzej, niż jesteśmy w środku.

– Opowiesz mi, jak spotkaliście się po latach? Jak to było?

Aleksandra wstała, podeszła do okna, uniosła dłoń i musnęła palcami szybę. Ella przez dłuższą chwilę miała wrażenie, że nic już od niej nie usłyszy. Zastanawiała się, czy nie zadawała za dużo pytań, ale kiedy w końcu Aleksandra się odwróciła, Ella wiedziała już, że opowie jej ostatnią część historii.

– Obiecasz mi coś? – odezwała się starsza pani.

Ella skinęła głową.

– Oczywiście.

Aleksandra podeszła do niej i usiadła na kanapie, wzięła wnuczkę za rękę i położyła je sobie na kolanach.

– Chciałabym, żebyś szła za głosem serca. Nie pozwól nikomu mówić sobie, jak masz żyć. – Do jej oczu napłynęły łzy.

Ella patrzyła na nią, mrugając i kiwając głową.

– Ktoś spytał mnie kiedyś – ciągnęła Aleksandra – jaką radę dałabym sobie w młodszy wiek. To było tylko takie niewinne pytanie. No więc powiedziałabym tej młodszej sobie bardzo zdecydowanie, żeby nie pozwoliła nikomu stawać na drodze do tego, co chciałyby robić. Żeby nie bała się reakcji tych, których kochała.

Ella uściśnęła jej dłonie.

– Myślę, że wtedy nie było to dla ciebie takie proste – zauważyła. – Teraz, osobom z mojego pokolenia, jest łatwiej. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mogłabym zostać wysłana do domu dla niezamężnych matek.

– Pewnie masz rację, ale żałuję, że nie próbowałam bardziej protestować. Że nie zwróciłam się o pomoc do tych, którzy mnie kochali. Bo nie wierzyłam, że kochają mnie na tyle mocno, że zrobiliby dla mnie wszystko. – Aleksandra westchnęła. – Nieczęsto zagłębiałam się w przeszłość, więc wybac. Pewnie nikt nie lubi słuchać biadania starszych pań.

– Może i nie, ale bardzo chciałabym wiedzieć, jak to się stało, że wasze ścieżki, twoja i Bernarda, znów się przecięły. To na pewno bardzo romantyczna historia.

Aleksandra rozpromieniła się w uśmiechu.

– Nie uwierzysz, ale stało się to dzięki muzyce.

– Biorąc pod uwagę to, co działo się wcześniej, jak mogłoby być inaczej?

Aleksandra otarła oczy, a Ella zmartwiła się, że to za dużo wspomnień jak na jeden dzień.

– Może nie wracajmy już do tego dzisiaj? – zasugerowała. – To, co dotąd usłyszałam, było niezwykle, ale może wpadłabym jutro? Będę w Grecji jeszcze tydzień, więc nie musimy się spieszyć.

Aleksandra spojrzała jej w oczy.

– Przyjdiesz do mnie jeszcze? – spytała, chwytając mocno jej dłoń. – Nie chcę cię stracić, kiedy dopiero co cię poznałam.

Ella zamrugnęła, by odegnać łzy. Wiedziała, ile dla Aleksandry znaczyło ich spotkanie po tym, jak straciła już nadzieję na to, że kiedyś zobaczy córkę.

– Obiecuję, że wrócę – zapewniła. – Może przyplynę jutro promem, tym chodzącym późnym rankiem, i wtedy opowiesz mi, jak trafiłaś znów na Bernarda?

Aleksandra zaczęła płakać.

Ella przytuliła ją i nie puszczała, póki babcia się nie uspokoiła. Czuła, że ta tego potrzebuje. Najwyraźniej nadal przeżywała żalobę po mężczyźnie, którego kochała niemal całe życie, za którym przez tyle lat tęskniła i z którym dane jej było spędzić zaledwie kilka lat.

– Tak by się cieszył, gdyby cię poznał. Kiedy byliśmy znów razem, często mówił, że chciałby mieć córkę albo wnuczkę. Najbardziej było nam żal tego, że

odebrano nam na to szansę.

– Jestem pewna, że też bym go pokochała – powiedziała Ella, gładząc plecy Aleksandry. Potem cofnęła się nieco, trzymając ją za ramiona. – Ale jeśli nie chcesz o nim jutro rozmawiać, jeśli to dla ciebie zbyt bolesne wracać do wspomnień...

– Jutro – powtórzyła Aleksandra, pokiwała głową i odwróciła wzrok, jakby widziała coś, czego wnuczka nie mogła zobaczyć. – Jutro wszystko ci opowiem.

Ella upewniła się, że Aleksandra siedzi wygodnie i ma wszystko, co potrzeba, i z lekkim wahaniem wyszła z jej domu. Wiedziała jednak, że jeśli się nie pośpieszy, nie zdąży na prom.

Idąc, wyjęła telefon. Właśnie wróciła na Skopelos z drugiej wizyty u Aleksandry i szła z portu do wynajętego domu. Zadzwoiła do Kate i uśmiechnęła się z ulgą, gdy ciotka odebrała po trzecim dzwonku.

– Cześć, podróżniczko.

Ella westchnęła.

– To dziwne, że nie jesteśmy biologicznie spokrewnione, co? – powiedziała.

– Dziwne? Tak. Ale jakie to ma znaczenie? Żadne.

– Miło, że to mówisz.

To był jedyny element tej wyprawy, który wprawiał Ellę w zakłopotanie – odkrycie, że z Kate, tak bliską jej osobą, nie łączą jej więzy krwi.

– To chyba kwestia tej niekończącej się dyskusji, co ważniejsze, geny czy wychowanie, nie sądzisz? – spytała ciotka. – My byliśmy rodziną tyle lat i to się liczy. Ale przyznaję, że ta historia jest niewiarygodna, i nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę więcej.

– Tak, to niezwykła historia. Ja też nie mogę się doczekać, kiedy opowiem ci o Aleksandrze. To cudowna osoba, ale nie dlatego dzwonię.

Kate nie odezwała się.

– Martwię się o mamę – wyznała Ella. – O to, jak to przyjęła. Odzywała się do ciebie?

– Odkąd wyjechała, nie. A jakie zrobiła wrażenie na tobie?

Ella zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli? Nie rozmawiałam z nią od czasu... – Zdumiona, o mało nie upuściła telefonu.

– Twoja matka...

– Jest tutaj – dokończyła za Kate. – Zadzwoń później.

Wsunęła telefon do kieszeni i wbiegła na ostatnie stopnie. Przy domu siedziała jej matka, oparta o drzwi. Walizkę postawiła obok. Miała na sobie wielki kapelusz i letnią sukienkę. Ella jeszcze nigdy nie widziała jej w czymś takim.

– Mamo, co ty tu robisz?! – zawołała i zaraz po tym ją uściskała. – Wspaniale ci w tym stroju à la Meryl Streep.

Mama przytuliła ją i wskazała na drzwi.

– Proszę, powiedz, że masz wino, bo muszę wypić bardzo duży kieliszek.

Córka skinęła głową i otworzyła dom. Wzięła walizkę i wturlała ją do środka. To, że mama domagała się wina i była dziwnie – jak na siebie – ubrana, wskazywało, że coś jest źle. Matka nosiła beżowe spodnie i jedwabne bluzki bez względu na pogodę, z rzadkimi wyjątkami w szczególnie zimne dni, kiedy wkładała beżowy kaszmirowy sweterek.

Ella podeszła do lodówki, gdzie stało pół butelki wina. Wyjęła dwa kieliszki i nalała.

– Mamo, wiem, że musi ci być ciężko dowiedzieć się...

Matka uniosła dłoń.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Córka podała jej kieliszek i poszła usiąść na kanapie. Podwinęła pod siebie nogi.

– Dobrze – rzuciła.

Mama upiła spory łyk, zamknęła na chwilę oczy i dopiero potem na nią spojrzała.

– Wiedziałam.

– Co wiedziałaś? – spytała Ella, unosząc brwi.

– Że jeśli rozszyfrujesz te tropy, odkryjesz, że to ja byłam adoptowana.

Ella nachyliła się i postawiła kieliszek na stole, uważnie obserwując matkę.

– To nie było dla ciebie zaskoczeniem? To, czego się dowiedziałam? – spytała rozżalona.

– Wierz mi, nie wiedziałam nic o biologicznej matce ani o tamtej dawnej historii, ale zdawałam sobie sprawę, że byłam adoptowana. A kiedy pokazałaś mi te rzeczy z pudełka...

– Kazałaś mi dać sobie spokój, nie drążyć tego, bo wiedziałas, co odkryję. Nie chciałaś, żebym wiedziała? – Ella zastanawiała się, czy mama przeżyła taki szmat drogi tylko po to, żeby jej to przekazać. – Wiesz, mogłaś mi to powiedzieć przez telefon. Nie musiałaś wybierać się aż tutaj.

Matka wstała i podeszła do okna. Patrzyła w dal, odwrócona plecami do córki.

– Twoja babcia powiedziała mi o tym tuż przed śmiercią – wyznała cicho. – Gdy trzymałam ją za rękę, siedząc przy niej, szepnęła, że adoptowała mnie kilka dni po tym, jak się urodziłam.

Ella odchyliła się na oparcie kanapy, słuchała uważnie mamy i starała się nie złościć.

– Nie byłam pewna, czy ma świadomość, co mówi. W tamtych dniach często majaczyła, ale stale powtarzała, że byłam słodka jako niemowlę i że kiedy tylko mnie zobaczyła, wiedziała, że będę jej córką.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Matka westchnęła i powoli obróciła się do niej.

– Najpierw sama w to nie wierzyłam, ale potem różne drobiazgi zaczęły mi się układać w logiczną całość. Drobnie uwagi, które mama robiła przez te lata. To, że jestem tak mało podobna do Kate. Ściskając moją dłoń, kazała mi nikomu nie mówić, to miało pozostać tajemnicą. – Roześmiała się. – To głupie, ale nawet jako dorosła kobieta, która sama ma dorosłe dziecko, czułam się jak mała dziewczynka, której mama mówi, co ma robić. Do tej pory zawsze jej słuchałam i nie miałam zamiaru zacząć się buntować, kiedy umierała.

– Próbowalaś więc odwieść mnie od poszukiwań, żeby prawda nie wyszła na jaw?

– Z początku, kiedy usłyszałam o pudełku, chciałam cię powstrzymać, żeby chronić sekret babci. – Matka przeszła przez pokój i usiadła na kanapie obok

córki, wzięła ją za rękę i powoli uniosła na nią wzrok. – Ale szczerze mówiąc, chyba nie tylko o to chodziło. Wolałam, żeby nic się nie zmieniało. Nie chciałam rozbijać rodziny.

Złość Elli wyparowała. Teraz czuła tylko smutek.

– Nasza rodzina nadal jest rodziną, mamo. To, czego się dowiedziałam, tego nie zmieni. Nic nie może tego zmienić.

Matka otarła łzy.

– Wiem. Logicznie rzecz biorąc, jako rozsądna, inteligentna osoba, doskonale to wiem. Ale bałam się potwierdzenia, że Kate nie jest moją biologiczną siostrą, nie jest twoją ciotką. Chyba przerażało mnie, że stracimy ją, tak jak straciliśmy Harrisona. Chciałam utrzymać sekret z egoistycznych pobudek, żeby rodzina się nie rozpadła.

Ella roześmiała się, choć i ona miała oczy pełne łez i widziała cierpienie matki. Nie chciała żartować, ale nie mogła się powstrzymać.

– Kate nie ma zamiaru uciekać. Nie sądzę, żebyśmy mogły się jej pozbyć, nawet jeśli byśmy bardzo się o to starały!

– Uznasz mnie za idiotkę, jeżeli powiem, że myślałam, że może zerwać ze mną kontakty, kiedy się dowie, że nie jest moją biologiczną siostrą? – Teraz matka się uśmiechała, bo najwyraźniej sama słyszała, jak głupio to brzmi. Po chwili obie śmiały się i płakały jednocześnie. – Zawsze miałam wrażenie, że Kate toleruje mnie tylko dlatego, że jestem jej siostrą. Sądziłam, że kiedy odkryje, że tak naprawdę nie jesteśmy spokrewnione, będzie zmykać gdzie pieprz rośnie!

– Mamo, Kate cię kocha – zapewniła Ella. – Kocha nas obie i zrobiłaby dla nas wszystko, niezależnie od tego, czy łączą nas więzy krwi, czy nie. Nic tego nie zmieni.

– Naprawdę tak myślisz?

Poklepała dłoń matki.

– Nie myślę. Ja to wiem. Kate zawsze będzie z nami.

Obie westchnęły, a potem pośmiały się chwilę z tej identycznej reakcji i upiły po łyku wina.

– To powiedz mi, jaka ona jest... moja matka.

– Jest niezwykła – odparła Ella. – Naprawdę mam wrażenie, że całe życie czekała, żeby cię poznać. Była zmuszona cię oddać, kiedy miała dziewiętnaście lat, i chyba nigdy nie wybaczyła sobie tego, że cię zostawiła.

– Mówiłaś jej, jacy wspaniali byli moi rodzice? Że miałam cudowne dzieciństwo?

Ella uśmiechnęła się.

– Najlepiej powiedz jej to sama. Jutro rano zabiorę cię do niej. Nie wyobrażam sobie nawet, co będzie, gdy zobaczy, że nie tylko jej wnuczka jest w Grecji, ale też dawno utracona córka.

Matka dłuższą chwilę milczała.

– Dziękuję, Ellu.

– Za co?

– Za to, że miałaś wystarczająco dużo odwagi, by odkryć przeszłość. Nie dość często cię o tym zapewniam, ale jestem z ciebie bardzo dumna.

Przez jakiś czas żadna się nie odzywała. W końcu matka przerwała ciszę.

– Cokolwiek będziesz chciała zrobić ze swoim życiem, jakiegokolwiek podejmiesz decyzje, wierzę w ciebie. Przykro mi tylko, że wcześniej ci tego nie powiedziałam.

– Dziękuję. – Głos Elli lekko się załamał, kiedy przytuliła się do matki. – Było mi bardzo potrzebne, żeby to usłyszeć.

Mama ją objęła. Poczuli się sobie tak bliskie, jak już dawno im się to nie zdarzyło.



Kiedy tylko Aleksandra otworzyła drzwi, Ella wiedziała, że postąpiła słusznie, przyprowadzając matkę. Ta podróż, poszukiwanie znaczenia zagadkowych tropów, doprowadzenie do spotkania matki z Aleksandrą – to były jedne z najwspanialszych momentów w jej życiu.

Aleksandra milczała, wpatrując się w matkę Elli; przytrzymała się tak mocno krawędzi drzwi, że aż zbieleły jej kostki palców. Dwie kobiety patrzyły na siebie bez słowa.

To Ella w końcu przerwała ciszę.

– Mamo, chciałabym, żebyś poznała Aleksandrę Konstantinidis – powiedziała łagodnie. – Swoją rodzoną matkę. Aleksandro, to Madeline.

– Madeline – szepnęła starsza pani, robiąc chwiejny krok naprzód. Uniosła drżącą dłoń do policzka córki. – Przez tyle lat wyobrażałam sobie, jak możesz wyglądać.

Matka Elli nie odezwała się. Rozchyliła lekko usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła znaleźć słów.

– A może napijemy się kawy? – zaproponowała Ella. – Wejdziemy?

Aleksandra spojrzała na nią, jakby dopiero teraz zauważyła jej obecność. Bardzo pobladła. Ella wzięła ją pod rękę, po czym posłała mamie dodający otuchy, jak miała nadzieję, uśmiech i dała jej znak, by poszła za nimi.

– Przez tyle lat... – powtórzyła Aleksandra, najwyraźniej nadal w szoku, że zobaczyła córkę, którą zostawiła ponad pięćdziesiąt lat temu.

– Chodźcie, usiądźcie tutaj, a ja zaparzę kawę – powiedziała Ella. – Mamo, siądź obok niej.

– Twoje oczy – szepnęła Aleksandra, kręcąc głową, gdy znów popatrzyła na Madeline, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę ma ją przed sobą. – Zamrugłaś do mnie, zanim cię zabrali, jakbyś mówiła mi, że wszystko będzie dobrze.

Ella zorientowała się, że jej mama nadal nie potrafi znaleźć właściwych słów.

– I było dobrze, prawda? – zwróciła się do niej. – Moi dziadkowie byli wspaniali. Wychowywali mamę z miłością. I miała siostrę, o kilka lat od niej młodszą.

Matka wreszcie odchrząknęła.

– Przepraszam. To wszystko tak trudno ogarnąć. Ale tak, moi rodzice byli cudownymi ludźmi. Nie mogłabym marzyć o lepszej rodzinie.

– Chciałam cię odszukać – powiedziała Aleksandra. – Bóg jeden wie, ile nocy płakałam w poduszkę. Ale Hope nie chciała mi powiedzieć, gdzie jesteś, choć odwiedzałam ją i prosiłam. Myślałam nawet o włamaniu się do jej biura, żeby poszukać czegoś w dokumentacji. Ale wkrótce zmarła i dom stał opuszczony. Pewnie byłeś jednym z ostatnich dzieci, które przyszły tam na świat, bo niecałe pół roku później został zamknięty.

– A ja nie miałam pojęcia, że istniejesz – szepnęła jej córka. – To okrutne, że tak bardzo cierpiełaś, a ja przez tyle lat nie byłam niczego świadoma.

– Chciałabym cię zapewnić, że nie zostawiłam cię z własnej woli – powiedziała Aleksandra ze łzami w oczach, nachylając się do niej. – Teraz, kiedy o tym myślę, wiem, że powinnam była bardziej walczyć. Mieć więcej odwagi.

Przez chwilę milczały.

– Nie – odezwała się wreszcie Madeline. – Postąpiłaś właściwie. Byłam wychowywana w kochającej rodzinie i za nic bym tego nie zmieniła.

– Mamo... – mruknęła Ella, widząc, jak Aleksandra posmutniała.

– Nie – powtórzyła jeszcze głośniej matka. – Jestem bardzo szczęśliwa, że siedzę tu dziś i mogę cię poznać, ale musisz wybaczyć sobie i przekonać się, że podjęłaś słuszną decyzję – dodała łagodniejszym już tonem. – Zrobiłaś, co

trzeba, dla swojej córki. I mogę sobie wyobrazić, ile cię to kosztowało i jaka musiałaś być dzielna, by się na to zdobyć.

– Miałam tylko dziewiętnaście lat – szepnęła Aleksandra.

Ella patrzyła, jak mama wstaje, siada obok swojej biologicznej matki i bierze ją za rękę.

– Byłaś jeszcze dzieckiem. To musiało być traumatyczne doświadczenie.

– Stracić cię, trzymać cię w ramionach tak krótko, a potem musieć cię oddać...

Gdy Aleksandra zaczęła płakać, córka delikatnie opuszkami palców otarła jej z twarzy łzy.

– Ja też wiem, jak to jest stracić dziecko – wyznała. – Mój syn zginął, kiedy miał tylko dwadzieścia jeden lat, i nigdy sobie nie wybaczyłam, choć w głębi duszy wiem, że w żaden sposób nie mogłam temu zapobiec.

Ella przełknęła z trudem ślinę, oczy zaszyły jej łzami. Nie zdawała sobie sprawy, że mama się obwinia. Ale teraz zrozumiała, dlaczego mama tak się zmieniła po śmierci Harrisona, dlaczego nie potrafiła podnieść się z żałoby, dlaczego straciła całą radość życia, choć od śmierci syna minęło już tyle lat.

– W takim razie obie wiemy, jak to jest żyć, umierając przez złamane serce – odezwała się Aleksandra.

– Tak. Ale mamy szczęście, że siedzimy tu dziś razem – powiedziała Madeline. – Nigdy nie spodziewałabym się, że pojedę do Grecji i spotkam rodzoną matkę. Chciałabym, żebyśmy uczciły ten dzień.

– Jestem za! – Elli ulżyło, że mama podchodzi do tego tak pozytywnie. – Ja bardzo się cieszę, że mam jeszcze jedną babcię. I to z domem na greckiej wyspie!

– Może powinniśmy napić się czegoś specjalnego z tej okazji? – spytała Madeline. – Na przykład szampana zamiast kawy?

Aleksandra wstała i znikła na dłuższą chwilę. Wróciła, trzymając w ręce coś, co zdecydowanie nie przypominało butelki szampana. Usiadła na brzegu kanapy i powoli otworzyła dłoń.

– Podarowała mi je ciotka, która wychowywała mnie po śmierci mamy – oznajmiła. – W przeddzień moich osiemnastych urodzin powiedziała, że to wyjątkowa pamiątka rodzinna, którą dostała od mojej babci, i że powinna pozostać w rodzinie na zawsze. – Uśmiechnęła się. – Bardzo długo czekałam na tę chwilę. Mogę?

Ella nachyliła się nieco i aż jęknęła na widok ogromnych brylantów w kolczykach, które Aleksandra delikatnie zakładała jej matce.

– Jakie piękne – szepnęła. – Absolutnie cudowne.

– Chciałam zostawić je w pudełeczku, ale Hope mi nie pozwoliła. Powiedziała, że pewnego dnia mogą mi być potrzebne. Wiedziałam, co miała na myśli. Gdybym kiedyś uciekła od ojca i musiała się utrzymać, może nie miałabym innego wyjścia i musiałabym je sprzedać. Tylko że nie potrafiłabym się z nimi rozstać, są zbyt wyjątkowe.

– Czy on był dobrym człowiekiem? Mój ojciec? – spytała Madeline, lekko dotykając uszu i brylantów.

Aleksandra wyprostowała się, choć Ella spodziewałyby się, że na takie pytanie może się zawahać. Najpierw popatrzyła na wnuczkę, potem na córkę, po czym wstała i podeszła do stolika w odległym kącie pokoju. Wróciła z dwiema fotografiami w ramkach. Jedna przedstawiała młodego człowieka na scenie, trzymającego wiolonczelę, a druga starszego pana o bujnej siwej czuprynie, który śmiał się, siedząc na plaży.

– To twój ojciec, Madeline – wyjaśniła. – Twój dziadek, Ellu.

Ella nachyliła się i popatrzyła na zdjęcia, mimo że widziała je już wcześniej.

Jej matka głośno nabrała powietrza i sięgnęła po fotografię z późniejszego okresu. Zbliżyła ją do oczu i długo jej się przyglądała.

– Bernard był miłością mojego życia – powiedziała Aleksandra. – Kochałam go, kiedy byłam młoda, i kochałam jako starsza kobieta. To, co do niego czułam, nigdy się nie zmieniło, pomimo upływu lat.

– Miałaś takie szczęście, że znów się odnaleźliście – wtrąciła Ella. – Żał mi tylko, że nie dostałam wcześniej tego pudełka i nie zdążyłam go poznać.

– Ella mówiła mi, że spotkałaś się z Bernardem po latach. Jak to się stało?

– Pojechałam do Londynu na występ orkiestry. Bardzo długo nie chciałam chodzić na koncerty, ale wtedy uznałam, że czas dać spokój przeszłości i na nowo nauczyć się cieszyć muzyką. Oczywiście z widowni.

– Było to więc spotkanie przypadkowe? Nagle zobaczyliście się znowu?

– W latach młodości los nie był dla nas łaskawy, Ellu, ale tamtego wieczoru wydało mi się, że było nam pisane, by nasze ścieżki znów się przecięły.

*Londyn*  
*2012 rok*

Aleksandra stała w foyer Royal Festival Hall, rozglądając się z zachwytem dokoła. Niewiele się tu zmieniło od czasu, kiedy tu była, a może tyle lat minęło, że nie pamiętała dokładnie tego miejsca. To było przecież w przeddzień jej osiemnastych urodzin. Koncert i wieczór, który na zawsze zmienił jej życie. Mieniące się suknie kobiet, wytwornie ubrani mężczyźni, pełne napięcia oczekiwanie, kiedy orkiestra zacznie grać. To wszystko wróciło do niej, jakby działo się teraz, i miała pewność, że gdyby zamknęła oczy, zobaczyłaby siebie – młodą, szczupłą, ubraną w suknię, którą kupiły podczas wyprawy z Belle. Kuzynka zajmowałaby miejsce po jej lewej ręce, Will po prawej, a ciotka i wuj uśmiechaliby się i patrzyli na nich, jakby nie posiadali się z dumy, że mogli zabrać na taki wieczór ich trójkę.

– Ciociu Aleksandro?

Spojrzała na wnuczkę kuzynki i w pierwszej chwili nie mogła się zorientować, kto do niej mówi. Na szczęście po śmierci ojca znów nawiązała kontakty z rodziną ze strony matki. Uzmysłowała sobie, jak głupio postąpiła, nie zwracając się do nich o pomoc w trudnej chwili, choć wtedy to do niej nie docierało. Teraz największą jej radością były relacje z dziećmi i wnukami kuzynki. Georgia była jedyną wnuczką Belle. Aleksandra jeździła do Londynu przynajmniej raz w roku, żeby ją zobaczyć.

– Przepraszam, kochanie, nagle znalazłam się myślami daleko stąd.

Georgia uśmiechnęła się tylko i wzięła ją pod ramię.

– Dobrze się czujesz?

– Świetnie. Tylko że kiedy jestem tu po tylu latach, wszystko do mnie wraca.

– Ile czasu minęło, od kiedy byłaś ostatnio w Royal Festival Hall?

– Kilkadziesiąt lat – odparła Aleksandra. – To było kilka lat po tym, jak musieliśmy z ojcem opuścić Grecję. – Poklepała dłoń Georgii i uśmiechnęła się do niej. – Myśleliśmy, że monarchia zostanie przywrócona w ciągu kilku miesięcy, sądziliśmy więc, że wyjechaliśmy na krótko.

– Aż trudno mi sobie wyobrazić, że dorastałaś w Grecji i przyjaźniliście się z rodziną królewską.

To rzeczywiście brzmiało surrealistycznie. Aleksandra pomyślała o swoim dzieciństwie. Przypominało bardziej bajkę niż prawdziwe życie. Przez pewien czas w obawie, że zapomni matkę, trzymała się kurczowo wspomnień o niej, niemal gotowa wierzyć, że pewnego dnia matka wejdzie do domu i okaże się, że to wszystko było wielką pomyłką. Później coś się w niej zmieniło. Uznała, że łatwiej będzie, jeśli zapomni i spróbuje stłumić ból. I w końcu tak się stało.

Teraz rozejrzała się po foyer i westchnęła na myśl, że to już inne czasy. Nie będzie chichotów z kuzynką i kuzynami ani marzeń o chłopaku, którego dopiero co zobaczyła. Dziś wieczorem przyszła tu z wnuczką Belle, by posłuchać orkiestry, a nie zagłębiać się w to, co było i minęło.

– Nie do wiary, że to już rok od twojego poprzedniego pobytu w Londynie – powiedziała Georgia, przytulając się lekko do niej, kiedy z resztą publiczności ruszyły powoli naprzód. – Mamy tyle do zrobienia, kiedy tu jesteś. Pójdziemy jutro na zakupy?

Aleksandra skinęła głową i wzięła program, który podała jej dziewczyna.

– Z przyjemnością. Tylko pamiętaj, że jako starsza pani muszę być dobrze karmiona po drodze i nawodniona, jak należy.

Georgia roześmiała się.

– Wezmę to pod uwagę.

Stały w kolejce, by pokazać bilety. Aleksandra wyjęła z torby okulary i założyła je, żeby przejrzeć program.

– Jestem pewna, że to będzie cudowny wieczór – powiedziała Georgia. – Słyszałam, że są doskonali.

Posuwały się wolno naprzód, a kiedy znów na chwilę utknęły, Aleksandra przewróciła kolejne kartki programu. Nagle zamarła. Wpatrywała się w ostatnią linijkę wydrukowaną na samym dole strony, w nazwisko, na którego widok o mało nie zemdlała.

BERNARD GOLDMAN

Serce zaczęło jej walić. Cała dygotała, gdy czytała to raz po raz, jakby wzrok mógł ją mylić.

– Ciociu?

Przytrzymała się poręczy i upuściła program, a kiedy się po niego schylała, potrafiła kogoś za sobą.

– Ciociu, co się stało? Jesteś taka błada i...

– Ja tylko...

– Chodź, usiądźmy, nie musimy...

– Nie, nie, wszystko w porządku – zapewniła Aleksandra, zaskoczona, że mówi to tak zdecydowanie. – Zobaczyłam nazwisko kogoś, kogo znałam dawno temu, i to mnie zaskoczyło.

Georgia nie wydawała się przekonana, a para przed nimi obejrzała się, żeby sprawdzić, czy nie potrzebują pomocy.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Jeśli wolisz po prostu posiedzieć albo...

– Mogę cię na chwilę przeprosić? – przerwała dziewczynie Aleksandra. – Proszę, idź, zajmij miejsce. Ja tylko zajrzę do toalety i zaraz przyjdę.

Posłała Georgii uśmiech, który, jak miała nadzieję, ją uspokoił, i przecisnęła się przez tłum do kontuaru blisko drzwi frontowych. Wszyscy już zostali wpuszczeni, nie było więc kolejki. Aleksandra podeszła wprost do kobiety, która tam siedziała.

– Chciałabym poprosić panią o pomoc – zaczęła.

– W znalezieniu pani miejsca?



– To trochę bardziej skomplikowana sprawa. – Aleksandra podsunęła jej program. – Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby powiedziała mi pani, jak mogę znaleźć tego człowieka. – Wskazała na nazwisko Bernarda. – Wiem, że to osobliwa prośba, ale...

Kobieta patrzyła na nią obojętnym wzrokiem.

Straciłam go raz i drugi raz nie popełniłam tego błędu, pomyślała Aleksandra.

– Będę z panią szczerą. Ten mężczyzna był moim ukochanym wiele lat temu. Mieliśmy dziecko, choć nie pobraliśmy się jeszcze, i ojciec zmusił mnie do oddania córeczki. – Odetchnęła głęboko, widząc, jak kobieta nagle prostuje się na krześle i robi wielkie oczy. – Zostaliśmy rozdzieleni na kilkadziesiąt lat i byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby pomogła mi pani go znaleźć, pomóc nam się spotkać.

– Chodzi o tego człowieka? – spytała kobieta, stukając palcem w nazwisko Bernarda. – On był... – zawahała się i zniżyła głos – pani ukochanym?

– To może być jedyna szansa, żebym go znów zobaczyła – wyznała Aleksandra i do oczu napłynęły jej łzy, gdy przypomniała sobie, jak Bernard stał przed nią, szeptał jej do ucha i zachęcał, by grała dla niego i dla świata.

– Jak się pani nazywa? – spytała kobieta. – Jeśli będę mogła, pomogę pani.

– Aleksandra... – zawahała się; o mało nie podała nazwiska po mężu, ale szybko się zreflektowała. – Aleksandra Konstantinidis.

Kobieta sięgnęła po radio, popatrzyła uważnie na nią i powiedziała:

– Potrzebuję kogoś, kto by mnie tu na chwilę zastąpił.

– Ciociu! – Obok Aleksandry pojawiła się zdyszana Georgia. Miała rumieńce, jakby biegła po całym teatrze i jej szukała. – Co tu robisz?

– Próbuję odnaleźć kogoś z mojej przeszłości.

Tymczasem kobieta, która miała pomóc, dokąś pobiegła. Aleksandra czekała, ścisnąc w dłoni program, i mogła tylko mieć nadzieję, że wnuczka kuzynki nie uzna jej za kompletnie szaloną. I że ochrona nie wywlecze jej zaraz z foyer.

Reszta publiczności już dawno zajęła miejsca na widowni. Aleksandra widziała, że Georgia przestępuje niecierpliwie z nogi na nogę, bo mogły się spóźnić.

– Idź na miejsce, kochanie. Nie chcę, żebyś przegapiła część koncertu.

Dziewczyna spojrzała na nią z wahaniem.

– A może to jakieś nieporozumienie? – spytała. – Przecież...

Aleksandra odwróciła się od niej, bo właśnie wracała kobieta, która miała jej pomóc. Towarzyszył jej mężczyzna z gęstymi siwymi włosami i starannie przystrzyżoną brodą. Szedł szybko, trochę nerwowo. Ale kiedy tylko ich oczy się spotkały, stanął jak wryty.

Serce zaczęło jej mocno walić. Miała przed sobą mężczyznę, który powinien być jej obcy. Ale nie był. Mimo upływu tylu lat nie był.

– Aleksandro? – odezwał się.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie była w stanie.

– Aleksandro! – powtórzył, tym razem głośniej.

Wyciągnęła ręce i ruszyła do niego.

Już nic więcej nie widziała, nie słyszała, tylko tego zbliżającego się do niej mężczyznę.

– To ty – powiedział, gdy dzieliło ich zaledwie parę metrów. – To naprawdę ty.

– Och, Bernardzie, jesteś!

Ujął jej dłonie. Spleli ze sobą mocno palce i stali, patrząc sobie w oczy.

– Tak samo piękna jak wtedy, kiedy widziałem cię ostatni raz – szepnął. – Ile to lat minęło?

– Czterdzieści – powiedziała, puszczając jego rękę, by unieść dłoń do jego policzka. – Cztery dekady, Bernardzie. Wieki całe.

Objął ją i przytulił. Stali, jakby byli tu tylko oni, jakby to nie było foyer wielkiej sali koncertowej. Gdy przycisnęła policzek do jego piersi, poczuła nowy dla niej zapach wody kolońskiej. Myślała, że tyle o nim pamięta, ale zdała sobie sprawę, jak wiele zapomniała.

– Aleks... – Puścił ją wreszcie i cofnął się nieco, by na nią spojrzeć. – Nie mogę wprost uwierzyć, że stoisz tu przede mną.

– Jesteś... – zająknęła się, skupiając nagle wzrok na złotej obrączce na jego palcu.

– Wdowcem – powiedział cicho. – Od trzech lat.

Wstydziała się trochę przed sobą, że poczuła ulgę, ale taka była prawda. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby odnalazła go po tak długim czasie tylko po to, by dowiedzieć się, że należy do innej.

– Porzuciłaś mnie, Aleks. Lata temu po prostu zniknął i nikt nie potrafił powiedzieć mi nic poza tym, że wrócił po ciebie ojciec. Ale nigdy się z tym nie pogodziłem.

Pokręcił głową.

– Tyle czasu minęło, a ja nadal mam złamane serce.

Na rękach zebrały się jej łzy. Bardzo starała się je powstrzymać. Miał do niej żal. A jej zawsze wydawało się, że to jej serce zostało złamane; nie myślała o tym, jak bardzo zraniła Bernarda.

– Ciociu? – Podeszła do niej zdumiona Georgia. – To twój dawny przyjaciel?

Aleksandra ujęła dłoń Bernarda, nadal wpatrzona w jego twarz. Zastanawiała się, jak mężczyzna może być tak przystojny, pomimo upływu lat.

– To nie jakiś tam przyjaciel, Georgio – powiedziała. – Ten mężczyzna był miłością mojego życia.

I jakimś sposobem nadal nią jest, dodała w myślach.

– Cieszę się bardzo, że spotkaliście się znowu, ale obawiam się, że nie wpuszczą nas już na widownię.

– Chodźcie ze mną – odezwał się Bernard i ruszył tam, skąd przyszedł. – Tak się składa, że mogę zaprowadzić was na najlepsze miejsca w tej sali.

Georgia spojrzała zaskoczona na niego i na ciotkę. Aleksandra zauważyła, jakie wrażenie zrobiło na niej to, że ona i Bernard trzymają się za ręce, ale dziewczyna na szczęście nie skomentowała tego.

Kiedy dotarli do drzwi prowadzących za kulisy, Aleksandra odwróciła się i popatrzyła na Bernarda.

– Wiem, że już za późno, ale czekałam całe życie, by to powiedzieć.

Nie spuszczać wzroku z jej oczu, uniósł dłoń i położył ją na jej plecach, żeby przepuścić ją przodem.

– Kocham cię całym sercem, Bernardzie. I tak mi przykro. Przepraszam, że nie dość dzielnie o nas walczyłam. To jest coś, czego zawsze będę w życiu żałować, ale gdybyś zdołał mi wybaczyć...

Łza spłynęła z kącika jego oka, a ona uniosła rękę, by ją otrzeć.

– Wybaczam ci. – Nachylił się i musnął wargami jej policzek. – Jesteś tu teraz i tylko to się liczy. Zawsze byłem gotów ci wybaczyć, ale dotąd nie miałem na to szansy.

Poczuła, jak zalewa ją fala ciepła, gdy szeptał to z ustami blisko jej twarzy i docierało do niej znaczenie jego słów, a w powietrzu popłynęły dźwięki szykującej się do koncertu orkiestry. Trzeba było czterdziestu lat – podczas których jej serce tysiące razy rozpadało się na kawałki – żeby odnalazła drogę do mężczyzny, którego kochała. Miała tylko nadzieję, że nie za późno.

– Przepraszam – szepnęła raz jeszcze przez łzy, które ją dławiły.

Delikatnie popychał ją przed sobą, gdy instrumenty smyczkowe ożyły i otoczyła ich muzyka.

– Już nigdy nie pozwolę ci odejść, Aleksandro Konstantinidis – szepnęła jej do ucha, nadal trzymając jej rękę.

Poczuła się tak jak wtedy przed przesłuchaniem, gdy za kulisami dodawał jej otuchy.

Obejrzała się i zajrzała w jego oczy.

– Nawet po takim czasie? – szepnęła.

– Nawet po takim czasie.

Nagle znów miała osiemnaście lat i całe życie przed sobą. Znów była dziewczyną pełną marzeń i nadziei i bez złamanego serca, które nosiła niemal przez całe dorosłe życie.

*Współcześnie*

– I co się stało po tym wieczorze? – spytała Ella, siedząc obok Aleksandry na małym kamiennym murku, między plażą a domem babci.

Postanowiły się przejść i po drodze starsza pani opowiadała córce i wnuczce dalszą historię. Po jakimś czasie zwolniły, aż wreszcie całkiem się zatrzymały.

– Mieliście potem ze sobą kontakt?

Aleksandra uśmiechnęła się, zapatrzona w dal.

– Od tamtej pory nie spędziliśmy już ani jednej nocy osobno.

– Po tylu latach wróciliście do siebie, jakby nic się nie stało? – dopytywała się Ella.

– Nie. – Aleksandra odwróciła się do niej twarzą. – Nie jakby nic się nie stało. Czułam się winna, że nie walczyłam z ojcem, że mu tak ślepo uwierzyłam i pozwoliłam kontrolować swoje życie. Bernard natomiast czuł się winny, że zrezygnował ze mnie, że nie starał się bardziej, żeby mnie odnaleźć, kiedy wrócił z tournée. Ale byliśmy wreszcie razem i zdecydowaliśmy się nadrobić stracony czas.

– Byłaś już w Atenach, kiedy wrócił? Po tym, jak mnie urodziłaś? – spytała Madeline.

– Nie. Wtedy mieszkałam jeszcze w Londynie, w Domu Hope, i to tam cię urodziłam.

– Był w mieście, kiedy ty rodziłaś?

– Tak – odparła Aleksandra i westchnęła ciężko. – Ale to już przeszłość. Czasami ją analizuję i widzę, jaka byłam wtedy naiwna, że mogłam podjąć

inną decyzję i wrócić do Bernarda. Ale widocznie nie było nam to pisane.

Ella patrzyła na mijających ich turystów i ciągnącą się po horyzont wodę, na którą padały ostre promienie słońca, i zastanawiała się, jak ta kobieta może tak spokojnie podchodzić do swojego smutnego losu. Ale nie miała prawa jej osądzać. Przecież sama, choć żyła w zupełnie innych czasach, kiedy kobiety nie miały takich ograniczeń, wiecznie martwiła się, czy nie sprawi zawodu rodzicom, czy nikogo nie rozczaruje.

– Przykro mi – powiedziała cicho. – Nikt nie zasługuje na takie cierpienia, jakie były twoim udziałem.

Choć siedziała nieco bokiem do Aleksandry, czuła, że ta uważnie się jej przygląda. I słyszała płytki oddech mamy. Ella zdawała sobie sprawę, jak musi być jej trudno słuchać tej historii z przeszłości.

– Miałam więcej szczęścia niż większość kobiet, Ellu – odezwała się Aleksandra. – Mój mąż był dobrym człowiekiem. Nigdy nie miał pretensji, że nie potrafię mu oddać całego serca. No i w końcu odzyskałam Bernarda. – Westchnęła. – Przeżyliśmy razem dziesięć pięknych lat i nie oddałabym ich za nic na świecie.

– Choć straciliście tyle czasu bez siebie?

Aleksandra znów popatrzyła w dal.

– Kto wie, co by się stało, gdybym uciekła od ojca do Bernarda. W ciąży, bez środków do życia. Nie mogłam mieć pewności, że nie poczułby w którymś momencie, że żona i dziecko są dla niego ciężarem. Może miłość by nie wystarczyła.

A może by wystarczyła, przemknęło przez głowę Elli, ale nie powiedziała tego głośno.

– Czy potem grałaś jeszcze na skrzypcach? – spytała.

– Tak – odparła Aleksandra i zaśmiała się cicho, jakby z jakiegoś sobie tylko znanego dowcipu. – Bernard strasznie się gniewał, kiedy powiedziałam mu, że od wyjazdu z Londynu nie brałam skrzypiec do rąk. Zaczęłam więc znów grać. Ale tylko dla niego. Moja muzyka zawsze była dla jednego słuchacza.

Ella żałowała, że nie była świadkiem takiego występu – może któregoś dnia zdobędzie się na odwagę i poprosi Aleksandrę, by zagrała. Na razie cieszyła się jednak tym, że może spędzić trochę czasu z tą wspaniałą kobietą, którą miała szczęście odnaleźć.

– Pójdziemy na lunch? – spytała Aleksandra. – Mam ochotę na małże w białym winie.

Ella wstała i podała jej ramię, jak dawniej drugiej babci.

– Brzmi pysznie.

Zostało jej już bardzo mało czasu w Grecji i miała zamiar nacieszyć się każdą sekundą w towarzystwie babci i korzystać ze wszystkich przyjemności, jakie oferują greckie wyspy.

Kiedy wróci do domu, zdecyduje, czego naprawdę pragnie od życia. Bo jeśli historia Aleksandry czegoś ją nauczyła, to tego, że trzeba samodzielnie podejmować decyzje co do swojej przyszłości i podążać za głosem serca. Zresztą nawet mama zapewniła ją poprzedniego wieczoru, że będzie w nią wierzyć bez względu na to, co postanowi, prawda?

– A teraz powiedz mi, co sprawia, że serce bije ci mocniej. – zwróciła się do niej Aleksandra. – Masz jakąś pasję?

– Sztuka – odparła Ella bez wahania i uśmiechnęła się przy tym do mamy. – Jestem... – urwała, wahając się, czy użyć tego słowa – malarką.

– O, w takim razie muszę zobaczyć jakieś twoje prace. Masz zdjęcia, które mogłabyś mi pokazać?

Ella pokręciła głową.

– Nie, ale pracowałam nad czymś od przyjazdu do Grecji. Pokażę ci przed wyjazdem.

– Pracowałaś? – zdziwiła się mama.

– Tak. – A może dam jej ten obraz w prezencie, zastanawiała się Ella.

– Bardzo chciałabym zobaczyć, co namalowałaś – powiedziała mama.

Jeszcze tydzień, pomyślała Ella. Tydzień słońca, wcielania się w nową wersję mnie i odkrywania przeszłości. Żałowała, że nie ma więcej czasu, a Aleksandra nie chciała nawet słyszeć o jej powrocie do Anglii, jeszcze nie.

– Powiedz: jest w twoim życiu ktoś wyjątkowy? – spytała starsza pani.

– Nie mam jeszcze całkowitej pewności – odparła Ella, czując, jak mama obok niej zamienia się w słuch. – Znamy się niedługo, ale myślę, że może być tym jedynym. Bardzo chciałabym, żebyście go obie kiedyś poznały.

– Hm... jeśli sprawia, że oczy ci błyszczą, serce bije szybciej i czujesz się przy nim jak w domu, to nie daj mu odejść. Posłuchaj rady starej kobiety, która popełniła wiele błędów, jeśli chodzi o miłość.

Szły, trzymając się pod rękę. W ciepłym wietrze i promieniach stojącego wysoko na niebie słońca zmierzały na dół w stronę szeregu małych restauracji nad brzegiem morza. Nagle Ella poczuła przejmującą tęsknotę za bratem. Otoczyła ramieniem matkę i przyciągnęła ją lekko do siebie. Była szczęśliwa, że wybrała się w tę podróż. A zawdzięczała ją zawartości małego pudełka. Dzięki niej nie tylko poznała babcię, o której istnieniu nie miała pojęcia, ale też zbliżyła się do mamy tak jak nigdy od czasu śmierci Harrisona.

Jaka szkoda, że cię tu z nami nie ma, Harry. Z tobą wszystko było lepsze.

\* \* \*

Dwie godziny później, po powrocie z restauracji – w której zjadły owoce morza oraz inne greckie przysmaki i aż rozbolały je policzki od uśmiechania się i śmiechu – siedziały w domu babci. Patrząc na zdjęcia Bernarda i Aleksandry, Ella zdała sobie sprawę, że pozostała jeszcze jedna ważna część historii do wysłuchania. A kiedy jej mama wstała, wzięła do ręki jedną z fotografii i zapatrzyła się w nią, Ella wiedziała, że nadeszła na to pora.

– Czy Bernard umarł niedawno? – odezwała się matka, unosząc wzrok.

– Tak. Kiedy w końcu mogliśmy być ze sobą, nie zostało nam zbyt wiele czasu.

Ella i jej matka czekały, aż starsza pani otrze oczy z łez.

Aleksandra podniosła jedną z fotografii, z Bernardem jako młodym człowiekiem, i uśmiechnęła się do niej.

– Ale wykorzystywaliśmy każdą chwilę – dodała. – Nie było dnia, by nie powiedział mi, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Był pięknym mężczyzną i traktował mnie tak, jak powinna być traktowana każda kobieta.



– Zachorował na coś? – spytała Ella.

Aleksandra spojrzała w okno, odchrząknęła.

– Miał raka. Kiedy lekarze postawili diagnozę, były już wszędzie przerzuty. Zostało nam tylko kilka miesięcy na pożegnanie się.

Ella zbliżyła się do Aleksandry i objęła ją. Popatrzyła na matkę, w nadziei, że ta będzie wiedziała, co powiedzieć. Ale mama nadal przyglądała się fotografii.

– On ma moje oczy – stwierdziła zdumiona Madeline. – Mam wrażenie, jakbym patrzyła na samą siebie. Nie mogę...

– Między innymi dlatego nie mogłam przestać na ciebie patrzeć, zanim cię oddałam – powiedziała Aleksandra. – Bo było całkiem tak, jakbym patrzyła na swojego Bernarda.

– Opowiesz nam, jak wyglądały jego ostatnie dni? Mogłaś być przy nim do końca?

Aleksandra roześmiała się smutno, cicho, niemal bezgłośnie.

– Lekarze i pielęgniarki wiedzieli, że nie ma sensu mi tego zakazywać. Po tylu latach rozłąki nie miałam zamiaru od niego odejść nawet na jedną noc.

– To była prawdziwa wielka miłość – odezwała się Ella.

– Twoja mama jest tego najlepszym dowodem. Nawet na samym końcu, kiedy wiedzieliśmy, że to już tylko kwestia godzin, a może nawet minut, zastanawialiśmy się, co się z tobą dzieje. Nigdy o tobie nie zapomnieliśmy.

Aleksandra wyciągnęła rękę i dotknęła córki, jakby nadal nie mogła uwierzyć, że ta naprawdę przed nią siedzi. Odgarnęła jej włosy z twarzy i gładziła je, a potem wodziła opuszkami palców po policzku Madeline i w zdumieniu kręciła głową.

Ella patrzyła na to ze wzruszeniem.

– A co się stało z twoją rodziną, Aleksandro? – spytała Madeline.

Uśmiech starszej pani zgasł, jakby spowił ją mroczny cień.

– Więcej nie odezwałam się do ojca. Od czasu ślubu z nim nie rozmawiałam. Nigdy nie spotykałam się nikim z rodziny z jego strony.

– A z krewnymi ze strony matki?

– Są moją prawdziwą rodziną. Przyjęli mnie do siebie po śmierci mamy i kochali tak, jak tego nie potrafił ojciec. Ale strasznie mi było wstyd, że nie powiedziałam im o dziecku, o tobie. – Aleksandra wskazała na Madeline. – Teraz wiem, że powinnam była to zrobić od razu. Pomogliby mi, zaopiekowaliby się mną. Ale wtedy byłam taka młoda i wystraszona. Ojciec przekonał mnie, że zhańbiłabym rodzinę i że moim obowiązkiem jest odbudować pozycję finansową Konstantinidisów, odpowiednio wychodząc za mąż. Jakbym musiała za coś odpokutować. Tak naprawdę chodziło mu wyłącznie o siebie. Chciał zapewnić sobie wysoki status społeczny i uznał to za jedyny sposób.

– Żałuję, że nie poznałam Bernarda – powiedziała Madeline. – Trudno mi uwierzyć, że już nie żyje.

– A wiesz, jak ja tego żałuję? Może trochę pomoże ci to, że był otoczony miłością i troskliwą opieką do ostatnich chwil. Byłam z nim do samego końca.

Ella nie mogła oderwać wzroku od Aleksandry, gdy jej twarz ożywiła się na wspomnienie mężczyzny, którego kochała całym sercem.

## 34

### *Ateny* *2022 rok*

Aleksandra pogładziła lekko policzek Bernarda. Jego skóra pod jej palcami nadal była delikatna, ale teraz na inny sposób. Przecinały ją drobne zmarszczki. Trzymał rękę na jej talii. Muzyka grała, a oni sunęli wolno, ich stopy ledwie się poruszały.

– Niegdyś krążyliśmy lekko jak elfy – szepnął jej do ucha.

To ją rozśmieszyło. Odchyliła się w jego ramionach i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią tak namiętnie jak pięćdziesiąt lat temu, kiedy tańczyli po raz pierwszy.

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy? – spytała.

– To były twoje osiemnaste urodziny. Jak mógłbym zapomnieć?

Uśmiechnęła się, zbliżyła się do niego jeszcze bardziej i przyłożyła policzek do jego policzka. Po lewej stronie jego twarzy biegła rurka aparatu tlenowego, przypominająca, że ich wspólne życie dobiega końca, że po tylu latach rozłąki teraz kradną ostatnie chwile.

Aleksandra nie chciała jednak myśleć o latach, których nie spędzili razem, chciała rozkoszować się każdą sekundą spędzoną z Bernardem. Z mężczyzną, który mówił, że wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła, jest osiągalne, że może stać się jedną z najwybitniejszych skrzypaczek na świecie, jeśli tylko uwierzy w siebie. Czasami próbowała przypomnieć sobie, jak to było, kiedy – młoda i niewinna – dała się przekonać, że naprawdę wszystko jest możliwe, i wtedy wracał do niej jego obraz.

Ruchy Bernarda stawały się coraz wolniejsze. Najwyraźniej się zmęczył. Przytrzymała go mocniej w ramionach i delikatnie zaprowadziła z powrotem do łóżka. Pielęgniarki były dla nich takie dobre, że pozwalały jej przy nim być o każdej porze dnia i nocy. Nawet nie mrugnęły, kiedy przyszła ze stosem płyt, by puszczać mu jego ulubione stare piosenki. Pewnie śmiały się trochę z pary starych ludzi, którzy tańczyli, szurając nogami w szpitalnym pokoju, ale na szczęście nigdy nie próbowały im przeszkodzić ani upominać Aleksandry, żeby nie pozwalała Bernardowi wstawać z łóżka. Nigdy też nie mówiły jej, że niepotrzebnie przynosi mu co wieczór jego ulubione potrawy, skoro był w stanie przełknąć ledwie kęs czy dwa, nie więcej. Rak wyniszczał go fizycznie, była jednak zdecydowana przypominać mu o wszystkim, co kochał. Nie był już młody i trawiła go choroba. Koniec wydawał się już tak bliski, że nikt nie miał dość odwagi odbierać Bernardowi czegoś, co mogło sprawić mu przyjemność.

Aleksandra pomogła go położyć. Poprawiła mu poduszki, żeby było mu wygodnie. Kiedy cofała się, przytrzymał jej nadgarstek dłońmi, które nadal były silne mimo jego wątłej kondycji. Ale to w sposobie, w jaki na nią patrzył, rozpoznawała dawnego Bernarda. W jego oczach nadal był ten sam blask.

– Nie odchodź – szepnął.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziała. – Pamiętasz, co ci mówiłam? Już nigdy cię nie zostawię. Nigdy nie będziesz musiał zostać tu sam, słowo.

Uśmiechnął się i odprężony, odchylił głowę na poduszki, przymykając drżące powieki. Wyciągnęła rękę, by go pogłodzić. Czule wodziła opuszkami palców po jego policzkach i ramieniu. Nachyliła się i pocałowała go w czoło. Nie odsunęła od razu głowy, choć jej łyzy moczyły mu twarz.

Tyle lat im odebrano. Skradziono je nam, pomyślała. Ale nikt nie mógł odebrać im tego czasu, ostatnich wspólnych chwil. Każda sekunda była cenna, oboje to wiedzieli, dlatego ona postanowiła nie odstępować go na krok.

Zauważyła, jak spieczono ma usta. Sięgnęła więc po kostkę lodu i delikatnie nią po nich powiodła. Patrzyła, jak się rozchylają. Zrobiłaby dla niego wszystko, absolutnie wszystko, byle złagodzić jego cierpienie.

– Zagraj dla mnie – szepnął, tak cicho, że ledwie go słyszała, gdy odkładała resztę kostki do kubka.

Wstała i podeszła do futerału, który leżał po drugiej stronie łóżka. Oczy Bernarda nadal były zamknięte, ale wiedziała, że będzie słuchał uważnie jej gry. Cieszyła się, że nie zobaczy bólu na jej twarzy, gdy będzie robić dla niego to co przed laty, wspominając, jak to było grać dla niego, tylko dla niego, kiedy oboje byli młodzi i pełni marzeń i wszystko wydawało się możliwe.

Zamrugła, by odegnać łzy, i uniosła smyczek. Umieściła skrzypce pod brodą i wzięła głęboki wdech, nim zaczęła. Grała to co zawsze, to, co ćwiczyła z Bernardem lata temu, gdy dodawały jej odwagi jego słowa. Przez lata rozłąki nie była w stanie słuchać tego utworu, ale wciąż miała w głowie jego dźwięki.

Po chwili podniosła wzrok i zobaczyła, że w drzwiach zebrała się grupka pielęgniarek. Z oczami mokrymi od łez w milczeniu patrzyły, jak grała do samego końca. Serce jej pękało przy każdym pociągnięciu smyczka, ale nie przestawała. A kiedy utwór się skończył, przeszła do kolejnego, który Bernard uwielbiał, a potem następnego, jakby to był recital z jego ulubionymi kawałkami. Bo czasem jest źlej, jeśli człowiek zatraci się w muzyce. Tego nauczyła ją ciotka – grać, kiedy najbardziej boli serce, by choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości.

Kiedy skończyła, ręka bolała ją od trzymania tak długo skrzypiec – po latach bez ćwiczeń wyszła z wprawy – zamknęła oczy i wypuściła rozedrgany oddech. Ból, że wkrótce straci ukochanego, złość, że zmarnowali tyle czasu, rozpacz, że tak niewiele może zrobić, by złagodzić jego cierpienie – wszystko to ją przytłoczyło. Smyczek wyslizgnął się z jej palców, bo nagle miała wrażenie, że pokój jest pusty.

Kiedy popatrzyła na Bernarda, serce jej zamarło. Wiedziała. Odszedł. Jej ukochany opuścił ten świat, słuchając muzyki, którą uwielbiał, która była dla niego czymś równie drogim jak dla niej. Czowała, że już go tu nie ma, że został jej odebrany. Tym razem na zawsze.

Podeszła do łóżka, położyła skrzypce obok Bernarda, nachyliła się nad nim i przysunęła policzek do jego piersi. Ktoś delikatnie dotknął jej pleców, by ją pocieszyć, ale nie obejrzała się. Nie była jeszcze gotowa przyznać, że odszedł,

nawet pielęgniarkom, które się nim zajmowały. Jej łyzy moczyły przód jego koszuli, gdy zaciskała palce na jego dłoni. Tak bardzo żałowała, że nie mieli więcej czasu, choćby tygodnia, dnia, godziny więcej.

Tyle lat im umknęło, dziesiątki, kiedy mogli trzymać się w ramionach i tworzyć wspólne wspomnienia. Mogliśmy mieć dzieci. Kochać się. Zwiedzać świat.

Ostatecznie przestała jednak myśleć o latach, które stracili. Wróciła do tych, które spędzili razem, i te wspomnienia otuliły ją jak czułe objęcia kochanka. W dniu, gdy zobaczyła Bernarda po długiej rozłące – kiedy tylko popatrzyli sobie w oczy i znów mogła być razem z mężczyzną, którego kochała – jej życie zaczęło się tak naprawdę od nowa.

I to zamierzała zatrzymać na zawsze.

Kochany, serce moje, duszo moja, zwracała się do niego. Żał mi tylko, że nie mieliśmy czasu na odnalezienie naszej córki, której nigdy nie powinnam była oddać. Powinnam mieć odwagę ją zatrzymać, powiedzieć o niej tobie i całemu światu.

Będzie musiała żyć z tym żalem do końca swoich dni, zastanawiając się, co się stało z jej piękną córeczką o błyszczących oczach, tak podobnych do oczu jej ojca, która skradła jej serce w ciągu tych krótkich chwil, kiedy trzymała ją w ramionach.

I zawsze już zastanawiała się, czy pewnego dnia jej córka pojawi się, żeby mogła opowiedzieć jej, jak cudownym człowiekiem był jej ojciec. Mężczyzna, który wziął ją za rękę, gdy miała osiemnaście lat, i obiecał, że nigdy nie da jej odejść, który stał za kulisami i mówił, że ma być dzielna, który by ją wspierał w ciąży, gdyby tylko dała mu na to szansę.

*Współcześnie*

Ella szła boso plażą, trzymając w ręce kapelusz. Matka została w domu, żeby się spakować. Udało się jej kupić bilet na ten sam lot co córka i miały wrócić do Londynu razem. Elli trudno było myśleć o powrocie. Grecja zmieniła ją bardziej, niż mogłaby to sobie wcześniej wyobrazić. Miała spędzić tu urlop, zastanowić się, czy powinna realizować marzenia o malowaniu, a w wolnym czasie próbować rozwikłać zagadkę korzeni rodziny. Tyle się jednak wydarzyło.

Poznała biologiczną babcię, o której istnieniu nie miała pojęcia, i zaczynała lepiej rozumieć siebie i to, czego naprawdę pragnie. Nabrała nowych sił do pracy. Pobyt z dala od galerii i związanych z nią codziennych zajęć uświadomił jej, że uwielbia tę pracę, ale nie chciała już, żeby wokół niej kręciło się całe jej życie. Zaczęła tu malować i wiedziała, że z tego nie zrezygnuje. Chciała mieć czas na bycie sobą i na miłość. Bo zdała sobie sprawę, że nie potrafi sobie wyobrazić przyszłości bez Gabriela.

Nie była jeszcze pewna, czy to mężczyzna jej życia, ale zamierzała dać sobie szansę na pielęgnowanie tej nowej relacji. I kto wie, może Gabriel stanie się dla niej kimś takim jak Bernard dla Aleksandry.

Zatrzymała się i wyjęła z kieszeni małe drewniane pudełko. Schyliła się i nabrała do niego trochę piasku i kamyczków. Kartka z nutami i zdjęcie zostały u Aleksandry. Ella zwróciła jej te rzeczy już pierwszego dnia, ale nie czuła się jeszcze gotowa rozstać się z samym pudełkiem. Gdyby nie ono, nigdy nie przyjechałaby do Grecji, a poza tym chciała zabrać ze sobą do domu malutką cząstkę tej pięknej wyspy. Postawi je na jakimś honorowym miejscu,

żeby zawsze mogła na nie spojrzeć i uśmiechnąć się, wspominając dni, które tu spędziła.

Pogładziła kciukiem pudełko i wsunęła je do kieszeni. Wiedziała, że pozostała jeszcze jedna rzecz, którą powinna zrobić, zanim pójdzie do domu. Gabriel następnego dnia miał ruszać w tournée z orkiestrą i nie chciała stracić okazji, by życzyć mu powodzenia, nim wyjedzie.

Telefon dzwonił przynajmniej z osiem razy i w końcu włączyła się poczta głosowa. W pierwszej chwili Ella chciała się rozłączyć, ale nie zrobiła tego.

– Gabe, to ja – odezwała się, patrząc na mieniące się niebieskie morze. – Dzwonię, żeby życzyć ci wspaniałej podróży. Ale tak naprawdę po prostu chciałam usłyszeć twój głos. Może oszalałam, może to przez tę historię Bernarda i Aleksandry tak mnie poniosło, ale już bardzo za tobą tęsknię. No tak... I nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz i się zobaczymy. – Zawahała się, nim zmusiła się do dodania jeszcze: – Bo myślę, że chyba cię Kocham.

Zaśmiała się i przerwała połączenie – przerażona, ale szczęśliwa, że zdobyła się na szczerość. Aleksandra na pewno byłaby z niej dumna.

Kiedy zawróciła i szła w stronę domu – mijając szeregi parasoli i leżaków, na których już nikogo nie było, bo słońce chyliło się ku zachodowi – poczuła wibrowanie telefonu. Spojrzała na ekran i zobaczyła, że to on.

– Myślisz, że jestem twoim Bernardem?

Ella wybuchnęła śmiechem.

– Naprawdę żałuję, że nagrałam ci taką wiadomość.

– Jestem na lotnisku, właśnie wsiedliśmy do samolotu, ale zobaczyłem, że mam od ciebie wiadomość, i wysłuchałem jej, kiedy...

– Proszę wyłączyć telefon, proszę pana.

Ella usłyszała w tle upominającą Gabriela stewardesę.

– Ja też za tobą tęsknię – powiedział szybko. – Obiecuję, że zadzwonię, ale jeśli teraz się nie rozłączę, to wyprowadzą mnie z samolotu. Też cię Kocham.

Trzymając sandały w ręce, poszła dalej boso urocą brukowaną uliczką, za którą będzie tęsknić – wiedziała o tym. Przez całą drogę się uśmiechała.



Słyszała w oddali śmiechy i stukanie szklanek – pewnie turyści świętowali swoje wakacje w rajy albo miejscowi cieszyli się kolacją w gronie przyjaciół.

Kiedy dotarła do domu, matka otworzyła jej drzwi, jakby na nią czekała.

– Jaki ładny uśmiech – zauważyła.

– Chyba znalazłam swojego Bernarda – powiedziała bez zastanowienia Ella.

– No to nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. Gdzie on jest?

Matka wyjrzała na zewnątrz, jakby spodziewała się, że ukochany córki tam stoi.

– W Londynie – odparła Ella. – A właściwie w samolocie. To długa historia.

– Zjedźmy ostatnią kolację na wybrzeżu – zaproponowała mama. – Będziesz mogła mi wszystko opowiedzieć.

Ella zatrzymała się na chwilę, patrząc na widok przed sobą, na sztalugę, którą zostawiła na podwórku w nadziei, że ktoś ją tu odkryje i z niej skorzysta, na błękitne morze rozpościerające się wokół jak okiem sięgnąć. Grecja stała się częścią jej duszy i Ella wiedziała, że tu wróci.

– Kolacja? Bardzo chętnie. Chodźmy.

Zamknęły drzwi i znów ruszyły dróżką w dół. Szły ramię w ramię, ciesząc się balsamicznym wieczornym powietrzem. Ella starała się zapisać sobie w pamięci, jak czuje się na Skopelos. Po latach, kiedy nie wiedziała, co malować, teraz miała blok pełen szkiców. Tak jak Aleksandra była muzą Bernarda, Grecja stała się inspiracją dla niej.

# Epilog

## *Rok później*

– Ellu! – Aleksandra wyciągnęła ręce, by powitać wnuczkę w swoim domu.

Ellę kusiło, by wynająć sobie to samo lokum co poprzednio. Wyobrażała sobie, jak by to było wspaniale całymi dniami malować na małym podwórku i chodzić jeść do ulubionej restauracji nad morzem. Ale kiedy Aleksandra zadzwoniła, by zaprosić ich na lato, Ella wiedziała, że nigdzie nie będzie jej lepiej niż u niej. Było fantastycznie mieć jeszcze jedną babcię, chciała się tym nacieszyć.

– Tak dobrze znów cię widzieć – powiedziała, objęła Aleksandrę i długo jej nie puszczała. – Nie do wiary, że od mojej poprzedniej wizyty minęło już tyle miesięcy.

– Ciebie też miło widzieć. Kto by pomyślał, że po tak długim czasie samotności będę przyjmować u siebie rodzinę!

Kiedy Ella cofnęła się, Gabriel uściskał jej babcię i ucałował ją w policzek.

– Dzięki Bogu, że przywiozłaś tu tego pięknego mężczyznę. – Starsza pani westchnęła, po czym zwróciła się do Gabriela: – Zanieś te torby na górę, a potem zjedź i opowiedz mi wszystko o orkiestrze. Jestem bardzo ciekawa.

– Jak tu u ciebie pięknie – zachwyciła się Ella, biorąc ją pod rękę. – Prawie zapomniałam, jaki to cudowny dom. I jaka cudowna jest Grecja.

– Opuszczając kraj jako dziecko, przysięgłam sobie, że tu wrócę – wyznała jej babcia. Ruszyły razem powoli do salonu z widokiem na morze. – Kochałam Londyn, ale skoro nie mogłam być z Bernardem, wiedziałam, że tylko w Grecji mam szansę odnaleźć radość. Pragnęłam wrócić do ojczyzny.

– Nigdy nie mówiłaś mi nic o swoim mężu. Wróciłaś do Grecji, żeby za niego wyjść?

– Tak. – Starsza pani uśmiechnęła się do wnuczki.

– Był dobry? Miły dla ciebie?

– Tak. – Aleksandra, siadając, dała Elli znak, by zrobiła to samo. – Był wielkoduszny i wyrozumiały. Dobry mąż, choć nigdy nie byliśmy w sobie zakochani. W wieczór przed ślubem chciałam mu powiedzieć, że nie powinnam za niego wychodzić, że wolałabym sama zdecydować, kogo poślubię, ale w końcu jakoś się dogadaliśmy i następnego dnia zostałam jego żoną.

– Powiedziałaś mu kiedyś o Bernardzie?

– Oczywiście. Wiedział, że moje serce jest już zajęte. A on był wdowcem, nadal kochającym utraconą żonę. – Westchnęła. – W pewien sposób stanowiliśmy idealną parę. Oboje rozpaczliwie potrzebowaliśmy czyjejś bliskości, a jednocześnie żadne z nas nie umiałoby udawać, że może się namiętnie zakochać. Bez niego nigdy nie miałabym tego co teraz. Pomógł mi odzyskać to, co ojciec roztrwonił, nawet biżuterię mamy sprzedaną na spłatę jego długów. Mój mąż odnalazł te rzeczy i odkupił je dla mnie, podobnie jak ten dom, który moja mama dostała w prezencie od królowej, co nie powstrzymało ojca przed sprzedażem go. Zawdzięczam mężowi bardzo wiele, nawet jeśli nie był miłością mojego życia. – Uśmiechnęła się. – Przekonał mnie nawet, żebym znów zaczęła czytać, po latach, kiedy nie brałam książek do rąk. Ale to już historia na inny dzień.

– Żałujesz, że tak to się potoczyło? Zastanawiasz się czasami, co by było, gdyby ojciec wtedy po ciebie nie wrócił?

– Jestem starszą panią, Ellu, co oznacza, że mam mnóstwo czasu na to, by myśleć „co by było, gdyby”. – Aleksandra popatrzyła w dal zadumana. – Prawda jest taka, że nigdy się nie dowiem, co by było. Może spędzilibyśmy z Bernardem szczęśliwie całe życie, ale może gdyby musiał zмагаć się z trudami codzienności, starać się za wszelką cenę zapewnić utrzymanie żonie i małemu dziecku, stałby się innym człowiekiem. A tak miał możliwość jeździć

po świecie z orkiestrą, realizować swoje marzenia. Gdybym do niego wróciła, może nie byłby tym mężczyzną, w którym się zakochałam.

Ella milczała. Oparła się o Gabriela, który przyszedł i przysiadł na poręczu kanapy obok niej. Od kiedy wrócił z tournée, ani jednej nocy nie spędzili osobno i wciąż nie mogła uwierzyć, jak wszystko w jej życiu się zmieniło, odkąd dostała pudełko odnalezione w Domu Hope.

– Może gdybym nie zaszła w ciążę – ciągnęła Aleksandra – podróżowalibyśmy razem, koncertowalibyśmy i odnosilibyśmy sukcesy. Ale nie było to nam pisane, a nawet jeśli by było, nie miałabym pięknej córki i wnuczki, z którymi mogłabym spędzić ten tydzień, prawda?

Siedzieli chwilę w milczeniu, po czym Gabriel wstał i wyciągnął rękę, najpierw do Elli, a potem do Aleksandry.

Ella zdawała sobie sprawę, ile ma szczęścia – nie musiała wybierać między macierzyństwem a karierą. Tymczasem babci ciąża przewróciła życie do góry nogami.

– Moje panie, myślę, że czas, żebyśmy poszli na lunch – powiedział Gabriel. – Jestem gotów spróbować tego, co ma do zaoferowania ta wyspa.

– Tylko obiecaj, że jak wrócimy, zagrasz dla starszej pani, dobrze? – poprosiła Aleksandra.

– Zagram, ale z tobą – odparł, mrugając do Elli nad głową jej babci. – Taki stawiam warunek.

– Mój Bernard by cię uwielbiał. – Aleksandra westchnęła. – Nie grałam od dnia jego śmierci, ale to będzie dla mnie zaszczyt zagrać z tobą.

Ella nie pamiętała, kiedy czuła się równie dobrze jak teraz. Może podczas tamtego lata, które spędzała z bratem, zanim go straciła? Wtedy chyba ostatni raz odnosiła podobne wrażenie: że szczęście to coś najbardziej naturalnego w świecie, co przychodzi bez wysiłku. W minionym roku wielokrotnie już czuła coś podobnego, ale tego dnia coś było inaczej.

– A teraz opowiedzcie mi wszystko o dziecku – poprosiła Aleksandra, gdy wyszli z domu i ruszyli spacerem po wybrukowanej uliczce, która łączyła wszystkie pobliskie domy. W tym tempie dotrą do restauracji nie wcześniej niż

za piętnaście minut, ale Ella mogłaby iść przez cały dzień, tak było przyjemnie. – Wiecie, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka?

Ella spojrzała na Gabriela. Wiedzieli, ale obiecali sobie, że zachowają to dla siebie. Uśmiechnęła się do niej i skinął głową, po czym bezgłośnie poruszył wargami: „Powiedz jej”.

Nabrała powietrza.

– Jesteś pierwszą osobą, której to mówimy. To dziewczynka.

– Dziewczynka? – Oczy Aleksandry zamglily się od łez.

Przystanęła na środku uliczki. Wyciągnęła rękę, by dotknąć brzucha wnuczki, zawahała się jednak, jakby czekała na pozwolenie. Ella ujęła jej dłoń i przyłożyła sobie do brzucha.

– Śliczna dziewczynka. – Aleksandra popatrzyła jej w oczy. – Co za błogosławieństwo. Bardzo chciałabym mieć prawnuczkę.

– Tak naprawdę mieliśmy cię o coś poprosić – powiedziała Ella, gdy powoli ruszyli naprzód.

– Zamierzaliśmy to zrobić dopiero po lunchu – wtrącił Gabriel – kiedy będziemy wszyscy razem, ale...

– Chcielibyśmy mieć twoje pozwolenie, by pobrać się tutaj, w Grecji. Pragniemy wziąć ślub na wyspie i świętować potem u ciebie w domu.

Starsza pani znów przystanęła i tym razem popatrywała to na jedno, to na drugie.

– Dziecko i ślub? O Boże! – Uniosła ku niebu szczupłe ręce. – Jak mogło mi się aż tak poszczęścić?

Ella nachyliła się, by pocałować ją w policzek. Chciała, by Aleksandra wiedziała, jak bardzo się cieszą, że ją mają. Wciąż nie mogła uwierzyć, że odnalazła babcię, z której istnienia nie zdawała sobie sprawy, i że może z nią w ten sposób spędzać czas.

Spojrzała na Gabriela i pomyślała, że trudno jej też uwierzyć, że wkrótce wyjdzie za mąż, że niedawno miała swoją pierwszą wystawę malarstwa w galerii i że sprzedała wszystkie – poza jednym obrazem – prace zainspirowane pierwszym pobytem w Grecji.

Posłała Gabrielowi pocałunek, kiedy zauważył, że na niego patrzy, a on pokręcił głową i roześmiał się. To miały być wakacje życia – ślub i romantyczna podróż przed narodzinami dziecka, wszystko w jednym. Jakimś cudem życie Elli odmieniło się w najbardziej nieoczekiwany sposób i cieszyła się każdą jego chwilą.

\* \* \*

Sześć dni później Ella leżała, rozkoszując się ciepłem promieni słońca na skórze. Bardzo jej się spodobało spędzanie wolnego czasu na greckiej plaży. Wiedziała, że już zawsze będzie to jej ulubiony wakacyjny kierunek; czuła silny duchowy związek z tym miejscem, które tak ją inspirowało. To dzięki Grecji powstały jej najlepsze prace, co dawało świetny pretekst, by wracać tu co roku w lecie. Powoła się na to, jeśli kiedykolwiek Gabriel będzie próbował przekonywać ją, żeby wybrali się gdzie indziej.

Dotknęła dłonią zaokrąglonego brzucha i pomyślała o przyszłych wakacjach z córeczką. Wspaniale będzie pokazywać greckie wyspy drepczącej przy nich małej dziewczynce. Usłyszała piknięcie telefonu, obróciła się, sięgnęła po niego, uniosła i uśmiechnęła się, widząc, że dostała wiadomość od Mii.

Po tym, jak spotkały się na kawę, starała się być z nią w kontakcie i informowała ją na bieżąco o postępach poszukiwań. Z zachwytem opowiadała jej, jak dzięki wskazówkom z pudełka trafiła do Aleksandry. Mia wyraźnie się z tego cieszyła i Ella miała nadzieję, że to utwierdzi ją w przekonaniu, że postąpiła słusznie, przekazując rzeczy przeznaczone dla dzieci, które urodziły się w Domu Hope, ich spadkobiercom.

Jak tam w Grecji?

Ella spojrzała ponad okularami przeciwsłonecznymi na morze, nim odpisała. Gdyby tylko była w stanie oddać piękno tych wysp... Nie potrafiła jednak znaleźć odpowiednich słów.

Jest cudownie. Nie ma miejsca na świecie, w którym chciałabym być bardziej niż tutaj.

Zmieniła pozycję i czekała na odpowiedź Mii. Wierciła się chwilę, by tułów znalazł się w cieniu parasola, a nogi nadal grzały się w słońcu. Przez ten rok zaprzyjaźniły się z Mią. Zbliżyła je przeszłość, ale też odkryły, że wiele je łączy. Jeszcze tydzień wcześniej Ella i Gabriel wybrali się z nią na kolację. Mia była też jedną z niezliczonych przyjaciół spoza branży, których zaprosiła na swój wernisaż.

Dostałam właśnie wiadomość od przedsiębiorstwa rozbierającego Dom Hope.

Ella z zapartym tchem patrzyła na małe kropki na ekranie i czekała na następną wiadomość. Co jeszcze tam odkryto?

Znaleźli pudło rzeczy schowanych na strychu, które przegapiłam. Były tam papiery i jakieś drobiazgi, których znaczenia na razie nie rozumiem, ale odkryli też pamiętnik prowadzony przez Hope.

Ella właściwie nie powinna się już aż tak tym interesować po tym, jak poznała swoje korzenie, ale nadal fascynowało ją wszystko, co wiązało się z Domem Hope. Kłamałaby, mówiąc, że nie chciałyby wiedzieć więcej. Tak naprawdę po odnalezieniu Aleksandry jeszcze bardziej intrygowała ją przeszłość.

Odkryłaś coś ciekawego? Przeczytałaś już pamiętnik?

– Ellu, chodź, spóźnimy się na lunch! – zawołał Gabriel z dalszej części plaży.

Pomachała do niego, ale nadal patrzyła na ekran telefonu, czekając na odpowiedź.

Myślę, że twoja babcia była ostatnią kobietą, która rodziła w tym domu, i przypuszczam, że sama Hope mogła być adoptowana. Chyba dlatego tak wiele robiła dla rodzających tam matek i ich dzieci. Ale jest coś jeszcze.

– Ellu, co z tobą? Twoja mama i Kate będą czekać. – Gabriel zasłonił jej słońce, stając nad nią i rzucając na nią cień.

– Muszę jeszcze przeczytać jedną wiadomość – powiedziała, uśmiechając się do niego i dotykając jego ręki. – Możesz spakować moją książkę i ręcznik

do torby? Zaraz będę gotowa.

Hope wspomina w pamiętniku, że nie udało jej się rozszyfrować znaczenia tego, co dla niej zostawiono. Pomyślałam więc, że to mogło się znajdować w pudełku, które znalazłam puste. Może wyjęła z niego coś i nie włożyła z powrotem.

– Ellu?

Poza tym zwróciła się do mnie o pomoc jedna z kobiet, które były wtedy w kancelarii. Może mogłybyśmy się spotkać we trójkę? Ona ma na imię Georgia. To chyba ta, która wtedy wyszła wcześniej ze spotkania. Wydawała się kompletnie niezainteresowana tym, co dla niej zostawiono.

Zamyślona, wstała i wsunęła telefon do kieszeni szortów. Gabriel wziął ją za rękę i ruszyli razem plażą. Ella nie miała wątpliwości, że zgodzi się pomóc tej Georgii. Jak mogłaby odmówić, skoro jej odkrywanie przeszłości rodziny odmieniło życie?

– To z pracy? – zapytał Gabriel. – Wiesz, że galeria przeżyje chwilę bez ciebie?

Uśmiechnęła się i wspięła na palce, by pocałować go w policzek.

– Nie, to był esemes od Mii.

Gabriel jęknął.

– O nie, nie mów mi, że masz jeszcze jakiegoś kolejnego członka rodziny, którego musimy szukać. Mój mózg nie da już chyba rady rozszyfrowywać kolejnych łamigłówek.

Ella roześmiała się i przytuliła do niego mocniej.

– Nie, ale możliwe, że ona ma kogoś takiego. Wygląda na to, że w jej rodzinie też była jakaś wielka tajemnica. Poza tym jedna z kobiet, które spotkałam wtedy w kancelarii prawnej... W każdym razie kiedy wrócimy do Londynu...

– Chodź, żono. Wszyscy czekają na nowożeńców – powiedział Gabriel, bo doszli już do restauracji. – O tym możemy porozmawiać później, bo wiem, że nic cię nie powstrzyma, gdy wrócimy do domu.



Ella uśmiechnęła się do niego, a on ją pocałował. Jego dłonie powędrowały do jej talii, gdy oddawała mu pocałunek.

– Lepiej już wejdźmy – szepnęła, obracając ją powoli, by mogła zobaczyć, że rodzina już siedzi przy stole wewnątrz i macha do niej.

Uznała, że o problemach Mii i Georgii pomyśli kiedy indziej. Na razie zamierzała nacieszyć się popołudniem spędzonym z osobami, które kochała.

Położyła dłoń na brzuchu i weszła do restauracji.

Gabriel odsunął dla niej krzesło, a Aleksandra, która siedziała po drugiej stronie stołu, przesłała jej najcieplejszy na świecie uśmiech.

Ella zdała sobie nagle sprawę, że gdyby nie Mia, nie miałyby tego wszystkiego.

Zrobię wszystko, żeby jej pomóc, postanowiła.

## List od Sorayi

Dziękuję bardzo, że zdecydowaliście się przeczytać *Córkę z Grecji*! Jeśli ta książka Wam się podobała i chcecie wiedzieć, jakie nowe wydają (są wśród nich kolejne powieści z tej serii!), wejdźcie w poniższy link i podajcie swój adres mailowy. Nie zostanie nikomu udostępniony i w każdej chwili możecie wyjść z grona subskrybentów.

[www.bookouture.com/soraya-lane](http://www.bookouture.com/soraya-lane)

Mam nadzieję, że z przyjemnością czytaliście *Córkę z Grecji*, podobnie jak mnie przyjemnie się ją pisało, a jeśli tak, będę wdzięczna za Wasze opinie i recenzje. Nie mogę się doczekać Waszych przemyśleń na temat tej historii, poza tym to ogromnie pomaga, by moje powieści odkryli nowi czytelnicy.

*Córka z Grecji* to trzecia książka z serii *Utracone córki*. I wkrótce z radością podzielę się z Wami dalszymi tomami. Jeśli nie czytaliście jeszcze *Córki z Włoch* albo *Córki z Kuby*, może teraz będziecie chcieli sięgnąć po obie te książki, dać się porwać do Włoch oraz na Kubę i zakochać się w niektórych z przedstawionych tam postaci.

Kontakt z czytelnikami to dla mnie jeden z ulubionych aspektów pracy – możecie dołączyć do grupy Soraya's Reader Group na Facebooku, przez Goodreads lub moją stronę internetową.

Dziękuję Wam bardzo,  
Soraya x

KONTAKTUJECIE SIĘ Z SORAYĄ PRZEZ:

[www.sorayalane.com](http://www.sorayalane.com)

[www.facebook.com/groups/sorayanereadergroup](https://www.facebook.com/groups/sorayanereadergroup)

[Facebook.com/SorayaLaneAuthor](https://Facebook.com/SorayaLaneAuthor)

## Podziękowania

W poprzednich powieściach zwykle zaczynałam podziękowania od tego, że jest mała grupa ludzi, którym się należą, ale w przypadku serii *Utracone córki* lista tych osób jest naprawdę bardzo długa! Jak zawsze chciałabym podziękować wydawczynie, Laurze Deacon, za to, że chciała podjąć ryzyko, kiedy tylko podrzuciłam jej pomysł na tę serię. Lauro, praca z Tobą to wielka przyjemność! Aż trudno uwierzyć, że wydajemy już trzecią powieść z tego cyklu. Mam wrażenie, że dopiero co rozmawialiśmy o nim, a mamy już trzy gotowe książki.

Chciałabym podziękować za wsparcie całemu zespołowi Bookouture, a szczególnie Pecie Nightingale, Ruth Tross, Jess Readett, Saidah Graham, Melanie Price, Noelle Holten, Kim Nash i nadzwyczajnej redaktorce, Jenny Page. Największe podziękowania składam jednak Richardowi Kingowi, który jest kierownikiem działu praw Bookouture. To dzięki niemu ta seria jest dostępna w tak wielu językach na całym świecie i zawsze będę mu wdzięczna za promowanie moich książek z tak wielkim zapałem. Dziękuję, Richard; chciałabym umieć wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa, że mnie wspierasz, i mam nadzieję, że to dopiero początek wspólnego działania, które przyniosło wielki sukces. Powieści z cyklu *Utracone córki* już zostały przetłumaczone na dwadzieścia jeden języków. Specjalne podziękowania również dla Saidah. Za to, że sprzedała te książki na tylu rynkach!

Muszę też wspomnieć o redaktorach i wydawcach, którzy publikują książki z tego cyklu na świecie. Dziękuję Hachette; mojemu wydawcy w Wielkiej Brytanii Callumowi Kenny'emu z Little, Brown (imprint Sphere); zespołowi

nowozelandzkiemu Hachette, a szczególnie Alison Shucksmith, Suzy Maddox i Tanii Mackenzie-Cooke; amerykańskiej wydawczynie Kirsiah Depp z Grand Central; holenderskiej – Neeltje Smitskamp z Park Uitgevers; niemieckiej – Julii Cremer z Droemer-Knaur; Päivi Syrjänen i Iinie Tikanoji z fińskiego wydawnictwa Otava; norweskiej wydawczynie Anji Gustavson z Kagge Forlag. Chciałabym też podziękować następującym wydawnictwom: Hachette Australia, Albatrosowi (Polska), Sextante (Brazylia), Planeta (Hiszpania), Planeta (Portugalia), City Editions (Francja), Garzanti (Włochy), Lindbak and Lindbak (Dania), Euromedia (Czechy), Modan Publishing House (Izrael), Vulkan (Serbia), Lettero (Węgry), Sofoklis (Litwa), Pegasus (Estonia), Hermes (Bułgaria), JP Politikens (Szwecja) i Grup Media Litera (Rumunia). Świadomość, że moja książka ukaże się nakładem tak świetnych wydawnictw w tak wielu językach na świecie, to dla mnie naprawdę spełnienie marzeń.

A teraz wróćmy do tej samej co zwykle małej grupki cudownych ludzi! Dziękuję mojej agentce Laurze Bradford. Jestem ogromnie dumna, że od wielu lat mnie reprezentuje. Specjalne wyrazy wdzięczności dla Lucy Stille za przeczytanie *Córki z Włoch* i przyłączenie się do ekipy! Dziękuję moim niezwykłym przyjaciółkom Yvonne Lindsay i Natalie Anderson – co ja bym bez Was zrobiła, dziewczyny? Rodzicom, Maureen i Craigowi, dziękuję za nieustające wsparcie. I wreszcie mojemu cudownemu mężowi, Hamishowi, i fantastycznym synom, Mackowi i Hunterowi – jestem taka szczęśliwa, że Was mam.

A na koniec uściski dla wszystkich moich czytelników. Bez Was niczego bym nie osiągnęła. Jestem ogromnie wdzięczna, że zechcieliście przeczytać moją książkę.